

**Berg Ellen**

**Słodka zemsta**

*Moim najlepszym przyjaciółkom*

- Co za bezczelność - mruknęła pod nosem kobieta w średnim wieku i wyjęła z kieszeni mały komputer. Jej ciemnoniebieski mundur był opięty na biodrach, a twarz nawet najbardziej przychylnie koleżanki musiałyby nazwać wybrykiem natury. Z niechęcią wystukała numer rejestracyjny SUV-a w kolorze orzechowym, zaparkowanego zaraz za znakiem zakazu postoj. Odczekała kilka sekund, potem oderwała wydruk i wsunęła pod wycieraczkę.

Beatrice już z daleka zobaczyła policjantkę. Przyśpieszyła kroku. Jej czółenka stukały o asfalt jak kastaniety, poły jedwabnego płaszcza w kolorze oliwki rozwiewały się na wietrze. Była spóźniona. Właściwie zawsze była spóźniona. Jakiś przechodzień obejrzał się za nią. Nawet tutaj, na najelegantszym bulwarze stolicy, wzbudzała zainteresowanie. Taka jasnowłosa, taka szczupła, tak perfekcyjnie wystylizowana, zupełnie jakby właśnie wyszła z sesji do „Vogue'a”. Co najmniej do „Vogue'a”.

Okej, okej, jeden mandat w jedną czy w drugą nie robi różnicy, pomyślała Beatrice. Niech im będzie. Wsiadła do wozu i włączyła silnik, nie zaszczycając policjantki ani jednym spojrzeniem. Nie spodziewała się jed-

nak, że tamta będzie taka zawzięta. W zdumiewającym tempie okrążyła samochód i zastukała w okno. Beatrice opuściła szybę.

- Tak? - spytała znużonym głosem.

Uderzyła w nią fala czystej nienawiści. Nienawiści do kobiety która ma drogi samochód, godne pozazdroszczenia wymiary modelki i budżet na ciuchy przypuszczalnie wielokrotnie przekraczający miesięczny czynsz za mieszkanie płacony przez zwykłych ludzi. I która w dodatku zaparkowała za znakiem zakazu. Ale została przyłapana - przynajmniej tyle!

- Miało się pecha! - rzuciła policjantka z jadowitym uśmiechem.

Beatrice przybrała swój najbardziej ujmujący wyraz twarzy i powiedziała:

- Niech pani spojrzy w lustro, to będzie pani wiedziała, która z nas miała pecha.

Podniosła szybę i ruszyła pełnym gazem. Spieszyła się na ważne spotkanie. Właściwie cały czas miała ważne spotkania. To dzisiejsze jednak było szczególne. Przejechała skrzyżowanie na czerwonym, które nazywała zwykle „ciemnożółtym”. Naciskając klakson, wyprzedziła wielką czarną limuzynę z przyciemnionymi szybami.

- Wypasiona fura, ale jeździć to się jeździ w zwolnionym tempie - mruknęła pod nosem, wstukując adres do nawigacji. Seestrasse w Kahndorf w Brandenburgii. Ten hotel musi leżeć gdzieś na końcu świata. Dobrze jest. Przyda jej się chwila wytchnienia.

\* \* \*

- Jeszcze jedziemy czy już stoimy?

Katharina siedziała na tylnym siedzeniu limuzyny

z otwartym laptopem na kolanach i słała kierowcy lodowate spojrzenia.

Kierowca jednak w najmniejszym stopniu się tym nie przejmował. Jak w transie prowadził opancerzoną czarną limuzynę, rozmawiając jednocześnie przez telefon ze swoją dziewczyną. Głos miał ściszony do szeptu, ale Katharina i tak słyszała każde słowo.

- Skarbuniu, nic z tego, sprawy służbowe - gruchał do telefonu. - Nie, nie, dziś wieczorem nie da rady. Jutro tak. Po południu. Ugotujesz coś pysznego? Będiesz miała czarną bieliznę? Co takiego? Masaż olejkami? Wow, wow, wow!

Po prostu obrzydliwe, pomyślała Katharina. I taki buc jak na ironię pracuje w ministerstwie do spraw rodziny. Nie do wytrzymania facet. Ale który facet jest do wytrzymania?

- Nie sądzi pan, że czas już zerwać z tym zacofanym podejściem do kobiet? - spytała ostro.

- Chwileczkę, złotko, tak, tak, poczekaj na linii - powiedział kierowca i odwrócił się w stronę Kathariny co omal nie skończyło się kolizją z motocyklistą. - Tak, proszę pani? Coś pani mówiła?

Takich facetów trzeba zsyłać do pracy w schroniskach dla kobiet. Trzy razy dziennie pucowanie kibli i wysłuchiwanie opowieści ofiar przemocy domowej. Może to by go wyleczyło, pomyślała Katharina.

- Żadnych prywatnych rozmów w czasie pracy! - naskoczyła na kierowcę. - Inaczej skończy pan z powrotem na portierni.

- Jak pani sobie życzy - odparł kierowca, wzruszając ramionami, i półgłosem zamruczał do słuchawki: - Gorący z ciebie króliczek, słodziutka, ale muszę już kończyć, bo znowu się czepia.

Przy najbliższej okazji wywalę na zbity pysk, postanowiła Katharina. Za grosz szacunku. W końcu należała do politycznej elity kraju. W ciemnym prążkowanym kostiumie i włosach upiętych w ciasny kok była uosobieniem świadomej siebie kobiety sukcesu. Niestety, ten macho z epoki kamienia łupanego nie raczył tego zauważyć.

Jazda zdawała się nie mieć końca. Katharina rozmawiała przez telefon. Katharina sprawdzała maile. Katharina wysyłała esemesy do koleżanek i kolegów z partii. Zwykła praca z komórką. Ludzie polityki tak dzisiaj robią.

Minęła wieczność, zanim limuzyna skręciła wreszcie na wyboistą polną drogę. Katharina odłożyła komórkę i zamknęła laptopa. Po prawej stronie zobaczyła jezioro, po lewej parking. Na środku drogi stał mały kompaktowy samochodzik. Kierowca obtrąbił go, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Klnąc pod nosem, wycofał limuzynę i ominął zawalidrogę, by skręcić na stromy podjazd. Na szczycie wzniesienia stał różowy pałacyk. Z kolumnami, blankami i wieżyczkami. Zupełnie jak domek Barbie w rozmiarze XXL.

- Trafiliśmy! - rozpromienił się kierowca. - Pałacowy pensjonat „Piękny Widok”. Odprowadzić panią?

- Dziękuję bardzo. W dwudziestym pierwszym wieku kobiety umieją trochę więcej niż gotować, nosić wyuzdaną bieliznę i masować olejkiem - wycedziła Katharina przez zaciśnięte zęby. - Potrafią na przykład samodzielnie iść na imprezę.

Kierowca nawet nie mrugnął okiem.

\* \* \*

Evi od dłuższej chwili siedziała w swoim małym czerwonym aucie ze zgaszonym silnikiem. Nie miała ochoty wysiadać. Nawet natarczywy klakson z tyłu nie potrafił jej wyrwać z apatii. Jeśli miała być szczerą, czuła strach przed tym spotkaniem. W gruncie rzeczy całe jej życie było straszne. Ale potwierdziła, że będzie, więc pruskie wychowanie, które odebrała, zabraniało jej teraz stchórzyć.

Odchyliła lusterko, żeby się przejrzeć. Zahukana kobiecina. Kołtuńska mamuśka. Jeden wielki śmiech. Fryzura - brak, sukienka - worek, buty - w sam raz na górskie wędrówki.

Dlaczego nie zauważyła tego wszystkiego w domu? Dlaczego dopiero teraz dotarło do niej, że jest kompletnie nieodpowiednio ubrana, że musi koniecznie iść do fryzjera i w ogóle jest w takim nastroju, że najbardziej to chciałaby rzucić się na łóżko i przepłakać całą noc? Nie mówiąc już o obfitej tkance tłuszczowej, która nadawała jej urok salcesonu. Kremami antycellulitowymi, które miała w łazience, z powodzeniem dałoby się wygładzić Wielki Kanion. A u niej jakoś nie chciały działać.

Wyjęła papierową chusteczkę ze sfatygowanej torebki i starła szminkę z ust. Nie miało to sensu. Nawet kredka od Chanel nie mogła ukryć, że kąciki ust ma opuszczone, a oczy szklą się łzami. Zmuszająca do płaczu kłótnia małżeńska to był prezent pożegnalny, który dostała od męża na drogę. Właściwie to nawet miłe z jego strony. W końcu po tak długim czasie okazał przynajmniej jakieś zainteresowanie.

Spojrzała na zegarek. Wpół do ósmej. Od siódmej pewnie w hotelu zabawa na całego. Sądząc po liczbie samochodów na parkingu, musiało przyjechać mnóstwo ludzi. Serce biło jej jak oszalałe. Dlaczego nie wyrzuciła

tego cholernego listu, nawet do niego nie zaglądając? Dlaczego przeczytała to zaproszenie i z wrodzonej obowiązkowości potwierdziła swój udział?

Z tyłu nadjechał orzechowego koloru SUV i wyminął ją niemal na styk, syjąc piaskiem na przednią szybę. Evi ustawiła wsteczne lusterko z powrotem we właściwej pozycji. Czuła się skończona. A najstraszniejsze w tym wszystkim było to, że każdy to po niej widział. Znała już te współczujące spojrzenia, jakimi ją omiatano, kiedy pojawiała się na różnych spotkaniach. Jeśli w ogóle się pojawiała, bo już dawno odzwyczaiła się od chodzenia na jakiegokolwiek imprezy.

Tak naprawdę dobrze czuła się tylko w swojej kuchni. Styl rustykalny, wczesne lata dziewięćdziesiąte - bardziej staromodnie już być nie mogło. Ale ona kochała tę swoją kuchnię. Tęsknie wybiegała myślą do szarlotki, którą upiekła po południu. Dla dzieci. Dzieci, które rzadko pojawiały się w domu, bo przyjaciele byli dla nich bardziej atrakcyjni niż wiecznie struta matka. Zaraz wysiądzie. Jeszcze tylko parę minut. Wyprostowała się sztywno i otarła łzę z policzka.



- Drogie uczennice, drodzy uczniowie! Ehm, drodzy absolwenci! - Rozległ się pisk. Bardzo głośny pisk. Siwowłosa pan z łupieżem na kołnierzu garnituru z przejęciem majstrował przy mikrofonie. - W imieniu całego kierownictwa szkoły witam państwa serdecznie z oka... -*pnmiiiiuun* - ...ątej rocznicy waszej... - w spoconych dłoniach obracał kartkę - ...matury!

Dumny ze swego oratorskiego osiągnięcia, uniósł ręce niby jakaś depresyjna gwiazda rocka, zbierając aplauz będący mieszaniną braw, śmiechów i gwizdów. Przed sobą miał około stu dam i dżentelmenów, którzy żadną miarą nie zasługiwali na to miano.

- Striiiiiptiiiiiz! - zapiszczała jakaś kobieta.

- Pornooooo! - zaryczał jakiś mężczyzna. Atmosfera już teraz bardziej przypominała wieczór kawalerski niż szkolny jubileusz.

Kręcąc z dezaprobatą głową, dyrektor Hans-Walter Meier patrzył na swoich byłych uczniów. Stali stłoczeni w odświętnie udekorowanej sali bankietowej ze sztukateriami na ścianach, pod którymi ustawiono obite różowym aksamitem krzesła. Gwar narastał. To był błąd, że od razu na początku zaserwowano szampana, nie

ulegało wątpliwości. Dyrektor patrzył na tłum, szukając twarzy, które by pamiętał. A, tak. Jest Evi Diepholt, przemądrzała wzorowa uczennica. I Beatrice Kramer, mała zdzira. Uświadomił sobie, że ma najokropniejszy zawód świata.

Dyrektor Meier odchrząknął. Czy to przypadkiem nie był najbardziej krnąbrny rocznik? Przypomnił sobie konfiskowane w ubikacji skręty z haszyszem. Alkoholowe ekscesy na wycieczkach klasowych. Obmacujące się w półmroku pary, kiedy na biologii puszczano film oświatowy. Nieokiełznana banda. I tacy zostali.

- Proszę o spokój! - zawołał łamiącym się głosem. -Bardzo proszę o *u-wa-piiiiiiiiiiiiiiip*.

Wymyślił sobie całkiem zgrabną mówkę, taką z cytatami z Goethego, upiększoną wspomnieniami i udawanym sentymentalizmem. Teraz wszystko wskazywało na to, że może ją sobie darować.

- Niniejszym, yyyyy, ogłaszam... bufet za... otwarty! -wyrzucił w akcie rozpaczy.

Zerwały się frenetyczne oklaski. Kelnerzy uwijali się po sali, roznosząc kolejne szampany, podczas gdy tłum gości przemieszczał się w stronę bufetu. W powietrzu rozchodził się już intensywny zapach pieczeniowego sosu. Dyrektor Hans-Walter Meier był vegetarianinem. Sapiąc, zszedł ze sceny, na której zespół muzyczny właśnie rozstawiał instrumenty.

- Dobra robota - powiedział zmurszały starszy pan w tweedowym garniturze, klepiąc go po załupieżonym ramieniu. Był nauczycielem łaciny tamtego rocznika i nie krył zadowolenia, że to nie on musi odgrywać niewdzięczną rolę mistrza ceremonii. - Szkoda tylko, że nikt nie potrafi tu docenić pańskiego wystąpienia. Cóż, *homo homini lupus*, człowiek człowiekowi wilkiem.

- Obrzydliwa tłuszcza - burknął Meier. - Nic dobrego z nich nie wyrosło, od razu widać.

Zebrani przy bufecie byli całkowicie odmiennego zdania. Przy wtórce radosnych okrzyków mężczyźni, którzy nie znosili się nawzajem, będąc nastolatkami, padali sobie w objęcia. Wszyscy przechwalali się na całe gardło, jakie odnieśli w życiu sukcesy.

- Heja, Sven, fajnie cię widzieć. Gram na giełdzie. Pierwszą bańkę zarobiłem, jak miałem dwadzieścia lat. A ty?

- Jestem dermatologiem. Nudna robota, gruba kasa.

- Słabizna. Chyba słyszałeś o reformie służby zdrowia?

- Spoko, luz. A ty chyba słyszałeś o kryzysie finansowym?

Damska część zgromadzenia na początku taksowała się nawzajem w milczeniu. Tu współzawodnictwo odbywało się na froncie mody i urody. W ułamku sekundy skanowano stan zmarszczek, obwód talii i styl. Konkurencja była równie zabójcza jak na castingu. Były kobietami. Miały po czterdzieści lat. I każda, która w ciągu ostatnich lat nie zainwestowała w swój wizerunek grubej kasy, mnóstwa potu i samodyscypliny, przepadała z kretesem. Ale oczywiście każda bez wyjątku wydawała się sobie o niebo lepiej zakonserwowana od pozostałych. Każda. Poza Evi.

Evi z przerażeniem patrzyła na oratorską klęskę dyrektora. Jak oni mogli być tacy wstrętni? Nie potrafiła tego pojąć. Dobre wychowanie nigdy nie pozwoliłoby jej gwizdami przepędzić ze sceny nauczyciela. Po prostu zawsze była i nadal pozostała panienką z dobrego domu. Teraz stała na uboczu, obracając w palcach kieliszek z szampanem. Nawet nie zamoczyła ust.

Bez specjalnej radości patrzyła na salę: bogate aranżacje z kwiatów, papierowe girlandy, wielkie srebrne „25” nad sceną. No, najważniejsze, że jakoś tu dotarła. Pół godzinki i wychodzę, postanowiła. Nie miała tu czego szukać.

Jej ponure myśli przerwał czyjś przeraźliwy wrzask:

- Eviii! *Oh, my god*, to naprawdę ty?

Wzdrygnęła się. Z niebotycznym zdumieniem patrzyła w twarz nieznamym o mocno rozjaśnionych włosach ułożonych w puszystego boba i złotawo połyskującej opaleniznie, która pokrywała nienaturalnie gładką twarz. Zarówno pochodząca z markowej kolekcji sukienka z zielonego jedwabiu, jak i droga biżuteria oraz chmura wyszukanych perfum nie pozostawiały cienia wątpliwości, że to jakiś znamienity hotelowy gość zabłądził do tego piekła. Pytanie tylko: skąd ta kobieta zna jej imię?

- *Sweetheart*, naprawdę mnie nie poznajesz? *Helllol* Be-a-trice! Trio Fatal! No?... No?

Z mroków dawno zapomnianych czasów wyłoniło się blade wspomnienie. Trio Fatal. Najbardziej zwariowana babska paczka w całej szkole. Katarzyna Wielka, Bella Beatrice i Evi Forever. Tak się nazwały. To było milion lat temu. Naprawdę miała przed sobą Beatrice?

- *Come on*, walniemy sobie drinka - powiedziała olśniewająca istota. - Przyda mi się. Trzy razy się zgubiłam, bo moja nawigacja nie mogła znaleźć tej zapyziałej bocznej dróżki.

Postać, którą Evi miała przed sobą, z wolna zaczęła nabierać znajomych konturów. Beatrice. Dziewczyna o rudych włosach. Ekstrawagancka „turbopuszczalska”, jak pogardliwie przezywali ją chłopcy, bo kręciła ze wszystkimi jak pierwsza lepsza z przedmieścia i z żad-

nym nie zadawała się więcej niż raz. Ekstrawagancka została niewątpliwie nadal. Tylko blond włosy i zrobiona na gładko twarz były nowe.

- Och, Beatrice, miło cię widzieć - powiedziała Evi bez entuzjazmu. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej niepozorna i gruba niż teraz, przy tej światowej kobiecie.

- No i? Co porabiasz? - spytała Beatrice. Przesunęła spojrzeniem po jej byle jakiej fryzurze, skromnej szarej sukience i zatrzymała je na topornych butach.

Evi z miejsca zmalala o trzy centymetry. Sprawa była oczywista - Beatrice wygrała na samym starcie. Ale okazać tchórzostwo wrogowi to najgorsze, co można zrobić, powtarzał jej zawsze ojciec. Nie tracić kontenansu! Przyjąć postawę! - wpajał córce. Powstrzymując łzy, Evi odruchowo się wyprostowała. No, dalej, uśmiech. O, proszę. Jednak można.

- Wygrałam los na loterii! - zaczęła promiennie. -Cudowny mąż, dwójka udanych dzieci, czegoż chcesz więcej? Mieszkamy w Grunewaldzie, dokładnie to, o czym zawsze marzyłam. No wiesz, biała willa z wiktoriańskimi kolumnami i z ogrodem, w którym hoduję róże.

Beatrice zmarszczyła czoło, co z powodu regularnego wstrzykiwania botoksu objawiło się jedynie uniesieniem brwi na milimetr. Rzeczywiście, Evi zawsze mówiła o takim domu. I o rodzinie, którą chciała założyć w przyszłości. Głupia sprawa, ale jakoś nie wyglądała na kogoś, komu spełniły się marzenia.

- To bardzo się cieszę - powiedziała uprzejmie.

- A co u ciebie? - zainteresowała się Evi.

Tak w końcu wypadało. Czuła, że zaczyna się pocić. Nieporadnie wygrzebała z torebki chusteczkę i osuszyła twarz. Potem ruszyła do akcji:

- *Honey*, pracuję jako specjalistka w agencji. Koordynuję *guidelines*, robię *consulting* i *controlling*. Moja główna specjalizacja to *concept supervisor*. No wiesz, *tuning* brandu, dopieszczanie klientów, jak to w tej branży. Zawsze wszystko na styk, aż do kolejnego zadania. Niedługo przejdę na *outsourcing*, żeby prywatna kasa zaczęła jakoś wyglądać. Sama rozumiesz, nie?

Evi nie rozumiała ani słowa. Po plecach spływała jej strużka potu. Jeśli szybko stąd nie ucieknie, będzie klęska. Długo nie da rady odgrywać tej komedii.

- Do baru! - zakomenderowała Beatrice. - Bella Beatrice pilnie potrzebuje drinka. Aha, teraz mówią o mnie Bea-Bee. Pracowita pszczołka. Kumasz? Bea? Bee?

- Brzmi fascynująco - powiedziała Evi, uśmiechając się z zażenowaniem. - Ale z drinkowania nici. Nie piję, kiedy mam prowadzić.

- Zaraz, chwileczkę! - Beatrice wsparła ręce na biodrach. - Chcesz powiedzieć, że nie zostajesz na noc? Stary Meier powiedział mi przed chwilą, że wszyscy wykupili noclegi. *Oh my god!* Na pewno się boi, że nawywijamy jak kiedyś, na klasowych wycieczkach. Pamiętasz?

Evi nie wiedziała, co odpowiedzieć. Oczywiście, że wzięła ze sobą walizkę. Ale planowała ją zabrać nieroz-pakowaną do domu. Do domu. Przełknęła ślinę.

- No więc...

- Eviiii! - jakaś kobieta w garsonce z piskliwym okrzykiem rzuciła się w jej stronę. - Evi Forever! O rany, od razu cię poznałam!

Beatrice znieruchomiała na moment, a potem wyrzuciła ręce w górę:

- *Yeah!* Katarzyna Wielka, Evi Forever i Bella Beatrice! *Trio Fatal is back!*

Zapadła krępująca cisza. Były nierozłącznymi przy-

jaciółkami. Wtedy, jako nastolatki. Wszystko ze sobą dzieliły: szkolny stres, wskazówki, jak się malować, pierwsze problemy sercowe. Były jak sklezione klejem super glue, a wszystko zgodnie z dewizą: „Na zawsze, na wieki, na amen!”.

To było ćwierć wieku temu. Jeszcze na balu maturalnym przysięgały sobie, że zawsze będą trzymać się razem. Ale ułożyło się inaczej. Rytualne spotkania stawały się coraz rzadsze, niekończące się rozmowy telefoniczne też, aż w końcu przyjaciółki całkiem straciły się z oczu. Dawna przyjaźń poszła w zapomnienie, tak jak i szkolny stres, wskazówki, jak się malować, i pierwsze problemy sercowe.

Sytuację uratowała Beatrice.

- Czy słusznie się domyślam, że mamy oto przed sobą panią sekretarz stanu doktor Katharinę Severin, znaną z radia i telewizji nadzieję polityki rodzinnej?

- Można to tak ująć - odpowiedziała mile połączona Katharina. - Właśnie zostałam wybrana na wiceprzewodniczącą partii. Z dużymi perspektywami w górę. A jak tam u was?

Trudno było nie usłyszeć wyższości w jej głosie. W takiej sytuacji trzeba trzymać fason. Evi i Beatrice na wyścigi opowiadały o swoim wspaniałym życiu. Katharina słuchała w skupieniu. Jej blada twarz pokryta małutkimi piegami była nieumalowana i prawie się nie postarzała. Skóra miała porcelanowy połysk. Stalowa róża, pomyślała Evi, podczas gdy Beatrice postanowiła poprosić potem Katharinę o adres jej chirurga plastycznego.

- Całkiem nieźle - skwitowała Katharina od niechcienia, kiedy obydwie skończyły się przechwalać.

Evi czuła się coraz bardziej nieswojo w towarzystwie swoich przyjaciółek mających na koncie takie sukcesy.

- Fajnie było się znowu spotkać - zaczęła improwizować wymówkę - ale niestety na mnie już czas. Mam... -zaczepnęła głęboko powietrza - ...mam dzisiaj gości. Z noclegiem. Dlatego...

- Nie ma takiej możliwości - wpadła jej w słowo Katharina. - Spotykamy się po dwudziestu pięciu latach, a ty chcesz się już zmywać? Ja z tej okazji odwołałam strategiczne posiedzenie w komisji rodzinnej!

- A ja telekonferencję z chińskimi menedżerami! -usiłowała ją przebić Beatrice.

Evi nie miała nic takiego na podorędziu. Gorączkowo szukała jakiejś wiarygodnej wymówki, ale nie miała żadnej.

- Ale... ale ja...

- Nie ma żadnego „ale” - przyłączyła się Beatrice. - Twój „cudowny mąż” i „dwójka udanych dzieci” wytrzymają chyba bez ciebie jedną noc?

Beatrice puściła oko do Kathariny. Nie tylko jedną, pomyślała gorzko Evi. Nie zauważyliby pewnie, gdyby nie było mnie przez tydzień.

- No, daj spokój - przekonywała Katharina. - Pokażemy dzisiaj chłopakom, gdzie raki zimują. Jak *za* dawnych lat.

- *It's raining men!* - zanuciła Beatrice. - *Hallelujah!* Razem z Kathariną wzięły Evi pod rękę i wspólnie

zawlokły opierającą się przyjaciółkę do baru. Mieścił się on w mrocznym pomieszczeniu zastawionym skórzanymi sofami, gdzie na ścianach wisały pociemniałe pejzaże. Przy kontuarze stało kilku facetów prześcigających się w opowieściach, jakie to odnieśli sukcesy. Akurat byli przy samochodach. Barman niezmordowanie nalewał piwo, które tamci hałaśliwie wypijali.

Trio poześlowało w stronę spokojnego stolika w ro-



gu. Beatrice niedbale podniosła trzy palce i zawołała do barmana:

- Caipi! Ale żeby było *pronto!*

- Poważnie? Caipirinha, już teraz? - zachichotała Katharina.

- A czemu nie? Chyba nie musimy się dzisiaj troszczyć o bezpieczną kolejność? - zaśmiała się Beatrice. - Chyba że chcesz wskoczyć na scenę i palnąć jakąś mówkę? *Goodness*, ależ ugotowali tego Meiera, nie? A pamiętacie, jak nas uczył pływać? I za każdym razem odkładał sztuczną szczękę na brzegu basenu?

- O nie, nie, tylko żadnych przemówień - zaprotestowała Katharina, robiąc obronny gest ręką. - Mam już dzisiaj za sobą trzy.

Beatrice przewróciła oczami. Arogancja Kathariny zawsze działała jej na nerwy.

- A wy co? Nie zamierzacie najpierw nic zjeść? - włączyła się Evi. Jej żołądek przypominał bezdenną otchłań. Z przejścia przez cały dzień nic nie jadła, a zapachy dochodzące od strony bufetu były bardzo obiecujące. Poza tym jedząc w lokalu, zawsze można było podpatrzeć coś nowego dla domu. Tak przynajmniej uważała.

- Zjeść? - powtórzyły Beatrice i Katharina zgodnym chórem.

- No tak. A co, nie jesteście głodne? Beatrice wykrzywiła usta:

- Dieta niskowęglowodanowa.

- A ja zjadłam już swój wieczorny batonik z ziarnami w samochodzie - dorzuciła Katharina. - Kierowca zawsze pilnuje, żebym je miała pod ręką.

Tym razem chórem odezwały się Evi i Beatrice:

- Masz kierowcę?!

- Nie, raczej neandertalczyka, któremu mózg opuścił

się w spodnie. Ale za to nie muszę się martwić o miejsce do parkowania.

- Niesamowite - skwitowała Beatrice. Potem przyniesiono drinki.

Evi chciała zaprotestować, ale nie miała odwagi. Nigdy nie czuła się za dobrze po alkoholu, a co dopiero na pusty żołądek. Wiedziała jednak, że jeśli teraz się wyłamie, to będzie jeszcze bardziej żałosna. Pełnym rezygnacji gestem sięgnęła po szklankę, w której znajdował się groźnie wyglądający płyn i pękające z cichym trzaskiem kostki lodu.

Beatrice wzniosła toast na cześć przyjaciółek:

- Na zawsze, na wieki, na amen!

Wszystkie trzy powtórzyły swoje stare zawołanie:

- Na zawsze, na wieki, na amen!

A teraz? Każda z nich w duchu dziwiła się, jak różne są z nich osoby. Wtedy, w latach szkolnych, zupełnie tego nie zauważały, ale z czasem kontrasty się zaostrzyły. Teraz siedziały lekko onieśmielone, trzy kobiety, trzy pomysły na życie, trzy światy. Bezstronny obserwator miałby spore trudności, żeby się domyślić, że coś je kiedyś łączyło.

- Evi i ja zawinęliśmy do cichej przystani małżeństwa - zagaiła Beatrice, kiedy już pomieszała chwilę drinka. - A jak z tobą, Katharina?

- To nie dla mnie. - Katharina uśmiechnęła się wyniośle. - To znaczy, rodzina jest bezsprzecznie podstawową komórką społeczną, nieodzownym zaczątkiem wszelkiego życia społecznego. Ale ktoś musi robić to, co ja robię. Pracuję dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc nie w głowie mi gotowanie zuppek, pieczenie szarlotek i dopieszczanie wieczorami pana męża.

Na dźwięk słowa „szarlotka” Evi aż się wzdrygnęła.

- Ale czy na dłuższą metę nie robi się trochę samotnie? - spytała.

- Wolę przyjaźnie - oświadczyła Katharina. - Zwłaszcza takie w pracy. Na przykład moim najbliższym powiernikiem jest minister do spraw rodziny.

Tu Katharina zrobiła sztuczną pauzę, żeby napawać się zaskoczeniem przyjaciółek.

- To mój bardzo silny partner w kwestiach zawodowych. Robię dla niego *research*, przygotowuję dokumentację. Coś takiego daje o wiele większą satysfakcję niż tortura odosobnienia w konwencjonalnym związku dwojga ludzi.

- Dobra, dobra! - zaprotestowała Beatrice i nieco szybciej zamieszała drinka. - Jeśli idzie o mojego męża, to jest niebywały, *one in a million!* Rozpieszcza mnie, jak tylko może, i wspiera na całej linii. Nasza córka i tak już zresztą mieszka osobno. Twarda sztuka z tej naszej małej. Studiuje prawo.

- Podeślij mi ją, jak będzie miała praktyki - rzuciła Katharina łaskawie.

Beatrice wyglądała, jakby zbierała się w sobie.

- Nie ma takiej potrzeby - zaświergotała. - Praktyki to już od dawna *history*. W przyszłym tygodniu córka jedzie do Cambridge. Potworna kasa, ale to nieodzowna rzecz, jeśli się myśli o *networkingu*. Zawsze powtarzam: *think global*. Sory Katharina, ale czego ona miałaby szukać tu, na prowincji?

Punkt dla Beatrice, uznała Evi, która zafascynowana obserwowała wymianę ciosów. Widać, że obie grają w tej samej lidze. I są zdecydowane zrobić wszystko, by dołożyć jedna drugiej. Evi natomiast odpadła już w przedbiegach, co było dla tej dwójki istotnym ułatwieniem.

Katharina z irytacją przeciągnęła dłonią po związanych ciasno włosach. Włożyła okulary bez oprawek i spojrzała w stronę baru. Odwracać uwagę od własnych porażek było jej sprawdzoną taktyką.

- Tamten lekko spasiony blondyn na jedenastej. Czy to przypadkiem nie Bernd, postrach naszego dziewczęctwa?

W dawnych czasach posługiwały się specjalnym językiem, jak tajni agenci z młodzieżowych filmów ich młodości. „Jedenasta” znaczyła, na wprost i lekko w lewo. Pozostałe przyjaciółki jak na komendę spojrzały w stronę baru.

Przysadzisty mężczyzna, który zauważył spojrzenia całej trójki, odłączył się od swojego towarzystwa i ruszył w ich stronę. Stanął przed nimi na szeroko rozstawionych nogach.

- Co, dalej ze sobą trzymacie? - zagaił. - Wow! Ale tercecik. Aż nie wiadomo, od której zacząć.

Uśmiechnął się bezczelnie.

- Proszę, proszę, Bernd we własnej osobie - stwierdziła chłodno Beatrice. - W szkole nie potrafiłeś wyhaczyć nawet jednej, a teraz startujesz do trzech lasek naraz? Nie rozśmieszaj mnie!

Twarz Bernda skamieniała.

- Z taką tapetą i tak nie miałabyś u mnie szans. Nie przepadam też za nierozmiarowymi i babonami w garsonkach. Narazka.

Odwrócił się na pięcie i wrócił do baru, gdzie przyjęto go salwą śmiechu.

- Takich jak on należałoby spuszczać w kiblu - warknęła Katharina.

Evi zwyczajnie zatkało. Oczywiście, że Bernd posunął się za daleko, ale nawet w takich chwilach zwycię-

zało jej dobre serce. Evi należała do tych łagodnych osób, które nie zabiją nawet pająka, tylko grzecznie wyniosą go do ogrodu.

- Dobry wieczór paniom! Czy mogę się dosiąść? Wszystkie trzy o mało nie zerwały się z miejsc, jak

za dawnych czasów. Przed nimi stał bowiem dyrektor Meier z kieliszkiem w dłoni. Nie trzymał się na nogach zbyt pewnie. Najwyraźniej nie miał wprawy w picciu letniego szampana.

- Bardzo proszę, niech pan usiądzie - odpowiedziała Evi, robiąc zapraszający gest. - Będziemy zaszczycone.

Z wyraźną ulgą ich dawny profesor opadł na jeden z foteli. Ten wieczór to była dla niego istna szkoła przetrwania. Dużo sobie po nim obiecywał, ale bardzo szybko przyszło mu się przekonać, że będzie tylko statystą w gwarnym chaosie. Dobrze, że chociaż przy tym stoliku ktoś wiedział, jak się wobec niego zachować.

- Eva-Maria Diepholt, Beatrice Kramer, Katharina Severin, prawda? Byłyście panie bardzo obiecującymi uczennicami swojego rocznika - powiedział z westchnieniem. - Inteligentne, ciekawe świata, no i jak doszły mnie słuchy - tu skłonił się w stronę Kathariny - pani nadzwyczajna pilność zaprowadziła panią na prawdziwe szczyty.

Katharina uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Cóż, można tak powiedzieć - zgodziła się.

- I to wszystko pomimo faktu, że wywodzi się pani z... jak by to powiedzieć... raczej dość niskich kręgów społecznych - dodał Meier.

- Powiedzmy, że z warstwy o utrudnionym dostępie do edukacji - poprawiła go ostro Katharina. - A pan powinien odnosić się z szacunkiem do każdego, kto dostarcza dowodów na przepuszczalność warstw nowo-

czesnego społeczeństwa demokratycznego, plasując się wśród politycznej elity.

Między jej idealnie wyskubanymi brwiami pojawiła się gniewna bruzda. Bardzo zirytował ją fakt, że Meier przypomniał o jej pochodzeniu. Zawsze była przeczulona na tym punkcie, że miała ojca murarza i matkę sprzątaczkę. Kompensowała tę rzekomą hańbę niepohamowaną ambicją, ale o przeszłości wolą zapomnieć.

- Och, tak, tak, jak najbardziej, jest pani znakomitym przykładem, że każdy może osiągnąć coś wielkiego - przytaknął pośpiesznie Meier, starając się zatuszować swoją niezręczność. Zaraz też zmienił temat.

- A pani, droga Evi? Chyba mogę tak się do pani zwracać? Co słychać u pani ojca? Jego wspaniałomyślniej dotacji zawdzięczamy przecież salę gimnastyczną. Wielkiej klasy człowiek.

- Wszystko dobrze - wymamrotała Evi.

Było jej co najmniej tak samo nieprzyjemnie jak Katharinie, że Meier zagadnął ją o rodzinę. O jej zamożną, wpływową rodzinę, której oczekiwaniom nigdy nie zdołała sprostać. Ojciec był niezłomnie przekonany, że Evi dostanie co najmniej Nobla za jakieś oszałamiające osiągnięcia naukowe. Zamiast tego musiał patrzeć, jak jego córka marnuje się u boku karierowicza, którego wprost nie cierpiał.

Meier uśmiechnął się poufale i zagadnął:

- Jeśli wolno spytać, Evi, jaką ścieżkę kariery pani wybrała?

Evi odchrząknęła.

- Usłaną różami ścieżkę rozwoju w charakterze pani domu i matki.

- Ach...

Milczenie, które po tym zapadło, było ciężkie jak

nadciągający front burzowy. Meier nie musiał nic mówić, a one i tak wiedziały, co sobie pomyślał: to on tyle zainwestował w tę doskonale zapowiadającą się uczennicę, nadzieję jego marnego nauczycielskiego żywota, a tymczasem ona nie zdobyła się na nic więcej, jak tylko na zmutowanie w zwykłą pomoc domową. Co za rozczarowanie. Evi z zakłopotaniem bawiła się obrączką.

- Widzi pan, każda z nas zrobiła coś ze swoim życiem - przerwała ciszę Beatrice. - Ja na przykład jestem dyrektorką zarządzającą w agencji Dollar & Dime, na pewno pan słyszał, *consulting, controlling, concept supervisor, tuning* brandu, dopie...

- Imponujące - przerwał jej Meier. - Szczerze mówiąc, zawsze się o panią martwiłem. Jako uczennica była pani przecież, jak to ująć, no... taka dość lekkiego prowadzenia.

- Słucham?!

- Proszę wybaczyć, *in vino Veritas*, ten szampan trochę za bardzo rozwiązuje mi język. Bez obrazy. Ale te pani kuse spódniczki i swoboda w obcowaniu z chłopcami... - Meier urwał zmieszany.

Beatrice zmrużyła oczy, gotowa do riposty. Widać było, że wszystko się w niej gotuje. W końcu bardzo powoli i bardzo dobitnie powiedziała w przestrzeń:

- Ten facet jest jak opryszczka. Strasznie uciążliwy i trudno się go pozbyć.

Evi wzdrygnęła się przerażona. Nie wiedziała, co było gorsze: nietaktowne uwagi Meiera czy chamska odzywka Beatrice.

- Opryszczka? - Sens zdania z wolna docierał do Meiera. Kiedy wreszcie jego zatopiony w szampanie mózg zaklasyfikował je jako obraźliwe, dyrektor zerwał się z miejsca jak ugryziony przez skorpiona.

- Wiem, kiedy jestem niemile widziany! - wykrzyknął.
  - Odczuwamy prawdziwą wdzięczność, że nie będzie się nam pan dłużej naprzykrzał - dodała Beatrice. Kiedy Meier odchodził jak niepyszny, z doskonale odegraną obojętnością upiła łyk caipirini.
  - No, zapowiada się ciekawy wieczór - stwierdziła Katharina i zamówiła następną kolejkę.
- Beatrice z błogą miną odchyliła się na oparcie.
- Ale mu dałam popalić. Jak za starych dobrych czasów. *I love it!*



Evi poszła na całość. Bez oglądania się na konsekwencje. Przystawki, desery, zimne mięsa - ładowała na talerz wszystko jak leci. Bufet był już wprawdzie przetrzebiony, ale całkowicie wystarczało jej to, co zostało. Był to zresztą ostatni moment. Po dwóch caipirinhach zakręciło jej się w głowie do tego stopnia, że musiała się jakoś ratować. Wprawnym ruchem nałożyła sobie sałatki makaronowej i wędzonego łososa. Co by tu jeszcze...? Niezdecydowana dziobała widelcem w jednej z salaterek, w której było coś dziwnie zielonego.

- Przepraszam, czy mogę wiedzieć, co to jest? - spytała jednego z kucharzy w wielkiej czapie, stojącego za bufetem.

- Algi, proszę pani. Na carpaccio z halibuta.

Boże, gdzie ona była przez ostatnie dwadzieścia pięć lat? W słoiku z dżemem czy jak? A przecież jedyne książki, jakie czytała, to były książki kucharskie. Jej kolekcja zajmowała już całe dwie półki.

- A dressing? - dopytywała się.

Kucharz przybrał konspiracyjny wyraz twarzy.

- W zasadzie to tajemnica firmy, ale zdradzę ją pani. Evi uśmiechnęła się z wdzięcznością. Była przeszczęśliwa, że może sobie z kimś pogadać o przepisach, nie na-

rażając się na to, że ktoś ją wyzwie od kur domowych, jakby to zrobiły jej wyemancypowane przyjaciółki. Zresztą czy to w ogóle jeszcze były jej przyjaciółki? Gdzie się podziała dawna bliskość? Dla Evi towarzystwo Kathariny i Beatrice było najzwyczajniej w świecie męczące.

- Balsámico z pestek winogron z portugalską solą morską pierwszej klasy czystości w zawieszynie z oleju z orzechów brazylijskich - powiedział szeptem człowiek w kucharskiej czapce.

Evi od razu zapamiętała przepis. W końcu cieszyła się opinią znakomitej kucharki i dbała o ten wizerunek. Podziękowała grzecznie i pożeglowała w stronę jednego ze stolików. Bez pośpiechu pozostawiała na kupkę brudne talerzyki, odsunęła na bok kieliszki i sztućce, a na koniec zmiotła ręką okruszki. Potem usiadła.

Wokół niej prawie nikogo nie było. Większość tłoczyła się na parkiecie, miotając się dziko w rytm muzyki granej przez zespół. Repertuar obejmował przeboje z lat osiemdziesiątych, których słowa publiczność skandowała z zachwytem. Właśnie leciała piosenka *All Night Long* Lionela Ritchiego. Dyskotekowe brzmienie wprawiało w wibracje kieliszki stojące na stole.

Evi zaczęła od tiramisu. Kiedy jedwabisty, tłusty krem dotknął jej podniebienia, od razu poczuła się lepiej. Uwielbiała jeść. *All night long*. To było najpewniejsze pocieszenie, jakie znała. Z rozkoszą nabierała na łyżeczkę słodki deser.

Już teraz gorzko żałowała wypitych drinków. Ugrzęzła przez nie w tym hotelu. Z pewnością jednak nikt nie zauważy, jeśli zaraz zniknie w swoim pokoju z talerzem alg na carpaccio z halibuta. A następnego ranka wyniesie się jeszcze przed śniadaniem. Tamte i tak już o niej zapomniały.

- O, tutaj jesteś!

Poczuła się przyłapaną. Jednak jeszcze o niej nie zapomnieli. Z poczuciem winy Evi podniosła wzrok znad talerza i popatrzyła prosto w twarz Beatrice, mocno poczerwieniała, z plamami wychodzącymi spod warstwy makijażu. Jej fryzura też straciła nieco ze swej perfekcji. Najwyraźniej w robocie było coś więcej niż tylko dwie caipirinhie, pomyślała Evi. Beatrice wyraźnie chwiała się na nogach i musiała złapać oparcie fotela, żeby nie osunąć się na parkiet. Z wyrazem obrzydzenia na twarzy spojrzała na załadowany talerz Evi.

- Dżiiiiizasz, czy ty zawsze jesz, co popadnie? Ileś ty sobie tego napakowała!

- Smakuje bosko - odparła Evi w przypiływie buntu. Dostyc już miała tej walki o przewagę i uznanie

w oczach rywalek. To robienie wszystkiego na pokaz zupełnie jej nie bawiło. Nie pasowała do tego towarzystwa - szara myszka w klatce z tygrysami królewskimi. Jutro rano na szczęście będzie po wszystkim, więc po co miałyby ukrywać swoją prawdziwą twarz?

- Jak chcesz, to możesz się dalej głodzić. Jeśli o mnie chodzi, to jem tyle, ile mi się podoba - oświadczyła.

- To widać, *sweetie*, to widać. Jesteś leciutko *out of shape*. - Beatrice ciężko opadła na fotel. - A ten twój cudowny małżonek uważa, że to okej? - spytała odrobinę zbyt ironicznie.

- Nienawidzi grubych bab - wypaliła Evi. - No i co z tego?

Beatrice spojrzała na nią zdumiona, a potem cała aż się zaczęła trząść ze śmiechu.

- Ty to jesteś odjechana! - Zachichotała. - „I co z tego"! Nie do wiary!

- Czasy, kiedy zlizywaliśmy sobie kawior z palców

u stóp dawno minęły - oświadczyła Evi. - Jeśli o mnie chodzi, to jestem zdania, że seks małżeński jest przereklamowany.

W następnej chwili sama się tego przestraszyła. Jezus Maria, czy ona naprawdę to powiedziała? A z drugiej strony, czy nie wszystko jedno, komu się tutaj zwierza ze swoich małżeńskich problemów? Przecież nigdy więcej się nie zobaczą. Ten wieczór to tylko kolejny marny epizod jej marnego życia. Tyle że odrobinę bardziej zabawny.

Beatrice siedziała z otwartymi ustami. Wprost nie mogła uwierzyć, że Evi powiedziała to, co powiedziała, między jednym kęsem a drugim.

- Yyyy... ty tak na serio?

Evi przytaknęła ruchem głowy i najspokojniej w świecie władowała sobie do ust kolejną porcję sałatki makaronowej. Trochę za dużo majonezu i groszek o wiele za miękki. Ale właśnie tak ma być. Jedzenie jak u mamy. Beknęła dyskretnie.

- A tu co się dzieje?

Tym razem to Katharina podeszła do stolika, przy którym Evi z wyraźnym upodobaniem pochłaniała resztki dań z bufetu.

- Sałatka makaronowa! Jezuniu, najobrzydliwsze żarcie pry wątkowe z lat siedemdziesiątych!

- Smakuje bombowo - odrzekła Evi z niezmaconym spokojem. - Chcesz trochę?

- Tylko nie to. - Katharina patrzyła z obrzydzeniem, jak Evi piłuje nożem plaster pieczeni na zimno. - Domowe jedzenie to seks emerytów - zauważyła jadownicie. - Na tym etapie jeszcze nie jestem.

- Bzdury gadasz - powiedziała Evi bez cienia emocji. Beatrice patrzyła to na jedną, to na drugą. Czuła, że

drga jej lewa dolna powieka. W głowie jej się kręciło, a żołądek sprawiał wrażenie, jakby roilo się w nim od mrówek. Coś było inaczej niż zwykle. Tylko co? Nie od razu się zorientowała, o co chodzi, wreszcie jednak do niej dotarło - była głodna, straszliwie głodna.

- Też sobie coś przyniosę - zdecydowała. - W końcu dzisiaj to już wszystko jedno.

Podniosła się z pewnym trudem i na sztywnych nogach ruszyła do bufetu. Trzy minuty później była z powrotem. Na talerzach miała wszystko, co udało jej się znaleźć, a na wierzchu jeszcze parę łyżek sałatki makaronowej. Nie tracąc czasu, rzuciła się na swój łup.

Katharina uniosła brew. Nie mają za grosz samodyscypliny, biedaczki, pomyślała. Niestety, to, co jadły jej koleżanki, wcale tak źle nie wyglądało.

- Wiiiiitam, drogie panie!

Do stolika podeszło trzech osobników, każdy ze szklanką piwa w dłoni, wszyscy trzej w stanie, który pewnie określiliby mianem podchmienia. Z zaciekawieniem spoglądali na to trio, które najwyraźniej doskonale bawiło się bez męskiego towarzystwa.

- Mniem, nadal smakowite, wszystkie trzy, chociaż to już tyle lat - odezwał się jeden z nich.

Ani łysina błyszcząca na połowie głowy, ani wylewający się ze spodni brzuch nie przeszkadzały mu wierzyć we własny nieodparty urok. Pożądliwie oblizał wargi. Aż nazbyt wyraźnie było widać, że jego zamiarem jest wykorzystać spotkanie klasowe dla odświeżenia erotycznych wspomnień.

- Ooo! Czy my się znamy? - spytała Beatrice.

- Lepiej, niż ci się wydaje, skarbie. Beatrice odchyliła się na oparcie fotela.

- Pański zaawansowany wiek oraz żalosny wygląd

podpowiadają mi, że musi pan być jednym z naszych nauczycieli.

- Albo woźnym - powiedziała Katharina, krztusząc się ze śmiechu. - On też miał fryzurę jak z horroru.

- Obstawiam, że to nieudany przeszczep włosów - stwierdziła Beatrice, pokazując palcem na rzadkie nitki, z których nieszczęśnik utapirował sobie puszysty dywanik.

- Wygląda jak wykładzina dywanowa! - wtórowała jej Katharina. Czoło mężczyzny, będącego obiektem kpin, spowiła chmura.

- No, ostrzegam! Nie pozwalajcie sobie za dużo - zagroził. - Jestem Rainer, chodziłem z wami do szkoły i jeśli to was interesuje, to miałem każdą z was!

Towarzyszący mu dwaj kumple uśmiechnęli się obleśnie.

- Tak, to prawda. Miałeś nas wszystkie w swoim głęboko zranionym sercu - powiedziała ironicznie Beatrice. - A potem dyrektor Meier musiał wzywać pogotowie, pamiętasz? Na tej naszej klasowej wycieczce, na której z rozpaczy urznąłeś się jak świnia i leżałeś we własnych rzygach.

Cios był celny i Rainer dał za wygraną.

- Widzę, że dalej potraficie człowiekowi dogryźć, jak za szkolnych lat - prychnął.

- A ty dalej jesteś mocny tylko w gębie - odparowała Beatrice lodowato. - No już, sio, sio, wracaj do swoich zabawek, chłopczyku!

Zaklaskała w ręce jak przedszkolanka, która przywołuje do porządku niesfornego malucha. Wszyscy trzej panowie bez większego oporu odpłynęli chwiejnie w siną dal.

Evi przestała na moment żuć

- Jestem pod wrażeniem. Dałyście im popalić. Ja tak nie umiem. Chociaż czasem bardzo bym chciała, przyznaję.

- To łatwizna - powiedziała Beatrice. - Najlepiej zacznij od razu.

Katharina w zadumie patrzyła za odchodzącymi.

- Coś mi świta, że chyba jednak coś tam było z tym szczurowatym Rainerem. Jakaś prywatka, pościelowy...

- ...beznadziejne wino - uzupełniła Beatrice.

- ...i beznadziejny seks! - dokończyła zdanie Katharina.

- No, od takich wspomnień z miejsca zaczyna mnie boleć żołądek! - zawołała Beatrice.

Obie trzęsły się ze śmiechu.

Evi też się śmiała. Jej początkowe oburzenie na brak taktu Beatrice i Kathariny gdzieś zniknęło. Nagle zaczęło jej się podobać, z jaką pewnością siebie radzą sobie z facetami. Ona tak nie umiała, pokazały to zresztą wszystkie te lata, które spędziła potulnie u boku małżonka. Uwikłana w etykietę, sparaliżowana na sztywnych przyjęciach, odizolowana w swojej kuchni. Ale tutaj, tutaj było prawdziwe życie. Nagle poczuła, że wprost nie może się tym nasycić.

Pojawił się kelner z kieliszkami i dwiema butelkami wina.

- Czerwone czy białe? - spytał.

- Obydwa - powiedziała Evi. Komedia się skończyła, teraz zaczynała się zabawa. - Najlepiej niech pan zostawi od razu te dwie butelki, a potem przyniesie nam szampana. Tylko żeby był zimny jak dupcia polarnego misia.

Beatrice i Katharina gapily się na nią znieruchomiałe,

jakby raził je piorun. Czyżby się przesłyszały? Nie, to wszystko prawda, znowu miały przed sobą dawną Evi Forever. Zwariowane niewiniątko, u którego za fasadą dobrego wychowania zawsze czaiła się anarchistka. Panienkę z dobrego domu, która kiedyś pod grzecznymi białymi bluzeczkami nosiła erotyczną bieliznę. I która jako pierwsza z nich straciła dziewictwo na tylnym siedzeniu fiata panda, i to niemal w biały dzień.

- Evi *forever!* - wykrzyknęła Katharina.

- Makaronowa sałatka *forever* - poprawiła ją Beatrice. - Na co ty jeszcze czekasz?

- No taaak - powiedziała Katharina przeciągle. Widać było, że ślinka jej cieknie na samą myśl. - A wiesz, właściwie czemu by nie?

Zdjęła zakiet. Pod spodem miała koszulę w paski, która jeszcze bardziej podkreślała jej wychudzoną figurę. Ruszyła ostro do bufetu.

Niedługo potem opędzłowały cały zapas makaronowej sałatki, poradziły sobie z dwiema butelkami wina i kazały przynieść wielką miche smażonych kartofelków. Ze skwarkami i cebulką. Wcinały to, mlaszcząc, jakby to było najwspanialsze danie w ich życiu.

Kiedy przyszedł kelner z szampanem i kubelkiem pełnym kostek lodu, zgotowały mu owację i kazały otworzyć butelkę.

Beatrice uniosła kieliszek.

- Za dobry, stary seks dla emerytów!

Każda z nich głośno wysiorbała swojego szampana. Dobre maniery odłożyły na bok. Były znowu w swoim gronie, Trio Fatal. Wspomnienie wspaniałych czasów, kiedy trzymały się razem, obudziło w nich poczucie, że są niepokonane. Wróciła dawna zuchwałość i beztroska trzech nastolatek, które wyruszały na podbój świata.



I nikt ani nic nie było im w stanie przeszkodzić w robieniu tego, na co miały ochotę.

Muzycy na scenie przeszli do ostatnich szlagierów. W powodzi migotliwych barwnych świateł na parkiecie miały się ciała tańczących. Przyjaciółki w ogóle nie zwracały na to uwagi. Dla nich impreza to były one trzy. Pękły ostatnie bariery, stworzone przez dystans dwudziestu pięciu lat i Trio Fatal pławiło się teraz we wspomnieniach - przebalowane noce, gorące flirty, pierwszy seks. Im samym trudno było uwierzyć, co wtedy wyprawiały.

- A pamiętacie, jak z butelką wódki pojechaliśmy razem z chłopakami na gliniarki i wszyscy kąpaliśmy się nago? - spytała Katharina.

- Jak prawdziwe menele - potwierdziła Beatrice. - Chyba wzięliśmy samochód ojca Evi, zgadza się?

- Nawet nie musiałyśmy się bać utraty prawa jazdy! Bo żadna z nas go nie miała! - zachichotała Evi.

- Następnego dnia rano czyściłyśmy siedzenia sagrotanem, żeby zatrzeć ślady... - mówiła Katharina, gestykulując.

- ...a potem była dzika awantura, bo ojciec znalazł w schowku prezerwatywy - westchnęła Evi. - Cały tydzień miałam szlaban na wychodzenie z domu!

- Tyle że noc w noc wylaziłaś przez okno i dalej rozrabiałaś razem z nami! - Beatrice wyłowiła z kubelka kostkę lodu i wrzuciła do kieliszka. - A pamiętacie ten nasz pokaz bielizny?

- No masz! - wykrzyknęła Katharina.

- Do dzisiaj ją mam - przyznała Evi. - Ten różowy gorsecik z czarną koronką działał na każdego chłopaka. Niestety, nigdy więcej nie miałam okazji go zastosować...

- Hej, posłuchajcie! Grają naszą piosenkę! - zakrzyknęła Beatrice.  
Jak zaczarowane wsłuchiwały się w głosy Weather Girls. A potem wszystkie trzy rozdarły się na cały głos, powtarzając refren: *It's raining men!* ,

Była czwarta nad ranem, gdy kelner przyniósł rachunek za dwie butelki wina i trzy butelki szampana. Pozostałe stoliki dawno już były posprzątane. Tylko jakaś wtulona w siebie para kręciła się sennie na parkiecie, chociaż zespół dawno już zszedł ze sceny. Zanim Beatrice i Katharina zdążyły wyjąć karty kredytowe, Evi podała kelnerowi kilka banknotów o dużych nominałach.

- I co teraz? - spytała Katharina.

- Może posłuchamy głosu rozsądku i pójdziemy spać? - zaproponowała Evi. - Jest dosyć późno.

- Och, tylko nie to. Teraz, kiedy zrobiło się tak wspaniale? - zaprotestowała Katharina.

Rozpięła górny guzik koszuli. Widać było, że bardzo jej się spodobało, że nareszcie może wyluzować. Z perfekcyjnego koka wymknęło się kilka niesfornych kosmyków, a oczy Kathariny błyszczały żądzą przygody.

- Może najpierw zrobimy... podsumowanie - zaproponowała Beatrice bełkotliwie.

Piła szybciej od pozostałych. Ostatnią butelkę szampana opróżniła praktycznie sama. Coś z nią musi być nie tak, pomyślała Evi z troską.

I rzeczywiście, Beatrice wyglądała na kompletnie rozstrojoną.

- Spotkania klasowe to najgłupszy pomysł pod słońcem - mamrotała pod nosem. - Już nie pamiętam, kiedy

słyszałam tyle głupich odzywek co dzisiaj. Jak to dobrze, że się urwałyśmy. Ci wszyscy faceci to jedna wielka banda palantów. *Oversexed and underfucked.*

- A tak między nami... jak u was jest naprawdę? - spytała rozochociona Katharina. - No, wiecie, jeśli idzie o facetów, seks i te rzeczy?

Evi z rozmarzeniem wpatrywała się w perlące się w jej kieliszku ostatnie bąbelki szampana. W końcu czemu miałyby nie powiedzieć? Czy ma jeszcze cokolwiek do stracenia?

- No więc mój mąż mówi zawsze, że seks ze mną to jak naprowadzanie na pas Airbusa A380.

Beatrice i Katharina parsknęły śmiechem. Kwicząc z uciechy, waliły dłońmi o blat stołu. Jeden z kieliszków przewrócił się i szampan rozlał się na sukienkę Beatrice.

Beatrice z wrzaskiem zerwała się z miejsca.

- Wybuliłam za nią całe tysiąc euro!

- Uspokój się, szampan nie zostawia plam jak wino - rzuciła przytomnie Evi.

Rozejrzała się za kelnerem i pokazała na pustą butelkę szampana. Mimo późnej pory kelner natychmiast zniknął na zapleczu. Evi dała mu tak absurdalnie wysoki napiwek, że nie chciał zmarnować okazji dostania być może następnego.

Katharina wciąż zanosila się śmiechem.

- Ale z ciebie agentka, Evi. „Jak naprowadzanie Airbusa A380”, no nie wytrzymam!

- Ja też nie wytrzymam, bo sukienka nadaje się do wywałki - marudziła dalej Beatrice.

Katharina poklepała ją po plecach.

- Głowa do góry, dziewczyno - powiedziała. - W poniedziałek rano otworzą butiki i będziesz mogła wypróbować moc swojej karty kredytowej.

Béatrice prawie jej nie słuchała. W uszach jej szumiało. Widziała wszystko jak przez mgłę. To, co miało pomóc się wyluzować, całkowicie wymknęło się spod kontroli. Przede wszystkim nie miała już ochoty robić na nikim wrażenia, tak jak planowała. W duchu podziwiała Evi za szczerość.

Katharina *patrzyła na nią* zaciekawiona.

- A jak tam u ciebie, Bella Béatrice? Znaczy, jeśli idzie o seks? Twój pan małżonek wygląda na niezłego w te klocki.

Béatrice opadła ciężko na fotel i podparła głowę rękami. Zasepiła się nagle.

- Długie igraszki miłosne w saunie.

- No, no, no! - powiedziała z uznaniem Katharina.

- Żadne „no, no, no”. Nie ze mną. Ten palant mnie zdradza.

W jednej chwili zapadła cisza. Evi i Katharina zaszokowane wbiły wzrok w zaplamiony obrus. Tego się nie spodziewały. Żeby ktoś puścił w trąbę taki ideał kobiecości?

- Trzy miesiące temu po raz pierwszy znalazłam w kieszeni jego płaszcza rachunek - zaczęła Béatrice łamiącym się głosem. - Dziewięćset euro z Sauna Club „Desiree”. Żaden facet nie da rady tyle przepić, więc na stówę musiało do czegoś dojść.

- Eee, to na pewno jakiś jednorazowy wyskok - próbowała ją pocieszyć Evi. - Takie rzeczy się zdarzają. Ile już jesteście po ślubie?

- Prawie dwadzieścia lat. Ale to na pewno nie był jednorazowy wyskok. Sprawdziłam jego kartę kredytową. - Béatrice drżącymi palcami przejechała po swoich blond włosach. - Raz to tragedia. Dwa to powód do morderstwa. Trzy to już schemat.

- Fan-tas-tycz-na analiza - powiedziała z uznaniem Katharina.

Także i u niej dały się zauważyć skutki nadmiernej konsumpcji alkoholu. Normalnie piła na przyjęciach tylko wodę, musiała przecież dbać o opinię. Kobieta bez zarzutu w każdej sytuacji. Jedynie tutaj pozwoliła sobie na więcej, tutaj była na bezpiecznym terenie.

Objęła dłonią kieliszek.

- Faceci i tak nie są stworzeni do codzien... codzien... nego użytku - Z trudem wymawiała słowa.

- W jakim sensie? - zdziwiła się Evi, która jako jedyna zachowała względną jasność umysłu.

- Aaaa, bo po prostu... są do kitu i już - wybełkotała Katharina.

- Ten twój, jak mu tam, ten minister też? - chciała wiedzieć Beatrice. Miała nieomyślne przeczucie. Przeczucie zdradzonej kobiety.

Katharina gapiła się w swój pusty kieliszek.

- Ten to już w ogóle jest najgorszy ze wszystkich. Powiedzieć wam coś?

Evi i Beatrice patrzyły na nią z wyczekiwaniem. Ciekawe, czego się dowiedzą.

- To hipokryta, mówię wam, po prostu hipokryta! - wyrzuciła z siebie Katharina. - Fotografuje się z tą swoją rodziną na okrągło przy każdej okazji, wygłasza niedzielne przemówienia o wierności i te wszystkie głupoty. A w nocy wchodzi mi do łóżka i posuwa tak, jakby świat miał się jutro skończyć. Mam tego wszystkiego dosyć.

Beatrice przekrzywiła głowę.

- No proszę, proszę, szanowny... hep... pan minister.

- Zaraz, zaraz... czy ty się nie boisz, że wasz romans wyjdzie na jaw? - spytała z lękiem Evi.

- On jest baaardzo ostrożny - westchnęła Katharina.

- I pewnie *przyrzekł*, że kiedyś pójdzie z tobą do *oltarza*, Kiedy dzieci podrosną. I kiedy już nie będzie musiał się popisywać w światłach rampy - podrzuciła Beatrice.

- A ty skąd wiesz?

- Mężczyźni to łajdaki. Równie dobrze możesz czekać na Świętego Mikołaja - odpowiedziała Beatrice.

Przyszedł kelner z nową butelką szampana. Pozwoliły napelnić sobie kieliszki i opróżniły je jednym haustem. Powietrze aż wibrowało. Jeszcze nigdy nie były sobie tak bliskie jak teraz. Nawet w czasach szkolnych. Czują, że mogą sobie powiedzieć wszystko. Nadeszła godzina prawdy.

Evi zebrała całą swoją odwagę i zaczęła:

- Skoro już o tym mowa... mój mąż chce się ze mną rozwieść.

Beatrice omal nie spadła z fotela.

- Ze co? Zaraz, zaraz!

- No to powinnaś się cieszyć - drażniła się z nią Katharina.

- Ale się nie cieszę.

- Opowiadaj. Kiedy ci to powiedział? - spytała Beatrice. Poczła ciepłą falę współczucia. Mimo pełnych kształtów Evi wydała jej się nagle niewyobrażalnie krucha.

- No, właśnie nie powiedział. - Po policzku Evi spłynęła łza. - Usłyszałam to całkiem przypadkiem, kiedy telefonował ze swojego gabinetu. „Ona jest taka nudna” mówił. „Gruba i nudna. Załatwię to po męsku. Dostanie dom i basta. Kasę mam na Kajmanach, nie zobaczy z tego ani centa”.

Evi rozszłochała się na dobre. Jeszcze nikomu nie zwierzyła się z tej druzgocącej wiadomości. Bo i komu?

Dzieci stały się dla niej obce. Najlepszej przyjaciółki nie miała. A panie z klubu brydżowego w ogóle nie wchodziły w rachubę. Ich wiecznie dobry humor zniechęcał do jakichkolwiek zwierzeń.

- A on kręci coś na boku? - dopytywała się Beatrice. -Znaczy, w sprawach damsko-męskich?

Evi wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Ale wcale bym się nie zdziwiła. Wystarczy na mnie popatrzeć... Który facet leciałby na kogoś takiego jak ja?

Co prawda, to prawda. Evi budziła wprawdzie sympatię, ale emanowała matczyną erotyką plastikowego pojemnika na jedzenie. A żaden facet nie ma ochoty sypiać z własną matką.

- No to teraz posłuchaj - zaczęła Beatrice, obejmując szlochającą przyjaciółkę ramieniem. - Jesteś cudowna. Naprawdę. No, na *playmate* roku może się specjalnie nie nadajesz, ale bardzo cię lubię. Taką, jaka jesteś.

Evi zdumiona podniosła wzrok.

- Poważnie? - spytała, szlochając.

- Jasne że tak - przyszła w sukurs przyjaciółce Katharina. - Jesteś bombowa, nawet dzisiaj. A sprawa z twoim panem małżonkiem to jeszcze wymaga zakończenia. -Zastanowiła się chwilę, a potem powiedziała: - Wicie co? Niedługo musimy się znowu spotkać. Chyba mamy coś do obgadania.

- Co takiego? - spytała Beatrice.

- Faceci - rzuciła Katharina zwięźle.

Następnego dnia rano Evi pojawiła się na śniadaniu w monstrualnej wielkości okularach przeciwsłonecznych. Wyglądała jak Bzyk z *Pszczółki Mai*. Jej żołądek tańczył tango, ale mimo to napakowała sobie na talerz solidną porcję jajecznicy ze skwarkami. Jedzenie zawsze pomaga, powtarzała sobie, dokładając jeszcze kawałek camemberta. Potem poszukała wzrokiem Beatrice i Kathariny.

Salę śniadaniową stanowił rozległy salon umeblowany w stylu chippendale, z jasnozielonymi tapetami z jedwabiu. Było piętnaście po jedenastej i kelnerzy zaczęli nakrywać stoły do obiadu. Po innych gościach nie było już śladu. Tylko przy wielkim panoramicznym oknie, z którego roztaczał się widok na jezioro, siedziały dwie kobiety. Beatrice i Katharina w milczeniu patrzyły w deszcz. Wyglądały na wykończone.

- Wyspane? - spytała Evi, przysuwając sobie krzesło.

- No, dałyśmy sobie wczoraj, nie ma co. Jestem kompletna dętka - jęknęła Beatrice. Ona też miała na nosie okulary przeciwsłoneczne. W beżowym kaszmirowym kostiumiku i z olbrzymią jedwabną chustą owiniętą wokół szyi wyglądała, jakby zeszła prosto z wybiegu.

Evi natomiast miała na sobie czarną plisowaną spód-



nicę i sprany czerwony pulower. Niezbyt odpowiedni zestaw, jak sama stwierdziła po przelotnym spojrzeniu w lustro. Ale czy mogło być cokolwiek odpowiedniego przy jej figurze?

- Głowę mam taką, jakby mi właśnie piłowali mózg -wymamrotała Katharina, nerwowo majstrując przy swoim koczku.

Miała na sobie ten sam prążkowany kostium co wieczorem, tyle że teraz z białą koszulą.

- Chyba ździebko wczoraj przeholowałyśmy - powiedziała Evi, rumieniąc się jak nastolatka. - Na bogato było.

Ukradkiem spojrzała na prawie pusty talerz Beatrice. Jak można przeżyć na trzech plasterkach ogórka? Katharina też najwyraźniej wróciła do swojej diety. Właśnie wzięła sobie połówkę kromki chrupkiego pieczywa.

- Poproszę podwójne espresso macchiato - rzuciła Beatrice do mijającej ją kelnerki. - Tylko baaardzo mocne. Do tego dużą butelkę wody mineralnej.

- A dla mnie poproszę gorącą czekoladę - uzupełniła Evi.

- Yyy to co wczoraj wieczorem... zostanie między nami, dobrze rozumiem? - spytała niepewnie Katharina. - Znaczy te wszystkie nasze katastrofy i w ogóle.

Beatrice nadziała na widelec jeden z plasterków ogórka.

- Szanowne członkinie Trio Fatal nie zdradzają tajemnic, zawsze alarm czerwony. Ale co będzie z tym planem?

- Z jakim planem? - nie zrozumiała Katharina.

- No, że się wszystkie jeszcze raz spotkamy! - rzuciła Evi z przejęciem. Jej rumieniec wzmógł się, przechodząc w czerwone plamy.

- Ach, to. - Katharina upiła odrobinę soku pomarańczowego i udała, że zainteresowała ją coś w niedzielnej *gazecie*, która leżała obok filiżanki. Wyglądało na to, że z niesmakiem wspomina swoją wczorajszą gadatliwość. - Zobaczymy.

- No wiesz! - obruszyła się Beatrice. - Przestań się zachowywać, jakby ten nasz wczorajszy wieczór to była przygoda na jedną noc. Dla mnie to był *crash course* ruchu wyzwolenia kobiet. Jeśli o mnie chodzi, to zdecydowanie odczuwam potrzebę porady na froncie damsko-męskim.

- A niby jak to sobie wyobrażasz? - spytała Katharina. - Nie jesteśmy już nastolatkami. Musimy się po prostu jakoś w tym wszystkim odnaleźć.

- Wcale nic nie musimy - mówiła coraz bardziej wzburzona Beatrice. - Wszystkie jesteśmy w podobnej sytuacji. Wody *mamy po* kolana. Chcecie czekać, aż będzie po szyję? A potem *co*, luksusowe pójście na dno?

- W każdym razie jak dla mnie pomysł jest doskonały - zapaliła się Evi. - Tak się cieszę, że znowu jesteśmy sobie bliskie. Co myślicie o przyszłym weekendzie? I tak nic nie mam w planach.

Beatrice w ostatniej chwili ugryzła się w język i nie zrobiła żadnej uwagi na temat cudownego męża i dwójki udanych dzieciaków. Naprawdę nie czas na sarkazm. Wyjęła smartfona z torebki i otworzyła kalendarz.

- Maniurzystka, turniej golfowy, premiera nowej opery. Nic, z czego nie mogłabym zrezygnować. - Spojrzała w stronę Kathariny. - No, ale nasza światowa pani polityk na pewno ma na okrągło niebywale ważne spotkania.

- I tu się akurat mylisz. - Katharina złożyła gazetę.

Weekendy w zasadzie są właśnie najgorsze. Pad systemu, że tak powiem.

- Aha, bo twój luby siedzi u żonusi i gra sobie z dziećmi w chińczyka?  
- spytała Beatrice.

- Właśnie. A ja siedzę samotnie w swoim mieszkaniu i wklepuję do laptopa jakieś sprawozdania, nudne jak flaki z olejem. Nienawidzę weekendów!

Oddychała ciężko. Wściekłość, która gromadziła się w niej od dłuższego czasu, wreszcie znalazła ujście. Przynajmniej jakiś początek. Ale czy to wszystko coś da? Z powątpiewaniem patrzyła na Beatrice i Evi. Butikowa laleczka i dzielna mamuśka - i to miałyby być jej doradczynie w kwestii życia uczuciowego? Nagle poczuła jednak, że może coś dałoby się zmienić.

- No więc? Co ty na to? - spytała Evi z nadzieją w głosie.

- Dobrze, jeśli o mnie chodzi, nie mam nic przeciwko konspiracyjnemu spotkaniu - ustąpiła Katharina. - Bo jak tak dalej pójdzie, to jeszcze zakocham się w swoim laptopie.

- *Bullshit*. Jeszcze chwila i będziesz miała to wszystko za sobą - pocieszyła ją Beatrice. - *With a little help from your friends*. A więc? Tutaj, gdzieś tak o szesnastej?

- Następna sobota, godzina szesnasta, pałacowy pensjonat „Piękny Widok”! - wykrzyknęła uradowana Evi.

Sięgnęła po filiżankę i wypila gorącą czekoladę z zadowoleniem małej dziewczynki, która właśnie niespodziewanie dostała zaproszenie na urodzinowe party.

Do stolika podszedł mężczyzna w ciemnoszarym uniformie.

- Bardzo panie przepraszam. Pani doktor Severin,

o drugiej ma pani zaplanowane otwarcie przedszkola. W tej sytuacji powinniśmy już ruszać.

Katharina doskonale wiedziała, że kierowca bardziej ma na uwadze swoją randkę z planowanym masażem olejkami niż jej punktualność na uroczystości. Mimo wszystko wstała z miejsca. Służba to służba, a wódka to wódka, jak mawiała zawsze jej matka. Czekwała na nią dwudziestka maluchów i tabun fotografów. Przy odrobinie szczęścia w jutrzejszej gazecie pojawi się wzruszające zdjęcie. Dzieci i zwierzęta - niezawodny sposób. Coś takiego zawsze się liczy w walce o sympatię opinii publicznej.

Katharina dopiła na stojąco herbatę. W tym czasie jej przyjaciółki taksowały szofera, który odszedł na bok i czekał na Katharinę.

- To ten twój neandertalczyk? - spytała Evi, chichocząc.

- We własnej osobie - potwierdziła Katharina i po raz pierwszy tego ranka się uśmiechnęła. - Trzymajcie się, dziewczyny. Cieszę się na nasze spotkanie. Poważnie.

\* \* \*

Był upalny letni dzień, kiedy tydzień później po raz drugi spotkały się w holu pensjonatu „Piękny Widok”. Rozradowane padły sobie w objęcia, jakby od zawsze były nierozłączne. Wszystkie w podniosłym nastroju, tylko Evi z poczuciem, jakby robiła coś zakazanego. Z jakiej racji właściwie? Co złego jest w spędzeniu weekendu z dawnymi koleżankami z klasy?

Ale tutaj chodziło o coś więcej. Spotkanie klasowe zmieniło je we współniczki. Teraz bowiem miały współ-

nego wroga - facetów. Facetów, którzy kłamali i zdradzali, facetów, którzy używali kobiet jak jednorazowych chusteczek.

Evi specjalnie poszła do fryzjera i ukradkiem przeglądała się teraz w kryształowym lustrze hotelowego holu. Niewątpliwie te pasemka to był dobry pomysł. Mimo że nowe spodnie w kratkę wpijały jej się w brzuch. Oczywiście w najmniejszym nawet stopniu nie mogła się równać ze swoimi przyjaciółkami. Katharina zdecydowała się na elegancki szary kostium, Beatrice paradowała w markowym dresie z czarnego aksamitu ze złotymi aplikacjami. Ale Evi to zupełnie nie przeszkadzało, o czym przekonała się z ulgą.

- Też się czujecie jak wtedy, na szkolnych wycieczkach? - spytała Beatrice. - Brakuje tylko, żeby zza rogu wyszedł stary Meier i zaczął przypominać o konieczności przestrzegania zasad dobrego wychowania.

- Nie ma co najeżdzać na tego załupiezonego potwora - zaprotestowała Katharina. - W końcu gdyby nie on, nigdy byśmy się pewnie nie spotkały.

- Możemy wysłać mu pocztówkę - zaproponowała Evi niewinnie. - Żeby podziękować.

Beatrice zacisnęła wargi.

- Chyba cię pogięło, skarbie.

To ona rezerwowała pokoje, podeszła więc teraz do kontuaru, gdzie przez chwilę konferowała z recepcjonistą. Potem czekającemu boyowi hotelowemu wcisnęła do ręki swoją kosmicznie drogą torbę podróżną i wróciła do przyjaciółek. Była w doskonałym humorze i pomachała im kartą do pokoju.

- *The best of!* - wykrzyknęła. - Apartament premium!

- A czemu tylko jedna karta do drzwi? - spytała Katharina. - Zapomniałaś, że jesteśmy we trzy?

- Udało mi się wyděbić apartament prezydencki -odparła Beatrice triumfalnie. - Trzy sypialnie, trzy łazienki, salon i bar. Jakies pytania?

- Apartament prezydencki... - nie posiadała się ze zdumienia Evi.

- Żebyśmy się przypadkiem nie straciły z oczu. No więc? Co robimy najpierw? Sauna? Rundka w basenie? A może powitalny drink?

- Ja chcę do spa - stwierdziła Katharina. - Wieczność całą już tego nie przerabiałam. Zgadzasz się, Evi? Podobno tutejsze masaże są lepsze od seksu i

Evi milczała zakłopotana. Wprawdzie miała ze sobą kostium kąpielowy, jeśli ten nieforemny twór w ogóle można było tak nazwać. Ale od wielu lat unikała epatowania osób postronnych swoim ciałem, strategicznie zakrywając je odpowiednią odzieżą.

- Yyy... no, wiecie, jeśli o mnie chodzi, to spa musiałyby być jakies specjalne, dla spaślaków... - krygowała się.

Natychmiast podeszła do niej Beatrice i otoczyła przyjaźnie ramieniem.

- Słuchaj, żeby było jasne: jesteśmy w swoim gronie, nie ma powodu, żebyś się ukrywała. Wyluzuj. No, chyba że zamierzałaś się ubiegać o tytuł Miss Basenu.

Evi energicznie pokręciła głową.

- No właśnie. A więc najpierw pójdziemy obejrzeć apartament, a potem hajda do rajy dla ciała i duszy!

Beatrice ruszyła przodem tanecznym krokiem, za nią Evi ciągnąca za sobą czerwoną walizkę na kółkach i Katharina ściskająca pod pachą grubą skórzaną aktówkę. I tak szły gęsiego do windy.

Apartament prezydencki był niesamowity. Orgia w różu, pełna fotelików, obrusików i bukietów róż. Ścia-

ny ozdobione były obrazami w złotych ramach, na których pałały do siebie miłością pary kochanków. Wielki kosz owoców zdobił stół przy kanapie. Drzwi balkonowe były szeroko otwarte. Za delikatnymi firankami, poruszanymi wietrzykiem, połyskiwało jezioro.

Katharina opadła na pokrytą różowym aksamitem kanapę i zrzuciła z nóg czółenka.

- Dla mnie bomba! Trochę kiczowato, ale przytulnie jak nie wiem co. Aż mi się nie chce stąd wychodzić!

- *Honey*, poczekaj, aż zobaczysz spa - powiedziała Beatrice. - Obejrzałam na ich stronie. Jeden wielki pakiet luksusu. I wiecie co? Jesteśmy tego warte!

- Mój mąż był nawet trochę zazdrosny, kiedy wyjeżdżałam - powiedziała Evi rozmarzona, opadając na obwieszony frędzlami fotel. - Znowu wyjechałam sama na cały weekend. Nigdy czegoś takiego nie robiłam.

Beatrice wyjęła z barku sok pomarańczowy.

- A pomyśl sobie, że to dopiero początek, *darling*.

- Początek czego? - nie bardzo rozumiała Evi.

- Doprowadź go do szaleństwa. Pokaż mu, że chce wyrzucić diament. A kiedy już ci się uda osiągnąć to, że z różą w zębach będzie się czołgał nago u twoich stóp, puścisz go kantem.

- Nie dam rady - szepnęła ledwie słyszalnie Evi. Beatrice uśmiechnęła się ironicznie.

- Dasz, dasz! Poczekaj tylko trochę.

\* \* \*

Kwadrans później w hotelowych płaszczach kąpielowych, szurając frotowymi papuciami, udały się do windy- Zjechały do podziemi. Kiedy otworzyły się drzwi, Evi szeroko otworzyła oczy. Czegoś takiego nigdy w ży-

ciu nie widziała. Rozciągało się przed nimi olbrzymie pomieszczenie o ścianach wyłożonych zielonym marmurem, z kolumnami o złożonych kapitelach. Pośrodku znajdował się basen o brzegach wykładanych trawertynem. Obok wpuszczone były w posadzkę mniejsze zbiorniki, z których wydobywały się kłęby pary. Całość wyglądała jak stworzona dla pięknych, nieziemskich boginek. A więc na pewno nie dla niej.

- Ja... ja... nie wiem, ale chyba nie bardzo mam ochotę na spa - wyszeptała.

- Odwagi, Evi, odwagi - powiedziała Beatrice. - Oni już nie takie rzeczy tutaj widzieli.

Evi z ociąganiem odwinęła się z kąpielowego płaszcza, powiesiła go na jednym z połyskujących miedzianą barwą haków i w panice rzuciła się do basenu. Nieforemny biust wylewał się, podskakując, z czarnego kostiumu kąpielowego. Obecność talii trudno było stwierdzić, a niewydepilowane nogi wyglądały bardziej niż mocarnie. Stopom Evi Beatrice wołała się już nie przyglądać. Evi zanurzyła się w wodzie z soczystym plaśnięciem.

Beatrice spojrzała zmieszana na Katharinę.

- Totalna porażka. Myślisz, że da się coś jeszcze uratować?

- Powoli - uspokoiła ją Katharina. - Ona po prostu zapomniała, że jest kobietą.

Beatrice uznała, że to samo można by powiedzieć o Katharinie. Przy jej kościstej figurze i płaskiej klatce piersiowej łatwo było wziąć ją z daleka za mężczyznę. Mocne ścięgna i mięśnie napinały się pod białą jak śnieg skórą. Przypuszczalnie Katharina codziennie robiła pompki i poza batonikami z musli nic nie jadła. Poniżej granatowej góry od bikini odznaczało się każde żebro.



Co innego Beatrice. Po trzecim zabiegu nareszcie miała wymarzony przez siebie biust; przy okazji kazała sobie też ujędrnić silikonem pośladki. Srebrzyste bikini tworzyło jaskrawy kontrast ze złocistym brązem - wynikiem regularnie powtarzanych zabiegów opalania natryskowego.

- Czemu nie wchodzicie? Jest wspaniale! - zawołała do nich Evi.

Katharina odpowiedziała na zaproszenie zręcznym skokiem na główkę, podczas gdy Beatrice wślizgnęła się do wody ostrożnie, by nie zniszczyć starannie ułożonej fryzury.

Przez jakiś czas pluskały się w basenie, żeby potem przenieść się do zbiorników z hydromasażem. Był tam stopień, na którym można było wygodnie usiąść. Z westchnieniem rozkoszy poddały się masażowi bąbelków. Evi odchyliła się w tył i gapiała na sufit wymalowany w amorki i kwiaty. Wieki minęły od czasu, kiedy odważyła się pokazać odkryte ciało.

- Jest bardzo źle? - spytała.

- Jeszcze w miarę - skłamała Beatrice.

- Napijmy się czegoś - zmieniła temat Katharina.

Rozejrzała się wokoło i wypatrzyła w pewnej odległości dziewczynę w białym fartuszkach, siedzącą na leżaku. Jedno spojrzenie Kathariny wystarczyło. Dziewczyna natychmiast odłożyła czasopismo i zbliżyła się pośpiesznie.

- Serdecznie witamy w oazie spa pałacowego pensjonatu „Piękny Widok” - powitała je zdyszana. - Nazywam się Madeleine. Czym mogę paniom służyć?

- Zaczniemy tym samym, na czym skończyliśmy w zeszłą sobotę - zaproponowała Katharina. - Trzy kieliszki szampana, proszę.

Dziewczyna chciała się już oddalić, kiedy Beatrice skinęła dłonią, żeby *zaczekała*.

- Manikiur, pedikiur, woskowa depilacja całego ciała, peeling solą morską, masaż limfatyczny. Wszystko jasne, skarbie?

Katharina patrzyła nic nierozumiejącym wzrokiem na idealnie wypielęgnowane dłonie i stopy Beatrice, na jej gładkie, pozbawione najmniejszego włosa ciało.

- Czy ty aby odrobinę nie przesadzasz?

- Przecież to nie dla mnie - odparła Beatrice. - To prezent dla Evi.

- Dla... mnie...? - Oczy Evi rozszerzyły się z przerażenia. - Ale kiedy ja...

Beatrice popatrzyła na swoje wymanikiurowane paznokcie.

- *Sweetie*, nie ma się co oszukiwać: parę rzeczy jest u ciebie nie tak. Pomyśl sobie, że to spa to takie urządzenie do renowacji. Nie robisz tego dla swojego prymitywnego pana męża, robisz to dla siebie.

Evi głośno przełknęła ślinę.

- Beznadziejna jestem, co?

- Bredzisz. - Beatrice uderzyła otwartą dłonią w powierzchnię wody. - Co najwyżej ciutek... skołowana. Ale teraz wszystko się zmieni. Ja też nie jestem najmłodsza, ale jak widzisz, pracuję nad tym. *Pump up the volume!* -Ułożyła buzię w ciup. - Zrobiłam sobie nawet usta! i

- O rany... - wyrwało się Evi. Takie rzeczy znała tylko z babskich czasopism. To, że ktoś naprawdę miał odwagę coś takiego zrobić, budziło w niej niebotyczny szacunek.

W tym czasie panienka przeglądała terminarz.

- Dobrze się składa, bo dzisiaj nie ma kompletu. Za pół godziny możemy zaczynać. Gdyby wzięła pani ze-

staw zabiegów „Królowa Saby”, to oferujemy maseczkę enzymatyczną na twarz gratis.

- Bierzemy - skinęła Beatrice. - Proszę zrobić wszystko, co da się tu dostać za pieniądze.

Evi bez słowa protestu poddała się losowi.

\* \* \*

Była już prawie dwudziesta, kiedy trzy przyjaciółki wróciły do apartamentu. Rozkosznie zmęczone padły każda na swoją kanapę. Twarze miały zaczerwienione od pary, ruchy leniwe.

- Kolacja o wpół do dziewiątej w restauracji. Dacie radę? - spytała Beatrice. - Podobno mają tu sensacyjnego kucharza.

Katharina ziewnęła.

- A nie lepiej byłoby zamówić do pokoju? Za bardzo jestem rozleniwiona, żeby się teraz ubierać.

Wszystkie trzy z miejsca zgodziły się na kolację szlafrokową. Beatrice wręczyła przyjaciółkom po karcie dań, które leżały na stoliku. Były grube jak, nie przymierzając, Biblia, a treść miały bardziej niż apetyczną.

- Wołowina Kobe - zaćwierkała Beatrice. - Wiecie, to te japońskie krowy, które przez dwadzieścia cztery godziny na dobę są masowane przy dźwiękach muzyki. Mięso jest podobno delikatne jak błona dziewicza.

- Bez seksistowskich odzywek, proszę! - rzuciła surowo Katharina, co Beatrice demonstracyjnie puściła mimo uszu.

Evi wyciągnęła nogi przed siebie i podziwiała swoje świeżo polakierowane paznokcie. Ją także masowano Przy dźwiękach muzyki. Do tego peeling, depilacja i manikiur. Jakie to niezwykle. A jakie przyjemne! Dlaczego sama nigdy nie wpadła na pomysł, żeby sobie tak dogo-

dzić? Zawsze tylko ona dogadzała całej rodzinie. Ale teraz się skończyło.

Z napięciem studiowała menu.

- Myślicie, że powinnam wziąć sałatkę? - spytała. - Byłoby chyba bardziej niż wskazane.

- Jak zaczniesz od jutra, to też się nic nie stanie - zaproponowała Beatrice. - Co do mnie, to wezmę ten ich zestaw dla konesera: osiem dań, osiem rodzajów wina, a na koniec deska serów brandenburskich.

- Czy to nie za dużo jak na jeden raz? - spytała Katharina.

- Skąd! - Beatrice była nieugięta. - Każda z nas powinna sobie coś takiego zafundować. Wystarczająco długo się głodziłyśmy. Zaraz zadzwonię do service roomu, żeby kucharze mogli zacząć pichcenie.

Nie czekając na odpowiedź, podniosła słuchawkę i zamówiła dania, a potem zadowolona z siebie opadła z powrotem na sofę.

- Ośmiodaniowy zestaw dla koneserów... - powiedziała Evi z rozmarzeniem. - W zasadzie nawet nie powinnam o czymś takim myśleć. Tyle już mam na biodrach sadła, że jeszcze trochę i zostaną mi wyłącznie sukienki ciążowe.

Beatrice uśmiechnęła się do niej.

- Nie zwracaj sobie teraz tym głowy, *sweetie*, tylko korzystaj, ile się da. Dam ci potem adres mojego doktora, a już on ci odessie z bioder wszystko, czego się tu nawpychasz. A jak będziesz grzeczna, to zrobi ci z tego potem ładne usteczka!

- A tak właściwie, to co sobie już zrobiłaś? - spytała zaciekawiona Katharina.

- Lepiej zapytaj, czego sobie nie zrobiłam - odrzekła Beatrice. - Nazwałabym to remontem generalnym.

Następnie z detalami opowiedziała im o wszystkich zabiegach, które sobie zafundowała. O naciągnięciu powiek, zastrzykach z botoksu, ujędrnionych policzkach, torturach przy operacjach biustu. Każdy opis wywoływał okrzyki przerażonego zachwytu, wskutek czego nie usłyszały delikatnego pukania do drzwi. Dopiero kiedy pukanie zmieniło się w donośne walenie, Katharina podniosła się i otworzyła.

- Dobry wieczór paniom!

Najpierw pojawił się stolik na kółkach, całkowicie zastawiony talerzami, sztućcami, kieliszkami i srebrnymi kopulastymi przykryciami. Za tym wszystkim pojawił się kelner. Pewnym ruchem przeprowadził swój pojazd przez tor przeszkód składający się z kanap i foteli i dotarł do jadalnego stołu pod oknem.

- Serdecznie zapraszam - powiedział, kiedy już wprawnie nakrył do stołu. - Powitalny drobiazg od kuchni. Mus selerowy z langustino. Do tego polecamy różowego szampana. Życzę smacznego.

Kelner wycofał się dyskretnie.

- Zupełnie jak w bajce! - zachwyciła się Evi nabożnym szeptem.

- Spoko, jak sama widzisz w „stoliczku nakryj się” można się bawić i w realu - odrzekła Beatrice. - No, na co jeszcze czekacie?

Usiadły do stołu i od razu rzuciły się na selerowy mus, wyjadając go z mikroskopijnych naczynek. Ledwie pochłonęły powitalny drobiazg, ponownie rozległo się pukanie.

- Otwarte! - krzyknęła Katharina.

Kelner przynosił kolejne dania. Evi przy każdym czytała, co będą jadły: sałatka z kalafiora romanesco z paskami jagnięciny, zupa truflowa, Loup de mer i risotto

z fenkułem, tagliatelle z kremem kawiorowym z białugi, pierś przepiórcza na mrożonym musie pomidorowym i z konfiturą z trybuli, sorbet z wódki i limonki, polędwiczki z królika i chutney z zapiekanych śliwek, wariacje z białej czekolady na malinowym kremie bawarskim.

Do każdego dania podawano inne wino, bez wyjątku z najlepszych roczników najsłynniejszych winnic świata. Evi z przejęciem odczytywała także etykiety. To była prawdziwa uczta. Śmiały się i paplały bez przerwy, co chwila napełniając kieliszki.

- Brakuje tylko sałatki makaronowej - powiedziała Evi, wyławiając ostatnią malinę z deseru. - Ooo, coś mi się wydaje, że jestem lekko wstawiona.

Katharina poluźniła pasek szlafroka.

- Tyle, co dzisiaj, to nie zjadłam chyba przez ostatnie dziesięć lat - sapnęła, chociaż ostatnich trzech dań praktycznie nie tknęła. I zastanawiająco często znikwała w swojej łazience.

- A właściwie dlaczego jesteś taka chuda? - wypaliła Beatrice. - Bo słowo „szczupła” nie ma tu zastosowania. Wyglądasz jak własne zdjęcie rentgenowskie. Skóra i kości.

Evi chciała spytać dokładnie o to samo. Chociaż zazdrościła przyjaciółkom figury, Katharina wyglądała po prostu na wychudzoną. Zupełnie jakby dopiero co wyszła z ciężkiej choroby.

Katharina odsunęła od siebie nietknięty talerz z deserem.

- Tylko nie próbujcie mi tu zaraz wmawiać, że mam zaburzenia odżywiania - rzuciła groźnie.

- Hmm. - Beatrice przyjrzała się jej uważnie. - A teraz się przyznaj: wszystko wyrzygałaś, zgadza się?

- Infekcja - zaczęła kręcić Katharina. - Wirus układu pokarmowego. Wszyscy w biurze to teraz mają.

- Bujać to my ale nie nas, moja droga - ucięła Beatrice ostro. - Czas bajek się skończył. Gadaj, co się z tobą dzieje.

Ku ich niebotycznemu zdumieniu oczy Kathariny napełniły się łzami.

- Mam za sobą okropne przejścia... Chodzi o... - nie potrafiła dokończyć.

- Na miłość boską, co się stało? - spytała z troską w głosie Evi.

- Chodzi o dziecko - wyszeptała Katharina bezbarwnym tonem. - Klasyczna wpadka, ale mimo wszystko chciałam je donosić, tylko że on...

Rysy Beatrice stwardniały.

- Co za bydlak! I pewnie jeszcze dał ci adres kliniki, tak? Z poleceniem, żebyś łaskawie pozbyła się kłopotu?

Katharina w ledwie dostrzegalny sposób kiwnęła głową. Ramiona jej drgały. Wyglądała jak kupka nieszczęścia. Evi nie mogła się uspokoić po tym, co usłyszała.

- Boże, jakie to straszne, jakie to okropne! - biadała. - Bidulko ty moja. Ileż ty musiałaś wycierpieć!

Katharina wzięła ze stołu serwetkę i otarła oczy.

- Przykre to wszystko. On już ma trójkę dzieci, a mój zegar tyka. Kto wie, czy to nie była moja ostatnia szansa na dziecko. Nawet nie zadzwonił, kiedy po zabiegu leżałam w ciężkiej depresji w szpitalu...

- Cśśś, cśśś... - Beatrice gładziła ją po policzku. - Wszystko się ułoży.

W tym momencie zawibrowała komórka Kathariny, która zerwała się jak oparzona i rzuciła po torebkę. Kiedy gorączkowo w niej grzebała, zobaczyła pełne dezaprobaty spojrzenie Beatrice.

- Przepraszam, ale to... on - wyjaśniła.
- Natychmiast wyłącz komórkę - rozkazała Beatrice. - „On” musi się bez ciebie obejść. Doktor Severin jest w tej chwili nieosiągalna.
- Naprawdę myślisz, że powinnam? - spytała Katharina niezdecydowanie.
- Bycie osiągalną w każdej chwili to podstawowy błąd w systemie operacyjnym kobiety - poinstruowała ją Beatrice. - Bądź okrutna. Nie pojawiaj się na kiwnięcie palcem. Inaczej przestaniesz być interesująca.
- A jakie są inne błędy? - spytała z zaciekawieniem Evi.  
Beatrice zastanowiła się przez moment.
- Empatia. Przy byle gównie musimy okazywać zrozumienie, jak co najmniej jakaś Matka Teresa. A co dostajemy w zamian?
- Ze nas traktują jak wycieraczkę pod drzwiami - odpowiedziała Katharina. - A trzeci błąd to to, że czekamy. Na to, że oni się zmieniają. A oni nigdy się nie zmieniają. Wprost przeciwnie. Jak już się zorientują, że mogą z nami robić, co chcą, to jazda na śmietnik.
- Milczały przez chwilę, każda pogrążona w niewesołych myślach.
- Kiedy sobie pomyślę, że chce mi zabrać nawet pieniądze... - po chwili zaczęła Evi ze łzami w oczach. - A przecież tak naprawdę to moje pieniądze. Mój posag. On nie wniósł do tego małżeństwa złamanego centa.
- Kiedy ja sobie pomyślę, że on nasze wspólne, ciężko zarobione pieniądze wywala na jakieś dziwki... - podjęła gorzko Beatrice.
- A kiedy ja sobie pomyślę, że traktuje mnie jak swoją osobistą niewolnicę... Wyzyskiwacz jeden... - dodała Katharina.



Beatrice walnęła w stół kantem dłoni, aż zabrzęczały kieliszki.

- Zastanówmy się, jaki w ogóle mamy cel! Czy chcemy ich odzyskać, tych naszych facetów? Chcemy o nich walczyć?

Evi zmarszczyła nos.

- No, chyba tak. Ale jak się tak lepiej zastanowię... to właściwie po co? Przecież wszystko zaraz zacznie się od początku.

- To prawda - potwierdziła Katharina. - Ja walczę

O niego już dwa lata. Ale nawet gdyby naprawdę rozwiódł się z żoną, sama nie wiem... Za dużo się już wydarzyło.

- W takim razie zostaje nam tylko jedno! - Beatrice wyprostowała się jak świeca i popatrzyła na koleżanki z błyskiem w oku. - Zemsta!

- Zemsta?! - Evi i Katharina spojrzały na nią zdumione.

- Tak jest! - oznajmiła Beatrice z mocą. - Babskie imperium kontratakuję! Mam już serdecznie dosyć tego zarządzania własnym dyskomfortem. Dla odmiany czas użyć mózgu. Ci faceci są pozbawieni skrupułów i kierują się tylko samczym popędem. W tej sytuacji nie wystarczy elegancko się wycofać. Musimy zrobić coś, co zapamiętają na całe życie! Coś, co ich naprawdę zaboli!

Evi chrząknęła.

- Czasami, jak jest w stosunku do mnie wyjątkowo chamski, to zastanawiam się, czy nie dodać mu do kawy środka przeczyszczającego. O to mniej więcej chodzi?

- Jesteś wzruszająca, naprawdę - zaśmiała się Beatrice. - *Sorry*, ale zemsta w stylu kury domowej to zawracanie głowy. Ja mam na myśli taką prawdziwą, wredną i okrutną zemstę. Przeprowadzoną zgodnie z zaplano-

waną taktyką. I z wyrafinowaniem... Jasne, że możesz mu dodać środka przeczyszczającego, jak będziesz emocjonalnie na samym dnie. Ale zemsta to danie, które najlepiej smakuje na zimno.

Jej słowa podziałały na Katharinę i Evi jak środek dopingujący. W jednej chwili melancholijny nastrój zniknął. Zaczęły gadać jedna przez drugą jak nakręcone.

- Na pierwszy ogień idzie ten twój nobliwy pan minister - zarządziła Beatrice. - Zawiódł na całej linii. Wystarczający powód, żeby go fachowo wypatroszyć. Czas na rewanż. Masz się go definitywnie pozbyć, jasne?

Katharina odetchnęła głęboko.

- Zasłużyć na pewno sobie na to zasłużył. Ale mam nadzieję, że znajdziemy bardziej eleganckie rozwiązanie, niż sprzedać mu kulkę w łeb.

- Jezus Maria! - Evi zakryła rękami twarz.

- Elegancja nie jest tu najważniejsza - powiedziała Beatrice. - No już, już, dziewczyny, musimy być kreatywne!

Zaraz też zaczęły rozważać najróżniejsze strategie, w jaki sposób wykończyć ministerialnego kochanka. Katharina stopniowo wracała do życia. Perspektywa rewanżu za doznane krzywdy dobrze jej zrobiła. Kiedy wjechał wózek z wielką tacą serów, zebrała się nawet na odwagę i wzięła kawałek gruyere'a z musztardą figową.

- Ale pod warunkiem, że zostanie w środku - zaordynowała Beatrice.

- Bo inaczej przykuję się łańcuchami do twojego kibla!

- Nie ma potrzeby - uspokoiła ją Katharina. - Już mi lepiej. Muszę po prostu od nowa nauczyć się normalnie jeść. Od kiedy wyszłam ze szpitala, nic nie mogę utrzymać. Bez przerwy tylko wiszę nad miską kloze-

tową z palcem w gardle. Ale żadna terapia nie wchodzi w grę- Jakby się prasa dowiedziała, to mogę się od razu zwijać.

Evi była już przy trzecim kawałku sera i wybrała sobie właśnie parę winogron muskatowych.

- Słuchajcie, to przecież niewiarygodne, ile ci faceci namieszcili w naszym życiu, co nie?

- Używają nas jak manekinów do testów zderzeniowych - stwierdziła Beatrice ponuro. - Mojemu mężowi z pewnością byłoby wszystko jedno, gdyby się dowiedział, że ja wiem. Ze tak bez skrępowania realizuje swoje nieapetyczne fantazje.

- A my? - wzburzyła się Evi. - My jesteśmy cnotliwe jak zakonnice. W każdym razie ja.

- Ja też - przyłączyła się do niej Beatrice. - Głupie, co nie? A przecież miałabym okazji od metra. W końcu na widok moich stuningowanych drugorzędnych cech płciowych każdy facet ślini się jak pies Pawłowa.

Szlafrok Beatrice rozchylił się odrobinę i Beatrice ze smutkiem w oczach spojrzała na swoje jędrne piersi.

- Kosztowały mnie majątek, ale prawdę mówiąc, nie miałam nawet okazji ich wypróbować.

- Jeśli o mnie chodzi, to w ogóle nie mam szans mieć czegoś na boku, od kiedy haruję dwadzieścia cztery godziny na dobę i daję się posuwać temu łajdakowi - powiedziała Katharina, melancholijnie obracając ostatni kawałek sera na talerzu. - A przecież dawniej nie przepuściliśmy żadnej okazji.

Beatrice upiła łyk wina.

- No wiesz, byłyśmy młode i napakowane estrogenami. Teraz nasze szanse na gorący seks są mniej więcej takie jak na trafienie meteorytem. Szlag jasny. Bezużytecznie dryfujemy w stronę klimakterium. Nic nas już

nie czeka. Żadnego oddania. Żadnej ekstazy. Dla mnie sprawa jest już odfajkowana.

Podniosła się z miejsca i tak długo kręciła gałkami wieży, aż z kolumn zaczęła się sączyć nastrojowa muzyka. Za oknami dawno już zrobiło się ciemno. Od jeziora ciągnęła lekka bryza. Wszystkie trzy melancholijnie patrzyły w mrok nocy.

- Jeśli o mnie chodzi, to na pewno nie.

To Evi była tą, która zaprotestowała. Katharina i Beatrice spojrzały na nią zdumione.

- Wiem, wiem, nie wyglądam, ale nieraz mam ochotę... - ciągnęła Evi w rozmarzeniu - ...no wiecie, na jakąś przygodę.

Katharina zaśmiała się nerwowo.

- No proszę, znowu jesteś najostrzejsza z nas wszystkich! Tak jak wtedy. Każdy sobie myślał, że Evi to chodząca niewinność, a tymczasem to ty najbardziej dawałaś czadu w szkole.

- Na przykład nasz doradca finansowy - mówiła dalej Evi. - Wydaje mi się, że on lubi takie rubensowskie kształty. Za każdym razem, kiedy do nas przychodzi, rozbiera mnie wzrokiem. A ja, no cóż. Mnie to sprawia przyjemność!

Beatrice popatrzyła na ckliwe obrazy przedstawiające zakochane pary.

- No, no, no, doradca finansowy. Brzmi sexy. Ale gdybyś miała powiedzieć uczciwie, to na pewno wolałabyś pójść do łóżka z jakimś macho, no wiesz, z kaloryferem na brzuchu, jędrnym tyłeczkiem i...

- Bez szans - przerwała jej Katharina. - Kobiety po czterdziestce mogą myśleć najwyżej o podtatusiałych panach z siwizną na skroniach, błagających swojego lekarza o viagrę, żeby w ogóle mogli jeszcze cokolwiek

działać. Takich naprawdę boskich facetów możemy spisać na straty. Przez jakiś czas słyhać było tylko muzykę. W powietrzu wibrowała uwodzicielska solówka saksofonu. Jedzenie i wino sprawiły że były trochę ociężałe, ale mimo wszystko odczuwały lekkie podniecenie. Czyż było coś piękniejszego, niż rozmawiać w gronie najlepszych przyjaciółek o seksie?

- Chyba żebyśmy... - zaczęła nagle Beatrice. Katharina uniosła głowę.

- Żebyśmy co?

- Chyba żebyśmy za to zapłaciły!

Jej słowa wywołały szok. Katharina przewróciła oczami, a Evi z oburzenia aż uniosła rękę. Nagle przy stole zrobiło się cicho, bardzo cicho.

- Zapłacić facetowi? - powiedziała Katharina, kiedy wszystkim się zdawało, że minęła wieczność. - W jakiej trzeba być desperacji, żeby coś takiego zrobić?

- W takiej, w jakiej jesteśmy my - zachichotała z zadowoleniem Beatrice. Znowu podniosła się z miejsca i zaczęła się przechadzać po pokoju, odprowadzana sceptycznymi spojrzeniami przyjaciółek.

- Dziewczyny, tylko bez zahamowań! Gdzie wasza żądza życia? Kiedy byliśmy jeszcze Trio Fatal, próbowałyśmy wszystkiego. Ćwiczyłyśmy Kamasutrę tam i z powrotem. Wypróbowałyśmy najbardziej akrobatyczne pozycje, jakby można za to było dostać medal olimpijski.

Po chwili wróciła do stołu i rozlała sherry podaną do sera. Podniosła kieliszek.

- Evi ma całkowitą rację. Nie jesteśmy stworzone do życia bez seksu. Chyba że mi powiecie, że do końca życia chcecie się karmić wspomnieniami. Zdrówko!

Wypiły. W powietrzu czuło się musujące bąbelki napięcia. Zupełnie jakby kąpały się w szampanie. Evi zachichotała swawolnie.

- Jak sobie pomyślę, że dzisiaj w nocy do naszego apartamentu mógłby wparować taki koleś i... - zamilkła porwana tą wizją.

Nawet Katharina się rozkrochmała.

- Tak prawdę mówiąc, nieraz już o czymś takim myślałam - wyznała.

- Nie sądzicie, że to jakby najwyższy wyraz emancypacji? Tak po prostu pstryknąć palcami i zamówić sobie seks? Rozbuchany, anonimowy, bez wyrzutów sumienia? Dawać mi tu chłopców do zabawy!

- *It's raining men!* - zanuciła Beatrice. Wybuchnęły śmiechem, który podziałał na nie uwalniająco. Nagle znowu były rozbrykane jak podlotki.

- Puśćmy wodze fantazji - zawołała Beatrice. - Do rana daleko. Niejedno jeszcze może się zdarzyć. Czego byście tak naprawdę chciały?

- Bita śmietana w pępku! - rzuciła Evi. - Nigdy jeszcze czegoś takiego nie próbowałam!

Beatrice zakołysała biodrami.

- *Wow!* Tylko tak dalej! A jak tam masaż olejkiem? Katharinaomal nie zakrztusiła się sherry. Jej bladą twarz pokrył rumieniec.

- Masaż olejkiem? - powtórzyła. Jeszcze tydzień temu uważała to za erotyczne zboczenie z kręgu męskich prymitywów, ale teraz...

- Niech nas masuje do utraty przytomności! - krzyknęła radośnie Evi.

Nie było już odwrotu. Katharina przyniosła swoją skórzaną aktówkę i postawiła na sofie. Wyjęła laptopa, otworzyła i zaczęła stukać na klawiaturze. Beatrice i Evi natychmiast znalazły się przy niej.

- Co robisz? - spytała Evi.
  - Tylko patrzę - odpowiedziała Katharina, klikając na jedną ze stron. - O, proszę, jest.
  - Co takiego?
  - [Dreamboys.com](http://Dreamboys.com) - przeczytała Katharina na głos. - Tutaj TY będziesz rozpieszczana. Przez zadbanych, chętnych do wszystkiego panów. Dyskrecja zapewniona, satysfakcja gwarantowana.
- Katharina weszła w galerię zdjęć.
- Satysfakcja gwarantowana - powtórzyła Evi namiętnym głosem.
- Béatrice z zainteresowaniem zajrzała Katharinie przez ramię.
- Zatrzymaj. O, ten tu jest niezły. André. Wysoki, blondyn, muskularny. Jak myślicie, da radę nam trzem?
  - Nigdy się tego nie dowiemy... - powiedziała Evi.
  - ...chyba żebyśmy... - wrzasnęły wszystkie trzy chórem i wybuchnęły śmiechem.
- Z rozpalonymi policzkami wpatrywały się w ekran. To, co właśnie zamierzały zrobić, było kompletnie zwariowane. Ale nie niemożliwe. Cała nagromadzona w nich frustracja przerodziła się teraz w gorączkowe podniecenie. Czemu by nie? To było wszystko, co potrafiły pomyśleć. Czemu by nie, po tych wszystkich zmarnowanych latach?
- Która do niego zadzwoni? - spytała Katharina. Evi przerażona pokręciła głową.
  - Wy chyba nie mówicie tego naprawdę?
  - Dobra, biorę to na siebie - oświadczyła Béatrice. - Bo wiecie, ja już po głosie potrafię poznać, czy facet się nadaje. Skoro mamy zrobić taki odjechany numer, to przynajmniej z prawdziwym testosteronowym dynamitem!

Wyjęła komórkę i wybrała numer, podczas gdy Katharina i Evi patrzyły na nią z napięciem. Beatrice uniosła kciuk.

- Hallooo, André? - zamruczała w słuchawkę. -O, niczego sobie głosik... Tak, zaraz... Jesteś *available!* Masz samochód?

Słuchała przez chwilę, starając się ignorować przyjaciółki, które robiły głupie miny i wykonywały nieprzyzwoite gesty.

- Pensjonat pałacowy „Piękny Widok” w Kahnsdorf. Apartament prezydencki. Aha, i jeszcze jedno: jesteśmy we trzy! - Znowu minęła chwila. - Oczywiście, że dostaniesz potrójną stawkę. Gotówka? Nie będzie problemu. Tylko się pośpiesz, bo jesteśmy na totalnym głodzie!

- No i? - Evi dygotała na całym ciele.

- Za godzinę pojawi się tu nasza seksualna zabaweczka - oświadczyła Beatrice. Ona też drżała z przejęcia.

- Za godzinę. - Katharina zdobyła się tylko na szept. -Zaczyna się odliczanie!

\* \*\*\*

Wzięły prysznic, suszyły włosy i robiły sobie nawzajem makijaż - jak przed imprezami w szkolnych czasach. I były dokładnie tak samo przejęte jak wtedy. Prawda była bowiem taka, że Trio Fatal przestraszyło się trochę własnej odwagi. Zupełnie jak przed jakimś egzaminem siedziały na kanapie i czekały z wilgotnymi od potu dłońmi. Katharina co chwila popatrywała na zegarek, podczas gdy Beatrice i Evi gapiły się przed siebie.

- A jak mu się nie spodobam? - rzuciła Evi w panującą ciszę. - Znaczy, bo wtedy nie wiadomo, czy stanie na wysokości zada...



- Nic się nie martw - uspokoiła ją Beatrice. - Po pierwsze, to zawodowiec. Na pewno ma jakieś swoje standardowe fantazje seksualne, które go podniecają. Po drugie, przecież z ciebie jest świetna babka. Odrzuć teraz wszelkie wątpliwości na swój temat. Masz bardzo ładną buzię, pod względem wypiełgnowania jesteś akurat w idealnym stanie, a co najważniejsze... masz ochotę! Rany, tych parę kilo w jedną czy drugą stronę nie ma żadnego znaczenia. Zawsze powtarzam: najważniejsze, żeby pasowało tam, gdzie trzeba!

Evi zachichotała z wdzięcznością.

- A jeśli on mnie rozpozna? - wyraziła swoją obawę Katharina. - Będzie mnie potem mógł szantażować. Straszna wizja.

Beatrice spojrzała na Katharinę. Rozpuszczone włosy miękkimi falami opadały jej na ramiona. Z podkreślonymi rzęsami i umalowanymi na wiśniowo ustami wyglądała jak modelka. Nic w niej nie przypominało bepcłciowej pani polityk z ciasnym koczkim.

- Nie żartuj! Wyglądasz tak, że nie ma szans, żeby cię ktokolwiek rozpoznał! - zapewniła.

Evi bawiła się nerwowo paskiem szlafroka.

- Która pierwsza?

- Ty! - odparła bez wahania Katharina. - Inaczej byłoby nie fair. W końcu to dzięki tobie wszystko się zaczęło. Cała ta nasza ochota na przygodę i w ogóle.

Evi poczuła, że wpada w lekką panikę. Snucie najdzikszych nawet fantazji to jedno, a ich realizacja to zupełnie co innego. A jeśli już zapomniała, jak to się robi? Może jednak z seksem jest tak jak z jazdą na rowerze -jak się człowiek raz nauczył, to nie zapomni do końca życia? Niestety nie miała bladego pojęcia, jak jest naprawdę. Wtedy sobie przypomniała, że jest cała

wydepilowana. Ale tak naprawdę cała. Oblała się rumieńcem.

- Okej, Evi skosztuje go pierwsza - zgodziła się Beatrice. Spojrzała na zegarek. - Mam nadzieję, że nic go nie zatrzymało po drodze.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Wszystkie trzy wzdrygnęły się, jakby uderzył piorun.

Beatrice po przyjacielsku leciutko pchnęła Evi w stronę drzwi.

- No to miłej zabawy! Tylko zostaw coś dla nas!

Evi podeszła bosą do drzwi. Nogi się pod nią ugiwały, w głowie huczało. Mokrą od potu dłoń nacisnęła klamkę.

- Cześć, dziewczyny!

A to co? Wszystkie trzy znieruchomiały. Jeden rzut oka wystarczył, żeby stwierdzić, że to, co miały przed sobą, w żaden sposób nie przypominało tego, co zamawiały. W drzwiach stał nie złotowłosy, opalony, muskularny Adonis w typie ratownika, ale młody człowiek raczej subtelnej budowy, o ciemnych, sięgających ramion włosach.

- Yyy czy tu aby nie zaszła jakaś pomyłka? - spytała Evi.

- Nazywam się Robert - odparł chłopak z wyraźnym zakłopotaniem. - Musiałem nagle zastąpić André. - Onieśmielony przyjrzał się swoim klientkom. - Ale nie będą panie tego żałowały - zapewnił. - Gwarantuję.

Béatrice założyła ręce na piersiach.

- Moment, moment - powiedziała. - Nie ma tak łatwo. Od czego macie zdjęcia na stronie? Obowiązuje zasada *What you see is what you get...* a my chciałyśmy André!

Młody człowiek stał przed nimi niezdecydowany.

- Proszę dać szansę wschodzącemu talentowi. Jeśli się paniom nie spodoba, usługa będzie gratis - powiedział wreszcie.

Cóż, brzmi przekonująco, pomyślała Evi i zebrała się w sobie.

- Jak dla mnie jest miłutki - powiedziała do przyjaciółek, a potem zwróciła się do Roberta: - Na początek zdejmij kurtkę. Napijesz się wina?

- Może potem - uśmiechnął się Robert. - Jeśli o mnie chodzi, to możemy zaczynać.

Pocałował Evi w oba policzki.

Już to lekkie dotknięcie sprawiło, że zadrżała. Przeszedł ją miły dreszcz. Nie odważyła się tego wcześniej powiedzieć, ale ten muskularny macho ze zdjęcia lekko ją przerażał. Natomiast przed tym nieśmiałym młodym człowiekiem nie czuła żadnych obaw. Wręcz budził w niej matczyne uczucia. No, nie tylko matczyne. Przyglądała mu się ukradkiem. Łagodne brązowe oczy. Wąskie dłonie.

- Zgoda - powiedziała dzielnie. - Moja sypialnia jest tam.

Wzięła Roberta za rękę i wyprowadziła go z salonu. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Beatrice wybuchnęła śmiechem.

- Dżizas, co za Tarzan od siedmiu boleści! Ciekawe, czy będzie wart tych pieniędzy...

Katharina nerwowo nawijała sobie na palec kosmyk włosów.

- Jeśli uda mu się zaspokoić Evi, to będzie znaczyło że jest prawdziwym zawodowcem. Jeśli nie, wysokim łukiem wyleci za drzwi.

Z sypialni Evi dobiegło głębokie westchnienie, a potem subtelne skrzypienie łóżka.

- O nie, tylko nie to. - Beatrice szeroko otwartymi ustami łapała powietrze. - Nastawię głośniejszą muzykę.

Zerwała się na równe nogi i przekręciła regulator głośności tak, żeby muzyka zagłuszyła wszystko inne.

\* \* \*

Evi otworzyła oczy i przeciągnęła się rozkosznie. Za oknem od dawna już było jasno, słońce stało wysoko na niebie. Czy to był sen? Czy może jednak naprawdę rzuciła się tej nocy w wir rozkoszy? Słodkie wyczerpanie sygnalizowane przez ciało mówiło samo za siebie. Wróciły obrazy. Robert. Z jakim oddaniem przed nią klęczał. Jak on ją pieścił. Jak całował jej palce u stóp. Jak on...

Uśmiechnęła się bezwiednie. O, fortune, jesteś taka pokrecona! Całe lata kazałaś mi błąkać się po pustyni, żeby ni stąd, ni zowąd zaprowadzić mnie wprost do oazy. Jakiż ten Robert był czuły. Jaki wrażliwy. A we właściwych chwilach tak namiętny, że zapomniała o wszystkim, o swoich samotnych nocach w osieroconym małżeńskim łóżku, o swojej bezkształtnej figurze, o z trudem wyuczonej powściągliwości. Wszystko to w jednej chwili zmiotła prawdziwa fala miłosnego szaleństwa.

Objęła poduszkę, szepcząc:

- Robert, mój słodki Robert.

Znowu była kobietą. Prawdziwą kobietą. Taką, której ktoś pożąda. Która może się zapomnieć w namiętności, gdy uszczęśliwia ją młody bóg.

Potem przypomniała sobie, że nie była jedyną tej nocy. Poczowała ukłucie w sercu. Zrobił to za pieniądze. A jednak mimo wszystko wyglądało to na autentyczne. Ciekawe, jak poszło jej przyjaciółkom.

Kiedy wstała, zakręciło jej się lekko w głowie. Zaspana sięgnęła po szlafrok, który leżał na podłodze tam,

gdzie zeszłego wieczoru rzuciła go niedbale. Otuliła się nim szczerze i podeszła do okna. Był piękny dzień. Tafla jeziora była całkiem gładka, odbijały się w niej promienie słońca.

- Witaj świecie, znowu jestem - wyszeptała.

Budzik na nocnym stoliku pokazywał trzynastą trzydzieści. Rany boskie, tak długo już od wieków nie spała! Nieposkromiony głód sprawił, że zaburczało jej w żołądku. Otworzyła drzwi sypialni i weszła do salonu. Panowała cisza. Beatrice i Katharina jeszcze się nie pokazały.

Stłumionym głosem Evi zamówiła przez telefon śniadanie do pokoju. Znowu poszła na całość. Zażyczyła sobie gorącej czekolady, jajecznicy na boczku, kielbasy i serów. Gravlax i wędzonego pstrąga. Naleśniki z sałatką owocową. Może marmolada? Tak, marmolada też. I croissanty, precle, bułeczki! Od tej chwili zawsze będzie szła na całość.

Kiedy otrzymała zapewnienie, że śniadanie zostanie dostarczone w ciągu piętnastu minut, usiadła w fotelu. Jej serce biło w przyspieszonym tempie. Dzięki, Robercie!, pomyślała z uśmiechem.

- Już wstałaś? - Do salonu weszła leniwym krokiem Katharina. Też w szlafroku. I też miała uśmiech na twarzy.

- Zamówiłam sobie śniadanie - zaszcebiotała Evi. - Też chcesz?

Katharina pokręciła głową i wyjęła butelkę wody mineralnej z minibaru. Nie tracąc czasu na szukanie szklanki, przyłożyła ją do ust i duszkiem wypila całą zawartość.

- No, nie bądź taka, powiedz, jak było - poprosiła szeptem Evi.

Katharina w zamyśleniu usiadła na miękkiej wykładzinie i objęła kolana rękami. Jej rysy złagodniały.

- Nie miałam pojęcia, że coś takiego w ogóle jest możliwe. Tyle uczucia. Tyle czułości. - Przełknęła ślinę. - Chyba miałyśmy niesamowite szczęście, nie sądzisz?

- No! Było bosko! - wyrwało się Evi. - I chcę jeszcze!

- Nic łatwiejszego - odezwał się ochryply głos. Sprężystym krokiem królowej wkroczyła do salonu

Beatrice. Przeciągnęła się jak kotka i opadła na sofę.

- Ten Robert to prawdziwe objawienie! Katharina przekrzywiła głowę.

- Czuję się jak oldtimer, który latami stał beczynnym w garażu i nagle odbył znowu cały wyścig. Pełnym gazem w erotyczną nirwanę!

- Oldtimer? Bardzo cię przepraszam! - zaprotestowała Beatrice. - Ktoś mógłby pomyśleć, że mówisz o nowym pielęgniarzu w domu starców. A to przecież nie był żaden numerek dla seniorów. Odniosłam wrażenie, że chłopak absolutnie nie miał powodu do narzekania.

- Ja też - wykrzyknęły chórem Katharina i Evi. Zachwycone paplały jedna przez drugą. Jednak to

zrobiły! Odważyły się wykonać skok na bungee w nowe, podniecające życie. I czuły się z tym fantastycznie!

Kiedy kelner przywiózł śniadanie, wspólnie zasiadły do stołu. Zamówienie Evi wystarczyłoby nawet na pięć osób. Kiedy Beatrice poprosiła o espresso, a Katharina o herbatę earl grey poczuły pełnię szczęścia. Jadły z apetytem żeglarzy, którzy właśnie odkryli nowy kontynent.

- No, to pierwszy krok mamy za sobą - oznajmiła Beatrice, gryząc grudkę soli z precla. - Bardzo satysfakcjonująca forma zemsty, nie sądzicie? Teraz czas na krok numer dwa!

- Potrzebny nam jakiś pomysł - zastanawiała się na

głos Katharina. - Najlepiej będzie zacząć od strategicznej analizy ich słabości. - Twarz jej się ożywiła. - Evi, co jest piętą achillesową twojego pana małżonka? Czym ugodziłabyś go najbardziej?

Evi z zamkniętymi oczami wypięła gorącą czekoladę.

- Pieniądze - odparła zdecydowanie. - Pieniądze to dla niego wszystko.

- I właśnie tego zamierza cię chyba pozbawić, zgadza się? - spytała Beatrice. - Dobrze słyszałam, że ma jakieś tajne konta na Kajmanach?

- Zgadza się. Przynajmniej o tym mówił, kiedy go niechcący podsłuchałam. - Evi odetchnęła głęboko.

- Jeśli o mnie chodzi, to sprawa jest jasna jak słońce: mój najdroższy prowadzi obrzydliwe podwójne życie - powiedziała Beatrice. -1 to jest właśnie jego słaby punkt. Jako wiceprezes banku absolutnie nie może sobie na coś takiego pozwolić. Jak się sprawa wyda, to ma przechlapane i wszędzie będzie *persona non grata*. To, że wcześniej umieszczę kasę w bezpiecznym miejscu, rozumie się samo przez się.

Katharina odstawiała filiżankę.

- Musimy to wszystko spisać. Sporządzimy dossier!

Wstała i wzięła ze stolika hotelowy notatnik. Następnie wyjęła z torebki połączony długopis i swoje bez-oprawkowe okulary. Już po dziesięciu minutach plan pierwszej bitwy był ustalony.

Katharina poprawiła okulary na nosie i odczytała uroczystym tonem:

- Evi Forever musi się najpierw dowiedzieć, ile forsy i gdzie zadołował jej małżonek. Najlepsze źródło informacji to przypuszczalnie doradca finansowy, który na nią leci. Evi musi się z nim umówić na kolację, włożyć coś seksownego...



- Z dekoltem XL! - dorzuciła Beatrice. - Pokaż, co masz!

- Naprawdę? - Evi zrobiła zmartwioną minę. - Żadna ze mnie Mata Hari czy coś.

- I to się teraz zmieni - zagrzewała ją do walki Beatrice. - Użyj swojej najlepszej broni, czyli kobiecości!

Jeszcze niedawno w najśmielszych snach Evi nie wpadłaby na pomysł, że dysponuje jakąkolwiek kobiecą bronią. Ale noc z Robertem zmieniła to i owo.

- Dobra, spróbuję - obiecała.

Złotym długopisem Katharina odhaczyła pierwsze nazwisko.

- Teraz ty, Bella Beatrice. Mam nadzieję, że ten kwitek z sauny zachowałeś.

Beatrice skinęła głową.

- W takim razie powinnaś zbierać dalsze przydatne dowody.

- Zaraz, jakie dowody? - Beatrice spojrzała zdziwiona na przyjaciółki.

- Raczej chyba nie dam rady wejść do takiego seksklubu, żeby pstryknąć parę fotek do rodzinnego albumu.

- Znakomity pomysł - uśmiechnęła się Katharina. - Dokładnie to właśnie zrobisz.

- Przecież kobiety nawet nie wpuszczą do takiego klubu - powiedziała Evi, marszcząc czoło.

Beatrice nieobecny wzrokiem wpatrywała się w tacę z pokrojonymi kiełbasami. Nagle zaczęła chichotać.

- Już mam! - zawołała. - Po prostu się tam zatrudnię!

- No nie! Nie zrobisz tego! - zapiszczała Evi.

- Wiem, że nie jestem może w idealnym wieku do tego rodzaju zajęcia, ale tak sobie myślę, że w takich przybytkach z pewnością potrzebują pań zaspokaja-

jących różne gusty. A po ostatniej nocy nabrałam pewności siebie!  
Energicznym ruchem Katharina odhaczyła nazwisko Beatrice. Potem odłożyła długopis.

- Dla mojego dziubdziusia liczy się tylko kariera. Od tej chwili zaczęę zostawiać ślady. Jakieś aluzje w rozmowach z partyjnymi kolegami, że się martwię o pana ministra i tak dalej. Poza tym od dzisiaj zaczynam zachowywać jego esemesy i maile. Zamontowanie kamerki nad łóżkiem nie powinno być wielkim problemem.

- I w odpowiednim momencie odpalisz bombę! -Beatrice aż klasnęła w dłonie.

- Poza tym jest jeszcze sprawa z jego tytułem doktorskim.

- Jak to? - zdziwiła się Evi.

- Kupiony na jakimś takim dziwnym amerykańskim uniwerku, który w rzeczywistości składa się ze skrytki pocztowej - wyjaśniła Katharina.

- Zwycięstwo będzie nasze!

- Na zawsze - powiedziała Evi.

- Na wieki - dodała Beatrice.

- Na ich zgubę - dokończyła ze śmiechem Katharina.

- Kurka wodna, ale się świetnie czuję - powiedziała Beatrice, zaplatając ręce na karku. - Słuchajcie, czy ten Robert, to z wami też...

- Co „też”? - zaciekawiała się Katharina.

- No, petersburską sannę...? Evi zaczęła się zastanawiać.

- Masz na myśli tę pozycję, kiedy... - zawahała się.

- Chodzi ci o seks oralny *a tergo*? - spytała Katharina tak rzeczowo, jakby mówiła o instrukcji obsługi nagrywarki.

- O mało nie zwariowałam - wyznała Beatrice roz-

marzona. - Ten chłopak potrafi takie rzeczy, że można wpaść w nałóg!

Evi aż przymknęła oczy na wspomnienie nocy. - Ale przede wszystkim ma bardzo, bardzo wiele uczucia...

- Chciałoby się nawet powiedzieć, że za dużo jak na zawodowca - wtrąciła Beatrice. - *Satisfaction guaranteed* to jedno. Ale jeśli się nie mylę, to rozgryzł nie tylko nasze ośrodki rozkoszy, ale też sferę emocjonalną.

Westchnęły unisono.

- Ile procent byście mu dały? - spytała Beatrice.

- Milion? - zaryzykowała Evi.

- Cokolwiek by powiedzieć, jest mistrzem w swoim fachu - zawyrokowała Katharina. - Do wczoraj nie miałam pojęcia, że mam aż tyle stref erogennych.

- Cała jesteś jedną wielką strefą erogenną - sprostowała Beatrice. - Trzeba tylko, żeby się znalazł taki, który będzie umiał rozhuścić twoje hormony. Pytanie, czy dostaniemy rabat, gdybyśmy go chciały zapraszać częściej.

Wybuchnęły śmiechem. To oczywiste, że nie będzie to ostatni raz, kiedy zaproszą Roberta. To oczywiste, że będzie teraz ich uszczęśliwiczem z urzędu. Ta perspektywa wprowadziła je w prawdziwą euforię.

Była piąta po południu, kiedy po wzięciu prysznicza zaczęły się szykować do powrotu. Wreszcie wszystkie trzy stanęły z bagażami na środku salonu. Żadna z nich nie miała ochoty wracać do swojej nielubianej codzienności.

- To kiedy się znowu spotkamy? - spytała Evi.

- Jeśli o mnie chodzi, nie miałabym nic przeciwko przyszłej sobocie - odparła Katharina. - Z tym że na dłuższą metę nie mogę sobie pozwolić na tutejsze luksusy.

- To przyjdźcie do mnie! - zaproponowała Evi. - Mąż i dzieciaki i tak zawsze wybywają na cały weekend. Mogłabym coś fajnego ugotować!

- *Sweetie*, tak by było najlepiej! - zgodziła się Beatrice. - Prześlij esemesem adres i przyjedziemy. A tak w ogóle, to jak ty się teraz nazywasz?

- Wuttke - powiedziała Evi.

- Ale nie masz nic wspólnego z tym Wuttkem od Wuttke KG?

- Niestety mam - odparła Evi. - Mój mążzonek, Werner Wuttke, jest właścicielem tej firmy.

- Fiu, fiu! - Beatrice zrobiła współczującą minę. - No to teraz zacznym rozumieć to i owo.

Katharina przejechała dłonią po włosach, które znowu były upięte w ciasny kok.

- Nie zapominajmy, że od teraz pracujemy na sukces. Nie ma czasu do stracenia. Wszystko inne obgada-my w przyszły weekend!

- Tak się cieszę! - powiedziała z uśmiechem Evi.

- A jak my się cieszymy! - zapewniła Beatrice.

\* \* \*

Kiedy Evi wjechała do garażu swoim małym czerwonym samochodzikiem, zobaczyła, że stoi tam już czarne porsche jej męża. Było to dosyć niezwykle. Niedziele Werner Wuttke spędzał najczęściej na polu golfowym, kończąc kolacją z kolegami.

Zamarła z przerażenia. Czyżby zamierzał ją sprawdzić? I co gorsza, czy ma szansę poznać po niej, co zaszło? No jasne, że pozna. Czowała się tak, jakby ktoś wytatuował jej na czole: „Zrobiłam to! Przespałam się z cali boyem!”.

Nagle ogarnęło ją niepohamowane poczucie winy. Co ona najlepszego zrobiła? Werner zaraz postawi ją pod ścianą i zrobi jej straszliwą scenę. W środku cała aż się skurczyła. Kiedy wchodziła do domu z czerwoną walizką na kółkach, starała się zrobić jak najmniejsza. Zawsze kochała ten dom, swoją wymarzoną willę ze stylowymi angielskimi meblami i grubymi dywanami. A teraz wydał jej się więzieniem. Prawdziwym domem dawno już nie był.

Ostrożnie zlustrowała długi korytarz. Małżonka ani śladu. Marzyła tylko o tym, żeby wskoczyć do wanny i siedząc w gorącej wodzie, myśleć o Robercie. O słodkim, niezrównanym Robercie. Zaczęła skradać się po schodach na górę.

- O, nareszcie się łaskawie wróciło! Wzdrygnęła się. Jeśli w ogóle zdarzało się, że jej mąż

był w domu, to zwykle chował się w swoim gabinecie. Teraz jednak stał na szeroko rozstawionych nogach u szczytu schodów, z twarzą czerwoną od słońca. Werner przekroczył pięćdziesiątkę, miał brzuszek i farbował sobie włosy. Na jego koszulce poło w niebiesko-żółte paski widać było pod pachami plamy potu. Kolana Evi zrobiły się miękkie jak budyń.

- O, cześć - powiedziała ledwie słyszalnie. - I jak? Miło spędziłeś dzień?

- O to samo chciałem właśnie spytać ciebie - odburknął. - Ostatnio nic, tylko cię nie ma w domu. Gdzie jest jakieś ciasto? Zawsze w niedzielę coś piekłaś. Czy tu już, cholera, w ogóle nic nie będzie tak, jak było?

- Jeśli masz ochotę, to zaraz ci upiekę pyszną szarlotkę, misiaczku - starała się udobruchać męża Evi.

Chciała się obok niego jak najszybciej precisnąć, ale chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał.

- Całkiem ci posłużył ten weekend z przyjaciółkami. A co robiłyście, jeśli wolno wiedzieć?

W jego pytaniu było coś podstępnego. Właściwa odpowiedź powinna brzmieć: pluskałyśmy się w basenie z hydromasażem i zmiotłyśmy piekielnie drogi ośmiodaniowy obiad dla smakoszy.

- Och, nic szczególnego - skłamała. - Byłyśmy trochę w spa. Nudno, ale całkiem przyjemnie.

Werner uważnie przyglądał się żonie. Wyglądała jakoś inaczej. Oczy jej błyszczały, ruchy miała bardziej sprężyste niż zwykle i w ogóle jej twarz osobliwie promieniała.

- Dzieciaków nie ma w domu - powiedział i na jego ustach pojawił się lubieżny uśmiezek. - Co byś powiedziała na małą sjęstę? Jak dawniej?

Evi stała jak wrośnięta w ziemię i nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy ostatni raz chciał się z nią przespać? I jak długo za tym tęskniła? Ale myśl, że mógłby jej teraz dotykać, po tym wszystkim, co wyprawiał z nią Robert, budziła w niej odruch wymiotny.

W jego głosie pojawił się rozkazujący ton:

- Eviniu, na co czekasz? Jak za dawnych czasów! Widocznie zauważył, że żona ocknęła się ze swojego

letargu i że wygląda przez to bardzo sexy. Evi poczuła narastającą panikę. Aż strach pomyśleć, co będzie, jak jej mąż odkryje błogosławieństwo depilacji całego ciała.

- Nie, nie, no wiesz - odpowiedziała przeciągle i uwolniła rękę. - Muszę teraz koniecznie... eee... poprosować i podlać trawnik. No i powynosić śmieci.

Głupia sprawa, ale była całkiem beznadziejna, jeśli idzie o znajdowanie wymówek.

- To wszystko może poczekać - uciął Werner. Jego

głos brzmiał lekko ochryple. - No, odstaw wreszcie tę walizkę i zrobimy sobie małe łubudu...

Sposób wyrażania się Wenera nigdy nie należał do najsubtelniejszych. Jak tak dalej pójdzie, to rzeczywiście zaciągnie ją do łóżka. Otwarta odmowa byłaby przecież podejrzana. Evi kompletnie nie wiedziała, co robić. W jego oddechu czuła woń przetrawionego piwa.

Wybawił ją przeraźliwy dźwięk telefonu. Ręczy zbiegła po schodach i pognęła do kuchni, jakby goniło ją stado diabłów. Gwałtownie podniosła słuchawkę. Dzwonił jej ojciec.

- Tak, tak, wszystko dobrze - powiedziała pośpiesznie. - Nie, Werner jest akurat w domu. Wpadnijcie do nas na kolację, co? Tak, oczywiście, że nam to pasuje, a czemu by nie? Za pół godziny? Przygotuję nam pyszny gulasz!

Odłożyła słuchawkę i z ulgą opadła na kuchenny stołek. To z pewnością ostudzi zapęły Wenera. Kiedy usłyszy, że mają przyjechać jej rodzice, na sto procent weźmie nogi za pas. Ojciec Evi gardził Wenerem, jego nowobogackimi zachowaniami, jego rubasznym rechotem i notorycznymi przechwałkami. A Werner go za to nienawidził.

- Evinko? - Z rozmyślań wyrwał ją głos męża, który przyszedł za nią aż do kuchni. Jak pies za sukę, pomyślała Evi. Jeszcze nie daj Boże zacznę merdać tym swoim...

- No więc jak? - spytał. - Idziemy sobie poleniuchować?

W zasadzie ta jego nieoczekiwana próba zbliżenia doskonale pasuje do naszego planu zemsty, oświeciło nagle Evi. Doprowadź go do szaleństwa, radziła Beatrice. Pokaż mu, że chce wyrzucić diament. A kiedy już

uda ci się doprowadzić do tego, że z różą w zębach będzie się czołgał u twoich stóp, puścisz go kantem.

Musi teraz mądrze zadziałać. Trzymać na dystans i pozwolić, żeby coraz bardziej się napalał. Odwlekać. Aż eksploduje wewnętrznie z pożądania. Evi podniosła się ze stołka i objęła męża. Zapach jego potu był jak zmasowany atak na jej zmysł powonienia, jego spalona słońcem skóra błyszcza jak rozpuszczone masło na grillowanym pomidorze. Trudno. Musisz być jak Mata Hari, upomniała samą siebie. Walcz swoją kobiecą bronią!

- Słuchaj, też mam na to straszną ochotę - zagruchała. - Moglibyśmy na przykład... spróbować czegoś nowego...

- Tak? Czegoś nowego? A co masz na myśli? - spytał ochryple.

Przytuliła się do niego i z niedowierzaniem stwierdziła, że jego podniecenie przybrało wyczuwalną formę. A więc jednak jest jeszcze jakieś życie w ruinach jego ciała!

- Coś baaardzo, baaardzo... szczególnego... - szepnęła namiętnie.

Werner nie był specjalnie wyrafinowanym kochankiem. Na początku jeszcze się trochę starał. No, powiedzmy, w ramach swoich skromnych możliwości. Ale już po roku małżeństwa gra wstępna ograniczała się do zgaszenia nocnej lampki, a spełnienie objawiało się jego zadowolonym pomrukiwaniem, które niemal natychmiast przechodziło w donośne chrapanie. Evi aż zadrżała, kiedy przypomniała sobie petersburską sanę. Werner nie miał o takich rzeczach pojęcia. I niech tak zostanie.

- To będzie niespodzianka - szepnęła. - Niestety, musimy z tym odrobinę poczekać, bo za pół godziny przyjdą na kolację moi rodzice.



- Twoi rodzice? - Werner skrzywił się rozczarowany. - A kto wpadł na ten głupi pomysł?

Evi dała mu całusa w policzek i od razu miała ochotę wziąć długi prysznic.

- Przecież dawniej często tak robiliśmy - broniła się. - Nie pamiętasz? Rodzice bywali u nas na kolacji w każdy niedzielny wieczór. Pomyślałam sobie, że moglibyśmy wskrzesić tę piękną tradycję i dlatego ich zaprosiłam.

- Ty ich zaprosiłaś? Czy tobie się już kompletnie miesza w głowie? - Twarz Wenera wykrzywił grymas nieopanowanej wściekłości.

A Evi, Evi się tym rozkoszowała. Dawniej chciałaby się zapaść pod ziemię, ale teraz wewnętrznie triumfowała. Miała nad nim władzę. Mogła nim manipulować. Najchętniej puściłaby się w taniec po całej kuchni, taka się poczuła lekka, kiedy to skonstatowała. Prowadziła grę, cudowną i perfidną grę zemsty.

Podczas gdy on się na nią wściekał, ona z niezmaconym spokojem wyjęła z szafki garnek, nalała do niego wody i postawiła na kuchence. W ogóle nie słuchała, co on mówi. Znała repertuar jego wyzwisk aż za dobrze. Spływały po niej jak woda po świeżo nakremowanej skórze. W milczeniu wyjęła cebule i zaczęła je obierać.

- ...w każdym razie nie mam najmniejszego zamiaru patrzeć, jak twój zarozumiały tatulek siedzi przy moim stole i rzuca tymi swoimi pieprzonymi mądrościami! - wrzeszczał Werner.

- Bądź co bądź zawdzięczamy mu dobrobyt - wyrwało się Evi.

I to był błąd, wielki błąd. Evi wiedziała o tym, zanim jeszcze Werner zdążył zareagować. Przecież on nie po-

winien się nawet domyślać, jakie buntownicze klębią się w niej myśli. Przecież miała uspić jego czujność!

- Coś ty powiedziała? - spytał groźnym tonem.

Czy to koniec? Czy on pójdzie się teraz pakować i zostawi ją bez środków do życia, zanim ona zdąży cokolwiek przedsięwziąć?

W sukurs przyszedł jej łaskawy los. Z powodu obierania cebuli z oczu jak zwykle pociekły jej łzy i to był pierwszy raz, kiedy ucieszyła się z całego serca, że tak się dzieje.

- Tak strasznie mi przykro - zaszlochała, wcierając sobie sok cebuli w oczy, żeby zwiększyć efekt. Piekło jak diabli. - Jestem taka niewdzięczna. Wiem przecież, że zaharowujesz się przez te wszystkie lata, żeby tylko niczego nam nie brakowało. - Odwróciła w stronę męża zalaną łzami twarz. - Wybacz mi - mówiła, pociągając nosem. - To było takie głupie z mojej strony. - Pogłaskała go po ramieniu. - Wszystko naprawię, zgoda? A mój ojciec jest po prostu trochę za surowy. Serce mi się kraje, kiedy się kłócicie. On cię bardzo lubi, naprawdę. Tylko nie umie tego okazać.

To było już drugie wierutne kłamstwo tego wieczoru. W połączeniu z potokami łez odniosło właściwy skutek.

- No dobrze, dobrze, przestań się mazać - powiedział Werner pojednawczo. - Ale mnie tu w każdym razie nie będzie, wychodzę. Nie czekaj na mnie, mogę wrócić późno.

- Tak mi przykro - powiedziała łamiącym się głosem Evi, gratulując sobie świeżo odkrytych umiejętności aktorskich. Ta scena zasługiwała na Oscara. Szkoda, że przyjaciółki nie mogą jej zobaczyć.

- Naprawdę się nie gniewasz? - spytała, szlochając. - Bo tego bym nie zniosła. Jesteś przecież wszyst-

kim, co mam. Jesteś ojcem naszych dzieci. Jesteś po prostu... moim misiaczkiem!

Z płaczem wczepiła się w niego, jakby był niosącym wybawienie kołem ratunkowym w morzu rozpacz.

- Ze też wy, baby, musicie od razu popadać w takie skrajności - sapnął Werner, któremu zrobiło się nieswojo.

O, teraz on zaczyna mieć poczucie winy, stwierdziła Evi z satysfakcją.

- Przysięgam, że już nigdy nie zaproszę rodziców bez twojej zgody - skamlała. - Zależy mi tylko na tym, żebyś był szczęśliwy. Zrobię dla ciebie wszystko, wszystko, co tylko chcesz!

Werner gapił się na nią zdumiony. Aż do takiego ślepego posłuszeństwa nie był przyzwyczajony. Ale bezwarunkowa kapitulacja Evi złagodziła jego gniew.

- Musimy się znowu gdzieś razem wybrać - powiedział pojednawczo.  
- Tylko we dwoje. A potem mi opowiesz, co takiego nowego chciałabyś wypróbować. Dobrze, Eviniu? Maleńka?

Evi odetchnęła w duchu. Kiedy Werner nazywa ją „maleńka”, można odwołać alarm.

- Będzie super, zapewniam - wymruczała.

Wtedy Werner wreszcie się wyniósł. Evi oderwała kawałek papierowego ręcznika i wytarła piekące oczy. Wygrała. Od tej chwili to ona zawsze będzie miała przewagę, podczas gdy biedny Werner będzie trwał w złudzeniu, że ma w domu zapatrzona w niego zwierzątko, „Evinię maleńką”.

Z sekundy na sekundę poprawiał jej się humor. Cicho nuciła pod nosem, podsmażając cebulę i wyjmując z zamrażarki torebkę z gulaszem. Miała już dosyć emocjonalnej huśtawki w swoim małżeństwie. Przez okno

w kuchni patrzyła, jak z rykiem silnika odjeżdża porsche Wenera.

Pewnego pięknego dnia wymieniłam zamki w drzwiach, postanowiłam. I porsche też mu odbiorę. Czasy cierplivej katatonii minęły.

- Stracisz wszystko - mówiła do siebie szeptem. -Pieniądze, dom, żonę, dzieci, samochód. I to właśnie w tej kolejności.

Aż nie do wiary, jaka czuła się mocna. Zawdzięczała to Trio Fatal. Miała wielką ochotę zadzwonić do Beatrice i Kathariny. Ale czas naglił. Miała jeszcze kwadrans do przyjścia rodziców. Błyskawicznie obrała ziemniaki i włożyła do garnka. To dziwne odczucie wciąż utrzymujące się w jej intymnym miejscu przypominało, że czeka na nią nowe, ekscytujące życie.

\* \* \*

- Dziecko, wyglądasz fantastycznie! - wykrzyknęła matka Evi, kiedy weszła po schodkach willi. - Czyżbyś wreszcie zrobiła coś dla siebie?

- Można tak powiedzieć - odparła Evi, czekając, aż matka wreszcie uwolni ją z uścisku.

Od momentu zamążpójścia Evi stosunki między nią a rodzicami były mniej więcej tak wolne od stresu, jak dla bramkarza ostatnie sekundy przed obroną karnego. Państwo Diepholtowie nie mogli po prostu wybaczyć córce, że „wyszła za nuworysza”, jak to określali z nutką snobizmu.

Ojciec Evi pomachał butelką szampana.

- Jak wiadomo, w niedzielę kwaciarnie są zamknięte - wyjaśnił. - A czemu zawdzięczamy ten niezwykle zaszczyt, że zostaliśmy zaproszeni?

- Mam nadzieję, że tej twojej pomyłki nie ma w domu? - upewniła się matka.

- Nie, nie, bez obawy, dzisiaj strefa wolna od Wenera - uspokoiła ją Evi. - Misiaczek ma wychodne.

- Och, proszę, oszczędź mi tych idiotycznych spieszczeni Misiaczek! To po prostu żałosne.

Matka Evi zawsze była wielką damą. Drogi beżowy kostium światowej marki opinał jej szczupłą figurę, na szyi pobrzękiwały sznury pereł. Włosy połyskiwały niebieskawo i były ułożone w równe fale. Także ojciec Evi ubrany był z nieziemską elegancją. Mimo że był ciepły letni wieczór, miał na sobie ciemny trzyczęściowy garnitur i muszkę do śnieżnobiałej koszuli.

Jeśli idzie o Evi, to miała akurat tyle czasu, żeby wyciągnąć z szafy coś przypadkowego, co okazało się letnią sukienką w biało-czerwone paski. Roztaczała urok cyrkowego namiotu i była tak ciasna, że zamek błyskawiczny dał się zapiąć tylko do połowy. Ale czy w jej szafie było cokolwiek, co nie okazałoby się za ciasne?

- Wchodźcie, wchodźcie - zapraszała Evi.

Pan i pani Diepholt już od wielu miesięcy nie byli u niej w domu. Z ciekawością rozglądali się po wnętrzu.

- No, nareszcie kazaliście odmalować ściany! - wykrzyknęła Lucrezia Diepholt. - Jaki zachwycający błękit! A ten obraz tam, w głębi? To późny Holbein czy wczesny Rembrandt?

- To jakiś środkowy no name - odparła Evi matowym głosem. - Werner upolował tanio na jakiejś aukcji.

Co matce strzeliło do głowy z tym Rembrandtem? Prawdziwe dzieła sztuki nie wchodziły dla Wenera w rachubę. Był klasycznym łowcą okazji. W milczeniu podeszli do obrazu, który z bliska okazał się dość szka-

radną męską fantazją w oleju. Ukazywał nagą korpulentną kobietę, preżącą się na posłaniu z róż.

- Nieco za odważne jak na dom, w którym dorastają dzieci - stwierdziła po chwili Lucrezia Diepholt.

Evi wzruszyła ramionami.

- Powiedziałabym, że raczej zbyt nudne jak dla chłopaków, którzy w każdej chwili mogą sobie ściągnąć na smartfona dowolne porno.

- Ależ Evi! - zganiała ją matka.

Lucrezia Diepholt była nadzwyczaj pruderyjna. Gdyby się dowiedziała, że jej córka pół nocy spędziła w ramionach płatnego kochanka, padłaby trupem na miejscu.

Także pan Bernhard Diepholt wydał werdykt na temat obrazu.

- A ja już myślałem, że to portret naszej Evi - powiedział. - Chyba trochę ci się przytyło, moja droga. Jak nie będziesz o siebie dbała, to niedługo będzie cię można pomylić z twoją własną sprzątaczką.

- Sadelko ze zmartwień - wyjaśniła krótko Lucrezia Diepholt. - Jak ona ma mieć jakiegokolwiek poczucie stylu, skoro wyszła za to ucieleśnienie złego smaku? A gdzie chłopcy?

- U przyjaciół - odrzekła Evi.

- Zawsze powtarzam: porządna kobieta nie ma nadwagi - wymamrotał pod nosem pan Diepholt.

Gniewnie przejechał dłonią po szpakowatych włosach i bez zaproszenia zniknął w jadalni. Evi z matką poszły do kuchni. Gulasz bulgotał w garnku, ziemniaki były prawie gotowe.

- Ojciec jest strasznie niedyplomatyczny - usprawiedliwiała męża Lucrezia Diepholt. - Ale naprawdę mogłabyś się troszkę odchudzić, aniołku.

- Odchudzam się już od dwudziestu lat - powiedziała Evi. - I od dwudziestu lat ciągle mi z powrotem przybywa.

Lucrezia Diepholt bynajmniej nie była rozbawiona. Patrzyła na zdjęcia synów Evi przypięte magnesami do lodówki.

- Dwie ciążę to żadna wymówka dla braku dyscypliny - oznajmiła. - Powinnaś wyjechać na jakieś wczasy odchudzające. Z profesjonalnym doradztwem żywieniowym i treningiem. Odkryliśmy z ojcem zachwycający pensjonat. Taki z własnym spa, osobistym trenerem i znanym kucharzem. Spędziliśmy tam cały weekend.

- O, naprawdę? - Evi w skupieniu odlewała ziemniaki.

- Nazywa się „Piękny Widok”.

Rozległ się brzęk pokrywki wpadającej do zlewu. Za nią posypały się ziemniaki.

- Zupełnie nie rozumiem, czemu nie masz jakiejś dochodzącej, która by wam gotowała - wyraziła zdziwienie Lucrezia Diepholt. - Ta cała domowa krzątania w ogóle do ciebie nie pasuje. A ten pensjonat jest naprawdę uroczy i leży w czarownym miejscu, nad takim niewielkim jeziorem. Spędziliśmy tam wczoraj cudowny wieczór.

Evi zrobiło się zimno. A potem z kolei gorąco. Trzęsącymi się palcami wybierała ze zlewu ziemniaki.

- I wyobraź sobie, doszło tam wczoraj do prawdziwego skandalu. - Lucrezia Diepholt wymownie przewróciła oczami. - Akurat wychodzimy o północy z baru, gdzie wypiliśmy jeszcze po kieliszeczku na trawienie, a tu przy recepcji stoi jakieś indywiduum, zupełnie nie-pasujące do wytwornej klienteli. Jakieś ladaco, widać na pierwszy rzut oka.

- La... la... ladaco? - wyjąkała Evi. - No, mogło się zdarzyć.

- Zigolo! I on nic, tylko chce się dostać do apartamentu prezydenckiego. Nie do wiary! Recepcjonista nie chciał go wpuścić, ale tamten jednak postawił na swoim, łobuz jeden. Twierdził, ni mniej, ni więcej, że czekają tam na niego trzy panie. Przy śniadaniu o niczym innym się nie mówiło. Jakże moralnie zdeprawowana musi być kobieta, żeby...

Evi aż się słabo zrobiło na myśl, że kiedy Robert katapultował ją do raju, za ścianą mogli leżeć jej rodzice.

- Jedzenie gotowe - wysapała.

Wieczór okazał się jednym męczącym ciągiem anegdotek opowiadanych przez wielce zadowolonego z siebie ojca i subtelnych szpil wbijanych jej przez matkę. Evi hojnie szafowała najlepszym czerwonym winem. Coś jej mówiło, że Werner jednak wróci dzisiaj wcześniej niż zazwyczaj. W tej sytuacji za nic nie chciała zostać z nim sama.

Przeczucie jej nie myliło. Kiedy serwowała deser, w jadalni stanął nagle Werner.

- D... obry wieczór, p... państwu - wybełkotał. Spojrzenie miał szklane, farbowane na rdzawy brąz

włosy nieporządnie opadały mu na czoło, koszula wychodziła ze spodni. Widać było, że mocno dał sobie w szyję.

- Jak się cieszę, że już jesteś - zaświergotała Evi. -Usiądź z nami, kochanie. Przyniosę nową butelkę wina!

Pobiegła do kuchni i odkorkowała kolejną butelkę. Zastanawiała się przez chwilę, patrząc na szafkę, w której trzymała lekarstwa. Na samym szczycie jej listy przebojów, jeśli idzie o odchudzanie, stało intensywne użycie środków *przeczyszczających*. Evi miała je w najróżniej-



szych postaciach: tabletek, proszków, kropli, drażetek. Szafka była ich pełna.

Czy jest emocjonalnie na samym dnie? Tak, jak najbardziej tak. Niestety, będzie musiała pogodzić się z pewnego rodzaju skutkami ubocznymi. Nie będzie mogła oszczędzić rodziców, jeśli zrobi teraz to, co podpowiada jej intuicja. Ale po całym tym nieprzyjemnym wieczorze współczucie Evi było umiarkowane.

- Evi, gdzie się podziewasz?! - rozległ się z jadalni zniecierpliwiony głos Wenera.

- Zaraz idę!

Czy w tamtym pokoju ktokolwiek miał na uwadze jej dobro? Czy naprawdę obchodziła kogokolwiek z tamtej trójki? Czy chociaż jedno z nich widziało w niej coś więcej niż głupią pularde?

Zdecydowanym ruchem otworzyła szafkę, wyjęła z niej jedną z butelek i wpuściła kilka kropli przezroczyściej cieczy do wina. Cicho przy tym liczyła:

- Jedna kropelka dla mamusi, jedna kropelka dla tatusia, jedna kropelka dla Wenerka i jeszcze jedna kropelka dla mamusi...

Dawka, którą im zaaplikowała, wystarczyłaby dla całego autobusu emerytów cierpiących na zaparcie. Tanecznym krokiem Evi wróciła z otwartą butelką do jadalni. Od tej chwili będzie piła tylko wodę. A Wener na pewno nie przejawia dzisiejszej nocy zbyt wielkiej ochoty, żeby spróbować czegoś nowego.

Evi po raz ostatni spojrzała w lustro. Mata Hari wyglądałaby przy niej jak zakonnica. Nowa czarna suknia koktajlowa marszczyła się obficie na biodrach, za to dużo mniej materiału było w okolicach dekoltu. Jej piersi spoczywały w miseczkach nowiutkiego push-upa jak nadnaturalnej wielkości marcepanowe kule. Tak właśnie wygląda broń kobieca. Ale jej bronią był mózg. Tyle że na pierwszy rzut oka nie było tego na szczęście widać.

Doktor Mergenthaler był bardziej niż uradowany, kiedy do niego zadzwoniła. Wyjąkała coś o „potrzebie porady”, dając wyraz swojemu podziwowi dla jego niebywałej kompetencji zawodowej i uroku osobistego. Doradca finansowy nie co dzień słyszy takie rzeczy. Natychmiast zgodził się na spotkanie w restauracji Délice Français, którą w katalogu Michelina zdobiły aż dwie gwiazdki.

- Evi - rozległo się stęknienie z sypialni.

Werner od dwóch dni leżał w łóżku. Opuszczał je tylko po to, by udać się do toalety. Aż dziw bierze, ile płynów czekało w jego organizmie na wydalenie. Także rodzice Evi byli chorzy. A Evi niezmordowanie opowia-

dała o tym strasznym wirusie jelitowym, który grasuje w mieście.

Narzuciła płaszcz na odważną suknię i poszła do sypialni. Werner wyglądał okropnie. Twarz miał zapadniętą, włosy strąkami opadały mu na czoło. Ubrany był w stary jak świat dres do joggingu. Żalony widok. Ale czy kiedykolwiek było inaczej?

- Skarbie, wychodzę na brydża - oznajmiła.

- Dzisiaj jest wtorek, a na brydża chodzisz we czwartki - warknął Werner. - Możesz zdjąć ten płaszcz, bo twoje miejsce jest tutaj, w domu. Jeśli potrzebujesz towarzystwa, włącz sobie telewizor.

- Robimy sobie dodatkowy trening przez turniejem za dwa tygodnie - oznajmiła z niezmaconym spokojem. Była przygotowana. Od tej pory zawsze będzie przygotowana, jak przystało na dawną wzorową uczennicę.

- Mam pewne zobowiązania towarzyskie, które muszę podtrzymywać - oznajmiła z naciskiem. - Wypocznij sobie, bidulku, i wypij tę herbatkę, którą dla ciebie przygotowałam.

- Nie chcę żadnej herbatki, do jasnej cholery! Łeb mi już pęka od tych twoich herbatek!

- No to wypij, kochanie, ten pyszny bulion, który stoi na nocnym stoliku.

Evi musiała się bardzo przemóc, żeby już nie dodawać Wernerowi do napojów tych błogosławionych kropli. Ale gdy tylko trochę dojdzie do siebie, będzie oczywiście kontynuować kurację. Cicho zamknęła za sobą drzwi. Twarz jej płonęła. Serce waliło jak młotem. Z komody w korytarzu wzięła kluczyki do porsche i wymknęła się z domu.

Po raz pierwszy jechała wozem Wenera. Porsche było naprawdę wypasione. Czuła pod udami twardą

skórę fotela. Ryk silnika sprawiał, że całe jej ciało wibrowało. Kolejna rzecz, która absolutnie bezwstydnie podobała jej się w nowym życiu.

Oczywiście wcześniej zasięgnęła u Beatrice i Kathariny niezbędnych porad w związku z czekającym ją spotkaniem. Na pierwszych światłach ustawiła odpowiednio lustro wsteczne i wyjęła nową szminkę. Jaskrawoczerwony kolor nadał jej okrągłej twarzy lekko prowokacyjny wygląd. Nagle jednak poczuła się nieswojo. Czy jej plan się uda? W tej sytuacji mogło pomóc tylko jedno. Wybrała numer Beatrice.

- Osadzona Evi Wuttke właśnie opuściła małżeńskie więzienie! - zawołała. - Jestem tak przejęta jak przed balem debutantek!

- A Werner? - spytała Beatrice.

- Jeszcze nie porzucił swojego uciążliwego zwyczaju oddychania - odparła Evi. - No, ale przynajmniej cierpi.

- Będzie musiał do tego przywyknąć.

- Głowa go boli.

- Pewnie właśnie rośnie mu druga szara komórka. Czy masz na sobie tę obcisłą małą czarną? Ze swobodnym widokiem na Alpy?

- No jasne. I szpilki.

- Znakomicie - pochwaliła Beatrice. - Teraz nic, tylko masz go zaflirtować z kretelem, tego twojego miłego doradcę finansowego.

- Tylko czy to się uda? Facet jest do wyrzygania drętwy.

- Ale na ciebie leci - przerwała jej Beatrice. - *Mission possible*. Masz być bezradną kobietką, dokładnie taką, jaką w tobie widzi. Naiwną, głupiutką mężatką, która nie umie zliczyć do trzech. A potem wyciśnij z niego wszystko, co chcesz wiedzieć!

Evi z zapalem pokiwała głową, chociaż Beatrice nie mogła tego przecież zobaczyć. Potem wrzuciła bieg i nacisnęła gaz. Nic jej już nie powstrzyma. Miała wrażenie, że ostatnio jej życie to jedna wielka jazda po najszybszym pasie autostrady.

\* \* \*

Kiedy Evi wchodziła do restauracji, wpadła na jedną ze znajomych z kółka brydżowego. Alexandra Keller-man była prawdziwą damą. Z tych, co to mają stale zaciśnięte usta, a swoje pozbawione jakichkolwiek wrażeń życie kompensują skłonnością do plotek. Niech to szlag. Takich komplikacji Evi w ogóle nie wzięła pod uwagę. Z zakłopotaniem miętosła w dłoniach torebkę, podczas gdy znajoma od brydża mierzyła ją od stóp do głów.

- Co pani tutaj robi? - spytała w końcu Alexandra Kellerman podejrzliwie.

- Eee... a na co to pani wygląda?

Pani Kellerman spojrzała jeszcze raz na nową Evi, emanującą erotyzmem pełnokrwistą kobietę, jakiej nie знаła.

- Na próbę skorygowania nierównowagi wszechświata.

Evi uśmiechnęła się słodziutko.

- Trafiła pani w sedno. To widzimy się we czwartek, tak?

- Tak, tak, ale...

Evi jednak ruszyła przed siebie, nie czekając na dalszy ciąg. Alexandra Kellerman gapiała się za nią z otwartymi ustami.

W samym środku sali, przy bogato ozdobionym kwia-

tami stoliku czekał już doktor Mergenthaler. Zerwał się gwałtownie, kiedy Evi podpłynęła niby czarny piorun kulisty.

- Łaskawa pani, cóż za radość panią widzieć!

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Evi, sadowiąc się na krześle, które jej nieporadnie podsunął.

Doktor Mergenthaler był lekko po sześćdziesiątce, chudy jak szczapa i zaczesywał sobie na czaszkę trzy siwe pasemka włosów znad lewego ucha. Jego pociągła twarz prawie całkiem ginęła za potężnymi rogowymi okularami. Zahipnotyzowanym wzrokiem wpatrywał się w dekolt Evi.

Odchrząknął i powiedział zduszonym głosem:

- Bardzo się pani zmieniła.

- Tylko ten, kto się zmienia, pozostaje wierny sobie - odpowiedziała Evi. - Co by pan powiedział na kieliszeczek szampana?

Powoli przesunęła kciukiem po ustach, tak jak jej doradziła Beatrice, dysponująca zdumiewającą wiedzą w tych sprawach.

Doktor Mergenthaler zakasłał nerwowo.

- No cóż, czemu nie...

- Oczywiście ja zapraszam - dorzuciła Evi. Wcześniej wzięła gruby zwitek banknotów z sejfu,

w którym Werner przechowywał lewe pieniądze. Zdobycie klucza było drobnostką, od kiedy leżał w łóżku.

- Ależ proszę mnie nie zawstydząć. Spełnić pani życzenie, to dla mnie zaszczyt - zaprotestował doktor Mergenthaler i skinął na kelnera.

- Och, panie doktorze, dziękuję - powiedziała grzecznie Evi. - Dżentelmen zawsze wie, jak się zachować.

Lubieżnym ruchem odgarnęła włosy - kolejny gest

z repertuaru Beatrice. Doktor Mergenthaler łapał powietrze otwartymi ustami jak ryba wyciągnięta z wody. Evi słusznie się domyślała. Ten człowiek całkiem oszalał na jej punkcie. I nawet nie zadawał sobie trudu, by ukryć swój zachwyt. Zachwyt kobietą, której absolutnie nie doceniał, jak z satysfakcją skonstatowała Evi.

- Dajmy sobie dziś wieczór spokój z tytułami - powiedział poufale ściszonego głosem. - Mam na imię Hubert. Poprosimy o kartę?

- Cóż, nie mam nic przeciwko temu - odparła z uśmiechem Evi. - Ani przeciwko Hubertowi, ani przeciwko karcie.

To będzie niezapomniany wieczór: początek jej finansowej niezależności! Pod warunkiem oczywiście, że wszystko pójdzie dobrze. Jak na razie Werner był załatwiony. I doskonale pasowało to do planu Evi.

Kiedy kelner podał szampana, uniosła kieliszek.

- Za ostatniego dżentelmena na półkuli północnej. Nawet pan nie wie, jaka to dla mnie wielka sprawa, że znalazł pan czas na spotkanie.

- Czyżby coś było nie tak? - spytał doktor Mergenthaler zaniepokojony.

Evi spuściła powieki.

- Kobieta bardzo szybko może się znaleźć sama na tym bezdusznym, lodowatym świecie. - Tu zakryła dłonią oczy. - Mój mąż niedomaga.

- Hmm. Istotnie. Byliśmy wczoraj umówieni, ale odwołał spotkanie. Co mu dolega?

Evi niby machinalnie bawiła się naszyjnikiem z pereł, który przypadkowo kończył się tam, gdzie zaczynał się rowek między jej obfitymi piersiami.

- Będę z panem szczerą. Źle z nim. Lekarze są zaniepokojeni. Werner oczywiście nie przyjmuje tego do wia-

domości, zna go pan przecież, ale tak naprawdę nie ma już siły, by prowadzić interesy. A ja wprost nie mogę znieść myśli, że jako wdowa...

Tu urwała, zupełnie tak, jak urywało się życie kochanego Wenera w jej najskrytszych fantazjach.

Doktor Mergenthaler szybkim ruchem sięgnął przez stolik i ujął jej dłoń.

- Nie miałem pojęcia, że stan pani męża jest tak poważny.

- Bo i skąd miałby pan wiedzieć? On utrzymuje to w tajemnicy. Przecież Werner Wuttke nigdy nie choruje. Szkodziłoby to interesom. Ale jego wyniki mówią same za siebie.

- Jego wyniki... - *powtórzył doktor Mergenthaler zaskoczony.*

Evi ciężko westchnęła.

- Lekarze dają mu najwyżej miesiąc, dwa.

- Nie miałem o niczym pojęcia - wyszeptał doktor Mergenthaler. - Cóż za tragedia. Ale nie jest pani sama. Jakoś to załatwimy.

Twarz Evi natychmiast się rozpuodziła.

- Naprawdę zrobi pan to dla mnie? Naprawdę? Delikatnie uściśnęła jego dłoń.

Doktor Mergenthaler tak gorliwie pokiwał głową, że jeden z zaczesanych na bok kosmyków spadł mu na oczy. Nawet tego nie zauważył.

- Liczę na pana - wyszeptała Evi. - Jest pan moją ostatnią nadzieją! Przy panu czuję się taka... taka... bezpieczna.

Doktor Mergenthaler cofnął rękę i zaczął nerwowo bawić się serwetką. Rozprostował ją, położył sobie na kolanach i zwinął w rulonik. Potem roztrząsał ją z powrotem i ponownie złożył. Evi przyglądała mu się zado-



wolona. Facet był kompletnie ugotowany. Z roztargnieniem spojrzał na amuse-bouche, które postawił przed nim kelner.

- Trochę jestem tym wszystkim zaskoczony - powiedział w końcu bezbarwnym tonem.

- To zupełnie tak jak ja, Hubercie, zupełnie tak jak ja - zapewniła go Evi, wsuwając w umalowane na czerwono usta ostrygę zapiekaną w polencie.

Smakowała jak kurczakowe McNuggetsy z aromatem rybnym. Wyborne, jakże się tym wszystkim delectowała! Przytłumione światło, miękkie dywany, zastępy kelnerów przemykających bezgłośnie przez salę. I pierwsza randka po ponad dwudziestu latach małżeństwa. A może jej pierwsza randka to był Robert? Ach, Robert! Przez jej ciało przeszła fala ciepła.

- Werner Wuttke śmiertelnie chory. - Zatopiony w myślach doktor Mergenthaler wsadził sobie serwetkę pod brodę jak małe dziecko.

- Taka jest smutna prawda - chlipnęła Evi.

- Jestem do pani dyspozycji - zadeklarował doktor Mergenthaler ochryple.

Evi westchnęła.

- Nie posiadam się ze szczęścia - powiedziała. Zawahała się przez moment, a potem poszła na całość: -A wie pan, drogi Hubercie, czym pan mógłby mnie uszczęśliwić?

- Z-że co proszę...?

Evi zaczęła bawić się płatkami lewego ucha. Tym razem był to gest z jej własnego repertuaru.

- Przepraszam, że mówię tak otwarcie, ale jestem w krytycznej sytuacji, sam pan rozumie.

Kelner dyskretnie zabrał talerzyki. Doktor Mergenthaler nawet nie tknął swojej ostrygi. Jak zahipnoty-

zowany wpatrywał się w różowutki płatek ucha Evi. Mięśnie na jego twarzy dygotały z pożądania.

- Zawsze pani o tym wiedziała, prawda?

- O czym? - spytała Evi tak niewinnie, jak tylko umiała.

- O tym, że uważam panią za nadzwyczaj interesującą kobietę.

- Och, panie Hubercie...

- I że panią wielbię. - Doktor Mergenthaler zdjął okulary i zmrużył oczy w blasku świec.

- Hubercie, ja...

- Proszę nic nie mówić. - Przetarł okulary rogiem serwetki i włożył je z powrotem. - Jest pani wyjątkowa.

- Dziękuję panu - wyszeptała Evi. - Bardzo panu dziękuję. Także za to, że zajmie się pan w moim imieniu tymi uciążliwymi sprawami finansowymi.

- Z najwyższą radością - zapewnił doktor Mergenthaler - Ma pani we mnie unizonego sługę.

Evi uniosła kieliszek.

- Za przyszłość - wyszeptała. - Za naszą przyszłość.

- Za... naszą przyszłość... - Doktor Mergenthaler popatrzył na nią z zachwytem, potem upił odrobinę z kieliszka.

Kelner przyniósł dwa talerze carpaccio i pokroił na wierzch białe trufle. Oboje przypatrywali mu się bez słowa.

Kiedy Evi rzuciła się na carpaccio, doktor Mergenthaler wyjął z kieszeni kalkulator i zaczął liczyć, cicho mamrocząc pod nosem. Widać było, że liczby działają na niego równie erotycznie jak dumnie wyeksponowane wdzięki Evi. Licząc, oblizywał usta.

- Czy myśli pani o upłynnieniu akcji? - spytał.

- Pozostawiam to całkowicie pańskiej biegłości -

odrzekła Evi, przeżuwając. - Mam do pana pełne zaufanie. Ale... pojawi się jakaś gotówka na horyzoncie, prawda?

Doktor Mergenthaler skinął głową zadowolony.

- Doskonale. Możemy ulokować je w złocie. W Szwajcarii. A nieruchomości? Hotele, osiedla mieszkaniowe, parcele? Nowe centrum rozrywki na Majorce?

Evi znieruchomiała. Najwyraźniej nie miała pojęcia o skali interesów Wenera. Przez cały czas wydzielał jej pieniądze, nawet te na prowadzenie domu. O każdą nową sukienkę musiała błagać. Każda wizyta u fryzjera była powodem kłótni. A o te ostatnie dwa weekendy w pensjonacie „Piękny Widok” musiała walczyć jak lwica.

Werner przez cały czas twierdził, że są na krawędzi bankructwa. A tu masz. Najwyraźniej stworzył prawdziwe imperium. Ale Evi nie mogła dać po sobie nic poznać. Musiała sprawiać wrażenie, że Werner w obliczu rychłej śmierci wtajemniczył ją we wszystkie szczegóły swoich interesów.

- A, no tak, nieruchomości. Też już nad tym myślałam - westchnęła. - Wydaje mi się, że byłoby to po myśli Wenera, gdybyśmy wszystko sprzedali, żeby zainwestować w coś nowego.

Oczami wyobraźni już widziała te inwestycje: zakupy do upadłego, stały abonament u najlepszego fryzjera w mieście i mnóstwo, mnóstwo nocy z Robertem.

- Jakaż z pani mądra mała kobietka - pochwalił doktor Mergenthaler.

Nadział na widelec plasterek trufli, spróbował i skrzywił się. Potem podjął liczenie na kalkulatorze.

- Aha, i proszę nie zapomnieć o tych kontaktach na Kajmanach. - Evi wyciągnęła asa z rękawa.

Na twarzy doktora Mergenthalera pojawił się wyraz najgłębszego zdumienia.

- Dobry Boże, z pani małżonkiem naprawdę musi być źle, skoro pani o tym powiedziała. Dotąd wiedzieliśmy o tym tylko my dwaj.

Tylko Werner i on? Aha, więc Mergenthaler wie też, że Werner chce się ze mną rozwieść, przemknęło Evi przez głowę. Ta rozmowa, którą niechcący podsłuchiwała, kiedy Werner wspomniał o kontaktach na Kajmanach! To dlatego doktor Mergenthaler był taki pewny swego. To dlatego tak bez żenady się do niej przystawiał. Popatrzyła na niego z obrzydzeniem. Z trudem udało jej się powstrzymać przed chluśnięciem mu szampanem w twarz.

- Cóż, powierzył mi tę tajemnicę, ponieważ czuje, że zbliża się jego ostatnia godzina - odpowiedziała zamiast tego, szlochając. Szłochała z bezsilnej wściekłości.

- Tym także się zajmę, bez obawy - obiecał doktor Mergenthaler.

- Ale niech to wszystko będzie naszą małą tajemnicą, dobrze? Nie chciałabym niepokoić Wenera. Bardzo by się zdenerwował, gdyby się dowiedział o naszej rozmowie.

Doktor Mergenthaler wysunął brodę do przodu.

- Ależ oczywiście. Jestem nadzwyczaj dyskretny. Pod każdym względem.

Jego oczy wędrowały od kalkulatora do naszyjnika z pereł na biuście Evi. Dokładnie zlustrował jej marcepanową skórę, zapraszająco połyskującą w blasku świec.

- Jestem szczęśliwy, że będziemy... kooperować.

- Oczywiście odpowiednio się zrewanżuję - wyszeptała Evi. - Może pan być pewien sowitej prowizji, kiedy majątek znajdzie się w moich rękach.

Doktor Mergenthaler znowu zwilżył wargi. Na jego wysokim czole pojawiły się krople potu.

- Pięć procent? - powiedział, głośno przelękając ślinę.

- Dziesięć - powiedziała Evi bez mrugnięcia okiem. Ten facet wypruje sobie dla niej żyły, kiedy dostanie więcej pieniędzy, niż sobie wyliczył w tej swojej wypełnionej cyferkami głowie.

Doktor Mergenthaler zbladł jak ściana.

- Dzie... dziesięć...? Ależ łaskawa pani...

- Dla pana: Eva-Maria

- To jest... to jest... - Nie mógł znaleźć właściwego słowa.

Evi odłożyła widelec i wyciągnęła dłoń w jego stronę.

- ...umowa między przyjaciółmi. Rozumiemy się?

- Zgoda. - Jego dłoń była zimna jak lód. Te dziesięć procent musiało naprawdę zrobić na nim wrażenie.

- Cóż za cudowny wieczór - zaświergotała Evi.

- To prawda, cu... cudowny, wspa... wspaniały - wyjąkał doktor Mergenthaler.

Także jego carpaccio powędrowało nietknięte z powrotem do kuchni. Najwidoczniej nie potrafił jeszcze do końca pojąć swojego szczęścia. Tylko on wiedział, jaki jest stan posiadania Wenera. Był widocznie tak imponujący, że doktor Mergenthaler zapomniał zamknąć z powrotem usta. Cieniutka strużka śliny ściekała w kierunku brody. Jemu nie trzeba serwetki tylko śliniaka, pomyślała Evi.

- A teraz przejdźmy do przyjemniejszej części spotkania - zaproponowała. - Jest pan niesłychanie interesującym mężczyzną. Bardzo chciałabym pana bliżej poznać. Proszę mi coś o sobie opowiedzieć.

Doktor Mergenthaler uśmiechnął się, mile połączony.

- Cóż, nie ma wiele do opowiadania. Oczywiście była to zwykła kokieteria. Zaraz bowiem

zaczął snuć długą i nudną jak flaki z olejem opowieść. Evi wcale go nie słuchała. Kiwała głową i uśmiechała się, a w tym czasie jej myśli krążyły wokół Roberta. Ciekawe, co teraz robi? Czy uszczęśliwia inne kobiety? Niedługo się to skończy. Evi chciała go na wyłączność. No, ewentualnie w razie konieczności wypożyczy go Beatrice czy Katharinie. Ale naprawdę tylko w razie najwyższej konieczności.

- ...no i pewnego dnia w klubie golfowym poznałem pani małżonka. Teraz już zna pani całą prawdę o mnie. Halo, halo! Eva-Maria!

Evi gwałtownie wróciła do rzeczywistości. W tym czasie zdążyli już dotrzeć do deseru.

- Wprost fascynujące - zapewniła. - Nadzwyczaj fascynujące. I jakie ciekawe! Wypijemy może drinka w barze?

- Ależ oczywiście - zagruchał doktor Mergenthaler.

\* \* \*

- No, opowiadaj! Jak było? - Beatrice rzuciła torebkę na stół, omal nie przewracając dwóch filiżanek.

- Powoli, powoli. Cała ta historia zasługuje, żeby się nią delectować - przyhamowała zapędy koleżanki Katharina. - Evi Forever właśnie rozpruła sejf.

Było tuż po ósmej rano. Spotkały się w niewielkim kawowym barku w dzielnicy rządowej. Lokal wypełniali ponurzy panowie w szarych garniturach, każdy odgradzony od świata gazetą. Evi miała nowy płaszcz i okulary przeciwsłoneczne i wyglądała jak rasowa tajna

agentka. Z przejęcia zakrztusiła się gorącą czekoladą. Kaszląc, odstawiła filiżankę.

- Damy radę bez tracheotomii? - spytała Beatrice niecierpliwie. - No dawaj, dawaj. Co powiedział?

Evi uniosła dłoń w przeproszającym geście. Miała za sobą krótką noc. Po obfitym posiłku udali się jeszcze na drinka do przyległego baru, a na zakończenie doktor Mergenthaler wyczałował Evi po rękach. Od tego momentu walczyła z potrzebą bezustannego mycia rąk. Ale czuła się wspaniale.

- Ten facet to chodzący komputer - opowiadała. - Potrafi recytować bilanse, jak inni recytują wiersze. Wszystko ma w głowie. Każde konto, każdą akcję, każde lewe pieniądze. Jak wszystko dobrze pójdzie, będę spać na forsie, a Werner wyląduje pod mostem.

- Życzę ci tego z całego serca - powiedziała Katharina. - Zasłużyłaś na to jak mało kto! Niech ci wyjdzie na zdrowie!

- Co ty mu takiego zrobiłaś, temu specowi od cyferek? - próbowała się dowiedzieć Beatrice. - Podwójnego rittbergera z głębokim pocałunkiem z języczkiem?

- Nie musiała się aż tak wysilać - zaprzeczyła Katharina. - Popatrz tylko, jak ona wygląda. Rozkwitła jak róża w mikrofali.

- No, wiecie - powiedziała Evi. - Jak dotąd wszystko poszło zgodnie z planem. Sukienka, szpilki, randkowe sztuczki. Miejmy nadzieję, że będzie tak dalej. Ale tak w ogóle, to on naprawdę zna się tylko na tych swoich cyferkach. Wyobraźcie sobie, że z miejsca kupił bajeczkę o śmiertelnej chorobie Wenera.

W krótkich słowach zrelacjonowała swój występ. Że przedstawiła się jako wdowa *in spe* i że zrobi wszystko,

żeby przepisać cały majątek na siebie, póki Werner leży przykuty do łóżka.

- Co, znowu zaczęłaś z tymi kroplami przeczyszczającymi? - spytała Beatrice.

Evi westchnęła ciężko.

- Tak. Już dziś z samego rana. Nie dało się inaczej, bo Werner koniecznie chciał lecieć do biura. Usmażyłam mu jajka na bekonie, używając moich specjalnych dodatków. Ale kiedy Hubert, znaczy doktor Mergenthaler, powie mi, że pieniądze są już moje, natychmiast pozwolę Wernerowi wyzdrowieć. W końcu nie jesteśmy potworami.

- Nie jesteśmy - uśmiechnęła się szeroko Katharina.

- Ile? - spytała zwięźle Beatrice.

- Przypuszczalnie więcej, niż zdołałabym przepućać w tym życiu - odpowiedziała Evi. - Werner przez cały czas robił mnie w konia. Całe życie musiałam oszczędzać, a tymczasem Sknerus McKwacz to przy nim pikuś. Ale teraz odbiję sobie za wszystkie czasy. - Pokazała na swój nowy płaszcz, który był wprawdzie trochę przyciasny, ale za to bardzo twarzowy. - Jak wam się podoba?

- Całkiem przyjemny - odpowiedziała Katharina. - A był też twój rozmiar?

- Zaraz, zaraz, trochę się pogłodzi i będzie leżał jak ulał - stanęła w obronie koleżanki Beatrice. - Podoba mi się, że wreszcie robi coś dla siebie.

- Bo wiecie, ja to zawsze nosiłam takie swetry, co gryzły jak peeling do ciała - wyznała cicho Evi. - Wczoraj po raz pierwszy w życiu kupiłam sobie kaszmirowy sweter.

- I tak trzymać! - wykrzyknęła Beatrice, a potem ściszyła głos. - A ja wczoraj nabyłam pierwsze elementy



wyposażenia mojego nowego zawodu. Żeby wyglądała odpowiednio w tym klubie, no wiecie.

- O rany! Naprawdę? - zaciekawiała się Katharina. - A co to takiego?

- Cały zestaw: gorset, pas do pończoch, wysokie buty, a nawet lateksowe wdzianko ze sklepu dla fetyszy-stów.

- No to szacunek - powiedziała Katharina z przejęciem, upijając łyk herbaty. - Zastanawiałaś się już może, jak wygląda rozmowa kwalifikacyjna w takim klubie?

Beatrice od razu zmarkotniała.

- A niech to. Teraz to i ja potrzebuję kawy.

- Raczej opiekuna - sprostowała Katharina. - No bo się zastanów. Jak tam wparujesz całkiem sama, to możesz się spodziewać wszystkiego. Chyba że kupiłaś już sobie pas cnoty, a kluczyk zdążyłaś wyrzucić.

- To prawda - potwierdziła Evi. - Musisz mieć kogoś, kto będzie cię pilnował, bo inaczej...

Beatrice wyjęła z torebki portmonetkę i pognęła do lady. Po chwili wróciła z dwoma podwójnymi espresso. Jedno wypić od razu, a do drugiego wrzuciła dwie kostki cukru. Potem wygładziła swoją jedwabną sukienkę gołębiego koloru. Była blada, bardzo blada.

- Macie całkowitą rację - przyznała potulnie. - To jednak czyste szaleństwo...

Katharina pokiwała głową ponuro.

- Houston, mamy problem. No, ale tak na poważnie: jaki facet, który ma mniej więcej równo pod sufitem, pójdzie z tobą do takiego klubu i będzie odgrywał opiekuna?

Przy stoliku zapadło milczenie. Ale Evi знаła odpowiedź. Zaproponowanie tego rozwiązania wymagało od niej zaangażowania całej babskiej solidarności.

- Jest taki ktoś - wydusiła z siebie. Przyjaciółki spojrzały na nią zaskoczone.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem Beatrice. Evi wzruszyła ramionami z pozorną obojętnością.

- No pewnie, że jest. Robert, a któżby inny? Katharina plasnęła się dłonią w czoło.

- Robert! Przecież to jasne! Tylko jak go zachęcić do udziału w takim zadaniu specjalnym?

- Pieniądze - powiedziała Beatrice. - Najlepiej gotówka w małych nominałach.

Evi przymknęła oczy. No tak, to prawda. Robert był do kupienia. Na tym polega jego zawód. Ale czy nie jest też kimś więcej? Czy nie ma uczuć?

- Musimy go jakoś delikatnie wtajemniczyć - zaproponowała. - To subtelny chłopak. Kto wie, jakie okoliczności sprawiły, że...

Beatrice przewróciła oczami.

- Tak, tak, oczywiście. W domu czeka biedna chora mamusia, wobec czego on musi dbać o permanentny wzwód, żeby opłacić niezwykle drogie leki. Tak to sobie wyobrażasz?

Evi wyduła usta. Intuicja podpowiadała jej, że tak właśnie było. Albo bardzo podobnie. Dostrzegała w nim więcej niż Beatrice. I nie miała zamiaru dać sobie tego odebrać.

Katharina sięgnęła po aktówkę.

- Dziewczyny, muszę już lecieć, czeka mnie zebranie komisji. Spróbujemy to pogłębić w weekend. Spotkanie nadal aktualne?

- Hmm - zawahała się Evi. - Ale u mnie w domu musimy być ostrożne. Werner leży wprawdzie w sypialni, ale...

- To lepiej spotkajmy się u mojego ulubionego Włó-

cha - zdecydowała Beatrice. - W Amore Mio. Przy ulicy Adalberta 5. Po przyjacielsku szturchnęła Evi w bok.

- A Robert jest naprawdę słodki. Potraktujemy go możliwie najłagodniej.

Evi uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Beatrice była twarda jak skała, ale ostatnio zaczęła okazywać jakby coś w rodzaju uczuć.

\* \* \*

Kiedy dziesięć minut później Evi wsiadała do porsche, nagle ugięły się pod nią kolana. W co ona się w ogóle wdała? Czy naprawdę dobrze robi? Czy to jej nie przerasta? I czy Werner rzeczywiście zasłużył sobie na to, żeby go oskubać jak świąteczną gęś?

Bez wątpienia zasłużył. Doszła do tego wniosku tuż po powrocie do domu. Ledwie otworzyła drzwi, a już przywitał ją wrzask z pierwszego piętra.

- Gdzie ty się szlajałaś?! - darł się rozwścieczony mąż. - Chodź tu, ale już!

Z poczuciem winy Evi weszła do sypialni. Werner przytrzymał komórkę ramieniem przy uchu i właśnie z kimś rozmawiał.

- Tak jest, zamknąć! - mówił. - Moja żona nie potrzebuje własnego konta!

Evi stała jak skamieniała, a Werner rzucił komórkę na nocny stolik i patrzył na nią z triumfalnym uśmieszkiem. W oczach miał niebezpieczny błysk.

- Co? Łaskawie pojawiłaś się w domu, tak? - warknął. - Za kogo ty się uważasz? I co to za płaszcz? Tobie się zdaje, że ja nie widzę, co się dzieje, tak? Ja leżę chory, a ty wywalasz w błoto moje ostatnie pieniądze. Od

dzisiaj nie masz własnego konta. Jak będziesz na coś chciała, przychodzisz do mnie. Albo do swojego tatusia. A teraz masz mi coś ugotować, bo jak nie, to od razu możesz pakować walizki i wracać do rodziców.

Evi odczekała, aż ten wybuch wściekłości się skończy.

- Byłam tylko w aptece, żeby przynieść coś na tę twoją biegunkę. A na co miałbyś ochotę? Przyniosę ci, co tylko chcesz. Może herbatkę z ciastem?

- Koniec z pieprzonymi herbatkami! - wrzasnął Werner. - Mam ochotę na stek! Tylko ma być krwisty, jasne?

- Tak, oczywiście. Krwisty stek - wymamrotała Evi, siląc się na uśmiech. - Wzmacniające jedzonko dla mojego misiaczka. Za dwadzieścia minut jedzenie będzie gotowe.

Było późne popołudnie, kiedy do domu wróciły dzieci. Werner chrapał głośno. Evi podała mu do steku starannie rozdrobnione valium w sosie z kwaśnej śmietany. Jeśli dobrze wszystko wyliczyła, przez dłuższy czas nie będzie się jej narzucał.

Sven, jej starszy syn, zostawił" szkolny plecak zaraz przy drzwiach wejściowych, a Kalli zrobił to samo co brat. Nie zaszczycając matki ani jednym spojrzeniem, chłopcy pognali do kuchni i otworzyli na oścież drzwi lodówki. Evi kochała swoje dzieci, ale czasem miała duże wątpliwości, czy to uczucie było odwzajemniane.

- Ugotowałam wam smaczne bolognese - zawołała, podnosząc plecaki i idąc za synami do kuchni. - Zrobiłam specjalnie dużo sosu pomidorowego! Spaghetti zaraz będzie gotowe!

- Wrzucić na luz, byliśmy w McDonalddie - odpowiedział Sven.

Robi się coraz bardziej podobny do ojca, skonstato-

wała Evi, za to Kalli poszedł raczej w jej ślady, z tą swoją pyzată buzią amorka.

- No i jak tam? Co w szkole? - spytała.

- Ten sam syf - burknął Sven.

- Syf - powtórzył jak echo Kalli.

Wyjęli z lodówki po pojemniczku budyniu i wcinali zieloną masę na stojąco.

- Muszę z wami porozmawiać - zaczęła Evi. - To ważne.

Sven przewrócił oczami.

- A nie masz jakiejś przyjaciółki do rozmawiania? Albo terapeutę? Ja w każdym razie nie mam najmniejszej ochoty na żadne „rozmowy”.

- Ja też - przyłączył się Kalli.

Normalnie w takiej sytuacji rozeszliby się teraz do swoich pokoi, włączyli laptopy i zaczęli się umawiać z kolegami. Ale dzisiaj nie było już normalnie. Wiele rzeczy się teraz zmieni. Nie. Wszystko się zmieni.

- Siadać! - wydała polecenie Evi nieznoszącym sprzeciwu tonem i wskazała kuchenne krzesła.

Zdziwiła się, gdy obaj synowie usiedli bez protestów i patrzyli na nią wyczekująco. Nigdy wcześniej nie słyszeli, żeby mówiła do nich takim tonem.

- Masz jakiś kryzys czy co? - spytał Sven niepewnie. Evi założyła ręce na piersiach.

- Wasz ojciec jest chory. Od tej pory musimy się trzymać razem.

- Zaraz, jak to chory? - spytał z przestrochą Kalli. - Trochę chory, średnio czy bardzo?

- Jeszcze nie do końca wiadomo - powiedziała wymijająco Evi. - Chciałabym jednak, abyśmy trochę więcej rzeczy robili razem. Prawdę mówiąc, w zasadzie nigdy nie ma was w domu.

Sven wyzywającym gestem położył nogi na stole.

- To się nazywa dorastanie, wiesz? Ja mam prawie osiemnastkę, Kalli ma czternaście. Przytulanie nie wchodzi już w grę. Jak ci się nudzi, to kup sobie psa.

Evi spojrzała na niego z przestraczem. Odzywka zupełnie jak u Wenera. Równie bezczelna i cyniczna. Nagle uświadomiła sobie, że właśnie zbiera to, co sama zasiała. Synowie znali ją dotąd wyłącznie jako zastraszoną mamuszkę. I naśladowali bezwzględnego ojca. Co ona im dała przez te wszystkie lata oprócz dziesiątków ton spaghetti bolognese, wyprasowanych T-shirtów i upomnień, na które nie zwracali uwagi? Ile z siebie im pokazała? Wiele tego nie było. Ta świadomość podziałała na nią jak uderzenie obuchem.

Evi przełknęła urazę.

- O, taki pies to całkiem niezły pomysł - powiedziała. - Mogłoby być dużo zabawy. A jakiego byście chcieli?

Takiego obrotu sprawy żaden z jej synów się nie spodziewał. Już samo słowo „zabawa” w ustach Evi było dla nich tak niespodziewane jak klaun na pogrzebie.

Kalli doszedł do siebie pierwszy.

- Cocker-spaniela! - zawołał.

- Eee tam. Jakiegoś psa bojowego, takiego groźnego - zaproponował Sven.

- Przede wszystkim na początek zdejmiesz nogi ze stołu, Sven - powiedziała Evi zdecydowanym tonem. - Za dziesięć minut jedziemy do schroniska. Żadnych sprzeciwów. Kto zacznie marudzić, nie dostanie kieszonkowego. Czy wyraziłam się jasno?

Obaj chłopcy spojrzeli na matkę zaskoczeni. Sven z wolna postawił stopy na podłodze.

- Czy wyraziłam się jasno? - powtórzyła Evi.

- Po kieszonkowe mogę sobie pójść do ojca - spróbował Sven.  
- Proszę bardzo - powiedziała chłodno Evi. - W każdym razie ojciec teraz śpi i szybko się nie obudzi. Tak więc wychodzimy za dziesięć minut.

Odwróciła się na pięcie. Sprawa z psem bardzo jej się spodobała. Najwyższy czas, żeby do tego martwego domu wróciło życie. W gruncie rzeczy nic dziwnego, że chłopcy woleli siedzieć u przyjaciół. W domu mieli przecież tylko depresyjną matkę, kucharkę i wrednego ojca tyrana. Przynajmniej do tej pory.

Uśmiechnęła się w duchu. Werner się wścieknie, jak się dowie o nowym lokatorze. Nienawidził zwierząt. Tym lepiej, pomyślała.

Amore Mio była jedną z tych leciutko zapyziałych restauracji, w których wszystko emanuje zadowoleniem pokoleń szczęśliwych makaroniarzy. Z obrusami w czerwoną kratkę i słodkim italo popem włącznie. Lokal, w którym nie można nie czuć się dobrze.

Punkt dla Beatrice, pomyślała Evi. W duchu obawiała się bowiem jakiegoś oświetlonego jaskrawym neonowym światłem modnego lokalu, w którym wszystko, łącznie z atmosferą, będzie chłodne jak półka w lodówce. Tym większą poczuła ulgę, że restauracja okazała się aż tak przytulna. Światło było przytłumione, w środku pachniało świeżo upieczonym chlebem.

- Trzy razy spritz, poproszę! - zawołała Beatrice. - Na bazie prosecco! *caro mio!*

- Już się robi, *principessa* - odpowiedział Piętro, szef lokalu. Wyglądało na to, że łączy go z Beatrice długa zażyłość, ponieważ odchodząc, pogłaskał ją po policzku.

- Spritz? A co to takiego? - spytała Evi, podejrzewając, że za nazwą może kryć się coś niestosownego.

- Kultowy napój nowego tysiąclecia - wyjaśniła Beatrice. - Nowoczesny w składzie, ostry w działaniu.

- Zupełnie jak my - zachichotała Katharina.



Dała znak kierowcy, żeby zaczekał na zewnątrz. Wolała nie mieć świadków, a zwłaszcza takich, którzy by coś usłyszeli. To, co miała tu do omówienia z przyjaciółkami, przekraczało przypuszczalnie wyobraźnię nawet myślącego dawnymi kategoriami macho. W duchu Katharina zżymała się na siebie, że jeszcze go nie zwolniła.

- To co zjemy? - spytała Evi. - Jestem głodna jak wilk!

W domu tylko coś przegryzła. Widok Wenera odbijał się negatywnie na jej apetycie.

- Tutejsze lasagne to prawdziwy hit - powiedziała Beatrice. - Wypróbowałam tu już wszystko, ale nic się nie może równać z lasagne. Trzeba wam wiedzieć, że Amore Mio to jakby mój drugi dom, taki przy rodzinie. Posiłek z dopieszczaniem.

- I bardzo zaangażowanym dopieszczaczem - rzuciła Katharina, puszczając oko.

Beatrice machnęła uspokajająco ręką.

- Mc z tych rzeczy! Piętro jest genialnym kucharzem i ma niesamowite podejście do klientów, ale to wszystko. Słuchajcie, nie miejcie mi za złe, że tylko się czegoś napiję. Mój lateksowy strój jest strasznie opinający. Ledwie mogę w nim oddychać. Jeszcze jeden dodatkowy gram tłuszczu i zalegnę nieprzytomna pod ławką w saunie, podczas gdy mój luby będzie zaliczał kolejne panie.

Evi i Katharina skinęły głowami ze zrozumieniem. Beatrice była naprawdę dzielna.

- Czyli że nie zmieniłaś planów? - upewniła się Katharina.

- A czemu miałabym zmieniać? - odpowiedziała Beatrice. - Jak już zrobię parę odpowiednich fotek komórką, to Hans-Hermann będzie załatwiony.

- To on jest Hans-Hermann? - zachichotała Katharina. - Już po imionach powinniśmy się zorientować, że coś jest nie tak. Werner. Hans-Hermann. Czy może być gorzej? Otóż może. Mój ma na imię Horst.

- No, to już czysty skansen! - zawołała Evi.

- Do tego jeszcze polityk - powiedziała Katharina, wzruszając ramionami. - W zasadzie to żaden zawód. Wyglądać na ważniaka, wygłaszać przemówienia napisane przez innych, *opowiadać* umoralniające dyrdymały.

Evi zmarszczyła brwi.

- Zaraz, przecież ty też jesteś w polityce.

- Zgadza się! - Katharina wygładziła spięte ciasno włosy. - Ale tak naprawdę to jest parada narcyzów. Horst na przykład bez przerwy sprawdza swoje nazwisko w Googlach, bo ma nadzieję, że ktoś napisze o nim coś pozytywnego. Dziecinada.

- A kim chce zostać, kiedy dorośnie? - spytała Beatrice.

- Tym, kim oni wszyscy - powiedziała Katharina. - Tu jakaś rada nadzorcza, tam przewodniczący zarządu. Jeszcze więcej kasy za pierdzenie w stołek. Wszyscy oni na to liczą. No, ale tym razem niestety się nie uda.

- Oj, nie uda, nie uda - potwierdziła Beatrice ze złośliwą satysfakcją. - A właściwie to na ile jesteś zaawansowana w swoich planach zemsty?

- Tak sobie pomyślałam, że potrzebuję jakiegoś współnika, któremu będę mogła zaufać, kogoś z prasy, kto uderzy we właściwym momencie.

Evi słuchała z szeroko otwartymi oczami.

- I co? Masz już kogoś?

- Mam na oku - przyznała Katharina. - Młody, głodny sukcesu i marzący o prawdziwej hitowej informacji. Pisuje obecnie dla jakiejś marnej gazety i marzy mu się,

że trafi na trop prawdziwego skandalu. Dokładnie tego mi potrzeba. Najpierw sprawdzę, na ile jest lojalny, a potem udzielę mu wywiadu.

- Tylko ostrożnie - przestrzegła ją Beatrice. - Nie możesz sobie pozwolić na falstart.

Piętro postawił przed nimi trzy kieliszki, nie zapominając spojrzeć Beatrice głęboko w oczy. Evi sceptycznie popatrzyła na czerwony płyn.

- Gwarantuję, że nie ma środków przeczyszczających - zapewniła Beatrice. - Na zawsze...

- ...na wieki, na amen! - zawołały wszystkie trzy.

Katharina zamówiła półmisek przystawek, Evi wzięła lasagne. Pomyślała o Svenie i Kallim, którzy od paru dni z radością bawili się w domu z nowym psem. Karmili go najlepszym mięsem z jej zapasów, niezmordowanie rzucali mu patyki i każdy z nich robił wszystko, żeby pies poszedł spać właśnie do jego pokoju. Chłopcy byli zupełnie nie ci sami. Ich wieczne znudzenie zniknęło bez śladu.

- Mam nowego, bardzo szarmanckiego lokatora -oznajmiła Evi radośnie.

- O, szybko się uwinęłaś - stwierdziła Katharina. -Taka opieka dwadzieścia cztery godziny na dobę musi kosztować majątek.

- Nie rozumiem? Wzięliśmy go po prostu ze schroniska - zdziwiła się Evi. - Z początku trochę śmierdział, ale jak mu zrobiliśmy porządny prysznic, to już było okej. Wrąbał potem od razu kilo wołowiny na surowo.

- To Robert mieszka w schronisku?! - nie posiadała się ze zdumienia Beatrice.

- I je surowe mięso?! - zawtórowała jej Katharina. -A poza tym kiedy ostatni raz go widziałam, to bynajmniej nie...

- Jaki znowu Robert?! - zawołała Evi. - Pies! Wzięliśmy ze schroniska psa!

Wszystkie trzy przez dłuższą chwilę śmiały się do łez.

- Mówiąc dokładniej, to suka - uzupełniła Evi. - Jeszcze jednego faceta w domu już bym nie zniosła.

- To jak wygląda ta twoja nowa lokatorka? - zainteresowała się Beatrice.

- Brzydka jak noc - zaczęła Evi. - Mieszanka mopsa i owczarka. Szczeka bez chwili przerwy. A z tego szczęścia, że ją uratowaliśmy, susia na wszystkie perskie dywany w domu. Chłopcy są przeszcześliwi, Werner szaleje. Od kiedy jednak aplikuję mu solidne dawki valium, daje się jakoś znieść.

- Dawniej toby cię spalili na stosie, wiesz? - powiedziała z uśmiechem Beatrice. - Napoje usypiające, środki przeczyszczające... masz zadatki na prawdziwą czarownicę zielarkę. Uważaj, żeby od tego przeczyszczania Werner nie wylądował na cmentarzu.

- No pewnie, że uważam - uspokoiła ją Evi. - Martwy Werner to tylko pół radochy. Jak bym się wtedy mogła nacieszyć zemstą?

Znowu wybuchnęły śmiechem. To naprawdę piękne, kiedy człowiekowi udaje się wyrwać z doliny płaczu i zaczyna sam o czymś decydować.

Podano jedzenie. Evi dosłownie pochłonęła lasagne, podczas gdy Katharina tylko z roztargnieniem dłużyła w przystawkach.

- Trzeba wszystko ładnie zjeść - powiedziała matczynym tonem Evi. - Idą lepsze czasy.

Katharina skinęła głową ulegle i rzeczywiście zjadła cały plasterzek cukinii na raz. Widać było wyraźnie, że musiała się przemóc.

- A ty, Beatrice? Na kiedy się umówiłaś w tej swojej klubo-saunie? - spytała, przełknąwszy warzywo.

Beatrice aż się wzdrygnęła.

- Testowanie króliczków ma być w niedzielę - westchnęła. - Już kupiłam rodzinne opakowanie prezerwatyw. Jusi *in case*.

- Na pewno nie będzie takiej potrzeby - uspokajała Katharina. - Słyszałam, że większość facetów chodzi do burdelu, żeby sobie pogadać.

- Mój Hans-Hermann na pewno nie - orzekła Beatrice. - Zdarzają się całe tygodnie, że słyszę tylko cztery słowa: „Gdzie pilot od telewizora?”. A i to wyłącznie w rozmowniejsze dni.

- Właśnie dlatego nigdy nie wyszłam za mąż - podsumowała Katharina.

Evi przysłuchiwała im się w zamyśleniu.

- Czy wy jeszcze wierzycie w coś takiego jak miłość? Katharina i Beatrice spojrzały na siebie.

- Jeśli o mnie chodzi, to wierzę już tylko w seks - odezwała się w końcu Beatrice. - I to taki, za który zapłacę.

- A ty? - Evi spojrzała na Katharinę.

- Miłość... - Katharina westchnęła głośno. - Sama nie wiem. W miłość do dziecka może jeszcze tak. Tego zawsze pragnęłam. Ale... - zamilkła.

- *Signorine!* Czemu taki smutna? Taki piękny życie, taki piękny miłość!

To Piętro wygłosił swoją tyleż prostą, co sympatyczną filozofię życiową. Jego ciemna twarz pod grzywą siwiejących włosów promieniała.

- *Bella* Beatrice, ty mi nie przedstawi swoje piękne koleżanki?

Teraz także twarz Beatrice się rozpromieniła.

- *Certo. Bello* Piętro, to jest Evi Forever, a to Katarzyna Wielka, moje najlepsze przyjaciółki!

- Czemu nigdy nie przyprowadziła tutaj? Będzie dla was specjalna niespodzianka w tym lokal!

- Dziękuję, *caro mio* - uśmiechnęła się Beatrice. Patrzyły za nim, jak tanecznym krokiem zmierza

do kontuaru, trzymając tacę pod pachą. Piętro nie jest wprawdzie specjalnie atrakcyjny, ale z pewnością ma to coś, pomyślała Evi.

- Bello Piętro toby chyba było fajne imię dla psa Evi - powiedziała Katharina.

- Piętro to o wiele za ładne imię dla psa - zaprotestowała Beatrice. - Ten facet to już prawie jak mój przyjaciel. Przychodzę tu od dziesięciu lat.

- I od dziesięciu lat się do ciebie zaleca? - spytała Katharina.

- No cóż... - Beatrice wyglądała na zmieszaną. - Tylko mu nie mówcie o tym klubie, dobrze? On mnie uważa za świętą.

Evi wzięła kawałek chleba i gryzła go w zamyśleniu. Oczy Beatrice zastanawiająco dzisiaj błyszczały i to wcale nie z powodu srebrzystych cieni na powiekach. Czy ona nie zdaje sobie z tego sprawy?

- Sama się zastanów - mruknęła Evi. - Facet, który umie gotować, to jak szóstka w lotto.

Beatrice przewróciła oczami.

- Zanim zaczniecie mnie stręczyć na prawo i lewo, zastanówmy się lepiej, co zrobić, żebyśmy przetrwała bez wpadki jutrzejszy wieczór. Ten pomysł z Robertem wydaje się całkiem niezły.

- To zadzwońmy do niego od razu! - zakomenderowała Katharina. - Masz jeszcze jego numer?

Evi jak zaczarowana patrzyła, jak Beatrice wyciąga

komórkę i przegląda rozmowy wychodzące. Poczula, że serce zaczyna jej mocniej bić. Robert. Jego oczy. Jego dłonie. Wszystko wróciło.

Beatrice czekała chwilę, potem odjęła telefon od ucha.

- Tylko poczta głosowa.

Wiedziały, co to oznacza. I aż za dokładnie potrafiły sobie wyobrazić, co w tej chwili nie pozwala mu odebrać. Z wyrazem rozmarzenia na twarzy każda z nich zanurzyła się w swoich wspomnieniach. W jakiś sposób należy do nas, pomyślała Evi. Jest częścią naszego spisku i tylko jemu zawdzięczamy, że znowu stałyśmy się kobietami.

- W zasadzie szkoda, że musimy go dzielić z innymi klientkami - stwierdziła Beatrice po chwili.

- Cóż, jakoś musi uzbierać na czynsz - zauważyła Katharina. - No i na lekarstwa dla mamusi. - Upiła łyk spritza. - Nawet gdybyśmy się rzuciły... Zresztą czy w ogóle by się na to zgodził?

- Na co? - spytała z przejęciem Evi.

- No, na nas. Żeby być tylko dla nas, dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Przez minutę przy stoliku panowała cisza. Wszystkie liczyły szybko w pamięci, ile mógł zarobić w dobry dzień i w jeszcze lepszą noc.

- Za drogo - rzuciła wreszcie Beatrice.

- O wiele za drogo - zawtórowała jej Katharina.

Evi nic nie powiedziała. Być może już niedługo będzie miała dość pieniędzy na cały harem cali boyów. Ale ze zdziwieniem skonstatowała, że wcale tego nie chce. Nie za pieniądze. Przynajmniej nie na stałe.

Sięgnęła do torebki, żeby wyjąć szminkę, kiedy nagle w lokalu zgasło światło. Rozległy się kobiece piski.

Gdzieś spadł na podłogę kieliszek i szkło rozprysnęło się na kawałki. Także Trio Fatal wrzasnęło odruchowo. Co tu się dzieje?

Do ich stolika zaczęły się zbliżać snopy iskier i wtedy światło znowu się zapaliło.

- Niespodzianki udana? - spytał Piętro, balansując tacą, na której piętrzyły się góry lodów i owoców z po-wtykanymi w nie fontannami tortowymi.

- Oj, udana, udana. - Béatrice z trudem łapała ustami powietrze.

Piętro postawił tacę na środku stołu i położył trzy duże łyżki.

- *Dolce dla dolce signorine* - oznajmił.

Wszystkie trzy z miejsca zapomniały o swoich nisko-kalorycznych postanowieniach i rzuciły się na lody, jakby słodkie życie dało się jeść tylko dużymi łyżkami. Bo czyż tak nie jest?

Piętro z zadowoleniem patrzył, jak przyjaciółki pochłaniają lody bez żadnych zahamowań.

- Jeszcze spritz? - zapytał.

- Trzy, *per favor'e* - sprostowała Béatrice.

Gdy tylko Piętro sobie poszedł, Béatrice jeszcze raz wyjęła komórkę. Tym razem się udało.

- Robert? Ach, *sorry*, André? - Słuchała przez chwilę zdziwiona. - Co to znaczy, że nieosiągalny?

Katharina i Evi opuściły łyżki.

- W takim razie pozdrów go serdecznie od trzech pań z apartamentu prezydenckiego. Tak, tak, możesz mu podać mój numer. Sprawa pilna.

Spojrzała bezradnie na przyjaciółki.

- Na razie nieosiągalny.

- Jak to? - spytała Katharina. Béatrice wzruszyła ramionami.



- Zrobił sobie wolne. André nic więcej nie wiedział. I co teraz?

Siedziały kompletnie dezorientowane. Całą nadzieję pokładały w Robercie, o planie „B” żadna nie pomyślała. A przecież było jasne, że Beatrice nie może pójść do tej jaskini miłości na solowy występ. Ze względu na spodziewane problemy które już wcześniej przedyskutowały.

- W takim razie my z tobą pójdziemy - przerwała milczenie Evi.

- Ze jak?! - Beatrice z wrażenia upuściła łyżkę, która z brzękiem spadła na podłogę.

- Na zawsze, na wieki, na amen! Już zapomniałaś?

- Beze mnie! - zawołała Katharina. - To przestaje być zabawne. Na coś takiego naprawdę nie mogę sobie pozwolić.

Ale Evi nie dawała za wygraną.

- Czy pani polityk od problemów rodziny nie ma obowiązku troszczyć się także o kobiety, które zeszły na złą drogę? Znaczy tu, w swoim okręgu?

Obie przyjaciółki patrzyły na nią nic nierozumiejącym wzrokiem.

Evi zagłębiła łyżkę w roztopiających się resztkach lodów i wsunęła sobie porcję do ust.

- Gdyby sprawa się wydała, *zawsze możesz* powiedzieć, że prowadziłaś badania incognito.

- No właśnie! - przyklasnęła jej Beatrice. - Pani polityk stosująca niekonwencjonalne metody. Najodważniejsza przedstawicielka płci pięknej w całej Republice Federalnej! Taka, która wie, gdzie uwiera pończocha. Bo miała odwagę wyrobić sobie własne zdanie!

Katharina przekrzywiła głowę, zastanawiając się przez chwilę. Była to dość długa chwila. Ale potem zdecydowanie wysunęła podbródek i powiedziała:

- To oczywiste szaleństwo. Ale podoba mi się.
- To jesteśmy umówione - zatriumfowała Evi. - O której jest jutro to, to...
- ...testowanie króliczków - odpowiedziała Beatrice. - Gdzieś tak o dziewiątej. Wieczorem, ma się rozumieć.
- W takim razie spotykamy się o ósmej na próbę generalną - zdecydowała Evi. - Aha, a możesz mi jeszcze raz powiedzieć, gdzie kupiłaś tę bieliznę?

Punktualnie o ósmej wieczorem w niedzielę Evi stała przed nowym apartamentowcem w śródmieściu. Rzędy okien między potężnymi płytami piaskowca były ciemne, tylko na samej górze, w penthousie, paliło się światło. Evi drżącą ręką przycisnęła guzik dzwonka przy tabliczce, na której widniało napisane zamazystymi literami nazwisko „Kramer”.

Rozległ się brzęczyk i Evi pchnęła drzwi. Natychmiast zapaliły się halogenowe reflektorki, rzucając refleksy światła na marmurową posadzkę. W windzie Evi nerwowo liczyła mosiężne przyciski. To, na co chciały się porwać, to naprawdę szaleństwo. Trzy rozchwiane emocjonalnie kobiety wybierające się do jaskini męskich rozrywek. Najbardziej zwariowana przygoda w ramach najstarszego zawodu świata.

Winda zatrzymała się na siódmym piętrze z subtelnym dźwiękiem dzwonka. Mąż Beatrice wyjechał, tak więc będą w swoim własnym gronie, robiąc sobie jak za dawnych czasów prywatny pokaz erotycznej bielizny. Evi, stukając obcasami, pośpieszyła w stronę uchylonych drzwi, za którymi słyszała już chichoty Beatrice

i Kathariny. Szybko weszła do środka. I stanęła jak wryta.

- Jak myślisz, ile mój mężulek byłby gotów wysupłać za jedną noc ze mną? - spytała Beatrice.

Evi oniemiała. Stała przed nią kobieta o czerwonych włosach, w gorsecie z połyskującego, śliskiego lateksu, ledwie zakrywającym piersi. Do tego czarne kabaretki na podwiązki. Oczy okolone dramatycznym konturem z kajalu, usta uszmiłkowane na jaskrawoczerwony kolor. Beatrice wyglądała jak ucieleśnienie grzechu.

- Ccco ty zrobiłaś z włosami? - wyjąkała Evi. Gwałtownym ruchem Beatrice szarpnęła za jeden

z kosmyków i w następnej chwili trzymała w ręku perukę.

- Myślisz, że trochę przedobrzyłam? Tak właściwie czerwień to mój naturalny kolor - powiedziała i widać było, że jest w doskonałym humorze. Pokazała na swoje zabójczo wysokie szpilki. - Ekspedientki mówią o nich *those little fuck-me-shoes*.

W tym momencie pojawiła się Katharina. Jej chude ciało tkwiło w różowym czymś przyozdobionym czarną koronką. Różowe kozaczki sięgały jej prawie do pośladków, odsłaniając szczupłe uda ledwie na szerokość dłoni. Miała blond perukę z długimi włosami i - podobnie jak Beatrice - była tak jaskrawo umalowana, jakby przymierzała się do celebrowania czarnej mszy.

- Już nie gap się z taką zazdrością - zaśmiała się Beatrice. - Dla ciebie też mam odpowiednio klubową fryzurę- Koszmar w brązie!

Podeszła do kanapy zawalonej ciuchami, wyciągnęła ze stosu coś, co przypominało nowego psa Evi, i włożyła jej to na głowę.

- Wow, wypatroszona poducha *a la* cichy kurwiszon -rzuciła z uznaniem.

Pociągnęła Katharinę i Evi do łazienki. Z zapartym tchem przyglądały się sobie w sięgającym podłogi lustrze.

- No, jeśli to trio nie jest fatal... - mruknęła Katharina. - Nie przymierzając Rocky Horror Picture Show *reloaded*. I facetów to naprawdę kręci?

- Na to wygląda - odpowiedziała Beatrice, która z powrotem włożyła perukę. - Bo w sklepach tego pełno. Teraz pozostaje tylko pytanie, co Evi ma pod płaszczem.

Evi tymczasem myślała tylko o tym, jak stąd uciec. Błada jak kreda gapiała się w lustro. Czowała się okropnie. Nie było w niej nawet śladu niedawnej chęci przeżycia przygody. Te trzy wysztafirowane kobitki, które miała przed sobą, to najgorszy dowcip od czasu wynalezienia karnawału.

- Muszę usiąść - sapnęła.

Beatrice wzięła ją pod rękę i zaprowadziła do salonu. Dopiero teraz Evi miała czas zobaczyć, gdzie jest. Pomieszczenie było ogromne. Jedną ścianę stanowiły szklane drzwi prowadzące na taras na dachu. Naprzeciwko stała kanapa zarzucona ciuchami. Po prawej była otwarta kuchnia w kolorze czerwonego wina z wyspą i chromowanymi barowymi stołkami. Wszystko niezmiernie eleganckie, zupełnie jak w magazynie o dekoracji wnętrz w3D.

- Witam w moim skromnym lofcie - powiedziała Beatrice nie bez dumy.

Wskazała Evi leżankę obitą kremową skórą. Kiedy już Evi w miarę wygodnie się na niej ułożyła, co nie było łatwe w przypadku tego designerskiego mebla, Beatrice podała jej kieliszek.

- Wciąż jeszcze możesz się wycofać, Evi Forever - powiedziała uspokajającym tonem. - Widzę, że już teraz

jesteś bliska zapaści. Nikt cię nie zmusza do nieobyczajnych wycieczek.

Evi machinalnie upiła łyk i stwierdziła, że to prawdziwy szampan. Beatrice naprawdę pomyślała o wszystkim. Zamknąć oczy i do przodu, powiedziała sobie w duchu. W końcu to ona rzuciła ten wariacki pomysł, żeby poszły do klubu we trzy.

- Już mi lepiej - zapewniła. - Trochę się tylko wystraszyłam.

- A co dopiero faceci! - powiedziała, krztusząc się ze śmiechu, Katharina. - Jak nas zobaczą, to ze strachu popłaczą się w ręczniki.

- Droga Evi. - Beatrice uśmiechnęła się do niej i spojrzała na zegarek.

- Taksówką dojedziemy w jakieś dwadzieścia minut, a więc mamy jeszcze kupę czasu. Możesz się spokojnie zastanowić.

- Już to zrobiłam.

Evi była przygotowana. Całe popołudnie spędziła w skąpo oświetlonych sex-shopach i wróciła z eskapady z torbami pełnymi podniecającej bielizny i strojów.

Powoli rozpięła płaszcz. Wyłoniła się spod niego głęboko wycięta sukienka z czarnej skóry. Z przodu była sznurowana i tylko czekała, aby ktoś pociągnął za kokardkę, by uwolnić skrywające się w niej obfitości.

- No, no - powiedziała Katharina.

- Tylko no, no? - Evi była rozczarowana. - Wiecie, ile to kosztowało?

- Jak dla mnie klasyk, ale bardzo sexy - stwierdziła Beatrice. - Ale teraz czas się naradzić. Przede wszystkim musimy mieć nowe imiona. Głupio by wyszło, gdyby wiedzieli, jak się naprawdę nazywamy. Musicie coś dla siebie wymyślić.

Zastanawiały się przez chwilę.

- Może Kiki - powiedziała *Kaihańna* z lekką zadumą. - Całkiem ładnie brzmi.

- Zatwierdzone. Ja zgłosiłam się tam jako Uschi. Może być? - spytała Beatrice.

- Całkiem jak z pornola! - zaśmiała się Katharina. Evi jakoś nie była w stanie wymyślić fantazyjnego

imienia. Zwyczajnie nic jej nie przychodziło do głowy. Beatrice patrzyła na nią i zastanawiała się głęboko.

- Dla ciebie musi być coś specjalnego. Zaraz, zaraz, może Oda? Nie, za dziwaczne. Lola? Zbyt staroświeckie. Ale zaraz, chwila, Jeanette będzie dobre. Bardzo francuskie, bardzo zmysłowe. Pasuje.

- Jeanette... - Evi patrzyła smętnie w kieliszek szampana. - Niech będzie. Ale teraz koniecznie muszę coś zjeść, bo inaczej nie przeżyję tego wieczoru.

Sprawa jedzenia okazała się dość problematyczna. Beatrice ochoczo otworzyła drzwi swojej wielkiej stalowej lodówki, ale oprócz dwóch jogurtów light i dietetycznej margaryny, której termin przydatności do spożycia minął dawno temu, nic w niej nie było.

Evi nie posiadała się ze zdumienia.

- U ciebie nawet myszy zdechłyby z głodu!

Z tęsknotą pomyślała o swoich domowych zapasach.

- Chyba mam jeszcze chrupkie pieczywo - powiedziała Beatrice z poczuciem winy.

- Dobrze, dawaj! - westchnęła Evi.

Zjadła całą paczkę. Kilka okruszków wpadło jej za dekolt i strasznie drapało, ale nie miała odwagi rozwiązać gorsetu. Bile pół godziny potrzebowała, żeby się prawidłowo zasznurować, i ledwo jej się to udało.

Czas mijał. Chociaż wszystkie trzy bardzo się starały bagatelizować własne zdenerwowanie, to jednak z każdą minutą narastało nieprzyjemne uczucie w okolicy

zołądka. Wyszły na taras na dachu i patrzyły w zapadający nad miastem zmrok. Béatrice oprowadziła je po całym lotcie, a one nie szczędziły zachwyków na widok podwójnego łóżka dającego się ustawiać w dziesięciu pozycjach. Potem siadły na górze ciuchów na kanapie i splukały narastającą panikę kolejnym kieliszkiem szampana.

- Za dwadzieścia dziewięć - powiedziała w końcu Béatrice. - Może się uda. Zamawiam taksówkę.

Wszystkie trzy podniosły się w milczeniu i ruszyły do windy.

Taksówkarz porządnie się zdziwił, widząc trzy wątpliwie wystylizowane panie wychodzące z eleganckiego apartamentowca i sadowiące się na tylnym siedzeniu.

- Do klubu „Desiree”, prosimy - powiedziała Béatrice. Kierowca gwizdnął cicho przez zęby.

- No, no, no, widać, że można się nielecho nachapać w tej profesji.

- Och nie, my jesteśmy tylko ekipą sprząającą - wyjaśniła pośpiesznie Béatrice. - Wie pan, klienci zostawiają różne rzeczy...

Po tych słowach taksówkarz wolał nie kontynuować konwersacji. W milczeniu ruszył przed siebie, od czasu do czasu przyglądając się ukradkowo swoim pasażerom we wstecznym lusterku.

- O której otwierają? - spytała Katharina. Béatrice odsunęła z twarzy czerwony kosmyk.

- O wpół do dziesiątej.

- A więc pół godziny na rozmowę kwalifikacyjną - westchnęła Evi. - Ciekawe, jakie mają wobec ciebie plany.

\* \* \*

Klub „Desiree” znajdował się przy ruchliwej drodze wylotowej. Już z daleka widać było neon obiecujący różowo rozbłyskującymi literami: „Girls, Girls, Girls”. Niski, rozłożysty budynek przypominał raczej przyduży domek działkowy i sprawiał wrażenie mocno sfatygowanego.

- Dżizas, co za rudera! - jęknęła Beatrice. - Czy to nie wkurzające? W naszym lofcie nawet kibel musiał być z włoskiego katalogu, a tutaj męzuś zadowala się byle tandetą.

- Może właśnie dlatego - skomentowała sucho Katharina. - Zawsze jest tak samo. W domu domagają się kawioru, a poza domem wystarczy smażona kiełbasa.

Wysiadły i z zaciekawieniem przyglądały się nowemu miejscu pracy Beatrice. Nadgryzione zębem czasu amorki przed wejściem. Kolorowe girlandy światełek w krzakach. Jakoś inaczej wyobrażały sobie przedsiónek piekła.

Beatrice ruszyła przodem, obie przyjaciółki szły za nią z ociąganiem.

- Mam przy sobie gaz pieprzowy - powiedziała szeptem Evi.

- Mówisz poważnie? - spytała Katharina z podziwem. - Ale mam nadzieję, że nasza czarownica swoje obezwładniające krople zostawiła w domu, bo inaczej wieczór skończymy na komisariacie.

Evi wolała przemilczeć fakt, że zasuwana kieszonka jej torebki była ciasno wypchana lekarami na wszelkie możliwe przypadłości. W końcu nigdy nic nie wiadomo.

Beatrice już dzwoniła do drzwi. Otworzył im człowiek szafa. Miał czarny garnitur i mroczną minę. Jego monstrualna sylwetka, lustrzane okulary przeciwsłoneczne



i nazełowane włosy już na pierwszy rzut oka mówiły że oto mają do czynienia z pewnym swego bramkarzem.

- I co ma być? - burknął. - Spotkania swingersów są w poniedziałki.

- Mam rozmowę kwalifikacyjną, drogi panie - odpowiedziała oficjalnym tonem Beatrice. - Zechce pan może łaskawie wpuścić nas do środka.

Zaskoczony bramkarz wykonał gest w stronę ciemnego korytarza, na którego końcu widać było słaby czerwony blask.

Kilka sekund później wszystkie trzy znalazły się w skąpo oświetlonym barze. Za kontuarem starsza siwowłosa kobieta w brudnym fartuchu myła kieliszki. Pomieszczenie było wypełnione niskimi kanapami obitymi czerwoną skórą. Wzdłuż ścian pomalowanych w tonacji głębokiej czerwieni znajdowały się wąskie baseny z wodą po kolana. Było do zwariowania gorąco, w powietrzu unosił się stęchły zapach.

Beatrice otrząsnęła się pierwsza.

- Przepraszam, czy mogłabym rozmawiać z szefową? - spytała.

- Jak widzisz, jestem zajęta - rzuciła obcesowo starsza pani. - Co mogę dla ciebie zrobić, słodziutka?

- Yyy... rozmawialiśmy przez telefon - odpowiedziała Beatrice zdumiona. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie burdelmamę. - Jestem Uschi.

Starsza pani przymknęła oczy.

- Aaa, tak, ta gospodyni domowa, która pilnie potrzebuje dodatkowego zarobku. A kim są te dwie?

- Kiki i Jeanette. Też gospodynie domowe. - To było jedyne, co przyszło Beatrice do głowy. Kobieta pokręciła głową, zapaliła papierosa i wyszła z baru. Sięgała Beatrice ledwie do ramienia. Jej chytre lisie oczka otakso-

wały kandydatki ze starannością, z jaką handlarz ogląda używane samochody. Skrzywiła usta z dezaprobatą.

- Posłuchaj uważnie, złociutka, tu nie ulica. Z tą lametą na głowie i makijażem mogłabyś zawalczyć co najwyżej w klubie transwestytów. U nas klienci cenią sobie naturalność. Zmyjcie to z siebie, to pogadamy.

Wszystkie trzy cofnęły się przerażone. Potrzebowały tego makijażu, to był ich kamuflaż. Nie mogły z niego zrezygnować.

- A nie możemy na początek spróbować tak? - spytała błagalnie Evi.

- Ech, nowicjuski... - burknęła szefowa. - No dobrze, niech będzie. To przejdźmy do rzeczy. Otwieramy o wpół do dziesiątej. Waszym zadaniem jest nakłonić klientów, żeby kupowali szampana, jasne? Za każdym razem całą butelkę. I od razu macie się do nich dobierać. Bez certolenia się. Dostajecie piątkę od flaszki, więc macie dbać, żeby porządnie płukali gardła.

- A ile oni płacą? - spytała Katharina.

- Trzy stowy za flaszkę - brzmiała odpowiedź. - Teraz co do usług. Wszystko jest ściśle ustalone, więc żebyście nie zaniżały nam cen.

Tu szefowa beznamiętnym głosem wyliczyła, za jakie usługi jakie pobiera się honorarium.

- Bez gumki liczy się podwójnie. Połowa dla firmy. Kasa od razu po wejściu na korytarz z jedynkami. Jak ktoś zaczyna rozrabiać, zawiera bliższą znajomość z naszym Joe.

Tu wskazała bramkarza, który z rękami założonymi na piersi stał przy barze. Z tym to nie ma żartów, pomyślała Evi. Nawet moje osiemdziesiąt kilo wyniosłby z tej budy w dwóch paluszkach.

Szefowa zapaliła kolejnego papierosa.

- Zaświadczenie na puszczenie jest?  
- Że co? - nie zrozumiała Katharina.  
- No, od lekarza, że nie macie jakiegoś syfa.  
- Jesteśmy zdrowiutkie jak rydze - zaświergotała Beatrice.  
- Wszystkie tak mówią - odparła szefowa, wydmuchując chmurę dymu. - No dobrze. Rozejrzyjcie się trochę na początek. Zaraz wracam.  
Z tymi słowami zniknęła za zasłoną z brzęczących paciorków. Joe nadal stał nieruchomo przy barze.  
- Dajcie spokój, no brak słów - powiedziała szeptem Katharina.  
Z czeluści zaplecza wyszło pięć młodych dziewcząt w bikini i usadowiło się w basenach pod ścianą. Pluskały się leniwie, rozmawiając w jakimś niezrozumiałym języku.  
Beatrice wskazała dziewczęta i powiedziała:  
- Choć, Katharina, spróbujemy się czegoś dowiedzieć. Podeszły do basenów.  
- Dobry wieczór - zaczęła Katharina. - Chciałabym zadać kilka pytań. Skąd panie jesteście? Przyszłyście tu dobrowolnie? Dobrze was traktują?  
- My z Ukrainy - odpowiedziała jedna z dziewcząt; miała na sobie czarne bikini z cekinami. - Nie jest źle, w tej robocie. Niemieeeeckie meszczyyyyyzna jest uprzeeeejme.  
- Chyba nie mówi pani poważnie - zdziwiła się Beatrice.  
Dziewczyna wzruszyła ramionami.  
- Co powaaażnie? Robota to robota. Nic nie pyyyta, nic nie móóówi.  
- Czy grożono paniom? Nie odebrano paniom paszportów? - dopytywała się Katharina.

Tym razem odpowiedziała dziewczyna w białym bikini.

- O co pani chceee? My legaaalnie, na pobyycie. Po co proooblem?

Katharina pokręciła głową.

- W ten sposób daleko nie zajdziemy. Może dowiemy się więcej, jak się zjedzą klienci.

- Na radosną wspólną kąpiel - dokończyła Beatrice sarkastycznie.

- Naprawdę musimy wchodzić do tej wstrętnej wody? - spytała Evi. Czująca nieodpartą potrzebę chwycenia za kubek i mleczko do szorowania.

Beatrice podeszła do wolnego basenu, zdjęła jeden pantofel i włożyła stopę do wody.

- Letnia. Nie jest to wprawdzie oaza Wellness jak w pensjonacie „Piękny Widok”, ale od biedy...

Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Beatrice zachwiała się na wysokim obcasie, straciła równowagę i z pluskiem wpadła do basenu. Peruka zsunęła jej się z głowy i wypłynęła spod wody niczym porośnięta czerwonymi włosami meduza.

*Dziewczęta* zachichotały. Katharina i Evi podbiegły do Beatrice. Katharina wyłowiła z wody perukę i włożyła Beatrice z powrotem na głowę, podczas gdy Evi złapała ją za rękę i z całych sił ciągnęła do siebie.

- Co ty wyprawiasz, dziewczyno? - złościła się Katharina.

- Mistrzostwo Europy w stylu piersiowym - wydyszała Beatrice, pokazując na swój biust, który w czasie całej akcji wypadł z gorsetu.

Wygramoliła się z basenu i wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- O rany, trzeba ratować, co się da - powiedziała Ka-

tharina, pomagając Beatrice umieścić biust z powrotem w lateksowym gorsecie. - O kurczę, masz tatuaż na piersi! Nic nie powiedziałaś!

- Człowiek chyba ma prawo do odrobiny prywatności, prawda? - Beatrice otrząsnęła się z wody jak pies i wskoczyła z powrotem w szpilki. - Ależ tu ślisko! Następnym razem włożę klapki, bo inaczej cała się połamię.

- Jak się nie przestaniemy wygłupiać, to Joe załatwi to za nas - ostrzegła Evi. - Uwaga, King Kong na szóstej.

Joe podszedł do nich z nieruchomą twarzą i podał Beatrice duży ręcznik, a potem od razu wrócił na swój posterunek. Najwyraźniej widział tutaj tyle krępujących sytuacji, że niełatwo go było wyprowadzić z równowagi.

- No i jak wyglądam? - spytała Beatrice.

- Jak opona po eksplozji - zachichotała Katharina. - Jesteś naprawdę niesamowita.

Evi opadła na jedną z kanap i spojrzała na sufit, składający się z samych luster.

- A ja wyglądam jak pączek w skórzanym wdzianku - jęknęła.

- Jak będziesz miała fart, to znajdzie się i amator na pączki - oznajmiła kobieta, która wyszła zza tych samych drzwi, za którymi zniknęła niedawno szefowa. Miała długie, czarne włosy, obcisłą, błyszczącą suknię i buty na koturnie.

- Przepraszam, a gdzie szefowa? - spytała Beatrice.

- Stoi przed tobą, słodziutka.

Dopiero teraz Beatrice spostrzegła, że stara kobieta w fartuchu doznała cudownego przeobrażenia. Niepojęte. Beatrice właśnie chciała coś na ten temat powiedzieć,

kiedy rozległ się dzwonek. Joe ruszył do drzwi i po chwili do środka weszło dwóch mężczyzn w szarych garniturach. Skinęli głowami w stronę trzech przyjaciółek i zajęli miejsce przy barze.

- Stali klienci - poinformowała szeptem szefowa. - No to do dzieła, pokaż, co potrafisz.

Beatrice aż pobladła pod szminką.

- Nic z tego - wydusiła przez zaciśnięte zęby. - Gdzie jest toaleta?

- Też coś! Jeszcze dobrze nie zaczęła, a już wymięka. W takim razie następna.

Szefowa skinęła na Evi.

- Jeśli ty też zaczniesz stroić fochy, to możecie się od razu zabierać, wszystkie trzy.

Zebrawszy całą odwagę, na jaką było ją stać, Evi przysiadła się do dwóch mężczyzn, którzy otaksowali ją wzrokiem, unosząc wysoko brwi. Okruszki chrupkiego pieczywa przeszkadzały jak diabli. Evi ukradkiem drapała się po dekolcie. Najchętniej zerwałaby z siebie sukienkę, żeby pozbyć się okruszków, ale z pewnością doprowadziłoby to do brzemiennego w skutki nieporozumienia.

- Nowa? - spytał jeden z mężczyzn, niby machinalnie bawiąc się kokardką, na którą zawiązany był sznurek jej gorsetu.

- Tak. Nazywam się, eee... Jeanette.

- Jeanette? *Baguette, cigarette?* Po francusku, tak? Ładniutka jesteś.

Kątem oka Evi zauważyła, że szefowa wykonuje gest, jakby piła coś niewidzialnego z równie niewidzialnego kieliszka.

- Strasznie mi się chce pić - szepnęła. - Może coś zamówimy?

- Okej, to szklankę ciepłego mleczka? Dla francuskiej kici?

Obaj panowie roześmiali się lubieżnie, za to uśmiech Evi wyglądał jak przyklejony od ust. Nie miała zamiaru dać się zapędzić w kozi róg.

- Zdecydowanie wolę na chłodno i z bąbelkami - za-świergotała.

- Gina, butelkę szampana dla tej pani! - zawołał jeden z nich.

- A dla mnie? - To Katharina przysiadła się z drugiej strony. Wprawnym ruchem odrzuciła z czoła blond włosy i położyła dłoń na ramieniu siedzącego bliżej niej mężczyzny.

- Gina, dwie butelki! - poprawił się natychmiast. Szefowa ukradkiem uniosła kciuk. No, przynajmniej

w kwestii napojów dajecie radę, zdawało się mówić jej spojrzenie.

- Długo w branży? - spytał ten, który czynnie interesował się Evi. - Nieczęsto spotyka się takie obfitości.

Prawie uporał się z kokardką i zachłannie wgapił się w dekolt Evi.

- Proszę dać szansę wschodzącemu talentowi - odpowiedziała. Zapamiętała to zdanie ze spotkania z Robertem.

- No to najlepiej będzie, jak od razu weźmiemy szampana do sauny - wykrzywił się w uśmiechu jej wielbiciel, zdejmując marynarkę i krawat.

Evi wierciła się niespokojnie na barowym stołku. Co teraz? Jaki był właściwie ich plan? Po Beatrice ani śladu. Czyżby zrobiło jej się niedobrze? Powoli zsunęła się ze stołka.

- Zaraz wracam! - obiecała i ruszyła na poszukiwanie przyjaciółki.

Znalazła ją pod damską toaletą. Beatrice była całkiem zielona na twarzy i ocierała pot z czoła.

- Co się stało? - spytała Evi zatroskana.

- Ten facet przy barze... - zaczęła Beatrice bezbarwnym tonem.

- No? Co z nim?

Beatrice opadła na obity dermą taboret.

- To jest... Hans-Hermann. Mój mąż.

\* \* \*

Było już po północy, kiedy opuszczały przybytek. Musiały się podtrzymywać nawzajem, żeby się nie przewrócić, ponieważ wszystkie były porządnie wstawione. Na niepewnych nogach dreptały w stronę ulicy. Gina *okazała się na tyle uprzejma*, że zamówiła im taksówkę, nie omieszkawszy dać do zrozumienia, że następnym razem muszą trochę konkretniej zająć się klientami.

- Bingo! - wykrzyknęła z radością Katharina. - Szykowny pan Hans-Hermann przyłapany na gorącym uczynku!

- Bomba, naprawdę bomba! - dyszała Evi, z trudem łapiąc powietrze w ciasno zasznurowanej sukni. Czowała się jak paczka, która jakimś cudem pozostała nierozpakowana. Wypróbowała wszystkie sposoby zniechęcania, jakie przyswoiła sobie w trakcie małżeństwa: rozmowę o przepisach kucharskich, chorobach dziecięcych, prognozie pogody. I zadziałało: w którymś momencie żaden z potencjalnych kandydatów nie chciał już mieć z nią nic wspólnego.

- Gdzie ta taksówka? - niecierpliwiła się Beatrice. Chwiejąc się na nogach, stały w chłodnym powietrzu nocy i oddychały głęboko. Ta rzeźkość była prawdzi-



wym dobrodziejstwem po parnej duchocie klubu. Miały za sobą najbardziej nieprawdopodobne dwie i pół godziny życia. Evi dobiła do całych dziesięciu butelek szampana, Katharina do czterech. W torebce każda z nich miała sumiennie odliczony udział w zyskach.

- Ten twój Hans-Hermann jest całkiem fotogeniczny - dowcipkowała Katharina. - Jeszcze wnuki będą się biły o te zdjęcia. Jesteś zadowolona?

- Moja odpowiedź zupełnie ci się nie spodoba - odparła ponuro Beatrice. - Zapomniałam zabrać komórkę z domu.

Evi zerwała perukę z głowy i przejechała dłonią po zlepionych potem włosach.

- No nie! Powiedz, że to nieprawda!

- Halo, halo! Czy ty się dobrze czujesz? - Wyprowadzona z równowagi Katharina uszczypnęła Beatrice w ramię.

- Auuu! - wrzasnęła Beatrice. - Sama wiem, że to kompletnie idiotyczne. Ale skąd mogłam przypuszczać, że Hans-Hermann pojawi się tutaj akurat dzisiaj? Ten łajdak naopowiadał mi o jakiejś podróży służbowej do Brukseli.

Katharina nie posiadała się z oburzenia.

- Podróż służbowa!

- Sama jestem na siebie wściekła, jak nie wiem co -warczała Beatrice.

- W pierwszej chwili pomyślałam, że on mnie zaraz rozpozna. A tu nic z tych rzeczy. A propos, czy wyście z nim...

- ...ten tego? - dokończyła pytanie Katharina. - Skąd! Ode mnie wszyscy uciekali, zanim jeszcze mogło do czegoś dojść. Tak długo opowiadałam o nawracającej grzybicy stóp, że wzięło ich obrzydzenie.

- Twój Hans-Hermann ma naprawdę hopla na punk-

cie tego przybytku - powiedziała Evi. - Sam mi powiedział, że będzie tu w przyszłą sobotę.

- Czyli że musimy to wszystko przerobić jeszcze raz od początku - stwierdziła Katharina. - W każdym razie interes jak najbardziej dochodowy. Zgarnęłam całe dwie dychy i to bez podatku! Najlepiej będzie, jak to od razu gdzieś przepuścimy.

- A dokąd, twoim zdaniem, mogłybyśmy teraz pójść z tym wyglądem? - spytała podenerwowana Beatrice. - Na bal złamanych serc? Do punktu pomocy społecznej?

- O, jest taksówka! - zawołała Evi i podbiegła do krawężnika, żeby zamachać do kierowcy.

Czuły się tak, jakby spędziły w klubie „Desiree” co najmniej dwa dni. Wyczerpane padły na tylne siedzenie.

- Młody człowieku, czy ma pan jakiś pomysł, gdzie tu można jeszcze dostać jakąś filizankę wódki? - spytała kierowcę Beatrice.

Taksówkarz wzruszył ramionami.

- Może „Cafe Degrengolada”? - zaproponował. - Nie będziecie się specjalnie rzucać w oczy.

Zapadła cisza. Trzy przyjaciółki siedziały jak sparaliżowane i nie mogły wydobyć z siebie ani słowa.

- To jak, jedziemy?

Dalej żadnej reakcji. W tym momencie kierowca odwrócił się i w milczeniu otaksował wzrokiem oniemiałe trio. Jego ciemne włosy sięgały ramion. Miał brązowe oczy i wąskie dłonie.

- Pensjonat „Piękny Widok” - powiedziała Beatrice.

- Apartament prezydencki - wyszeptała Katharina.

- Petersburska sanna - westchnęła Evi.

- Nie ma czegoś takiego jak przypadek - zawyrokowała Beatrice, mieszając w wielkiej szklance latte macchiato.

- To było zrządzenie losu - potwierdziła Evi. Katharina wypła łyk herbaty.

- Najgenialniejsze pociągnięcie szachowe wszechświata od chwili Wielkiego Wybuchu.

Siedziały z Robertem przy małym stoliku w „Cafe Degrengolada” i wciąż nie mogły się pozbierać. To one wydzwaniają, szukają go na próżno, a on sam z siebie znowu pojawia się w ich życiu.

Lokal był ciasny i straszliwie zatłoczony. Nawet między stolikami stali goście, rozmawiając. Sami mężczyźni. Niektórzy mieli na sobie skórzane stroje, inni znów damskie ciuchy, było też paru garniturowców. W powietrzu wisiała woń ciężkich, słodkich perfum. Robert miał rację: tutaj Trio Fatal w swojej ekscentrycznej stylizacji nie rzucało się w oczy.

- Przepraszam, że nie od razu was poznałem -usprawiedliwił się Robert. - Co wyście robiły w tym dziwacznym klubie? Jakies halloweenowe party?

- Jeśli ci się wydaje, że jesteśmy z branży, to się grubo mylisz - odpowiedziała Katharina wyniośle.

- Z branży? - Robert zmarszczył brwi, nie od razu łapiąc. - Aha, no tak. Wiecie, ja się wycofałem. Wprawdzie na taksówce tyle nie zarobię, ale na cali boya się nie nadaję.

- Wybacz, *sweetheart*, ale odniosłam zupełnie inne wrażenie - zachichotała Beatrice. - Jesteś do tego stworzony! Urodzony kobieciarz!

Robert wpatrywał się w bąbelki unoszące się w szklance wody mineralnej.

- Wy też jesteście... cudowne. Ale jeśli to was interesuje, to... byliście moimi pierwszymi klientkami.

Evi uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Czy to znaczy, że ty nigdy przedtem... znaczy, za pieniądze...?

- To był taki balon próbny. Jestem zadłużony. Mój kumpel, André, twierdził, że to łatwa kasa. I rzeczywiście, dzięki wam było mi nadzwyczaj łatwo!

Trzy przyjaciółki promieniały. Evi najmocniej. To był najmiłszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszała.

- *Beginner's luck* - mruknęła Beatrice.

- Ale po tej nocy pomyślałem sobie, że tyle szczęścia na pewno mi się nie przydarzy następnym razem - ciągnął Robert. - Dlatego od razu zrezygnowałem.

- A twoje długi? - spytała Evi ze współczuciem. Robert zrobił uspokajający gest.

- Jakoś to będzie. Wiecie, jestem takim wiecznym studentem. Co chwila przerywałem naukę i zajmowałem się najróżniejszymi rzeczami: animator kultury, elektryk, programista. Ale teraz jakoś się pozbierałem. Pod koniec roku zdaję egzamin i jak dobrze pójdzie, dostanę posadę

lekarza asystenta w klinice Charité w Berlinie. Najgorsze będę już miał za sobą.

- Wow, patrzcie, doktorek! - powiedziała Beatrice. -Cóż, jeśli idzie o zabawę w doktora, to opanowałeś ją celująco!

- Proszę cię, Beatrice - skarciła przyjaciółkę Evi. -Słyszałaś przecież, że z tym skończył.

- Ale byłoby szkoda, gdyby to miało być na zawsze -westchnęła Katharina. - Nie możesz od czasu do czasu zrobić wyjątku?

Po twarzy Roberta przemknął wyraz dumy.

- Naprawdę było aż tak dobrze?

- Lepiej - zapewniła Katharina.

- W skali od jeden do dziesięciu, dwanaście - powiedziała Beatrice.

- Galaktycznie - szepnęła Evi.

Zapadła krępująca cisza. W rodzaju tej, jaka pojawia się wtedy, kiedy wszyscy myślą o tym samym, ale nikt nie ma odwagi tego powiedzieć. Powietrze wibrowało. Nie, ono płonęło.

- No cóż, runda honorowa pewnie byłaby możliwa -powiedział Robert z wahaniem. - Ale nie za pieniądze. Tylko tak dla przyjemności. Jako małe podziękowanie.

Trzy przyjaciółki wstrzymały oddech. Patrzyły na niego zelektryzowane. Evi zapomniała nawet o gryzących okruszkach za dekoltem. Nie mogła wprost uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Miała wrażenie, że otwiera się przed nią niebo!

Wyglądało na to, że i Roberta to podniecało. Co chwila odgarniał włosy z twarzy i majstrował coś przy skórzanej kurtce.

- Do mnie, niestety, iść nie możemy - powiedział. -Mieszkam z kumplami we wspólnym mieszkaniu, w dodatku ściany są dość cienkie.

Przyjaciółki popatrzyły po sobie bezradnie. Evi miała w domu rodzinę. Beatrice musiała się liczyć z tym, że Hans-Hermann przedwcześnie wróci z „podróży służbowej”. Została Katharina. Albo hotel. Ale tu, w centrum, było to zbyt niebezpieczne. Raczej nie wyglądały zwyczajnie, a nigdy nie wiadomo, na kogo można trafić.

Katharina czuła, o czym myślał Evi i Beatrice. Obecność Roberta i fakt, że była wstawiona, sprawiły, że odrzuciła wszelkie względy ostrożności.

- Możemy iść do mnie - powiedziała ochryple.

\* \* \*

Była piąta nad ranem, kiedy Evi się przebudziła. Stało się to za sprawą natarczywego brzęczenia. Z przyzwyczajenia sięgnęła na prawo, gdzie zawsze stał jej budzik. Ale żadnego budzika nie było. Był za to kłębek wtulonych w siebie ciał, oddychających głęboko i regularnie.

Miała za sobą kompletnie zwariowaną noc. O ile jej pamięć nie myliła, Trio Fatal stworzyło erotyczny kwartet, jakiego Evi nie byłaby w stanie wymyślić w najśmielszych nawet snach. Wprawdzie Robert przyjął każdą z nich na prywatnej audiencji, ale potem Katharina rozdała piżamy i wszyscy weszli do jednego łóżka i wtulili się w siebie jak jedna wielka, szczęśliwa rodzina.

Znowu odezwało się brzęczenie. W ciemnościach Evi wyłowiła zarys ciała Kathariny, która spała z głową wciśniętą w poduszkę.

- Hej - powiedziała szeptem, delikatnie szarpiąc ją za ramię. - Co to brzęczy?

- Hmm, o co chodzi? - spytała Katharina zaspanym głosem, otwierając oczy.

- Coś tu brzęczy. Nie słyszysz?

W jednej chwili Katharina usiadła wyprostowana i nic nierozumiejącym wzrokiem zaczęła rozglądać się wokoło: jeden mężczyzna i trzy kobiety w podwójnym łóżku. Jej podwójnym łóżku.

- Powiedz mi, że to nieprawda - syknęła.

- Co się dzieje? - wybełkotała Beatrice. - Czy już nawet nie można spokojnie pospać?

W tym momencie życie wróciło też w ciało Roberta. Zagadał coś w półśnie i objął ramieniem Beatrice, która natychmiast znowu się w niego wtuliła.

Katharina jednym susem wyskoczyła z łóżka.

- Jaki dziś mamy dzień?

Evi zastanowiła się przez moment, co ze względu na wczesną godzinę, oszałamiające wydarzenia i działanie najróżniejszych napojów alkoholowych przyszło jej z niejakim trudem.

- Yyyy... poniedziałek? Katharina złapała się za głowę.

- To znaczy, że o n stoi pod drzwiami!

- Jaki on? - spytała Beatrice z rozkosznym westchnieniem. - Przecież Robert jest tutaj.

- Horst, kurde, Horst!

Znów rozległ się brzęczyk. Tym razem poranny gość zdecydował się dłużej przytrzymać guzik.

Katharina zaczęła w pośpiechu zbierać porozrzucane wszędzie części garderoby. Jedną po drugiej wciskała do szafy.

- Wypad, wypad! Wszyscy do kuchni! Już, już! Po-

niedziątek to dzień Horsta! Tego dnia wskakuje do mojego łóżka, zanim zaczną się posiedzenia. Już, już, musicie stąd natychmiast zniknąć.

Z największym żalem Beatrice wyplątała się z objęć Roberta, podczas gdy Katharina wkopała pod łóżko trzy pary szpilek i adidas.

Evi łagodnie pocałowała Roberta w czoło.

- Dzień dobry, mój królewiczu! Zaraz będzie kawka!

- Dobrze, dobrze, nie ma czasu na czułości - popędzała ją Katharina. W tym momencie zaczęła dzwonić jej komórka. Nieskoordynowanymi ruchami Katharina wygrzebała ją z torebki.

- Taaaak? - wyszeptała w słuchawkę. - Ach, to ty Horst, żabko. Tak, tak, zaraz otwieram. Strasznie głęboko spałam.

- Żabko! - powtórzyła Beatrice z uśmiechem. - Komu potrzebna żaba, kiedy ma w łóżku prawdziwego królewicza?

- Wylazić, wylazić! - zakomenderowała Katharina. - I ani mru-mru!

We trzy podniosły Roberta z łóżka i zawlokły do kuchni. Tam posadziły go na krześle. Jego głowa natychmiast opadła z uroczym chrapaniem na blat kuchennego stolika. Przyjaciółki pognały z powrotem do sypialni, żeby zatrzeć ostatnie ślady.

Evi zdjęła z lampy biustonosz, który wylądował tam w ogniu walki. Beatrice podwracała poduszki pobrudzone szminką. Katharina otworzyła na oścież okno, żeby pozbyć się wyziewów, jakie powstają, kiedy czworo dorosłych ludzi oddaje się miłosnym uniesieniom. Resztę zostawiła w rękach losu i słabego porannego światła.



Evi i Beatrice pognały do kuchni i cicho zamknęły za sobą drzwi, by nasłuchiwać w napięciu.

- Horst, wybacz, proszę, wzięłam tabletki nasenne, dlatego w ogóle nic nie słyszałam - dobiegł z przedpokoju słodziutki głos Kathariny.

- Nigdy nie każ mi czekać pod drzwiami! Ktoś mógł mnie zobaczyć - mówił zagniewany męski głos. - Nie mogę sobie pozwolić na takie ryzyko!

- Wejdz, wejdz. Łóżko jest jeszcze ciepłe - zagruchała Katharina. Potem przez chwilę panowała cisza.

Evi zacisnęła dłonie w pięści, wbijając paznokcie w ciało.

- Żeby tylko niczego nie zauważył - powiedziała błagalnym tonem.

- Musiałby być kompletnym durniem, żeby nic nie zauważyć - odparła szeptem Beatrice. - Ale miejmy nadzieję, że jest.

- Ja chcę z powrotem do łóżka - zamruczał Robert. Obie natychmiast znalazły się przy nim, próbując zmusić go do zamilknięcia.

- Pssst - nakazała Evi, zatykając mu usta.

- Miłych snów - powiedziała Beatrice, patrząc na niego z oddaniem. - No sama powiedz, czy on nie jest fantastyczny?

Evi przytaknęła. Potem fachowym spojrzeniem omiotła kuchnię Kathariny. Był to najsmutniejszy widok, jaki kiedykolwiek miała przed oczami. W skromnym zestawie szafek i sprzętów nie było nawet piekarnika. Błat kuchenki wyglądał na nieużywany, a lodówki nawet nie musiała otwierać, żeby się przekonać, że jej zawartość jest równie rozpaczliwa jak u Beatrice.

Za drzwiami rozległy się dźwięki muzyki. Widocznie

Katharina obawiała się, że jej goście mogą niechcący zdradzić swoją obecność.

Evi z przestraczem spojrzała na zegarek.

- Wpół do szóstej. O siódmej muszę obudzić dzieciaki - powiedziała szeptem. - Poza tym niedługo obudzi się Werner. Co ja mam zrobić?

Znowu zaczęły nasłuchiwać. Do muzyki dołączyły odgłosy, których jednoznaczność nie pozostawiała cienia wątpliwości.

- Wygląda na to, że teraz nawet jakby na dom spadł odrzutowiec, to szanowny pan minister i tak niczego by nie zauważył - zaśmiała się cicho Beatrice. - Wymknij się jakoś! Ja popilnuję Roberta.

- Mam tak wyjść na ulicę?

Evi miała na sobie barchanową piżamę z kolekcji Kathariny. Suknia ze skóry oraz płaszcz wisiały nieosiągalne w szafie.

- Weź, co tam chcesz, z garderoby i zmykaj już - doradziła jej szeptem Beatrice.

- Moje buty! - biadała Evi.

- Co buty?

- Nie ma ich - westchnęła Evi.

Beatrice wskazała parę różowych pluszowych kapci, stojących przy kuchence.

- Włóż te. I zetrzyj makijaż z twarzy, bo wyglądasz jak Alice Cooper w samym środku występów!

Wzięła papierowy ręcznik, zamoczyła go w wodzie i podała Evi, która szybkimi ruchami otarła twarz, a potem wsunęła stopy w pluszowe kapcie. Wyglądała w tym stroju jak czterolatka, która nagle przez noc stała się dorosła.

- Dzięki - powiedziała. - Jesteś najlepszą przyjaciółką pod słońcem.

- Ty też - z uśmiechem zrewanżowała się Beatrice.

Evi bezgłośnie otworzyła drzwi od kuchni. W korytarzu zdjęła z wieszaka pierwszy lepszy płaszcz i swoją torbę i wypadła na klatkę schodową, podczas gdy pan minister właśnie wchodził w stan nirwany.

\* \* \*

Kiedy piętnaście po szóstej Evi wysiadała z taksówki, w jej domu panował spokój. Chłopcy i tak spali zawsze jak zabici, Werner prawdopodobnie też jeszcze nie zdążył się obudzić ze swojego farmaceutycznego snu. Ale Evi zapomniała o Kafce. Mała suczka z radością przybiegła do drzwi, merdając ogonkiem, kiedy Evi właśnie chciała niezauważenie wśliznąć się do domu.

- Grzeczny piesek, grzeczny - przemawiała do psa. -Tylko bardzo cię proszę, bez szczekania!

Imię Kafka było pomysłem Svena. Właśnie męczył się nad tym pisarzem w szkole. Tak się składało, że Kafka już od samego rana była hiperaktywna. Uradowana perspektywą śniadania, zaczęła szczekać. I od razu z górnych pomieszczeń rozległ się znajomy wrzask.

- Eviiii!

- Taaak?

Przerzuciła płaszcz przez poręcz schodów i pośpieszyła na górę. Pies za nią.

- Gdzie byłaś?

Werner siedział na brzegu łóżka z przekrwionymi oczami i usiłował postawić stopy na podłodze.

Evi przytrzymała psa, który za wszelką cenę chciał okazać swoją sympatię także Wernerowi. Czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Jeszcze nigdy nie spędziła Poza domem całej nocy, ot tak po prostu. Z tym że już

od dłuższego czasu sypiała w pokoju gościnnym, dlatego Werner nie był w stanie zauważyć jej nieobecności. Ale dzisiaj wyglądał zatrważająco rześko. Czyżby coś zauważył?

- No więc? Czekam na odpowiedź!

Na szczęście Evi zachowała na tyle przytomności umysłu, żeby jeszcze szybko wstąpić do piekarni przy dworcu. Radośnie zamachała papierową torbą.

- Wyskoczyłam tylko szybko po świeże bułeczki! Lubisz przecież świeże bułeczki na śniadanie. Zrobić ci do tego sadzone jajka?

Oczywiście Werner czuł, że coś tu nie gra, ale śmieszna piżama Evi i równie śmieszne kapcie w najmniejszym stopniu nie wskazywały na to, że miała za sobą tak wybitnie nieprzyzwoitą noc.

- No dobra, fajnie, że przyniosłaś bułki - powiedział pojednawczo. - Nakryj w pokoju jadalnym na dwie osoby. Spodziewam się gościa.

- Gościa? O tej porze? Kto to taki?

- Mergenthaler. Musimy coś omówić.

Evi przełknęła ślinę. Och, tylko nie to! Czyżby coś kombinował za jej plecami? Od pamiętnego wieczoru w Délice Français wielokrotnie rozmawiała przez telefon z doktorem Mergenthalerem i odnosiła wrażenie, że jest całkowicie po jej stronie. Podobno jego kolejne posunięcia transferowe były w toku. Ta niespodziewana wizyta nie bardzo do tego pasowała. W każdym razie z tą łzawą historią o śmiertelnie chorym Wernerze, którą zaserwowała doradcy, absolutnie nie grało niespodziewanie dobre samopoczucie jej męża.

- Chciałbyś może świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy, misiaczku? - spytała Evi z drzeniem. - A może kawy?

- Jedno i drugie. I włóż na siebie coś porządnego -burknął Werner.

Evi natychmiast ruszyła do kuchni i włączyła ekspres do kawy. Wyjmując z lodówki sześć jajek, gorączkowo zastanawiała się, co zaaplikować mężowi. Środek przeczyszczający? Valium? A może czas na jakiś innowacyjny koktajl?

Nerwowo otworzyła szafkę z lekarstwami. Na górnej półce znalazła silny środek na poprawę krążenia. Pomyślany był na wypadek spadku ciśnienia i dawał niezłego kopa, jak sobie przypomniała. Lekarz przepisał jej to jakiś czas temu ze względu na zawroty głowy. W połączeniu ze sprawdzonymi już kropelkami i skłonnością Wenera do podwyższonego ciśnienia powinno mu to dać jak pałką przez łeb.

Ostatnio nieodzownym sprzętem w jej kuchni był móżdziej. Roztarła tabletki na jednolity pył i domieszała do nich kilka kropel swojego ulubionego środka. Potem wybrała na ekspresie przycisk „cappucino”, wycisnęła pomarańcze i rozdzieliła proszek po równo do filiżanki i do szklanki.

Kiedy wróciła z napojami do sypialni, Werner leżał bez siły na łóżku.

- Zaraz się lepiej poczujesz - zapewniła. - Przygotować ci garnitur, koszulę i krawat?

Od kiedy odkryła, jak łatwo Werner daje sobą manipulować, wszystko było bardzo proste. Proponowała garnitur? Na pewno odmówi. Tak też się stało.

- Nie rób teatru, dobrze? Nie będę zakładał krawata dla jakiegoś tam doradcy finansowego. Przynieś mi szlafrok - rozkazał, sięgając po filiżankę cappucino.

Wspaniale. W szlafroku od razu będzie wyglądał na bardziej chorego. Evi poszła do łazienki. Widząc się

w lustrze, z trudem powstrzymała chichot. Że też akurat chłodna Katharina musiała mieć piżamy z działu dziecięcego. Gdzieś tam za oschłą fasadą musi w niej tkwić głęboka tęsknota za innym życiem. Życiem pełnym uroczych misiów.

Błyskawicznie zrzuciła piżamę i włożyła sukienkę z poprzedniego dnia, która leżała na brzegu wanny. Potem obudziła chłopców. Ostatnio była to najłatwiejsza czynność pod słońcem. Gdy tylko pozwalała Kafce wejść do ich pokoi, obydwaj wyskakiwali z łóżek, zupełnie jakby ktoś przestawił jakąś dźwignię.

- Eviii!

Czy ten facet nie może się chociaż na chwilę ode mnie odczepić? Wzięła z łazienki najbrzydszy szlafrok Wenera, takie sprane pomarańczowe nie wiadomo co, i pośpieszyła do jego sypialni. Akurat kończył pić sok pomarańczowy.

- Aaach.....- sapnął, bekając od serca. - Od razu mi lepiej! Mógłbym wyrywać drzewa z korzeniami!

Środek na poprawę krążenia, który w solidnej dawce zaaplikowała mężowi, zadziałał od razu. Przez ciało Wenera przebiegł dreszcz. Twarz mu się zaczerwieniła, przyjmując na koniec barwę purpury. Zamaszyście poderwał się z łóżka i włożył pomarańczowy szlafrok, wskutek czego jego twarz wyglądała jak czerwony znak „stop”.

- Werner Wuttke wrócił do sił! - ogłosił chrypliwie.

- Nareszcie, mój kochany - powiedziała Evi. Werner popatrzył na nią szklanym spojrzeniem i poczłapał do łazienki.

Co on zamierza? Dlaczego wezwał do siebie Huberta? - Evi zadawała sobie pytanie za pytaniem, krojąc

bułki i nakrywając do stołu. Na trzy osoby. Nie chciała przepuścić takiego przedstawienia.

Rozległ się przeraźliwy głos dzwonka do drzwi. Już słyszała ciężkie kroki Wenera na schodach, a potem stłumione odgłosy powitania. Ułożyła na talerzu plasterki szynki i kielbasy, wyjęła z lodówki wszystkie słoiki z dżemem, jakie miała, i ustawiła na tacy. A potem zabrała się do robienia sadzonych jajek.

Chłopcy weszli do kuchni, ziewając, i rzucili się na bułki.

- Tata już wyzdrowiał? - spytał Kalli.

- To chyba słyhać - skwitował Sven sucho.

- Nie zapomnijcie wziąć ze sobą owoców, które wam zapakowałam - upomniała Evi. -1 zmykajcie już. Dzisiaj odbiorę was ze szkoły.

- Dlaczego? - spytał Sven podejrzliwie.

- Niespodzianka - odparła Evi. , Odprowadziła synów do drzwi i ze wzruszeniem patrzyła za nimi. Nigdy nie jest za późno, żeby zaprzyjaźnić się z własnymi dziećmi.

- Evi!!! Do jasnej cholery, gdzie się znowu podziewasz? System, który preferował Werner, jako żywo przypominał niewolnictwo. Komenderował nią, jakby była jego własnością! Ale już niedługo, pomyślała Evi mściwie. Pośpieszyła z powrotem do kuchni, rozdzieliła sadzone jajka na talerze i z wysoko uniesioną głową weszła do jadalni.

- Dzień dobry panu, doktorze Mergenthaler - powiedziała promiennie.

Hubert Mergenthaler miał na sobie granatowy garnitur i trzymał pod pachą wypchaną aktówkę. A jeśli jednak ją zdradził? Czyżby ci dwaj trzymali ze sobą?

- Łaskawa pani - przywitał ją doktor Mergenthaler, z lekkim ukłonem podając jej dłoń. Kiedy się z powrotem wyprostował, dojrzała błysk w jego oczach za grubymi szklami. Potem zwrócił się w stronę Wenera. - Jak się pan dzisiaj czuje, drogi panie?

- Jak to jak? Wyśmienicie, wyśmienicie! - powiedział buńczucznie Werner.

Jednak nawet kompletny laik w sprawach medycyny musiał dostrzec, że Werner Wuttke nie ma najlepszego dnia. Na jego purpurowej twarzy perliły się krople potu, a na czole podejrzenie nabrzmiewała gruba żyła.

- Może usiądziemy? - spytała Evi, wskazując na stół.

- My tak. Ty nie - warknął Werner.

Evi nawykła do jego chamskiego tonu, lecz doktor Mergenthaler spojrzał na niego przestraszony.

- Jeśli o mnie chodzi, nie mam nic przeciwko temu, aby pańska małżonka... - zaczął niepewnie.

- Ale ja mam - wrzasnął Werner Wuttke w przyływie wściekłości. - Evi, twoje miejsce jest w kuchni!

Evi wymieniła z doktorem Mergenthalerem krótkie spojrzenie.

- Proszę mu wybaczyć - powiedziała usprawiedliwiająco. - Mąż przechodzi teraz trudny okres.

- Ja? - niemal eksplodował Werner. - Jestem zdrowy i silny jak byk, do jasnej cholery!

Żyła na jego czole zaczęła pulsować. Długo już tak nie da rady, pomyślała Evi z satysfakcją. Tanecznym krokiem wyszła do kuchni po tacę.

W jadalni zrobiło się cicho, a potem rozległ się głuchy huk. Evi natychmiast przybiegła z powrotem. Werner zwałił się na podłogę jak długi i oddychał ciężko.

- Widzi pan - powiedziała szeptem Evi. - I tak jest cały czas!



Trupio blady doktor Mergenthaler stał jak skamieniały, nie mogąc wykonać ruchu.

- Musimy natychmiast wezwać karetkę! - zawołał wreszcie z najwyższym przejęciem.

- Nie, nie, skontaktuję się z naszym lekarzem domowym - uspokoiła go Evi. - On już zna te objawy, bo Werner często miewa takie ataki.

- Jak pani uważa. - Doktor Mergenthaler niezdecydowanie patrzył na rzeźącego Wenera.

- Musimy jak najszybciej załatwić całą sprawę - powiedziała szeptem Evi. - Sam pan widzi, co się z nim dzieje. Może dzisiaj wieczorem?

Twarz doradcy finansowego natychmiast się wypogodziła.

- Dzisiaj? Ależ bardzo chętnie. Gdybym wiedział, że jest aż tak źle... To może o ósmej? Proszę wybrać miejsce.

- Oczywiście - przytaknęła Evi. - Znam jedną taką przytulną włoską knajpkę.

W tym momencie Werner otworzył oczy, stękając, złapał się za rozbitą głowę, a potem ze zdumiewającą szybkością pozbierał się z podłogi i wypadł z jadalni, jakby go ktoś gonił. Z hukiem trzasnęły drzwi toalety. Widać, że środek przeczyszczający też zaczął działać.

- Zatrważające - powiedział doktor Mergenthaler omdlewającym głosem. - Istotnie nie można dłużej tracić czasu.

- Amore mio - szepnęła Evi.

- Ze co proszę? - Zaskoczony doktor Mergenthaler uniósł brew.

- Przy ulicy Adalberta pięć. Piętnaście po ósmej - powiedziała Evi, wypróbując swoje najsukuteczniejsze trzepotanie rzęs.

- Będę na miejscu - obiecał doktor Mergenthaler.

- No i? Twój Horst coś zauważył?

Evi ugniatała ciasto na placek, balansując jednocześnie ramieniem przyciskającym komórkę do policzka. Było już południe. Werner leżał na łóżku i chrapał, jakby zamierzał przepiłować dom. On i wyrywać drzewa z korzeniami, koń by się uśmieł!

- Nie, nic a nic! - odpowiedziała szeptem Katharina. - Ale jak to się na miłość boską w ogóle mogło zdarzyć? Musiało mnie wczoraj poważnie zamroczyć! Za nic nie powinniśmy sprowadzać Roberta do mojego mieszkania.

- A gdzie on w ogóle jest? - spytała Evi.

- Nie mam pojęcia. Jak weszłam do kuchni, to go nie było. Beatrice zresztą też. Przepraszam, ale muszę kończyć. Zaraz mam konferencję prasową.

- Kiedy się zobaczymy? - spytała Evi.

- Dzisiaj wieczorem przecinam wstęgę na otwarciu nowej szkoły. Razem z Horstem. Masz ochotę?

- Pewnie że tak! - Evi była bardziej niż ciekawa, żeby zobaczyć z bliska lubieżnego pana ministra do spraw rodziny. - Beatrice też przyjdzie?

- Na pewno. Zadzwoń do niej. Ciao!

Evi wprawnymi ruchami wylepiła formę ciastem i obłożyła je na wierzchu kawałkami jabłek. Pieczenie ciast to było jej najukochańsze zajęcie. No, może drugie w kolejności, od kiedy poznała Roberta. W tym momencie jednak z pełnym zaangażowaniem poświęciła się swoim domowym obowiązkom.

Cieszyła się z nadchodzącego popołudnia. Będzie zupełnie inne niż zazwyczaj. Zdjęła fartuch, złożyła go starannie i zaczęła nasłuchiwać. Z sypialni Wenera wciąż

dochodziło chrapanie, przerywane od czasu do czasu świstami. Evi zaprogramowała swój supernowoczesny piekarnik i włożyła do niego ciasto. Potem zadzwoniła do Beatrice.

- O rrrany rany, rany, głowa mnie łupie, jakbym tam miała młot pneumatyczny - skarżyła się Beatrice. - Jak poszło u ciebie? Zdążyłaś do domu?

- Na styk - odparła Evi. - Ale powiedz, jak sobie poradziłaś z Robertem.

- Ledwie mi się udało, mówię ci. Wymknęliśmy się z kuchni, jak tylko jako tako nadawał się do transportu - zaczęła swoją relację Beatrice. - Potem wyłopaliśmy parę litrów espresso w takiej kawiarence za rogiem. - Beatrice się zaśmiała. - Wiesz co? Katharina naprawdę musi sobie zamontować kamerę, żeby udokumentować wyczyny Horsta w konkurencji skoku w bok. Robert może jej założyć. Pamiętasz? Był też kiedyś elektrykiem.

- Ożeż ty - wyrwało się Evi.

- Też tak uważam - zachichotała Beatrice. - Obraz będzie się nagrywał bezpośrednio na laptopa Kathariny. To się nazywa skuteczność.

- Wiesz, czasem to mi się robi trochę nieswojo, jak sobie pomyślę, co my wyprawiamy - wyznała Evi.

Beatrice ściszyła głos do konspiracyjnego szeptu.

- Dopóki uda się wszystko utrzymać w sekrecie, to rzecz jest absolutnie genialna. Zobaczysz, że Katharina będzie szczęśliwa.

- Jeśli mamy ochotę, to możemy dzisiaj wieczorem iść na imprezę, na której Katharina będzie ze swoim ministerialnym absztyfikantem - powiedziała Evi. - Co ty na to?

- Porąbane, ale zabawne. Pewnie że pójdziemy. Jakies nowości poza tym?

Evi nabrała głęboko powietrza.

- Randka z doktorem Mergenthalerem. Jeszcze dzisiaj. Musimy trochę przyspieszyć działania. Już dłużej nie dam rady trzymać Wenera w łóżku. Wyobraź sobie, że zamierza zamówić wizytę lekarską do domu. Nawet ktoś taki jak Werner zaczyna się w końcu orientować, że coś jest nie halo.

Po drugiej stronie zapanowała parosekundowa cisza.

- Hmm... Evi?

- Tak?

- Znam jednego lekarza, który doskonale mógłby przeprowadzić fachową konsultację.

- Naprawdę? Kto to?

- Jeżdżący taksówką doktorant z praktyką w fachu elektrycznym.

Evi wstrzymała oddech. Robert badający Wenera? To już przekraczało granice jej wyobraźni.

- Zastanów się - powiedziała Beatrice. - Teraz lecę na posiedzenie. Trzymaj się!

- Okej, dzięki - zdążyła tylko wyszeptać Evi.

Kompletnie nie wiedziała, co o tym sądzić. Im dłużej jednak myślała o propozycji Beatrice, tym bardziej jej się ona podobała. Pytanie tylko, czy można zaufać Robertowi. Jeśli zrobią z niego wspólnika, będzie to oznaczało, że na zawsze oddadzą się w jego ręce. Poza tym było przecież coś takiego jak przysięga Hipokratesa. Cholera, plan zaczynał się coraz bardziej komplikować.

Wypiła trzy filiżanki gorącej czekolady, ale wciąż dręczyło ją głupie uczucie, że sprawy nabierają własnej dynamiki i zaczynają wymykać się spod kontroli. Dopiero kiedy wyprowadziła z garażu porsche, wrócił jej dobry humor. Kiedy w ogóle ostatni raz odbierała chłopców ze

szkoły? Nie umiała sobie przypomnieć. Zdecydowanym ruchem przycisnęła pedał gazu.

Już z daleka rozpoznała Svena i Kallego w hałaśliwym tłumku pod szkołą. Zatrzymała się w pewnej odległości, przyglądając się synom. Nagle zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Sven palił! Łapczywie zaciągał się papierosem, rozmawiając z kilkoma innymi chłopcami, a Kalli stał przy nim bez słowa i też trzymał w ręku papierosa. Miał czternaście lat! Przerażające! Jak mogła niczego nie zauważyć? W którym momencie dzieci do tego stopnia się od niej oddaliły, że mogły niezauważenie prowadzić drugie życie?

Evi zatrąbiła parę razy. Chłopcy popatrzyli w jej stronę i ukradkiem wyrzucili papierosy. Ze zwieszoną głową Sven ruszył w stronę samochodu. Za nim szedł Kalli, który z poczucia winy ledwie mógł się ruszać.

Tylko nie krzyczeć, tylko nie krzyczeć, napominała samą siebie Evi. Oni cierpieli tak samo jak ja. I dlatego robią takie głupoty, dokładnie jak ich własna matka.

Nie dając po sobie poznać, w jakim jest szoku, Evi przywitała się z synami, którzy w milczeniu wsiedli do auta.

- Cześć, królewicze - zawołała z przesadnym wigorem. - Najpierw jedziemy na trującego fast foda, a potem do kina!

- Ze co? - Sven aż zmrużył oczy, bo nie wierzył własnym uszom.

- Najpierw McDonald a potem kino akcji - obwieściła Evi. - Jeszcze nigdy w życiu nie jadłam BigMaca. A poza tym od zawsze miałam ochotę obejrzeć jakiś film karate.

- No, teraz to już ci naprawdę odbiło - stwierdził Sven.

Evi uśmiechnęła się do syna. - Najwyższy czas.

\* \* \*

Piętro przywitał Evi jak starą znajomą. Z galanterią pomógł jej zdjąć płaszcz i zaprowadził ją do zacisznego stolika pod oknem. Atmosfera w lokalu była równie ciepła i przytulna jak poprzednio. Evi odprężona odchyliła się na oparcie krzesła. Życie potrafi być piękne.

Miała za sobą wspaniałe popołudnie. Sven i Kalli wyraźnie cieszyli się z niespodziewanej wspólnej wycieczki. Najpierw wpadli jak szarańcza do McDonalda i zamówili tyle, że ledwie dali radę wszystko zjeść. W czasie seansu wypylili jeszcze trzy pudła popcornu. Na koniec poszli we trójkę na spacer z Kafką. I rozmawiali. Naprawdę ze sobą rozmawiali. O mobbingu na Facebooku, o nielegalnym ściąganiu filmów i programów, o tępych nauczycielach. Było to dla całej trójki popołudnie objawień.

Evi ze wzruszeniem otarła łzę w kąciuku oka. Bo na pożegnanie Kalli się do niej przytulił. Nawet jeśli cały ten plan zemsty miałby nie wypalić, to tylko dla tego jednego popołudnia warto było podjąć próbę rozpoczęcia nowego życia.

Spojrzała na zegarek. Dwadzieścia po ósmej. Niepunktualność zupełnie nie pasowała do akuratnego doktora Mergenthalera. Wpół do dziewiątej. Evi zamówiła lasagne, ale po paru kęsach odłożyła sztucce. Po pierwsze tego dnia dostarczyła już sobie kalorii w ilości wystarczającej na cały tydzień, po drugie była zbyt niespokojna, żeby móc delektować się jedzeniem. O dziewiątej zamówiła spritzę. Teraz miała już pewność, że coś poszło nie tak.

Było piętnaście po dziewiątej, kiedy doktor Mergenthaler wpadł do lokalu z wyrazem paniki na twarzy. Krawat miał przekrzywiony, ruchy dziwnie nieskoordynowane.

Evi zerwała się z miejsca.

- Panie doktorze... znaczy... Hubercie! Co się stało? Doktor Mergenthaler opadł ciężko na krzesło i przejechał dłonią po czole.

- Nic już nie mogę dla pani zrobić. Pani małżonek właśnie panią wydziedziczył.

Evi nie mogła zebrać myśli. Przejechała przez dwa czerwone światła, wymusiła pierwszeństwo przed ciężarówką, a kiedy w końcu dojechała do domu, przytarła samochód o drzwi garażu. Na próżno starała się opanować. Jej mózg - a raczej to, co z niego zostało - był dygoczącą ze strachu galaretą.

Trudno się dziwić, bo hiobowe wieści przyniesione przez doktora Mergenthalera były bardziej niż druzgocące. Werner wezwał go do siebie wieczorem na dwudziestą z zamiarem zrujnowania Evi na zawsze. Przekazał swojemu doradcy dokument, który był jego ostatnią wolą i w którym stało czarno na białym: wszystko mają odziedziczyć chłopcy, Evi ma zostać z niczym. Jednocześnie też oznajmił, że wkrótce omówi ze swoim prawnikiem formalności dotyczące rozvodu. Cały majątek zamierza przetransferować do Szwajcarii, tak żeby był nieosiągalny dla Evi.

Evi zadawała sobie rozpaczliwe pytanie, gdzie popełniła błąd. Jeszcze dziś rano wszystko było w porządku. Ile tak naprawdę wie Werner? Rozdygotana wchodziła po schodach willi.

- Eviiii?



Werner czekał na nią w gabinecie. Siedział przy biurku ze wzrokiem wbitym w blat. Kiedy weszła, nawet nie podniósł głowy. Nadal miał na sobie ten sam sprany szlafrok.

Evi zebrała całą odwagę, na jaką było ją stać.

- Słucham, kochanie? - spytała.

- Ty szmato - powiedział Werner z podejrzanym spokojem.

- Słucham?!

- Dziś po południu zadzwoniła pani Kellermann, jeśli w ogóle jeszcze pamiętasz, kto to jest.

Evi oblała się potem. Alexandra Kellermann. Roz-plotkowana brydzytka. Katastrofa w ludzkiej postaci.

Werner uniósł głowę, pokazując wykrzywioną wściekłością twarz.

- Sprawa jest jasna - wyrzucił z siebie. - Wcale nie byłaś na brydżu, tylko szlajałaś się z jakimś facetem po najdroższej knajpie w całym mieście. Kimkolwiek jest ten twój kochaś, jego też załatwię.

- Nie, nie, to wszystko jest... - próbowała się tłumaczyć Evi.

- W pokoju gościnnym znalazłem torby z burdelową bielizną - wpadł jej w słowo Werner. - Wyczyściłaś mi też sejf. Najlepiej będzie, jeśli od razu się wyniesiesz. Dzieci już nigdy nie zobaczysz. A teraz zejdź mi z oczu albo własnoręcznie cię wyrzucę.

- To nie tak jak myślisz - wymamrotała Evi słabym głosem. Cały świat wokół niej wirował. Podłoga pod nogami zmieniła się w bulgocący wir.

- Ach tak? - Werner patrzył na nią przepelnionym nienawiścią wzrokiem.

Chyba przegięłam, pomyślała Evi w panice. Zagrałam o zbyt wysoką stawkę. Modliła się w duchu, żeby

tylko nie odkrył specjalnych dodatków w jedzeniu. Ale chyba przynajmniej tego nie zauważył. Werner walnął pięścią w stół.

- Dobra, gadaj, co masz do powiedzenia, tylko się streszczaj, bo inaczej ci przyłożę, dziwko!

Tego było już za wiele. Evi wybuchnęła płaczem. Opadła ciężko na fotel i szlochała rozpaczliwie. Czy powinna wyznać mu wszystko? Dawna Evi pewnie by tak zrobiła. Czołgałaby się u jego stóp, wyznała wszystkie grzechy i weszła na kamienistą drogę niekończących się upokorzeń.

Ale ona już nie była taka jak dawniej. Nie była już ofiarą, która dobrowolnie idzie na rzeź. Nawet jeśli wcześniej była zbyt głupia, żeby znaleźć dobrą wymówkę, to właśnie dzisiaj zmieni się to w sposób zasadniczy.

Żeby zyskać na czasie, specjalnie grzebała nieporadnie w torbie w poszukiwaniu chusteczki do nosa, a potem gruntownie go wydmuchała.

- Wszystko to zrobiłam z miłości do ciebie - wyszlochała wreszcie.

Werner podniósł się groźnie.-

- Bardzo dowcipne! - wrzasnął. - Jeszcze jedno takie idiotyczne kłamstwo i stłukę cię na kwaśne jabłko!

W głowie Evi zaczął rysować się zbawczy plan.

- Wszystko ci wytłumaczę, tylko posłuchaj. Werner niechętnie usiadł z powrotem.

- Spotkałam się tam z lekarzem - zaczęła Evi, wciąż szlochając. - On jest najlepszy w swoim fachu. Doskonały spec'alista. Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, jak ja się strasznie o ciebie martwię? Przecież jesteś już tylko cieniem samego siebie! Od wielu dni nie sypiam po nocach ze zgryzoty!

Zrobiła pauzę, trąc zapłakane oczy.

- I wtedy usłyszałam, że jest taki lekarz. Od razu chciał dostać honorarium za poradę, inaczej w ogóle by ze mną nie rozmawiał. Dlatego musiałam opróżnić sejf. A ponieważ w jego gabinecie kłębią się pacjenci, miał dla mnie tylko tych parę minut wieczorem. To nie był mój pomysł, żeby iść do takiej drogiej restauracji. Wiem przecież, że musimy oszczędzać.

Odczekała chwilę. Hasło „oszczędzać” zadziało. Werner nie wyglądał już na tak wściekłego jak na początku.

- Nic tam zresztą nie jadłam - zapewniła Evi. - Wypiłam tylko wodę. Mogę powiedzieć jedno, zgodził się ciebie zbadać, wyleczy cię, zobaczysz.

- Może mi jeszcze powiesz, że do tego potrzebne ci te erotyczne łańchy, tak? - spytał szyderczo Werner.

- Przecież one są dla ciebie - powiedziała Evi ledwie słyszalnym głosem. - Nie pamiętasz, jak powiedziałam ci niedawno, że powinniśmy spróbować czasem czegoś nowego?

Werner gapił się na swoją żonę zdumiony.

- Czegoś nowego? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Więc błagam cię, przestań wygadywać takie rzeczy - szlochała dalej Evi. - Masz jakieś urojenia. Powiedzmy sobie szczerze: ostatnie dni były dla ciebie straszne. Już dawno powinniśmy wezwać lekarza. Jeśli chcesz, umówię cię od razu na jutro. A jak tylko dojdiesz do siebie, zademonstruję ci tę nową bieliznę.

Widać było, jak Werner walczy ze sobą. Najwyraźniej trudno mu było tak szybko przetrwać niespodziewane nowości.

Evi ukryła twarz w dłoniach.

- Nie mam pojęcia, co bym bez ciebie zrobiła - skamlała. - Ten lekarz to moja ostatnia nadzieja. Bardzo, bardzo cię proszę, pozwól, żeby cię zbadał. Jeśli nie chcesz

tego zrobić dla mnie, to zrób to przynajmniej dla naszych dzieci.

Werner ciągle nie wiedział, co o tym sądzić. Evi wstała i zrobiła krok w jego stronę.

- Wybaczam ci - powiedziała szeptem. - Po prostu zapomnijmy o tych wszystkich strasznych rzeczach, które przed chwilą powiedziałeś. Wiem, że wcale tak nie myślisz. Może po prostu wypijmy razem po kieliszku wina i zacznijmy wszystko od początku, co? Zgoda, miśsiaczkę?

Werner niezdecydowanie bazgrał coś na kartce papieru, która przed nim leżała. Evi jednak знаła ten grymas jego twarzy zdradzający wyrzuty sumienia. Ten cień zakłopotania wokół ust, jaki mają dzieci, kiedy się je przyłapie na robieniu czegoś niedozwolonego. Ani słowem nie wspomniał o zmianie testamentu i planach rozwodowych. Widocznie chciał ją zostawić w nieświadomości, żeby potem tym silniej uderzyć.

Mam tylko parę dni, rozważała Evi. Poszła do kuchni, otworzyła butelkę czerwonego wina i wyjęła z kredensu dwa kieliszki. Tym razem wykorzystowała najsilniejszy środek nasenny, jaki miała. Prawdziwą maczugę na najtrudniejsze przypadki. Potem wróciła z napełnionymi kieliszkami do gabinetu.

Werner nadal siedział bez ruchu za biurkiem, myśląc intensywnie. Evi podała mu kieliszek, oczywiście ten właściwy, i uniosła swój.

- Najlepszego, kochanie, wszystko będzie dobrze.

- No, ja... wiesz... - wymamrotał Werner z zakłopotaniem.

Jak na niego były to bardzo wylewne przeprosiny. Ujął kieliszek i wstał niepewnie. Evi przytuliła się do niego.

- Za twoje zdrowie - powiedziała. - Oczywiście pójdę na tę wizytę razem z tobą. Będę najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, kiedy już wrócisz do sił. Także tych męskich.

- Brzmi nieźle - powiedział Werner i wypił duszkiem zawartość kieliszka. - Jak dla mnie, to możesz od razu włożyć te podwiązki.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się Evi.

Poszła za nim do sypialni ze skotłowanym małżeńskim łóżem i schowała się do łazienki, gdzie jedna za drugą posyłała do nieba gorące modlitwy. Kiedy po chwili usłyszała znajome chrapanie, powłokła się wyczerpana do pokoju gościnnego.

\* \* \*

Następny dzień był zimny i szary. Evi miała dreszcze. Przez całą noc nie mogła zmrużyć oka. Co chwila stawał jej przed oczami Werner. Jego złośliwe spojrzenie. Perfidna przebiegłość, z jaką ukrywał przed nią najważniejsze sprawy. Miał zamiar ją zniszczyć. I nie zająknął się o tym ani słowem. Tak to wyglądało. Tak wyobrażał sobie koniec ich niesławnego małżeństwa. I to po dwudziestu latach, przez które służyła mu jak najwierniejsza niewolnica.

Chłopcy byli już w szkole. Dygocąc z zimna, Evi poszła do kuchni i zrobiła sobie gorącej czekolady. Wypiła słodki napój małymi łydkami. Potem wstawiła filiżankę do zmywarki i poszła na górę obudzić męża. Wszystko zależało teraz od najbliższych kilku godzin.

Tuż przed południem zajechali przed główne wejście do kliniki Charité. Evi musiała podtrzymywać Wenera, który wciąż był pod wpływem środka usypiającego.

Cieężko wspierał się na jej ramieniu, podczas kiedy Evi usiłowała rozeznąć się w planie szpitala.

- No i? Gdzie twój doktorek cudotwórca? - warknął Werner.

- Zaraz, zaraz - uspokoiła go Evi.

Klinika Charité jest wielka; to największy szpital w Berlinie. Kompleks straszliwie brzydkich budynków, wypełnionych tłumem snujących się pacjentów i markotnych odwiedzających. Budynek główny, trzecie piętro, powtarzała w duchu, pokój 345a. Odchodziła od zmysłów na myśl, że coś może pójść nie tak. Miała już za sobą telefoniczną konferencję kryzysową z przyjaciółkami i bała się za całe trio.

W windzie patrzyła na blade twarze osób w szlafrokach i te opalone - osób w białych kitlach. Co to za koszmar, w którym właśnie się znalazła? Otworzyły się drzwi windy i wyszła z Wernerem na niekończący się korytarz, pomalowany na kolor ochry. To się nie może dobrze skończyć. Chociaż nie, to musi się dobrze skończyć. Innego wyjścia nie ma.

- Czy mogę państwu w czymś pomóc? - spytała pielęgniarka w schludnym błękitnym stroju.

Evi o mało nie pozwoliła Wernerowi upaść, tak bardzo się przeraziła. Przecież ona skądś zna tę pielęgniarkę!

- Państwo pewnie do *profesora* doktora Reinharda Helia? - spytała pielęgniarka. Na jej prawie nieumalowanej twarzy gościł naturalny uśmiech.

Nie, to niemożliwe! Evi skinęła głową oniemiała.

- Tędy proszę.

Pielęgniarka poszła przodem. Jedynie stukot szpilek zdradzał, że nie może to być zwykła przedstawicielka personelu medycznego. Ale Evi miała nadzieję, że tylko

ona zwróciła na to uwagę. Takie przyjaciółki nieczęsto się zdarzają. Była pewna, że Beatrice odwołała dzisiaj kilka ważnych spotkań.

- Bardzo proszę, pan profesor już na państwa czeka -oznajmiła Beatrice i otworzyła drzwi gabinetu.

Na początku Evi miała przed oczami same gwiazdy. Potem jak przez mgłę dostrzegła szczegóły pomalowanego na biało pomieszczenia. Wysokie okna były zakurzone, czuć było intensywną woń środków dezynfekcyjnych. Przy biurku pełnym segregatorów siedział Robert i przeglądał karty pacjentów. W białym kitlu wyglądał zabójczo przystojnie. Evi najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona i już nie wypuściła. Zamiast tego jednak wciągnęła Wenera do gabinetu i usadziła na krześle.

- Ach, pani Wuttke - powiedział Robert oficjalnym tonem i podniósł wzrok. - A to pacjent, jak się domyślam?

- Jestem Werner Wuttke! - oznajmił podniesionym głosem Werner. - A pan to pewnie ten wychwalany łapiduch, tak? Tylko żeby od razu było jasne: te pańskie „profesory doktory” nie robią na mnie najmniejszego wrażenia.

Robert wymienił krótkie spojrzenia z Evi i Beatrice.

- Siostró Uschi, zechce pani może dopilnować, żeby nikt... nam nie przeszkadzał.

- Oczywiście - odpowiedziała Beatrice. Puściła oko do Evi i kołysząc biodrami, wyszła z gabinetu.

Genialne, pomyślała Evi. Bella Beatrice będzie stała na czatach. Aż trudno sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby ni stąd, ni zowąd zjawił się prawdziwy profesor.

Robert wolno podniósł się z miejsca. Przez szyję miał przewieszony stetoskop, który wyraźnie odcinał się od wykrochmalonego białego kitla. Długie włosy były spię-

te w koński ogon. Evi jak zaczarowana wpatrywała się w jego wąskie dłonie.

- Pańska małżonka poinformowała mnie już o niektórych z występujących u pana symptomów - powiedział Robert, odchrząknąwszy. - Zechce się pan może rozebrać.

- Nic mi nie jest. Jestem tylko trochę przepracowany - burczał Werner, ale grzecznie zaczął rozpinąć koszulę.

- Biegunki, napadowe bóle głowy, ataki nudności - wyliczał Robert. - Niestety, nie brzmi to za dobrze. Spodenek proszę nie zdejmować. Proszę się tu położyć.

Robert wskazał wąską kozetkę, przykrytą papierowym prześcieradłem w paski. Evi była mu dozgonnie wdzięczna, że nie zmusza Wenera do prezentowania gołego dupska. I bez tego wyglądał dostatecznie fatalnie. Wzdęty brzuch, pozlepiane potem futro na klatce piersiowej i połamane paznokcie u nóg były już wystarczająco nieapetyczne.

Kiedy Werner, stękając, położył się na kozetce, Robert naciągnął żółtawe lateksowe rękawiczki i przyłożył mu stetoskop do piersi.

- I co? - burknął Werner.

Robert nasłuchiwał w skupieniu. Potem wyjął z kieszeni fartucha dyktafon.

- Ostre zaburzenia rytmu serca. Werner zbladł.

Teraz Robert zaczął obmacywać bezkształtny brzuch.

- Stwardnienia trzeciego stopnia - mówił beznamiętnie do mikrofonu - dysfunkcyjny układ żołądkowo-jelitowy wybitnie powiększony pęcherzyk żółciowy, jelito drażliwe. Podejrzenie wirusowej kontaminacji jamy brzusznej w powiązaniu z zespołem GNS.



Werner słuchał z szeroko otwartymi z przerażenia oczami.

- Czyli co to znaczy po ludzku?

- Później - rzucił lekceważąco Robert. - Proszę się odwrócić.

Sapiąc, Werner przewrócił swoje masywne cielsko na brzuch. Robert uśmiechnął się do Evi, ona posłała mu ustami pocałunek. Werner niczego nie widział, mając przed nosem paski papierowego podkładu.

- Bardzo proszę wciągnąć powietrze do płuc i nie oddychać - wydał polecenie Robert i znowu przyłożył stetoskop. - Prawostronne atypowe szmery płucne. Pali pan?

Werner mruknął coś niezrozumiałego.

- Od czasu do czasu cygaro - przetłumaczyła Evi.

- No, no - powiedział Robert i jego prawa dłoń ześlizgnęła się w południowe rejony ciała Wenera, sprawnie znikając w jego pasiastych spodenkach.

Werner wyprężył się z chrypliwym wrzaskiem.

- Auu, ty idioto, co ty robisz w moim...

Evi wstrzymała oddech. Wyobrażenie mrocznego miejsca, w którym znajdowały się teraz zręczne palce Roberta, przejęło ją dreszczem. Chociaż było to zupełnie nie w porę, od razu przypomniała sobie, jak wrażliwe potrafiły być te palce w obcowaniu z sekretnymi zagłębieniami kobiecego ciała.

- Chciał pan spytać, co robię w pańskim *rectum!* -Robert ani na moment nie dał się zbić z pantałyku.

Evi stała z otwartymi ustami. Dwadzieścia lat byle jakiej małżeńskiej penetracji nareszcie doczekało się sprawiedliwości. Bardzo żałowała, że Beatrice nie może być świadkiem tego oryginalnego rewanzu.

- Właśnie badam pańskie hemoroidy - powiedział

niewzruszenie Robert. - Ma pan ich więcej, niż komukolwiek mogłoby się przydać. Powinien pan sobie zrobić zabieg laserowy.

- Laserowy... - wy sapał ostatkiem sił Werner.

- Tak. Dzisiaj robi się to rutynowo. Po prostu wywija się końcowy odcinek odbytnicy na zewnątrz i...

- Tylko bez szczegółów - powiedziała błagalnym tonem Evi. Nagle zrobiło jej się tak niedobrze, że z trudem powstrzymała się od zwymiotowania na lśniącej czystością linoleum.

Robert zdjął lateksowe rękawiczki i niedbale wrzucił je do kosza, a potem uspokajająco pogłaskał Evi po policzku. Zamknęła oczy w przypiływie wzruszenia. Nawet tutaj, w nieprzytulnej surowości lekarskiego gabinetu, czuła jego wibrującą zmysłowość. Ciekawe, jakby tak na tej kozetce...

- Teraz chciałbym pobrać panu krew do analizy - oznajmił Robert.

Wyjął z szuflady biurka jednorazową strzykawkę, odpakował z celofanowej torebki i wprawnie wbił igłę w żyłę w zgięciu łokcia Wenera.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Evi i Robert podskoczyli jednocześnie. Drzwi się otworzyły. Stała w nich Beatrice. Trzymała kciuk do dołu i miała alarmujący wyraz twarzy.

- Panie profesorze, nagły przypadek - zawołała. - Proszę jak najszybciej!

- Oczywiście - odpowiedział Robert, dając Evi znak mówiący: wynosimy się stąd, ale to już!

- Proszę pana, może się pan ubrać - powiedział do pacjenta, nie tracąc spokoju. - Pójdziemy jeszcze zrobić USG jamy brzusznej i wypiszę panu receptę. To na początek. A potem zobaczymy, co dalej.

- Panie profesorze, nagły przypadek - powtórzyła z naciskiem Beatrice.

Najwyraźniej trzeba się było śpieszyć. Cała sprawa mogła się w każdej chwili wydać. Evi pomogła Wernerowi się ubrać, co nie było łatwe, bo wciąż był lekko zamoczony. Potem wszyscy wyszli gęsiego z gabinetu, chwiejający się na nogach Werner jako pierwszy. Nawet nie zauważył szczupłego, wysokiego mężczyzny w białym kitlu z identyfikatorem na piersi, mijającego ich w korytarzu. Na identyfikatorze było napisane: „Prof. dr Heli”.

\* \* \*

- Ten twój Werner to milusi cukiereczek - dowcipkowała Beatrice. - Ozdoba męskiego gatunku.

Dużymi łykami pochłonęła latte macchiato. Strój pielęgniarki zamieniła na superelegancki fioletowy kostium.

- Ten facet to wrak - stwierdził Robert prosto z mostu. Evi milczała zmieszana.

Siedzieli we trójkę w podłym lokaliku przy szpitalu. Kawę podawano tu w plastikowych kubkach, na obskurnych blatach z laminatu dogorywały aranżacje ze sztucznych kwiatów. Kilku osobników w szlafrokach siedziało, gapiąc się tępo w ścianę. Od czasu do czasu popijali wysokoprocentowy alkohol z piersiówek.

Evi odstawiła Wenera do samochodu i natychmiast się ulotniła pod pretekstem, że zapomniała zabrać receptę.

- Co to jest ten zespół GNS? - spytała Evi wciąż pod wielkim wrażeniem fachowego słownictwa Roberta.

- G-bur N-iziny S-tandardowy - odpowiedział ten z rozbawieniem.

Beatrice parsknęła śmiechem.

- Słuchaj, a tak w ogóle, to skąd wytrzasnęłaś ten wysoce apetyczny egzemplarz mężczyzny, Evi?

- Z Rotary Club - wyznała Evi. - Moi rodzice uważali, że znajdę tam jakąś dobrą partię. Ale akurat pojawił się Werner. Wtedy to nawet całkiem nieźle wyglądał. Rodzice oczywiście byli bezbrzeżnie rozczarowani, że wybrałam kogoś tak nieokrzesanego. Teraz sobie myślę, że wyszłam za niego, żeby zrobić im na złość.

- Tylko dlatego, że nie podobał się rodzicom? No proszę, proszę - stwierdziła Beatrice, krzywiąc usta. - Ale w końcu... to też jakiś motyw. Z tym że chyba się już zdewerneryzował. No i co, doktoru? Jaką końską kurację mu zaaplikujesz?

- Zaraz, zaraz, spokojnie. - Robert ściągnął gumkę z włosów. - Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę, ale dzisiaj zaryzykowałem dla was moją lekarską karierę. Gdyby nie to, że znam parę osób w tej klinice...

Nie dokończył zdania, tylko westchnął głęboko. Wciąż miał na sobie biały lekarski kitel i wyglądał porywająco.

Półbóg w bieli, pomyślała Evi z dziecinnym zachwytem, zaraz jednak wzięła się w garść. Tak, to prawda, Robert sporo dla nich zaryzykował. Ale w końcu chodziło nie o byle co. Chodziło wręcz o wszystko.

Nerwowo przeciągnęła ręką po włosach.

- Werner chce mnie puścić z torbami. Chce mi odebrać dzieci. Chce mnie rozdeptać jak karalucha.

- Rozumiem, rozumiem. Przecież dlatego ci pomogłem - powiedział Robert. - Czego potrzebujesz?

Evi odpowiedziała natychmiast.

- Męża, który jeszcze przez dwa tygodnie będzie wyautowany. Tyle powinno mi wystarczyć. Ma dużo spać, chwiać się na nogach i nie móc pozbierać myśli. Jak

dotąd wystarczała domowa apteczka, ale ostatnio zaczął już za szybko dochodzić do siebie.

- Dwa tygodnie... - zastanawiał się Robert, marszcząc czoło.

- Może śpiączka farmakologiczna? - podrzuciła Beatrice. - Drobną wycieczką pracowniczą do Krainy Wiecznych Łowów.

- Za ryzykowne - machnął ręką Robert. - Ale niewykluczone, że uda mi się umieścić go na jakiś czas na obserwacji. Na prywatnym oddziale mojego profesora. Mógłbym go zaprotegować jako mojego osobistego pacjenta. Królika doświadczalnego do mojej pracy doktorskiej. Wszystko, czego mi potrzeba, to pisemna zgoda któregoś z najbliższych członków rodziny.

- Masz to jak w banku - rozpromieniła się Evi, ze szczęścia ściskając szczupłe dłonie Roberta. Jeszcze wczoraj jej przyszłość jawiła się jako ziejąca otchłań gotowa ją połknąć, a już dzisiaj sprawy zaczynały się układać jak w dziecięcej układance.

- A będę mógł na nim wypróbować nową metodę leczenia? - spytał Robert, któremu własny pomysł coraz bardziej zaczynał się podobać. - Gwarantuję, że to nic groźnego.

- Spokojnie możesz też wypróbować parę groźnych - zaproponowała Beatrice. - Co powiesz na amputację mózgu?

Robert przekrzywił głowę.

- Problem mieści się niestety metr niżej. Jego układ pokarmowy to prawdziwe szambo. Czym ty go właściwie karmisz, Evi?

- No... wszystkim, co lubi: steki, karkówka, pieczenie, golonka...

- No tak, to nie ma się czemu dziwić - skwitował

Robert, z wyrzutem kiwając głową. - Wygląda na to, że jego kamieniami żółciowymi dałoby się wybrukować cały podjazd do kliniki.

Wyjął z kieszeni wydruk z USG i rozłożył na stole. Widać było na nim amebowate formy w różnych odcieniach szarości. Dla Evi wyglądało to jak obłąkane dzieło depresyjnego malarza.

Robert pokazał im kilka ciemniejszych miejsc i objął swoją diagnozę.

- Widzicie? Same wielkie kamulce. Opracowuję właśnie nową metodę rozbijania tych tworów specjalnym laserem.

- Rozbijaj sobie, ile dusza zapagnie - powiedziała Evi czule. - Najważniejsze, żeby Werner nie robił kłopotów.

Robert spoważniał.

- Sobie już narobił. Pomijając początki zatrucia lekowego, ten człowiek fatalnie się odżywia. Teraz za to płaci.

Evi zrobiła wielkie oczy.

- To znaczy, że on jest naprawdę chory?

- *Sorry*, że to mówię, ale wykończyłaś go swoją kuchnią. Pewnie jeszcze do tego regularnie tankuje.

- Wino, piwo, koniak, grunt, żeby zaszumiało w głowie - potwierdziła Evi. Potem dodała, wydymając usta: -Ale proszę mi tu nie narzekać na prawdziwą domową kuchnię.

- Pęcherzyk żółciowy ma wydęty jak balon. Tyle na temat prawdziwej domowej kuchni - odparł niewzruszenie Robert. - Zobaczą, czy uda mi się na szybko zorganizować dla niego miejsce. Tylko że to będzie kosztowało.

- Pieniądze nie grają roleksa - wtrąciła Beatrice. Evi potwierdziła ruchem głowy.

- Tak, tak, rzeczywiście nie może być tak, że sprawa

rozbija się o koszty. Czy to nie byłoby cudowne? Ja miałabym wolną rękę, a ty pacjenta do swojej pracy doktorskiej.

- Klasyczna sytuacja *win-win* - skonstatowała Beatrice. Odsunęła od siebie pusty kubek po kawie. - Cóż, muszę się już zbierać. To była najbardziej zabawna przerwa na lunch, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Aha, Robert...?

- Tak?

- Czy mogłabym zatrzymać ten uniform pielęgniarki?

- A po co ci? - zdziwiła się Evi. Beatrice zwilżyła wargi językiem. >

- Zarąbiście jara mnie ten strój.

\* \* \*

Evi i Beatrice od wieków nie były w żadnej szkole. Chociaż ubrały się bardzo nobliwie, w ciemne kostiumy ze spódnicami odpowiedniej do wieku długości, to i tak od razu poczuły się jak uczennice. Z wyczekiwaniem patrzyły na scenę auli, gdzie zajęło miejsce kilkoro zalęknionych uczniów z instrumentami dętymi.

Rzędy krzeseł były wypełnione poważnie wyglądającymi gośćmi, trafiło się też kilkoro rozdokazywanych dzieci. Katharina i jej pan minister siedzieli z nieprzeniknionymi minami w pierwszym rzędzie pomalowanej na zielono szkolnej auli. Wielka, pusta scena przybrana była kolorowymi girlandami, pod którymi dziecięca orkiestra dęta wyglądała na jeszcze bardziej zagubioną. Zdaje się, że próbowali grać słynny standard gospel *Gdy wszyscy święci idą do nieba*, ale w uszach Evi brzmiało to bardziej jak jakieś dźwiękowe inferno.

- Po tym ministrze naprawdę nie widać, że o piątej

rano orze w cudzych łózkach - powiedziała szeptem Beatrice. - Ale wygląda tak, że nic, tylko mu przywalić. Totalna porażka taki facet.

- Cśśśś - uciszała ją Evi. Siedziały w drugim rzędzie, zaraz za honorowymi gośćmi.

- W tym hałasie i tak nikt nas nie usłyszy - uspokoiła ją Beatrice. - A jak tam Wernerek?

- Leży grzecznie w łóżeczku - odpowiedziała szeptem Evi. - Terroryzuje teraz na zmianę różne pielęgniarki. Robert ma wszystko pod kontrolą.

Beatrice zachichotała.

- Prawdziwy szpital na peryferiach. Słuchaj, czy on rzeczywiście - Beatrice przełknęła ślinę z przejęciem - wsadził Wernerowi rękę w cztery litery?

Evi przytaknęła z satysfakcją, a na jej twarz wypłynął szeroki uśmiech. Zemsta to naprawdę wspaniałe uczucie.

Przeraźliwie głośne granie uczniowskiej orkiestry przerodziło się w tusz. Po krótkim aplauzie na scenę zdecydowanym krokiem weszła Katharina. Jej czarna garsonka leżała jak ulał, a bluzka z szarego jedwabiu z kokardą zamiast kołnierzyka była nienagannie wyprasowana. Tylko jej wypeelingowana twarz była zdaniem Evi odrobinę zbyt blada.

- Ogromnie dziękuję za to imponujące muzyczne powitanie - zaczęła Katharina, poprawiając na nosie okulary. - Z ogromną przyjemnością witam państwa na uroczystości otwarcia Europejskiej Szkoły im. Alberta Einsteina, także w imieniu pana ministra do spraw rodziny, doktora Horsta Hoffnera, który za chwilę wygłosi przemówienie.

Jej wzrok powędrował do pierwszego rzędu, gdzie pan minister wystukiwał coś na klawiaturze telefonu.

- Dzieci to nasza przyszłość! - obwieściła Kathari-



na. - Dzieci to nasza duma, dzieci to nasza nadzieja i nasza radość.  
Minister przestał pisać.

- Bez dzieci czeka nas zguba - ciągnęła Katharina.

- Mówi o sobie - powiedziała szeptem Evi.

- A on ma cykora - odpowiedziała równie cicho Beatrice, wskazując na pana ministra, który miał minę, jakby rozgryzł coś przeraźliwie gorzkiego.

- Widać, że Katharina jest psychicznie na krawędzi - wyszeptała Evi z przejęciem. - Jezu, przecież ona mu publicznie robi scenę!

A Katharina zapędzała się coraz bardziej.

- Kto opowiada się przeciwko dzieciom, opowiada się przeciwko życiu - grzmiała łamiącym się głosem do mikrofonu.

Pan minister siedział jak skamieniały. Potem schował komórkę do kieszeni i zaczął klaskać. Widać było, że próbuje zaciągnąć hamulec awaryjny, żeby uniknąć najgorszego.

- Brawo! - zawołał. - Braaawoooo!

Stopniowo przyłączyła się do niego cała publiczność. Pan minister do spraw rodziny zerwał się szybko z miejsca, wdrapał na scenę i ujął pod ramię Katharinę, która była już blada jak kreda.

- Szanowni państwo, pragnę oświadczyć, iż jestem niezmiernie dumny, że mogę mieć w zespole osobę tak zaangażowaną, jak pani doktor Severin! - powiedział do mikrofonu, dość brutalnie dając jej do zrozumienia, żeby już zeszła ze sceny.

Katharina wróciła na swoje miejsce jak w transie, a pan minister Hoffner wyjął z kieszeni kartkę i jednym tchem wyrecytował dziesięciopunktowy program, w którym była mowa o rodzinie, szkole i dzieciach.

- Wszystko gra? - spytała z troską Evi, kładąc rękę na drżącym ramieniu przyjaciółki.

Nie odwracając się, Katharina odpowiedziała szeptem:

- Nic nie gra. Kompletnie nic. Właśnie mam okres, wszystko mnie boli i najchętniej bym tego palanta udusiła.

- Pomyśl o Robercie - syknęła Beatrice. - Pomyśl o kamerze, którą właśnie w tej chwili Robert montuje przy twoim łóżku. Mam nadzieję, że już wkrótce dostaniemy zaproszenie na wspólny seans politycznego porno.

Evi omal nie parsknęła śmiechem, nawet Katharina się uśmiechnęła.

Beatrice wygładziła spódnicę.

- Tylko mają być do tego chipsy i serowe koreczki. Wszystkie trzy odchyliły się do tyłu na niewygodnych siedzeniach i patrzyły na mówcę jak myśliwy obserwujący jelenia na leśnej polanie.

Minister Hoffner wyglądał na człowieka, którego najlepiej od razu zapomnieć. Miał szary garnitur, szary krawat i był ucieleśnieniem przeciętności. Średniego wzrostu, o przeciętnej twarzy i nieokreślonej barwy włosach. Nawet głos miał bezbarwny. Evi za nic nie mogła odkryć w nim tej aury władzy.

- ...zakończyć ten wieczór cytatem, który od zawsze towarzyszył mi na mojej drodze zawodowej - mówił właśnie zadowolony z siebie minister. - Brzmi on: *Non scholae sed vitae discimus*, „nie dla szkoły się uczymy, tylko dla życia”.

- Dupek - powiedziała Beatrice. - Od razu widać, że Katharina mu napisała. Zawsze była dobra z łaciny.

Minister szeroko rozłożył ramiona, dziękując za aplauz, i zszedł ze sceny. Rzuciwszy Katharinie miąż-

dżące spojrzenie, usiadł na swoim miejscu. Teraz przemówienie wygłosił dyrektor szkoły, potem uczniowska orkiestra zaintonowała wesoły marsz i uroczystość była zakończona.

Katharina wstała z miejsca i dała znak Evi oraz Beatrice, które również się podniosły.

- Panie ministrze, pan pozwoli, że panu przedstawię moje - uśmiechnęła się do przyjaciółek - moje nowe współpracowniczki.

Minister zaskoczony uniósł brwi.

- Nie przypominam sobie, abyśmy o tym rozmawiali.

- Cóż, potrzebowałam damskiego wsparcia w komisji wyrównywania szans. Panie Wuttke i Kramer są nowymi pełnomocniczkami do spraw kobiet.

Evi i Beatrice uśmiechnęły się zakłopotane. Nowe pełnomocniczki do spraw kobiet? Co ona kombinuje?

- Potrzebowaliśmy specjalistek od relewantnych problemów postfeministycznych - wyjaśniła Katharina. -Przemoc w rodzinie, prostytutka, prawo rozwodowe.

Zgadza się, pomyślały obie, w tym jesteście rzeczywiście wysokiej klasy specjalistkami. Kto, jeśli nie my?

Horst Hoffner sceptycznie patrzył na obie przyjaciółki, które w niczym nie przypominały kobiet zajmujących się polityką.

- Miło mi panie poznać - powiedział mimo wszystko. - Niestety, śpieszę się na pilne posiedzenie. Pani doktor Severin, zechce mi pani towarzyszyć?

- Dołączę nieco później - odpowiedziała Katharina. - Za chwilę mam spotkanie z prasą.

- Z kim dokładnie, jeśli wolno spytać?

- Z dziennikarzem „Głosu Miasta”, bardzo zdolnym młodym człowiekiem - odpowiedziała Katharina. Z nie-

skrywaną satysfakcją dostrzegła błysk zazdrości w oczach ministra. - Oto i on! Skinęła ręką w stronę jednej z grup i zaraz podszedł do nich luzacki młody człowiek w wojskowej kurtce z second-handu. Z grzywą ciemno-blond włosów i w podartych dżinsach wyglądał jak skrzyżowanie posthipisa z surferem.

- Państwo pozwolą, że się przedstawię. Ralf Blumencron z „Głosu Miasta” - zaczął. - Bardzo się cieszę, pani sekretarz, że mimo tak późnej pory zgodziła się pani na wywiad.

Czy to przypadek, czy celowo zignorował ministra?

- Praca przede wszystkim - skomentowała z uśmiechem Katharina. - Z przyjemnością poświęcę panu czas.

Evi domyśliła się, że to jest ten młody, głodny sukcesu dziennikarz, który marzył o chwytliwym temacie, żeby wyrwać się ze swojej podrzędnej gazety. Potencjalny wspólnik Kathariny. Przyjrzała mu się z powątpiewaniem. Czy rzeczywiście jest do tego odpowiedni? Czy można mu zaufać? Jedno trzeba przyznać: jest wręcz nieprzyzwoicie przystojny.

- Proszę nie zapomnieć, że mamy jeszcze parę spraw do opracowania - upomniał swoją współpracownicę minister.

Łajdak, pomyślała Evi. Łatwo się było domyślić, co ten facet rozumie przez „sprawy do opracowania”.

- Oczywiście, że nie zapomnę - zaświergotała Katharina.

Minister chwilę ociągał się z odejściem. Było jasne, że najchętniej wdeptałby tego młodego i podobno bardzo zdolnego dziennikarza w ziemię. W końcu jednak podał na pożegnanie rękę Evi, a potem Beatrice.

- W takim razie życzę nam wszystkim owocnej współpracy. Rzeczywiście potrzebujemy wzmocnienia.

Liczba etatów w moim resorcie spokojnie mogłaby być większa. Do zobaczenia.

Dziennikarza, który tak haniebnie go zignorował, nie zaszczylił ani jednym spojrzeniem. Wszyscy patrzyli za nim w milczeniu, kiedy zmierzał w stronę wyjścia w otoczeniu aż czterech roślących ochroniarzy.

- No, imponujący ten pan minister - zauważył Ralf Blumencron. - A tak poważnie, jak się pani współpracuje z tym bufonem?

- Jak najlepiej - odrzekła z uprzejmym uśmiechem Katharina. - Jest niezwykle kompetentny, znakomicie przemawia i dysponuje zdumiewającym instynktem politycznym.

Zawahała się przez chwilę.

- Ale przyznaję, że być może jest, jak by to ująć, nieco niestały, by nie powiedzieć... społecznie labilny.

Evi i Beatrice znieruchomiały. Katharina właśnie podrzucała trop! Taką narkotykową przynętę dla rasowego dziennikarza! Właśnie były świadkami, jak zawiązuje się intrygę na najwyższych szczeblach władzy.

Ralf Blumencron spojrzał na Katharinę zaskoczony.

- Czy ja dobrze słyszałem? Labilny społecznie?

- Och, w naszym zawodzie to nic nadzwyczajnego. Prowadzimy życie pełne obowiązków i wyrzeczeń, z dala od przyjaciół i rodziny. Zwłaszcza dla męskiej części polityków stanowi to niekiedy pewien problem. Ale to nic takiego, czym należałoby się specjalnie niepokoić.

Dziennikarz w zamyśleniu przesunął wzrokiem po chudej sylwetce Kathariny.

- A pani, pani sekretarz stanu? Czy pani również wie życie pełne obowiązków i wyrzeczeń?

- Obawiam się, że tak - odrzekła Katharina. - Ale

oczywiście wszystko może się zmienić. A tak przy okazji, gdzie zamierza pan przeprowadzić ten wywiad? Ralf Blumencron nie zastanawiał się długo.

- Myślałem o foyer Grand Hotelu. O tej porze jest tam bardzo spokojnie. Można też dostać całkiem przyzwoite drinki. Z pewnością zasłużyła pani na coś takiego po długim i męczącym dniu pracy, nie sądzi pani?

Pytanie pułapka, przemknęło Evi przez myśl. Żeby tylko Katharina nie popełniła błędu.

Jej przyjaciółka zareagowała jednak z całkowitą swobodą.

- Muszę pana niestety rozczarować, ponieważ nie pijam alkoholu. Mam nadzieję, że nie będzie panu przeszkadzała obecność moich najbliższych współpracowniczek?

Foyer Grand Hotelu było urządzone tak, jak w latach osiemdziesiątych wyobrażano sobie wielki świat. Wokół imponujących schodów o białych balustradach z kutego żelaza rozstawione były pękate fotele i kanapy w kolorze dyni. Ciężkie mosiężne kandelabry rozsiewały przytłumione światło. Wszędzie stały palmy w donicach, w rogu siedział pianista i wygrywał popularne melodie.

- Ależ parodia Hollywood - powiedziała szeptem Beatrice. - Tego, kto wymyślił ten wystrój, powinno się zaskarżyć.

Ralf Blumencron wskazał kilka foteli w najdalszym kącie foyer.

- Chyba odpowiednio miły kącik dla trzech gracji? Katharina wzruszyła ramionami.

- Jak pan uważa.

Przyjaciółki usiadły obok siebie na kanapie, podczas gdy dziennikarz opadł na fotel naprzeciwko. Wyjął smartfona, położył go na blacie niskiego stolika i nacisnął przycisk.

- I to cudo wszystko nagra? - zainteresowała się Evi.

- Co do słowa. Pomyślałem sobie, żeby zrobić taki soczysty portret do niedzielного wydania - objaśnił. -

Prawdziwe życie odnoszącej sukcesy pani polityk. Jaka była i jaka jest. I dokąd zmierza. Zakładam, że na szczyty?

Katharina założyła ręce na piersiach.

- Wie pan, swoje zadania wyznaczam ściśle według ich wartości merytorycznej. Chcę po prostu służyć ludziom - powiedziała obojętnym tonem.

- O rany, czyli rzeczywiście jest pani jednym wielkim poczuciem obowiązku - stwierdził Ralf Blumencron znudzony. - Ale pewnie przy pani wybitnych talentach mogłaby pani być bardziej użyteczna na wyższym stanowisku?

Ostrożnie, pomyślała Evi. Facet próbuje wkładać Katharinie w usta rzeczy, które można łatwo wykorzystać przeciwko niej. Miała nadzieję, że jego dusza nie jest czarna jak farba drukarska. Katharina jednak poprawiła tylko swój kok i zbyła pytanie milczeniem. Evi podziwiała nonszalancję, z jaką przyjaciółka trzymała na dystans tego faceta. Najwyraźniej do perfekcji opanowała radzenie sobie w tego rodzaju ryzykownych sytuacjach.

- Cóż, to może spróbujemy zahaczyć trochę o sprawy pani życia prywatnego. Zechce pani może opowiedzieć coś o domu rodzinnym, o rodzicach? - zachęcał dziennikarz. - Wygląda pani zawsze na osobę, którą od dzieciństwa karmiono kawiozem, i to srebrną łyżeczką.

Katharina z miejsca zrobiła się nerwowa. Evi i Beatrice wyczuły to natychmiast. Jeśli było coś, czego ich przyjaciółka się wstydziła, to właśnie swojego pochodzenia. Niezdecydowanie bawiła się mankietem bluzki.

- Mój ojciec piastuje kierownicze stanowisko w branży budowlanej - powiedziała w końcu z wymuszonym uśmiechem.



Evi zamarła. Jeśli idzie o branżę, to wszystko się zgadzało, ale stanowisko kierownicze? Czyżby Katharina chciała się zaprzec własnych rodziców? Ojca, który był murarzem, i matki, która chodziła do ludzi sprzątać? Evi intuicyjnie czuła, że ten szczwany dziennikarz tylko czeka, żeby przeprowadzić własne dochodzenie i zdemaskować Katharinę jako hochsztaplerkę.

- O, to ciekawe, a czym dokładnie się zajmuje? - dopytywał się Ralf Blumencron.

Evi przypomniała sobie niedawne spotkanie klasowe. Zaraz, zaraz, jak to Katharina wtedy sformułowała?

- Przepraszam, czy mogę się wtrącić? - zaczęła. -Pani doktor Severin jest znakomitym dowodem na przepuszczalność warstw nowoczesnego społeczeństwa demokratycznego, w którym wszyscy mają równe szanse. Ojciec murarz, matka sprzątaczką, a córka, dzięki własnej pilności i energii plasuje się wśród politycznej elity kraju!

Czy naprawdę to powiedziała? Evi zdumiała się własnymi słowami. Katharinę natomiast na moment zatkało. Patrzyła na Evi wściekłym wzrokiem i widać było, że najchętniej zakleiłaby jej usta taśmą i powiesiła gdzieś za nogi. Z lękiem przygotowała się na szyderstwa dziennikarza. Tymczasem zdarzyło się coś zupełnie innego.

- To porywające! - wykrzyknął Ralf Blumencron. -Kobieta z ludu! Jedna z nas! Wyrazy uznania. Tego się nie spodziewałem.

Katharina znieruchomiała, jak rażona piorunem. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, że Evi właśnie uchroniła ją przed popełnieniem okropnej gafy.

- Cóż... - odchrząknęła. Słysząc było, że każde sło-

wo przychodzi jej z trudem. - Rzeczywiście, to prawda, że pochodzę z... nizin. Srebrne łyżeczki znalazłam tylko ze słyszenia. Podobnie jak kawior. U nas jadało się zupę fasolową z puszki.

Wyszło szydło z worka. Cała prawda. Katharina zaplotła palce tak silnie, że aż bolały ją kostki. Setki ton wstydu odpadały z niej drobnymi kawałeczkami.

- Dlatego tak dobrze wie, jak żyją zwykli ludzie -wtrąciła się teraz Beatrice, która zorientowała się, o co chodziło Evi. - To się nazywa *street credibility*. W odróżnieniu od tych wszystkich aroganckich polityków, którzy podążają za koniunkturą i myślą tylko o utrzymaniu własnych przywilejów!

- Super! - powiedział w rozmarzeniu Ralf Blumencron. - Super, super i jeszcze raz super! Mamy gwiazdę z najniższego szczebla warstwy społecznej. Córka sprzątaczkki. Tego nie było jeszcze w żadnej gazecie. To absolutna sensacja! Chcę to mieć na wyłączność! Najpierw pójdę po coś do picia, a potem będziemy kontynuować rozmowę. Wodę dla pań?

Wszystkie trzy skinęły głowami, na co on podniósł się i ruszył w stronę baru. Gdy tylko odszedł na tyle, że nie mógł niczego usłyszeć, Katharina zapadła się w sobie jak zbyt wcześnie wyciągnięty z piekarnika suflet.

- Dzięki ci, Evi, uchroniłaś mnie przed popełnieniem gigantycznego błędu - powiedziała z cichym westchnieniem. - Ale skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

- Wiesz, pomyślałam sobie, że zawsze robisz wrażenie takiej nieprzystępnej, a tego rodzaju okoliczności rodzinne sprawiają, że od razu wydajesz się sympatyczniejsza. Czy ty tego nie widzisz?

- Teraz tak - przyznała Katharina. - Ale jak to „nieprzystępna”? Zawsze mi się wydawało, że jestem miła.

- Miła? - Beatrice pokręciła głową. - Ciepła jak lodowiec. Żywa jak cmentarz komunalny. I sympatyczna jak nieświeży oddech. Typowa sprzeczność pomiędzy postrzeganiem własnej osoby przez delikwenta i przez osoby z zewnątrz. Na szczęście ja znam cię też od innej strony. Chcesz zrobić karierę? No to dawaj! Pokaż swoją prawdziwą twarz! Opowiedz o rodzinie. Zobaczysz, że ludzie cię za to pokochają!

- Pokochają? - powtórzyła Katharina z powątpiewaniem. - Kiedy ja chcę przekonywać swoimi kompetencjami.

Beatrice dała jej kuksańca w ramię.

- Bzdura tam, kompetencje! To może mieć każdy. Ty natomiast jesteś kobietą z krwi i kości, nie taką maszynką do klepania frazesów jak inni politycy. Odkryj to w sobie! Czy ty nie widzisz, że jesteś wyjątkowa?

- Hmm, no raczej chyba nie - przyznała Katharina. -A co niby miałabym teraz robić?

- Załatw go swoją dobrocią! - zaleciła jej Beatrice. -Otocz go emocjami, żeby z zachwytu i podziwu wił się przed tobą na tej wykładzinie. Bądź miłusia i wrażliwa. Wtedy przynajmniej jest szansa, że kupi tę historię o niestałym ministrze do spraw rodziny, bo nie potraktuje cię jak wrednej intrygantki.

Katharina ze zdumieniem wysłuchiwała wskazówek, których udzielały jej przyjaciółki. W tym momencie wrócił Ralf Blumencron w towarzystwie kelnera, który postawił na stoliku tacę z napojami. Dziennikarz sięgnął po szklanicę piwa i wznosił toast.

- Za pasjonujący wywiad! To będzie prawdziwa bomba!

- Spoko, luz - rzuciła Beatrice. - Przekona się pan, że materiał sam się napisze.

- Oczywiście bardzo chętnie usłyszałbym też co nieco na temat niestałych polityków na szczytach władzy -powiedział z porozumiewawczym uśmiechem Ralf Blumencron.

- Bardzo delikatny temat - odparła Katharina. -Chętnie opowiem... przy jakiejś okazji.

Była już prawie północ, kiedy Trio Fatal zamówiło szampana. Katharina miała za sobą wywiad życia. Nigdy przedtem tyle o sobie nie opowiedziała. Na pożegnanie Ralf Blumencron pocałował ją w rękę i wyraził swój nadzwyczajny podziw.

- Genialne - westchnęła Katharina. - Jesteście niesamowite. Dzięki za *coaching*. Gdyby nie wy, kompletnie zawaliłabym całą sprawę.

- Wsysał twoją historię jak osesek mleko matki! -zawołała triumfalnie Beatrice. - Jak to on powiedział? „Wrażliwa, otwarta, ludzka - jest pani dla mnie wschodzącą gwiazdą politycznego świata Berlina!”.

- I chciałby z tobą częściej rozmawiać! - dokończyła Evi.

Katharina ciągle jeszcze nie mogła dojść do siebie. Po chwili zdjęła żakiet i podwinęła rękawy bluzki.

- E tam, jaja sobie ze mnie robicie - powiedziała. -Spociłam się jak w czasie przesłuchania. A tak w ogóle, to jak go oceniacie?

- Moim zdaniem kompletnie stracił dla ciebie głowę - oznajmiła Evi. - A ty robiłaś do niego oczy jak nastolatka. Uważaj, żeby cię nie osłabiło.

- Już osłabiło - westchnęła Katharina. - Facet powinien płacić podatek od przyjemności patrzenia na niego. Mężczyzna na deser. Z bitą śmietaną i wisienką. Szkoda...

- Pewnie, że szkoda - podchwyciła Evi. - Katarzyna Wielka zasłużyła na coś więcej niż na tego szaroburego Horsta.

- Jakże tam szkoda? - zaproponowała Beatrice. - Przecież jak już zostanie panią minister, to będzie sobie mogła pozwolić na oficjalnego partnera.

Katharina wzdrygnęła się przestraszona.

- Zaraz, chwila! Jaka pani minister?

- Skarbie, trzeba iść za ciosem - odparła Beatrice niewzruszona. - I to na całego. Obalić pana ministra, tyle to zrobisz z palcem w nosie. Ale co potem? Co byłoby prawdziwym ukoronowaniem zemsty? - Tu zrobiła efektowną pauzę. - Gdybyś zajęła jego miejsce!

Katharina patrzyła na przyjaciółkę z otwartymi ustami.

- Ty tak na poważnie? - spytała Evi z przejęciem, podczas gdy Katharina mamrotała pod nosem coś niezrozumiałego.

Kelner przyniósł butelkę szampana i trzy kieliszki. Beatrice zaczęła rozlewać trunka, pogwizdując. Wzniosła kieliszek.

- Rozbij ten bank! Wyhamuj swojego Horsta, a sama gaz do dechy. Tak wygląda zemsta w Lidze Mistrzów. Chcesz tylko kawałek tortu? A to dlaczego? Zgarnij całą piekarnię! Niech żyje pani minister do spraw rodziny, doktor Katharina Severin!

- Właśnie! - wykrzyknęła Evi. - Będiesz najlepszą panią minister, jaką kiedykolwiek widział ten zmurszały świat polityki!

- O rany, rany - biadała Katharina. - Przecież to się nie może udać.

- Jemu, oczywiście - skorygowała Beatrice rozbawio-

na. - Zobaczysz, będzie gryzł podłogę, widząc w telewizji twój akt zaprzysiężenia! Słuchaj, a jak to się w ogóle między wami zaczęło?

Katharina zamknęła oczy i jednym haustem wypila kieliszek szampana. Jej twarz zrobiła się czerwona.

- Po imprezie bożonarodzeniowej. Wypiliśmy sporo grzanego wina. Upierał się, że odwiezie mnie do domu. I zanieś mi aktówkę do mieszkania.

- A potem?

- Wszystko poszło tak szybko, że nawet nie miałam czasu się zastanowić, czy naprawdę tego chcę. Jakoś tak wylądowaliśmy na kanapie, a potem już poszło.

Evi i Beatrice słuchały, wstrzymując oddechy.

- To dlaczego nie zakończyłaś sprawy po tym pierwszym razie? - spytała Beatrice.

*W tym momencie* Katharina całkiem się rozkleiła i zaczęła chlipać.

- Po wszystkim zapiął rozporek i powiedział: „To bardzo dobrze zrobi twojej karierze. Jeśli chcesz zachować stanowisko sekretarza stanu, nikomu ani słowa”.

- Szantażował cię! Co za- kreatura! - wykrzyknęła Evi.

- Nie tylko to - powiedziała szeptem Katharina. - Byłam wtedy taka samotna. Kobieta taka jak ja żyje w klatce respektu, który wzbudza. Żaden facet nie odważył się do mnie zbliżyć. Ta relacja z Horstem była dla mnie namiastką bliskości. Lubiłam go też w pewnym sensie. - Katharina otarła oczy rękawem bluzki. - Tak strasznie harowałam, żeby osiągnąć to, co osiągnęłam. Czy rzeczywiście miałam poświęcić karierę? Kto by mi zresztą uwierzył? Stopniowo stało się to rutyną. A ja za głęboko się w to *wpakowałam, żeby móc* cokolwiek zmienić.

- Ten facet pobudza we mnie najdziksze fantazje kastracyjne - mruknęła Beatrice.

Katharina spojrzała na zegarek.

- A teraz siedzi w służbowym samochodzie pod moim domem i czeka, kiedy wrócę, żebyśmy mogli...

- Pamiętaj o kamerze - upomniała ją Beatrice. - Postaraj się często zmieniać pozycję. W końcu obiecałaś nam przecież interesujący seans.

\* \* \*

Werner leżał apatycznie na szpitalnym łóżku i gapił się w telewizor wiszący w rogu. Jak na szpital ten jednoosobowy pokój był urządzone nad wyraz przyjemnie. Ściany pomalowane na promienny cytrynowy kolor, szafa z sosnowego drewna, nawet dwa fotele pod oknem. Pokój oświetlały ostatnie promienie zachodzącego słońca.

- Cześć, misiaczku! Przyniosłam ci kwiaty. Misiaczek nawet się nie ruszył. W telewizorze leciała

transmisja z wyścigów. Ryk silników był ogłuszający.

- Kochanie? - Evi podniosła głos.

Werner odwrócił głowę i rzucił żonie obojętne spojrzenie. Evi nie miała nawet pewności, czy w ogóle ją zauważył. Potem przetarł oczy.

- A, to ty - burknął. - Najwyższy czas. Ja tu leżę śmiertelnie chory, a moja pani małżonka się zabawia, tak?

- Ależ skąd! Byłam zajęta przygotowywaniem wszystkiego, czego ci tutaj potrzeba. Masz tu nową piżamkę i szlafrok, i świetną książkę do czytania, naprawdę super powieść...

- Ja chcę moją komórkę! I laptopa! Ja mam kupę

spraw do załatwienia! Telefonów! Maili! Muszę sprawdzać kursy akcji! Swoją świetną książkę do czytania możesz sobie wsadzić! Me potrzebuję jakichś tam emocjonalnych bzdur!

Masz sprawy do załatwienia, tak? Chcesz mnie po prostu wdeptać w glebę, pomyślała z goryczą Evi. Położyła bukiet kwiatów na nocnym stoliku i przysunęła sobie krzesło do łóżka, a potem położyła dłoń na bladym czole Wenera, co wymagało pewnego samozaparcia. Ten człowiek, z którym spędziła tyle lat, dawno stał się dla niej obcy.

- Profesor powiedział, że potrzebujesz spokoju, absolutnego spokoju. Jeśli zaczniesz załatwiać interesy ze szpitalnego łóżka, to się *zaraz* zdenerwujesz.

Werner po chamsku odtrącił jej rękę.

- Muszę pogadać z Mergenthalerem. Jak najpilniej. Jeśli za godzinę nie przywieziesz mi mojej komórki, to... to...

- ...to będzie najwłaściwsze, co pańska żona może zrobić - dokończył za niego Robert.

Niezauważenie wszedł do pokoju i z rękami założonymi na piersi patrzył z góry na Wenera. Śnieżnobiały fartuch cudownie kontrastował z jego ciemnymi włosami.

- Znowu wzrosło panu ciśnienie. Wygląda, jakby miał pan duszności. Czyżby nie wziął pan dzisiaj leków?

- Spuściłem z wodą w kiblu - rzucił prowokacyjnie Werner Wuttke.

- No, no, no, czyli odmawiamy poddania się terapii, tak? - *powiedział* Robert. - Cóż, nie będę przed panem ukrywał, że w ten sposób stwarza pan poważne zagrożenie dla własnego zdrowia. Ma pan ostre zapalenie



jamy brzusznej. Powiem to panu jasno i wyraźnie: jeśli nie będzie pan zażywał leków, to chwila moment i się pan przekreśli. Dotarło?

To był język, który Werner rozumiał. Spojrzał potulnie na Roberta.

- Pan uważa, że...

- Ja nic nie uważam. Ja wiem. Jeśli ma pan problem z zażywaniem tabletek, możemy podłączyć pana do kroplówki. To i tak zresztą najlepsze rozwiązanie. Zaraz zarządzę odpowiednie kroki, nie będę się przecież biernie przyglądał, jak się pan wykańcza.

Kwadrans później Werner leżał wyciągnięty na łóżku, pochrapując. Przez przezroczystą plastikową rurkę podłączoną wenflonem do żyły na grzbiecie jego dłoni sączyła się żółtawa ciecz.

- No to unieruchomiony - stwierdził Robert. - Środek uspokajający, antybiotyk i valium. Powinno wystarczyć.

- Dziękuję - szepnęła Evi.

Chwyciła dłoń Roberta i uściśniła ją czule. On z wahaniem odwzajemnił uścisk, a serce Evi podskoczyło z radości. Znowu poczuła tę niewiarygodną siłę przyciągania. Erotyczną energię, jakiej nie czuła przedtem u żadnego innego mężczyzny. Oddychała z trudem. Nie potrafiła pozbierać myśli.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znowu mogłam cię zobaczyć! - To było wszystko, co potrafił wyprodukować jej ośrodek mowy.

- Ja też - odpowiedział z uśmiechem Robert. - Zawsze, kiedy cię widzę, robi mi się tak ciepło koło serca.

- Naprawdę? Czy to znaczy, że ci się podobam? - spytała z niedowierzaniem. - Nie wydaje mi się, że bym pasowała wyglądem do profilu twoich zdobyczy...

- Psst, nic więcej nie mów - przerwał jej Robert. - Jesteś cudowna taka, jaka jesteś. Zmysłowa, urocza kobieta, jakich naprawdę mało, możesz mi wierzyć.

Evi nie bardzo umiała w to uwierzyć, ale słowa Roberta obudziły w niej takie poczucie szczęścia, że musiała się mocno hamować, żeby z miejsca nie rzucić mu się na szyję.

- I co teraz? - spytała.

- No, parę pomysłów chodzi mi po głowie... - powiedział Robert z wieloznacznym uśmiechem.

Evi poczuła przyływ dzikiego pożądania. To było szaleństwo, to był absurd, ale ona go po prostu pragnęła. Musi go mieć. Teraz. I właśnie tu.

- A na co miałabyś ochotę? - spytał Robert miękko. Evi przełknęła ślinę.

- Na ciebie.

W jego oczach pojawił się błysk, który przypomniał Evi pewne specjalne chwile. Chwile, które na zawsze znalazły się w skarbcu jej najpiękniejszych przeżyć. Aż przeszedł ją dreszcz. Ale czy rzeczywiście wolno im się zapomnieć tu, w tym szpitalu, w tym pokoju, gdzie chrapie Werner i do którego w każdej chwili ktoś może wejść?

Jej wzrok powędrował w stronę drzwi łazienki.

- Czy te *drzwi dadzą się zamknąć od środka?* - spytała.

Na *twarzy* Roberta pojawił się szeroki uśmiech.

- Prywatni pacjenci mają prawo do prywatności. Oczywiście, że się dadzą.

Ujął Evi za ręce, a kiedy wstała z krzesła, przyciągnął do siebie.

- Jesteś kompletnie zwariowana, wiesz - wymamrotał z ustami przy jej uchu.

- Zwariowałam dla ciebie - szepnęła.

Delikatnie pocałował płatek jej ucha, a Evi miała wrażenie, że roztapia się z pożądania.

Robert spojrział po raz ostatni na chrapiącego Wenera.

- No to chyba czas obejrzeć łazienkę od środka. Tak całkiem prywatnie.

Bywają takie przeżycia, które potrafią pozbawić rozsądku nawet ludzi o niewzruszonych zasadach moralnych. Evi bynajmniej nie miała niewzruszonych zasad moralnych, ale i tak była zdumiona, że aż do tego stopnia go straciła. Od kiedy została stateczną małżonką, nigdy nie odważyła się na szybki numer w tak niemożliwym miejscu i w tak kompletnie niemożliwej sytuacji. Przeżycie było tak oszałamiające, że nawet kiedy już była z powrotem w samochodzie i pędziła do domu, kolana wciąż miała jak z waty.

Pomyślała, że gwizdże na moralność. Werner dawno już postawił krzyżyk na jej osobie. Jedyne, co ją dręczyło, to wyrzuty sumienia wobec przyjaciółek. Było coś w rodzaju niepisanej umowy, że Robert należy do nich trzech. W szaleństwie zmysłów tę umowę właśnie złamała. A może jednak miała prawo choć raz mieć Roberta tylko dla siebie?

Evi nie potrafiła tego rozstrzygnąć. Wiedziała tylko tyle, że nawet wyłożona szarymi kafelkami kabina prysznicowa z przyciskiem do wzywania pielęgniarki była odpowiednim miejscem do czułego zbliżenia, jeśli tą drugą osobą był Robert.

Już była pod domem. Kiedy zaparkowała wóz, przyj-

rzała się głębokiej rysie na karoserii. Przytarła porsche tego wieczoru, kiedy Werner chciał się jej pozbyć z domu, a przy okazji ze swojego życia. Evi postanowiła, że nie odda samochodu do lakiernika. Niech ta rysa będzie przypomnieniem, że wreszcie zaczęła walczyć. Że z potulnego baranka niespodziewanie stała się lwicą.

Nieco chwiejnie weszła po schodach willi. Chłopcy siedzieli w salonie i oglądali swój ulubiony serial. Z czułością popatrzyła na synów. Najwyraźniej wreszcie zaczęli się dobrze czuć we własnym domu, bo dotychczas od razu po szkole barykadowali się w swoich pokojach.

- Cześć, chłopaki, zrobić wam jakieś kanapki? - spytała.

- O, tak, mama! Z salami! - ucieszył się Kalli.

- I paczkę chipsów... Proszę - powiedział Sven.

Było to pierwsze „proszę” od lat. Cud się stał pewnego razu! Evi z uśmiechem poszła do kuchni i wyjęła z szafki chleb. Życie nagle stało się łatwe i piękne. Wciąż jeszcze czuła namiętny uścisk Roberta i jego gorący oddech na karku. Serce biło jej jak oszalałe. Policzki płonęły. Kiedy to ostatnio czuła tak mocno, że żyje?

Wniosła do pokoju wielką deskę pełną kanapek i chipsy, a Kalli poklepał ręką wolne miejsce obok siebie. Drugi cud tego wieczoru. Evi usiadła szczęśliwa i przytuliła się do niego. Prawdziwa premiera: wspólne kanapowe kino z cateringiem. Werner zawsze zabraniał jedzenia na kanapie. Ale kto to w ogóle jest Werner?

Evi rozkoszowała się teraz uczuciem, że tworzą prawdziwą rodzinę. Chłopcy rzucili się na kanapki, Kafka leżała przed nimi na dywanie, od czasu do czasu łapiąc spadające na ziemię jedzenie. Absolutna idylla. Nie pozwoli Wernerowi jej zniszczyć. Nigdy.

Kiedy serial dobiegł końca, Evi klepnęła młodszego syna w pupę.

- No już, sio do swojego pokoju. I nie zdziwcie się, bo przyjdą do mnie goście.

- Goście? Jacy goście? - zainteresował się Sven.

- Moje najlepsze przyjaciółki - odpowiedziała Evi. Sven popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Od kiedy to masz jakieś najlepsze przyjaciółki? Normalnie przecież łazisz tylko do tych zasuszonych ciotek od brydża.

- A mam, mam i to absolutnie fantastyczne. Wiecie co? Od dzisiaj też możecie zapraszać do domu swoich kolegów.

- Ale przecież tata nie pozwala - wtrącił się Kalli. - Ciągłe mówi, że nie życzy sobie w domu żadnych śmierdzących gówniarzy.

- To już nieaktualne - zaśmiała się Evi. - Od dzisiaj zakaz nie obowiązuje. Teraz gramy według moich zasad.

- Wow! - powiedział Sven, unosząc brew.

- Jesteś wspaniała, mamus - powiedział Kalli i pocałował Evi w policzek.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Sven zerwał się z miejsca i poszedł otworzyć. Aż się cofnął, kiedy zobaczył Beatrice. Miała na sobie głęboko wyciętą kimonową suknię i obcasy wysokości masztów.

- Dzień dobry, młody człowieku - powiedziała Beatrice. - Możemy wejść, czy to impreza tylko dla nastolatków?

- Nnnie, nnie... ooczywiście... pproszę bardzo - wydukał Sven, wpatrując się w oszalamiający dekolt Beatrice. Kiedy zobaczył, jak atrakcyjne są mamy przyjaciółki, aż odebrało mu mowę. Katharina też włożyła

sukienkę na to spotkanie, które miało być ukoronowaniem całego dnia, a że rozpuściła włosy, wyglądała niesłychanie pociągająco.

- A to pewnie pan domu? - powiedziała.

- To Sven, mój najstarszy - sprostowała Evi, która właśnie pojawiła się w holu z młodszym synem. - A ten słodki chłopaczek to Kalli. Pozwolicie, że wam przedstawię: Bella Beatrice i Katarzyna Wielka. Znamy się ze szkoły.

- Czy możesz mi podać adres tej szkoły, gdzie są takie laski? - dowcipkował Sven.

Beatrice zatrzepotała rzęsami.

- Boże, jakież obiecujący młodzieniec!

- Który jutro ma klasówkę z matmy - powiedziała Evi surowo. - Zmykajcie do siebie i miłych snów! Tylko żebyście nie zapomnieli umyć zębów!

Kiedy chłopcy grzecznie się pożegnali i wyszli, Beatrice powiedziała z westchnieniem:

- Słodkie dzieciaki. Ciesz się, że jeszcze nie poszli z domu.

- Brakuje ci czasem córki, co? - powiedziała ze współczuciem Evi.

- Tak, trochę za wcześnie mi się usamodzielniała. Z jednej strony to super, że jest taka samodzielna, ale czasem za nią tęsknię. Ale co zrobić. - Wzruszyła ramionami.

Pierwszy raz Beatrice mówiła tak o swojej córce. A więc cała ta wspaniała opowieść o nieprzeciętnej, idącej jak burza latorośli też była częścią programu obliczonego na zrobienie wrażenia. Biedna Beatrice, pomyślała Evi. Coś tam musi być na rzeczy.

- No już, już dajcie spokój, nie zwieszać mi tu nosów na kwintę. - Katharina wręczyła Evi malutki stroik ze

storczyków. - Dzięki za zaproszenie. Już nie możemy się doczekać, żeby obejrzeć twój wymarzony dom.

- A więc witamy w willi państwa Wuttke - powiedziała Evi z zakłopotaniem.

W jednej chwili bowiem uświadomiła sobie, że przeładowany przepych panujący w jej domu sprawi na przyjaciółkach dość rozpaczliwe wrażenie. W porównaniu z designerskim loftem Beatrice i minimalistycznym apartamentem Kathariny willa Evi była kwintesencją złego gustu. Kiczem kiczów, wypełnionym komicznymi duperelami.

- Beznadziejnie drobnomieszczańskie, co? - spytała.

- Bredzisz! Bardzo tu przytulnie - zaprotestowała Katharina. Dokładnie przyjrzała się kompletowi podrabianych mebli chippendale, różowym lampkom, bukietom sztucznych kwiatów i grubym perskim dywanom. - A poza tym wczoraj wieczorem czegoś się nauczyłam, a mianowicie, że nie ma powodu się siebie wstydić. Ty masz swój styl, my mamy nasz. Koniec, kropka. Czy to nie byłoby śmiertelnie nudne, gdyby wszyscy byli jednakowi?

- Święte słowa, *darling*. Masz tu kompletnie odjechane wnętrze! - potwierdziła Beatrice.

Evi kamień spadł z serca. Postawiła stroik na małym stoliczku w holu. Ciekawe, dlaczego dopiero teraz zauważyła, że leży też na nim notes w brokatowej okładce? A obok stoi rzadkiej brzydoty figurka?

W tym czasie Beatrice zdążyła obejrzeć cały salon.

- Szafa w ścianie z ciemnego orzecha! - wykrzyknęła radośnie. - Fotele z tłoczonej skóry! I szklanki do whisky z ręcznie dmuchanego szkła! Tu jest bardziej niż przytulnie! Powiedziałabym, że to wręcz idealna baza dla Trio Fatal!

Trio Fatal. Evi od razu przypomniła sobie ponadplanowy szybki numer z Robertem. Jej twarz oblał głęboki rumieniec. Czy powinna im powiedzieć? Na pewno będzie to musiała kiedyś wyznać. I liczyła w głębi duszy, że przyjaciółki ją zrozumieją. Ale dzisiejszy wieczór nie był właściwym momentem na takie wyznanie. W milczeniu ruszyła za Kathariną, która także zmierzała do salonu.

Beatrice tymczasem dalej wydawała okrzyki zachwyty.

- Słuchaj! Za to możesz dostać na eBayu majątek! - Pokazała stojącą lampę z pomarańczowym abażurem, oplecionym fikuśnymi frędzlami.

- Taki prowincjonalny barok jest teraz w cenie!

- Kanapeczki i koreczki serowe? - zmieniła temat Evi. Okrzyki zachwyty Beatrice uważała za nieco przesadzone. - Mam też w lodówce prosecco.

- Dawaj i nie pytaj - zarządziła Beatrice. - A Kathariną może już zapuszczać laptopa. Umieram z ciekawości!

- Naprawdę chcecie sobie to zrobić? - skrzywiła się Katharina. - Całość jest w sumie dość... intymna.

- No to pokaż chociaż *the best of* - odpowiedziała Beatrice. - A jak zrobi się niezręcznie, to zamkniemy oczy. Słowo!

Kathariną opadła na sofę i otworzyła laptopa, podczas gdy Evi poszła po kanapki i kieliszki. Kiedy wróciła, usiadła obok przyjaciółek. Na ekranie pojawił się obraz ukazujący łóżko Kathariny. Nastąpiło wejście bohaterki w peniuarze. Dwie sekundy później w kadrze pojawił się najwyraźniej podniecony Horst w prążkowanych gatkach i skarpetach.

- Aha. Facet, który nie zdejmuje skarpet - skonstato-



wała fachowo Beatrice. - Zaburzony stosunek do własnego ciała, wątpliwa higiena. *Sex on the socks* zamiast *whisky on the rocks*.

Potem przez dłuższy czas nic się nie działo. Bardzo dłuższy. Słychać było tylko dwugłosowe sapanie, które stawało się coraz szybsze, by wreszcie zakończyć się głośnym krzykiem Kathariny.

- O, było nawet z dźwiękiem - zauważyła Evi, po chwili milczenia, które zapadło po seansie.

Katharina nie obiecywała im żadnych fajerwerków. Było to bardzo intymne nagranie. Jak spojrzenie przez dziurkę od klucza. W każdym razie nie do przebicia zarówno pod względem jednoznaczności, jak też braku jakiegokolwiek fantazji erotycznej.

- Mocna rzecz - stwierdziła Beatrice. - Czy zawsze dajesz mu znać, że dochodzisz?

- Nie. - Katharina zaśmiała się nerwowo. - On nie lubi, jak dzwonię do niego do biura.

Evi potrzebowała chwili, żeby zrozumieć dowcip.

- Chcesz powiedzieć, że ty... no... że tylko udajesz orgazm?

- A która z nas tego nie robi? - Beatrice machnęła ręką. - *There is no business like showbusiness*. Wywrócone oczy, rytmiczne dyszenie, piskliwy krzyk, wszystkie umiemy takie rzeczy. Mój Hans-Hermann jest takim nudnym kochankiem, że najchętniej bym mu powiedziała: kochanie, to ja idę spać, a jak skończysz, to mnie przykryj, dobrze?

Wszystkie trzy parsknęły śmiechem.

- Z Robertem oczywiście jest zupełnie inaczej - mówiła Beatrice, dalej chichocząc. Otarła łzę z kącika oka. - Tam wszystkie emocje są autentyczne.

Robert! Już sam dźwięk tego imienia sprawił, że Evi

znowu oblała się rumieńcem wstydu. Dopiero kiedy go poznałam, wiem, że w ogóle jest coś takiego jak ekstaza, pomyślała, wychodząc do kuchni. Wyjęła z lodówki wino i wróciła do przyjaciółek.

- Faceci powinni zdawać coś w rodzaju prawa jazdy na kochanków, zanim się im pozwoli dobierać do kobiet - powiedziała Katharina prosto z mostu. - Mogliby się wtedy na przykład nauczyć, jak mięciutko i bezboleśnie zaparkować!

Beatrice uśmiechnęła się krzywo.

- No właśnie. Seksdypłom. Mój na przykład od dwudziestu lat szuka u mnie lechtaczki i jeszcze mu się nie udało znaleźć.

- To mu narysuj schemat - zaproponowała Katherina.

- I napisz instrukcję obsługi - dodała Evi.

- Mapa kobiecego ciała, toby było coś! - zaśmiała się Beatrice. - Ze wskazówką, że wszelkie objazdy znakomicie poprawiają znajomość okolicy.

Evi rozlała prosecco i popijały w milczeniu, oddając się każda swoim fantazjom. Było jasne, że główną rolę odgrywał w nich Robert.

- A wracając do planu zemsty, to które ujęcie byście wybrały? - spytała Katharina.

- To w pozycji misjonarskiej. Ciebie na nim nie widać, tylko idiotyczne miny pana ministra - odpowiedziała natychmiast Beatrice. - Jak podrzucisz ten filmik Blumencronowi, to pan Horst ma ostatecznie przechłapanie. Już widzę te nagłówki: „Znany polityk ujeżdża nieznajomą”.

Evi w zamyśleniu pocierała podbródek.

- Biedak. Aż mi go nawet trochę żal. A co dopiero rodziny...

- Okej, robimy rundkę współczucia dla Horsta -

zbyła jej skrupuły Beatrice. - Ale kara musi być. Zapomniałaś już, co on zrobił Katharinie?

- Nie, nie, skąd.

Beatrice miała rację. A jednak Evi czuła się trochę nieswojo.

- Tak czy inaczej, robimy postępy - podsumowała Katharina. - Werner jest chwilowo unieszkodliwiony, ja mam kompromitujący seksmateriał, brakuje tylko pikantnych zdjęć Hansa-Hermannna. Przypomnij mi, kiedy mamy tam iść?

- Pojutrze - odpowiedziała Beatrice. - W sobotę. Katharina zrobiła uroczystą minę i powiedziała:

- Niniejszym ogłaszam sezon polowania na Hansa-Hermannna za otwarty.

\* \* \*

Nie, doktor Mergenthaler zdecydowanie nie czuł się za dobrze. Co chwila ocierał kraciatą chustką spocone czoło. Chociaż była dopiero godzina dziesiąta rano, wyglądał tak, jakby od paru dni nie brał prysznic. Jak wymiętolony pluszak siedział w wielkim skórzanym fotelu za biurkiem i sprawdzał coś w segregatorach.

- Hmm, no tak, nie, nie, och... - sapał.

Evi po raz pierwszy była w biurze Huberta. Nobliwy wystrój przypominał bardziej angielski klub dżentelmenów niż miejsce, gdzie dokonywano wielkich operacji finansowych. Ściany były wyłożone ciemnym drewnem, grube dywany tłumiły każdy krok. W powietrzu unosiła się kwaśna woń zimnego papierosowego dymu.

Evi niecierpliwie bawiła się swoim naszyjnikiem z pereł. Miała na sobie grzeczny ciemny kostium, ale zadbała, by bluzka była rozpięta o jeden guzik za nisko.

- Cóż, Hubercie, nie chciałabym wyprzedzać faktów, ale... jakie wrażenie zrobił na panu Werner?

- Jakie on... yyy.... ? Och...

Doktor Mergenthaler wciąż jeszcze nie otrząsnął się po szokującej wizycie w szpitalu, którą złożył Wernerowi Wuttke dosłownie przed godziną. Werner leżał w prześcieradłach blady jak wielka pasztetówka i wyrzucał z siebie strzępy słów bez związku. Widok kroplówki oraz świszczącego płucoserca całkiem dobił doradcę. Płucoserce było pomysłem Roberta, by dodać całej sytuacji dramatyzmu.

Doktor Mergenthaler niezgrabnie zapalił cygaro. Całe biuro natychmiast wypełniło się kłębamii dymu, od którego Evi zaczęły łzawić oczy.

- Może pan to swobodnie powiedzieć na głos: Werner nie jest już sobą - oznajmiła z perfekcyjnie odegranym drzeniem głosu. - Jego stan trzeba nazwać krytycznym. A my, my, drogi Hubercie, musimy działać!

- Ale testament! - wykrzyknął doktor Mergenthaler, łapczywie zaciągając się dymem. - I plany rozwodowe! Zawsze przywiązywałem ogromną wagę do lojalności. Pracuję z Wernerem Wuttke od dwudziestu lat. Nie mogę działać tak, jakby nie było tych wszystkich lat współpracy.

Aha. Tego jeszcze brakowało, żeby też szczywany finansowy kuglarz nagle zaczął zgrywać świętoszka. Evi najchętniej mocno by nim potrzęsnęła. Nędzny tchórz, pomyślała. Tak łatwo mi się nie wywiniesz.

- Och, nawet pan nie wie, jak bardzo ceniłabym sobie pańską lojalność wobec klienta, który jest fizycznie zdrowy i psychicznie poczytalny - skontrowała. - W tym wypadku jednak nic takiego nie zachodzi. Testament, rozwód, cóż... uważam to za pierwsze oznaki dezinte-

gracji psychicznej Wenera. Tak samo zresztą widzi to profesor Heli, a on jest absolutnym autorytetem w swoim fachu.

- Rzeczywiście, imponująca osoba - przytaknął pośpiesznie doktor Mergenthaler przymilnym tonem. - Taki młody i już profesor! Gratuluję szczęśliwej ręki przy dokonywaniu wyboru.

Evi wkurzona patrzyła na wiszący za plecami Huberta olejny obraz w ciężkich złożonych ramach, przedstawiający żaglowiec, który wspina się na spienione fale.

- To był krok rozpacz - wyszeptała omdlewającym głosem. - Teraz chodzi już tylko o to, by uśmierzyć cierpienia Wenera, zanim ostatecznie...

Ona też wyciągnęła chusteczkę i z hałasem oczyściła nos. Hubert odłożył cygaro na popielniczkę i przetarł okulary. Evi znowu spojrzała na obraz. Hubert lubi morskie kawałki? No to mu zaraz zaserwuje.

- Werner był naszym kapitanem - zaczęła improwizować. - Pewną ręką prowadził nasz dumny statek przez spienione fale, i to przez wiele lat. Teraz jednak nadszedł czas, kiedy nie może już dzierżyć steru w dłoniach. Teraz dzielna załoga musi się z nim pożegnać i wybrać nowego przewodnika. Hubercie, niech pan zostanie tym silnym człowiekiem, który będzie zdolny utrzymać ster!

Po twarzy doktora Merghenthalera przemknął pełen satysfakcji uśmiech. Obraz siebie jako silnego kapitana najwyraźniej bardzo mu się spodobał. Zaraz jednak wróciła jego ponura mina.

- A jeśli nagle, wbrew oczekiwaniom, wyzdrowieje? Takie spontaniczne ozdrowienie? To się zdarza.

Evi nie dawała za wygraną.

- Nawet w takim wypadku nie będzie to już ten

dawny Werner Wuttke, którego znamy i kochamy. Choroba jest już zbyt zaawansowana. I co wtedy? Czyżbyśmy mieli zamiar patrzeć, jak tonie nasza piękna fregata? Czyżbyśmy chcieli, aby dumny statek stał się bezwolną igraszką fal? Pociągnie nas za sobą w odmęty! - Powąchała chusteczkę, która nadal pachniała Robertem. - Pan wybacz, Hubercie, ale czuję się jeszcze zbyt młoda na morski pochówek.

Doradca finansowy drżącymi rękami przejechał po łysinie. Potem włożył z powrotem okulary i przybrał oficjalny ton.

- Szanowna pani, nasze działania jednoznacznie zahaczają o szarą strefę.

Nagle Evi doznała olśnienia. Dawno już zadawała sobie pytanie, co ona zrobi z tą kupą kasy, która czekała na horyzoncie. Nie kręciły jej futra ani biżuteria. Nie chciała ani ferrari, ani koni do gry w polo. Nikomu nie musiała niczym imponować. A swojej przytulnej willi też nie chciała zamieniać na odlotowy penthouse w apartamentowcu.

W gruncie rzeczy potrzebowała tylko tyle, żeby w miarę komfortowo żyć i zapewnić dzieciom porządną edukację.

Przysunęła swoje krzesło jak najbliżej biurka i położyła dłoń na kościstych palcach doktora Mergenthalera, który od razu zaczął dygotać na całym ciele.

- Hubercie - zaczęła czule. - Moglibyśmy przecież założyć fundację. Powiedzmy Fundacja Pamięci Wenera Wuttke. Byłoby to honorowe rozwiązanie naszego drobnego problemu, prawda? Oczywiście otrzyma pan obiecaną prowizję. A jako członkom zarządu w każdej chwili przysługuje nam prawo skorzystania ze środków fundacji... wedle własnego uznania.

Doktor Mergenthaler zaniemówił z wrażenia. Wpatrywał się w Evi szeroko otwartymi oczami, jakby była UFO, które właśnie wylądowało w jego biurze.

- Ttto... tto... wprost ggenialne! - wyjąkał. - Nie wzbudzi niczych podejrzeń. Nikt nie będzie nam czynił żadnych zarzutów. Jest pani genialna.

- Och, nie, jestem tylko małą, bezbronną kobietką, która walczy o swoją przyszłość - zaświergotała Evi.

Przeszła na drugą stronę biurka i przysiadła na poręczu skózanego fotela. Niby niechcący pogłaskała Huberta po ramieniu. Ten nawet nie zaprotestował, przymykając oczy z rozkoszy.

- A czy zastanowiła się już pani, jakiemu celowi miałyby służyć ta fundacja? - spytał ochrypłym głosem.

Evi nie musiała długo myśleć.

- Wyobrażam sobie, że powinniśmy wspierać samotne kobiety w potrzebie. Takie na przykład, które zostały opuszczone przez małżonków i pozostały bez środków do życia.

Doktor Mergenthaler patrzył na nią wilgotnymi ze wzruszenia oczami.

- Jest pani aniołem, droga Evi. Prawdziwym aniołem. To świetne rozwiązanie!

- Które zrobi z pana bogatego człowieka - odpowiedziała Evi trzeźwo. - Stanowimy po prostu idealny zespół. A kto wie, być może już niedługo będzie nam do siebie jeszcze bliżej...

Wagę swoich miłych słów podkreśliła, dotykając dłonią policzka doktora Mergenthalera, który aż podskoczył, a potem okrył jej dłonie pocałunkami.

- Evi, ach, Evi - powtarzał między kolejnymi cmoknięciami. - Uwielbiam panią! Ubóstwiam panią!

Evi cofnęła się z obrzydzeniem.

- Nie powinniśmy w tym względzie robić nic pochopnie. Jestem przyzwoitą kobietą, wołałabym zatem poczekać do zakończenia żałoby. Ale wówczas...

- Uczyni mnie pani najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi - powiedział doktor Mergenthaler, opierając swoją okrągłą łysą głowę na odsłoniętym biuście Evi.

Aby zapobiec eskalacji poufałości, Evi wstała i wróciła na swoje miejsce po drugiej stronie biurka.

- Jak sprawa nieruchomości? - spytała rzeczowym tonem.

Doktor Mergenthaler natychmiast otworzył odpowiedni segregator.

- Jak najlepiej. Jest wielu zainteresowanych, którzy tylko czekają na możliwość kupna.

- Natychmiast sprzedać - zaordynowała Evi. - Akcje?

- Można upłynnić w ciągu jednego dnia.

- No to upłynniamy - zdecydowała. - A konta na Kajmanach?

- Hmm... - Tu doktor Mergenthaler musiał odchrząknąć. - Jeśli o to chodzi, to są pewne komplikacje. W momencie przelewu na konto w Niemczech musielibyśmy tę niemałą przecież sumę opodatkować. Dlatego proponowałbym jednak Szwajcarię.

- Cóż, jak trzeba, to opodatkujemy, trudno - oświadczyła Evi. - Sprawa ma być przecież czysta. Żadnych gier. W końcu właśnie powołaliśmy do życia fundację pożytku publicznego. Czy możemy od razu otworzyć konto?

Żądza czynu Evi najwyraźniej przerastała możliwości doktora Mergenthalera. Spojrzał na zegarek.

- Jest wpół do pierwszej. W moim banku właśnie mają przerwę.

- Wydaje mi się, że zważywszy na wysokość spo-



dziewanej lokaty, chętnie zrezygnują z przerwy na lunch, nie sądzi pan? A tak w ogóle, to ile tego jest, tak mniej więcej?

Doktor Mergenthaler bezgłośnie poruszał wargami, podliczając kwoty.

- Powiedzmy, że będzie około stu milionów. Evi? Co pani jest?

Oniemiały z przerażenia patrzył, jak jego klientka osuwa się z krzesła zemdlona.

Evi siedziała w kuchni niezdecydowana. W południe usmażyła synom kotlety. Teraz poszli na trening piłkarski i mieli wrócić dopiero wieczorem. Nieobecnym wzrokiem gapiła się na kolekcję garnków, starannie ustawionych na najwyższej półce.

Co chwila przypominała sobie kwotę, którą wymienił Mergenthaler. Niewyobrażalną kwotę. Aż kręciło jej się w głowie. Wołała nawet nie myśleć, ile wyniesie prowizja dla jakże lojalnego Huberta. Bardziej nurtowała ją zagadka, w jaki sposób Werner zgromadził tak ogromny majątek.

Legalnie na pewno nie. Nieraz obserwowała ukradkiem, jak przyjeżdżali do niego różni notabie z władz miasta, a on na pożegnanie wręczał im grube koperty. Czy to było wyjaśnienie?

Korupcja! - przebiegło jej przez głowę. Przekupywał różne ważne osoby, to jasne jak słońce. Wszystko o tym świadczy. Żeby tylko dało się dowiedzieć czegoś więcej!

Zatopiona w myślach strzepnęła parę okruszków ze stołu. Musi wykorzystać ten czas, który Werner spędzi w szpitalu. Nie zaszkodzi mieć potem w ręku coś, czym

będzie mogła trzymać go w szachu. Czuła, że musi iść do gabinetu Wenera. Na biurku piętrzyła się tam nie-przeczytana poczta. Evi zaczęła otwierać jedną kopertę po drugiej. Było tam kilka zaproszeń na bale, przyjęcia, grille - wszystko imprezy, na które już od lat jej nie zabierał. Jeden z listów był z klubu golfowego.

- ...mamy zaszczyt zaprosić Szanownego Pana Wenera Wuttke z Małżonką na high tea na tarasie budynku klubu. Obowiązuje elegancki strój sportowy - przeczytała półgłosem.

Spojrzała na datę. To przecież dzisiaj!

Pół godziny później wsiadała do porsche. Chociaż od pewnego czasu miała już parę ładniejszych rzeczy, włożyła prehistoryczną szarą sukienkę i znoszone buty. Była nieumalowana, fryzura koszmar. Ale w tym szaleństwie była metoda. Chciała wyglądać jak żona, której horyzonty myślowe nie sięgają dalej garów.

- No dobrze! - powiedziała do siebie. - A teraz pani Eva-Maria Wuttke namiesza w eleganckim towarzystwie!

Po niedługim czasie dotarła do otoczonego białym płotem terenu klubu. Na parkingu stały same luksusowe limuzyny. Bez wątpienia była to enklawa pięknych i bogatych. Po chwili jej oczom ukazał się budynek klubowy, dwupiętrowy dom z kolumnami przy wejściu, przypominający siedziby bogaczy z amerykańskiego Południa.

Evi musiała stoczyć ze sobą walkę, żeby przekroczyć bramę. Była już inną osobą, a teraz musiała wejść w swoją dawną rolę szarej myszy.

Na tarasie przyjęcie było już na pełnych obrotach. Wszystkie osoby, które cokolwiek znaczyły w stolicy, porozsiadały się na kanapach i fotelach. Kelnerzy

w liberiach roznosili scones i mikroskopijne sandwicze z ogórkiem. Trzyosobowe combo grało dyskretny jazz. Panie miały na sobie jasne letnie sukienki, większość panów białe spodnie i ciemne blezery ze złotymi guzikami. Zapach herbaty earl gray mieszał się z najszlachetniejszymi perfumami i drogimi wodami po goleniu. Evi pasowała do tego towarzystwa jak menel do balu w operze.

- Bardzo przepraszam, czy ma pani zaproszenie? Evi się wzdrygnęła. Co za bezczelność! Przed nią stał

prezes klubu golfowego. Elegancki pan po sześćdziesiątce o ufarbowanych na kruczoczarny kolor włosach i wypielęgowanej opaleniznie kogoś, kto niezbyt często zagląda do biura. Thomas von Drewitz był znanym architektem. Na jego prawym nadgarstku, spod rękawa letniego garnituru w piaskowym kolorze błyskał nieforemny złoty zegarek.

Jegomość patrzył na Evi z lekceważeniem. Jego spojrzenie mówiło wyraźnie: nie pasujesz tutaj.

- Czy mógłbym ewentualnie zobaczyć pani zaproszenie...?

- Ach, drogi pan Drewitz! - Evi zmusiła się do uśmiechu. - Przyszłam dzisiaj w zastępstwie męża. Niestety, zachorował. Werner Wuttke. Hojnie płacący członek pańskiej fundacji, o ile dobrze się orientuję.

Prezes klubu z miejsca zmienił postawę.

- Ach, łaskawa pani! Cóż za idiotyczne nieporozumienie. Serdecznie witamy na naszym high tea!

- A co to takiego właściwie jest to high tea? - spytała Evi, uśmiechając się najbardziej głupkowato, jak tylko potrafiła. - Czyżby po tej herbacie było się na haju?

- Cóż... - Thomas von Drewitz odwrócił głowę i ski-

nał do kogoś. Było jasne, że zamierzał jak najszybciej pozbyć się towarzystwa tej beznadziejnej mamuśki. -Czemu pani po prostu nie spróbuje? Proszę, tam jest bufet. Zapraszam, pani Wuttke. Proszę mi wybaczyć, ale...

Z tymi słowami zamierzał się oddalić, lecz Evi wcale nie miała zamiaru mu na to pozwolić.

- Później - powiedziała. - Najpierw musimy troszkę porozmawiać.

Położyła dłoń na plecach prezesa von Drewitza i z nieustępliwą łagodnością popychała go w stronę najbliższych wolnych foteli. Potem otworzyła torebkę i wyjęła komórkę.

Niby niechcący przycisnęła klawisz uruchamiający nagrywanie. Podpatrzyła u Ralfa Blumencrona, jak to się robi. Położyła komórkę na stoliku, który stał między nimi.

Prezes niechętnie zajął miejsce.

- No dobrze. Porozmawiamy zatem.

Kelner podał Evi filiżankę z cieniusieńkiej porcelany i napełnił ją herbatą.

- Życzy sobie pani mleko czy cytrynę?

- Mleko, cytrynę, cukier i porządną porcyjkę rumu -odrzekła Evi radośnie. - Żeby to coś miało przynajmniej jakiś smak.

Wszystko stało się nagle takie proste. Wystarczyło tylko naśladować ordynarny język Wenera, który zmuszona była znosić przez całe lata, żeby wszyscy uznali ją za skończoną idiotkę. I o to właśnie jej chodziło.

Kelner oddalił się pośpiesznie, a Thomas von Drewitz przewrócił oczami poirytowany.

- Herbatę sprowadzamy bezpośrednio z Indii -oświadczył aroganckim tonem. - Jest to *first flush*, z jed-

nego konkretnego zbrocza, zbierana przed wschodem słońca. No, ale to chyba tylko coś dla znawców.

- Spoko, ja to się akurat znam - zapewniła Evi. - Powinien pan spróbować mojego bowla truskawkowego, takiego z szampanem i porządną porcją wódki. No mówię panu, poczułby się pan jak w niebie.

Ależ jej sprawiało frajdę takie kompletnie niestosowne zachowanie! Całe życie bała się, że pogwałci zasady etykiety, a dzisiaj bez żadnych zahamowań robiła z siebie ostatniego buraka, z dziką radością popełniając gafę za gafą.

- Bowl truskawkowy, wyśmienicie - przytaknął jej udręczony rozmówca. - A małżonek szanownej pani? Co go zatrzymało?

- Leży na intensywnej terapii - odpowiedziała Evi. - Miał pecha, biedak. Długo już nie pociągnie.

W jednej chwili także pan von Drewitz zaczął sprawiać wrażenie cierpiącego.

- O, w istocie? Doszły mnie jakieś słuchy, ale nie mogłem w to uwierzyć.

Pojawił się kelner ze srebrną tacą, na której stał dzbanuszek z mlekiem, wyciskarka do cytryn oraz czarka z kostkami cukru. I kieliszek rumu.

Evi dodała duże porcje tego wszystkiego do herbaty, tak że filiżanka omal się nie przepełniła. A potem zaczęła siorbać tak głośno, jak tylko umiała.

- Jeszcze chwila i Wernerek się przekręci - powiedziała i od razu przyszedł jej na myśl Robert. - Dlatego od tej chwili ja prowadzę interesy.

Thomas von Drewitz zmienił się na twarzy.

- Ppani...? - wyjąkał.

- A czemu by nie? - odpowiedziała pytaniem na py-

tanie. - A co, pewnie się panu wydaje, że nie umiem zliczyć do trzech, tak? A ja mam nawet kalkulator.

- O, to już na pewno nic złego nie może się zdarzyć -z trudem wydusił von Drewitz.

- No, widzi pan! - powiedziała Evi z promiennym uśmiechem. - Dobra. Ponieważ Werner zawsze odpala wam sporą kasę, chciałabym usłyszeć, ile mam posmarować?

- Posmarować... - Prezes klubu golfowego zaczął gwałtownie rozluźniać krawat, jakby groziło mu uduszenie.

- Proszę mi zapisać numer konta, albo może woli pan gotówkę na stół? Na co ma być konkretnie ten szmal?

Miała ogromną przyjemność, patrząc, jak światowy pan von Drewitz zamienia się w żalostnego człowieczka wijącego się z zakłopotania. Evi beknęła głośno. Jeszcze nigdy nie sprawiło jej to takiej przyjemności.

- To są nader ważne... yyy... projekty - odpowiedział w końcu. - Dotyczące klubu.

- Nowe piłeczki golfowe czy jak? - spytała Evi. -Musiałyby być ze złota, zważywszy, ile kasy Werner w to ładuje. Powiedział mi też, że kręcicie przy okazji jeszcze inne lody - dodała z uśmiechem.

- Proszę, proszę, powiedział pani. - Prezes ociągał się chwilę, a potem wstał gwałtownie. Minę miał lodowatą. - Dziękuję pani bardzo za rozmowę. Muszę się teraz zająć kilkoma ważnymi gośćmi.

I odszedł bez pożegnania.

Niedobrze. Nawet bardzo niedobrze. Widocznie za ostro pojechałam, pomyślała Evi z żalem. Ludzie przechodzili obok, rozmawiając i śmiejąc się; patrzyli na nią

z politowaniem, jak na chwast w oranżerii pełnej orchidei. Czy powinna się już pożegnać i wyjść? W każdym razie jako tajna agentka zawiodła na całej linii.

W takim razie przynajmniej coś zjem, postanowiła rozczarowana. Zobaczymy, co tu dają. Może się chociaż czegoś nowego nauczę.

Następne dwadzieścia minut spędziła przy bufecie. Błade kanapeczki z ogórkiem były posmarowane crème fraîche, a kanapeczki z łososiem śmietanką chrzanową. Od razu to wyczuła. Hmm, ciasteczka brownie były ciężkie jak kamienie, a więc dokładnie tak, jak lubiła. A biszkopciki z kolei...

- Czy mogę przeszkodzić?

Gdy się odwróciła, zobaczyła Thomasa Drevitza. Nerwowo zacierał ręce.

Evi spojrzała na niego, odgrywając bezbrzeżną naiwność.

- A czemu nie? Dawaj pan.

- Może przenieśmy się w inne miejsce. Jest do wyjaśnienia kilka spraw, które wymagają pewnej dyskrecji.

Evi nie śpieszyła się wcale. Wzięła nowy talerz i ze spokojem załadowała go muffinkami. Pięcioma. Potem powoli udała się w stronę budynku klubu, gdzie stał już Thomas Drevitz, przytrzymując otwarte drzwi.

- Proszę przodem, łaskawa pani - powiedział kurtuazyjnie. Evi zauważyła plamy potu pod jego pachami.

Zaprowadził ją do biblioteki, gdzie było pewnie kilka tysięcy książek w wysokich pod sufit oszklonych szafach z wiśniowego drewna. Ale Thomas von Drevitz zdecydowanie nie był zainteresowany budującą lekturą.

- Może drinka?



Stary trick. Zamierzał ją spoić. Nie ze mną te numery, pomyślała.

- Ma pan może likier kakaowy? Uwielbiam likier kakaowy - oznajmiła.

- Zdaję sobie sprawę, że to niewybaczalne, ale nie mam. - Thomas von Drewitz wyjął z barku brzuchatą butelkę. - Mam za to markowy portwein z dobrego rocznika. Na pewno pani zasmakuje.

Nalał dwa kieliszki i rozsiedli się na ciężkich kanapach. Popijali przez chwilę w milczeniu.

- Trochę pana pili z tą fundacją, zgadza się? - powiedziała w końcu Evi. Sięgnęła po jedną z muffinek z jagodami i odgryzła duży kawał. Komórkę położyła obok siebie, uruchomiwszy wcześniej nagrywanie.

- Coż, w istocie... - Pan von Drewitz obracał sygnet na palcu. - Potrzebne byłyby pewne płatności. Od kilku dni usiłuję dodzwonić się do pani męża. Czy on rzeczywiście jest...

- ...praktycznie na tamtym świecie - potwierdziła Evi, przeżuując.

- W tej pozałowania godnej sytuacji... - Von Drewitz odstawił swój kieliszek. - Zakładam, że wie pani o projekcie w śródmieściu? Chodzi o tę narożną działkę, gdzie ma powstać hotel z centrum handlowym oraz kino.

- No pewnie. - Evi zrobiła pokerową minę. - Werner wyłożył już przecież kupę kasy, żebyście obaj zgarnęli to zamówienie.

Blefowała. A teraz modliła się, żeby się okazało, że jest na właściwym tropie.

Przez twarz architekta przebiegł skurcz.

- Wolałbym użyć tutaj innego określenia. Czasy są trudne, przetarg też nie należy do najłatwiejszych. Trze-

ba się mocno nagłowić, żeby skłonić wydział budowlany do współpracy.

- No nie, pan to już nawija jak rasowy polityk. - Evi się zaśmiała. - Ile trzeba wyłożyć, żeby zagrała muzyka?

- Dwadzieścia - rzucił von Drewitz ochryple.

- ...tysięcy? - Evi o mało nie zadławiła się muffinką. To już była nie byle jaka łapówka.

- Zważywszy że chodzi o kontrakt budowlany opiewający na dwieście milionów, jest to raczej garść drobnych - oświadczył wyniośle.

- Drobnych, których pan akurat nie ma - uzupełniła Evi. - Okej. Przeleję jak najszybciej. Chociaż nie, najlepiej będzie, jak pan sobie odbierze osobiście u nas. Miałby pan od razu okazję spróbować bowla.

Sięgnęła po drugą muffinkę. Smakowała jej jeszcze bardziej niż pierwsza.

- Cudowny pomysł - przytaknął Thomas von Drewitz kwaśno.

Nie był ostatnią osobą, która tego wieczoru szukała kontaktu z Evi. Kiedy już przypieczętowali swój układ drugim kieliszkiem porto, Thomas von Drevitz przysłał jej do biblioteki trzech innych potrzebujących. Pechowego wytwórcę wykładzin, który miał wyposażać hotel, wyrafinowanego architekta wnętrz oraz właściciela agencji wynajmu pracowników, która okazała się dość podejrzaną przykrywką dla ściągania pracowników sezonowych z Europy Wschodniej.

Wszyscy byli wyszukanie uprzejmi dla niepozornej kobiety w szarej sukience, która bardzo mało elegancko pochłaniała jedną muffinkę po drugiej.

\* \* \*

*It 's raining men*, podśpiewywała pod nosem Evi, kiedy następnego wieczoru bohatercko wcisnęła się w swoją skórzaną sukienkę, którą Katharina zdążyła jej wcześniej odesłać do domu. Tym razem erotyczna przebieralnia miała być w willi państwa Wuttke, nowej bazie kobiecego sprzysiężenia. Sven i Kalli nocowali u kolegów, dlatego miały wolną chatę.

Zegar wskazywał wpół do dziewiątej. Gdzie one się podziewają?! Evi włożyła perukę i obficie pokryła twarz różem. Potem podkreśliła oczy ciemnobrązowym cieniem do powiek. Zmiana zapierała dech w piersiach. Na koniec wsunęła na nogi szpilki z czarnej lakierowanej skóry i podreptała do kuchni, żeby jeszcze szybko napić się gorącej czekolady.

Nareszcie dzwonek. Evi odstawiła filiżankę i stukając obcasami, pośpieszyła do drzwi.

- Strasznie się spó...

Więcej nie zdołała powiedzieć. Przed sobą miała nie Beatrice i Katharinę. Zupełnie nie. Przed nią stała w sukience z perłowego jedwabiu Lucrezia Diepholt.

Ożeż ty! Matka! Jak tu na miłość boską wytłumaczyć się z tego wyzywającego stroju?

Lucrezia patrzyła na nią, nie posiadając się ze zdumienia.

- Kim pani jest? Co pani robi w domu mojej córki? Nawet własna matka mnie nie poznała, ucieszyła się w duchu Evi. Przynajmniej tyle.

- Jeśli mi pani natychmiast nie wyjaśni, co pani tu robi, wzywam policję! - zagroziła Lucrezia Diepholt piskliwym głosem.

Evi nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. A przede wszystkim jak? Już pierwsze słowo by ją zdradziło. Przyszły jej do głowy dziewczyny z klubu. Ale czy matka

to kupi? Jak nie spróbujesz, to się nie dowiesz, pomyślała.

- Ja opiekunka do chłopcy - zagruchała jak najgrubszym głosem, starając się akcentować wszystkie słowa nie w tych miejscach, co trzeba, tak jak to zapamiętała u tamtych dziewcząt. - Pani Wuttke nie doma.

- Chyba pani żartuje - prychnęła jej matka. - Moja córka nigdy by nie wpuściła do domu takiej osoby jak pani!

Na domiar złego w tym momencie Evi zobaczyła z daleka zbliżające się Beatrice i Katharinę. Poczowała, że stopy ślizgają się jej w szpilkach, tak się spociła.

- Ja dobry niania - brnęła dalej. - Baaardzo dobry niania. Chłopcy ale nie ma doma, bo poszły na impreza.

- Proszę mnie wpuścić do środka. Zaraz zrobię z tym wszystkim porządek - obstawała przy swoim Lucrezia Diepholt. - Na pewno ma pani w domu pomagierów, którzy właśnie wynoszą co cenniejsze przedmioty.

Evi wsparła ręce na biodrach.

- Nie zna pani, to nie może wpuszczać! Taki prikaz ma. Pani dzwoni córki, a ona powie, kto jestem. - Z tymi słowami Evi zatrzęsnęła matce drzwi przed nosem.

Od razu usłyszała dzwonek komórki, leżącej na stole w kuchni. Zrzuciła buty z nóg i jak najszybciej pognęła odebrać.

- Wuttke, słucham?

- Evi, Bogu dzięki, że odebrałaś, bo już kompletnie nic nie rozumiem. W twoim domu jest jakaś okropna osoba, która wygląda jak... jak... no wprost brak mi słów.

- A tak, tak, to Olga, nasza nowa opiekunka. To prawda, ubiera się dość osobliwie, ale generalnie to dusza człowiek.

- Dusza?! - wrzasnęła w słuchawkę Lucrezia Diep-

holt. - I ty pozwalasz, żeby takie coś miało dostęp do twoich nastoletnich synów? Straciłaś rozum czy jak?

- Rozum nie, ale męża. W każdym razie prawie. Werner leży w szpitalu. A teraz bądź tak dobra i nie naprzykrzaj się więcej Oldze.

- W szpitalu?

- Tak, właśnie u niego jestem. Zadzwoń proszę jutro rano. Tu w zasadzie nie wolno używać komórek.

Evi się rozłączyła. Z bijącym sercem podkradła się do okna w salonie, skąd był dobry widok na wejście. Jej matka stała pod drzwiami jak słup soli. Potem odwróciła się na pięcie i odeszła.

Na ulicy niemal zderzyła się z Beatrice i Kathariną. Wywiązała się jakaś ożywiona wymiana słów. Lucrezia Diepholt kilkakrotnie wykonała ruch ręką w stronę domu Evi. Wreszcie dała za wygraną i poszła dalej, a obie przyjaciółki ruszyły w stronę furtki.

Evi poczekała, aż matka zniknie z pola widzenia, i pognąła do drzwi wejściowych.

- Szybko, włączcie, no już! - powiedziała nerwowo, otworzywszy przyjaciółkom.

- Czy się mylę, czy przed chwilą rozmawialiśmy z twoją matką? - spytała Katharina.

- Nie, ze Świętym Mikołajem. Co powiedziała?

- Ze do domu jej córki podstępnie wkradła się jakaś podejrzana osoba - powiedziała ze śmiechem Beatrice.

- I że to skandal - uzupełniła Katharina.

- Myślałam, że zemdleję, jak zobaczyłam ją pod drzwiami - powiedziała Evi prawie bez tchu. - Chciała wzywać policję.

Beatrice zwijała się ze śmiechu.

- Jakbym była na jej miejscu, to od razu wezwałabym jednostkę specjalną!

- No, nieźle się zaczęło. Macie wszystko, co trzeba?

- Pełne wyposażenie - odparła Katharina, pokazując walizeczkę. Beatrice z kolei miała wielką papierową torbę z logo znanej marki.

Evi wskazała przyjaciółkom drogę do łazienki. Jeszcze parę dni temu umierałaby ze wstydu z powodu kafelków w kwiatki, złożonych kranów i różowego pokrowca na deskę sedesową. Ale od ostatniej wizyty przyjaciółek kwestie gustu zostały raz na zawsze wyjaśnione.

- Pamiętajcie, nazywamy się Uschi, Kiki i Jeanette - powiedziała Beatrice, malując usta.

- Grunt, żebyś miała ze sobą komórkę - odparła Evi. Beatrice ułożyła wargi jak do pocałunku.

- Mam nawet więcej, bo normalny aparat cyfrowy. Akumulator świeżo naładowany, nic tylko pstrykać foty. - Wyjęła z torby błękitny strój pielęgniarki.

- Co ty wyprawiasz? - spytała Katharina. - Będziesz w tym klubie sprzątać czy co?

Beatrice uśmiechnęła się szelmowsko.

- To strój pielęgniarki. Każdy facet marzy w skrytości, żeby przelecieć pielęgniarkę. Dzisiaj otoczę opieką medyczną każdego, kto mi wejdzie pod rękę! A więc plan taki sam, zgadza się?

- No pewnie - potwierdziła Katharina.

Evi w milczeniu przyglądała się, jak jej przyjaciółki pracują nad przebraniem. Kwadrans później były nie do rozpoznania.

\* \* \*

Joe przywitał się z nimi jak ze starymi znajomymi, co przejawило się soczystym klapssem w tyłek dla każdej z nich.

- Witam panie - zagrział. - Boberki wykąpane? Beatrice przewróciła oczami.

- Molestowanie werbalne ostatniego stopnia. Powiedziałabym, że sprawa oczywista dla nowych pełnomocnie do spraw kobiet.

- Że co? Że co? - najwyraźniej nie nadażał Joe.

- Wyjaśnię kiedyś przy okazji - powiedziała wyniośle Katharina. - Chociaż nie jestem do końca pewna, czy nie będzie to zbyt wielkie wyzwanie dla tej resztki mózgu.

Wszystkie trzy ominęły go i podreptały na szpilkach do środka. Sporo się spóźniły i klub był już zatłoczony. Beatrice rozejrzała się ostrożnie, ale nigdzie nie zauważyła Hansa-Hermannna.

- O, zjawiłyście się łaskawie - warknęła szefowa, która nalewała piwo przy barze. Tym razem miała różową perukę i głęboko wyciętą suknię z białej lakierowanej skóry. - Tylko następnym razem punktualnie, proszę, bo pojedę po prowizji.

Obrzuciła Beatrice zdziwionym spojrzeniem.

- A ty co, robisz dzisiaj za pielęgniarzkę? No dobrze, wszystko jedno, tylko mi tu nie stać jak kije od szczotki, bo dzisiaj tłok. Akurat są targi. Sami wygłodniali faceci z prowincji, którzy chcą się rozerwać.

Czyli sami przyzwoici ojcowie rodzin, którzy bezwstydnie zabawiają się poza domem, pomyślała gorzko Evi. Ech, faceci. Całkiem zwyczajni, tyle że na bakier z wiernością. Brzydziły ją wyziewy potu i alkoholu, które uderzyły w jej nozdrza. Za pierwszym razem była to jeszcze wielka przygoda. Teraz dostrzegła, jak obskurny jest ten klub.

Czyjaś ręka spoczęła ciężko na jej ramieniu.

- Cześć, myszko, rozmiar masz dokładnie jak dla mnie!

Evi się odwróciła.

- Słucham? My się znamy?

- Teraz już tak. - Mężczyzna był na oko pod sześćdziesiątkę i miał nieforemne piwne brzuszysko. Twarz obrzmiała, małe świńskie oczka błyszczące żądzą przygody. - Czekałem na takie krągłości jak twoje.

Evi dzielnie podjęła grę.

- A więc czekanie się opłaciło, słodziutki. Stawiasz? Dałabym się pokroić za kieliszek szampana.

Mężczyzna skinął na szefową przy barze.

- Jednego szampitra! - wychrypiał. - I browar dla mnie.

Pchnął Evi w stronę baru, gdzie udało jej się zdobyć stółek. Kurczowo ścisnęła w dłoniach torebkę. Była to ta sama torebka co w czasie pierwszej wyprawy do klubu i nadal zawierała starannie przemyślany wybór leków na różne okazje. Evi już widziała, że będzie przydatny.

Kątem oka dostrzegła, jak Beatrice i Katharina zajmują miejsce na jednej z kanap obitych czerwoną skórą. Natychmiast otoczył je wianuszek panów. W basenach pod ścianami podtatusiali goście zabawiali się jak dzieci w brodzikach, obryzgując się nawzajem wodą, podczas gdy dziewczęta z obsługi usłużnie chichotały. Jacy faceci są dziecienni...

Długo tu dzisiaj nie wytrzymam, pomyślała w duchu Evi. Miejmy nadzieję, że Hans-Hermann zaraz się pojawi. Trio Fatal miało tylko mgliście zarysowany plan działania i trudno było wyczuć, czy się powiedzie. Jedno Evi wiedziała na pewno: jej noga więcej nie postanie w tej spelunie.

- ...to ile? - rozległo się tuż przy jej uchu.

- Jedna butelka powinna na razie wystarczyć - odpowiedziała.



- Nie o tym mówię, głupia. Ile bierzesz za... no, sama wiesz.

Za „głupią” warto byłoby mu się odpłacić kroplami na przeczyszczenie, pomyślała Evi. Próbowała przypomnieć sobie ceny, które podała im szefowa.

- Yyy... chyba stówę.

- Aż tyle? - obruszył się jej kandydat. - Co to ja jestem milioner czy jak?

Ty może nie, ale ja już niedługo będę miała sto melonów na koncie, pomyślała Evi z satysfakcją. A wtedy kupię tę obskurną budę i każę ją zamknąć. Albo zrobię z niej schronisko dla upadłych dziewcząt. Ta myśl bardzo jej się spodobała. Czas, żeby i tutaj coś się zmieniło.

Nagle stanęła przy niej Beatrice.

- Kochanieńka, zaczyna się - wyszeptała prawie bez tchu. - Małzonek na piątej. Spływam na chwilę.

Evi spojrzała w stronę drzwi, przez które właśnie dumnie wkroczył Hans-Hermann. Z miną znawcy zlustrował salę, jednocześnie zdejmując marynarkę, a potem ruszył prosto do baru. Beatrice próbowała przecisnąć się obok niego ze spuszczonej oczami, ale on był szybszy. Zręcznie chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- Hej, my się znamy?

- Nic mi o tym nie wiadomo - pisnęła Beatrice zmienionym głosem.

- Jak zdejmę ciuchy, to od razu sobie przypomnisz - powiedział chętnie Hans-Hermann. - Takich klejnotów się nie zapomina.

- Może później - pisnęła znowu Beatrice. - Na razie muszę do kibelka.

Jej mąż przyglądał się jej badawczo.

- Dawno to było, tak?

Beatrice wyślizgnęła się z uścisku.

- Co najmniej sto lat - rzuciła i zniknęła w półmroku lokalu.

- Wytrawna zdzira - rzucił ze śmiechem Hans-Hermann i w następnej chwili jego wzrok padł na Evi. - Ale kogo my tu mamy? Słodka mała Jeanette. I znowu cała w skórze. Dla mnie bomba!

- Byłem pierwszy - wtrącił się klient Evi. - I w dodatku zamówiłem jej już coś do picia. Całą butelkę szampana.

Obudziło to instynkt myśliwski Hansa-Hermanna.

- No i co z tego? To ja zamówię dwie. Gina! Przygotuj dwie flaszki dla tej pani.

Szefowa mrugnęła do Evi z aprobatą.

- Jak sobie życzysz, Henry!

Henry? Jak widać nie tylko Trio Fatal prowadziło nocne życie pod zmienionymi imionami.

Niedoszły klient Evi z wściekłością ustąpił pola.

- Dziwka - mruknął pod nosem.

- Jeszcze jedna taka odzywka i będziesz miał kłopoty! - zawołał za nim Hans-Hermann. - Szkoda tej pani dla takiego małego szmalownego kolesia jak ty.

Evi przysłuchiwała się tej wymianie zdań z mieszanymi uczuciami. Obydwaj wyglądali jak koguty, które zaraz skoczą sobie do oczu. Tego jej jeszcze brakowało, żeby wybuchła bijatyka.

- Panowie, basta. - Szefowa przytomnie postawiła na kontuarze dwie butelki szampana i wskazała na Hansa-Hermanna. - Kto daje więcej, ten ma rację. Jak komuś nie pasuje, to wypad z lokalu.

- Bardzo chętnie pomogę - burknął wielki jak szafa Joe, który stanął przy nieszczęśniku. To wystarczyło, żeby tamten odszedł jak zmyty.

- Szmaciarz - rzucił pogardliwie mąż Beatrice. -

A teraz przejdźmy do przyjemniejszej części wieczoru. -Objął Evi w talii. - No, no, no, wszystko na swoim miejscu. Nie lubię takich wieszaków na ubrania, wiesz? Wolę jak jest mięciutko i żeby było za co złapać.

I pomyśleć, że to dla niego Beatrice głodziła się do rozmiaru trzydzieści sześć, przemknęło Evi przez głowę. Co za bezsensowna tortura. Ten facet naprawdę zasłużył, żeby mu dać nauczkę. Nasza będzie zemsta.

Ujęła kieliszek, który przysunęła jej Gina, i upiła łyk. Także Hans-Hermann sięgnął po kieliszek. Jak ja mu tam wleję te moje nokautujące krople? - zachodziła w głowę Evi. Przy barze było za jasno i wszyscy wszystko widzieli.

- Słuchaj, nie lepiej poszukać jakiegoś zacisznego miejsca? - spytała kokieteryjnie. - Gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał?

- Od zera do setki w trzy sekundy! Takie kobitki to ja lubię - zawołał Hans-Hermann. - Spływamy stąd do separatki.

- Wybornie! - zaświergotała Evi. - Ja wezmę kieliszki, a ty szampana, zgoda, słodziutki?

- Nie ma to jak praktyczne podejście - powiedział z uśmiechem mąż Beatrice. Potem wprawnym ruchem rzucił Ginie marynarkę i sięgnął po butelki. - Pójdę przodem, żebyś przypadkiem nie zabłądziła, kiciu.

Idąc za nim w stronę ciemnego kiszgowatego korytarza, Evi czuła na sobie spojrzenia przyjaciółek. Tylko nie zostawcie mnie teraz na pastwę losu, błagała w duchu. Ale kiedy się odwróciła, zobaczyła, że obie wstają.

Separatka, którą wybrał Hans-Hermann, okazała się mikroskopijnym, dusznym pomieszczeniem z leżanką obciągniętą sztuczną skórą. Całość oddzielała od korytarza jedynie zasłona z paciorków. Na tanim plastikowym

stoliku stało pudełko papierowych chusteczek i zapalona świeca. Z sufitu zwisała pomalowana na czerwono żarówka.

Evi pośpiesznie odstawiła kieliszki i otworzyła torebkę. Potrzebowała sekundy, ale Hans-Hermann ani na moment nie spuszczał jej z oka.

- Co tam kombinujesz? - spytał ordynarnie. - Albo bez gumy, albo nic z tego.

- Nic się nie martw - uspokoiła go Evi. - Chciałam tylko sprawdzić, czy mam tam pieniądze.

- Aha.

Hans-Hermann odwrócił się i rozpiął pasek od spodni. To była jej szansa! Evi bezgłośnie odkorkowała odpowiednią buteleczkę i wlała do kieliszka porządną porcję kropli. Potem równie bezgłośnie schowała buteleczkę do torebki. Z westchnieniem ulgi usiadła na leżance.

- No i co ty na to?

Na początek Evi zobaczyła dwie nogi w skarpetkach. Widać Beatrice wiedziała, o czym mówi, rzucając sentencję *sex on the socks*. Potem jej wzrok powędrował wyżej. Hans-Hermann miał na sobie opięte slipki, które dawały pełne wyobrazenie o kryjącej się w nich zawartości. Evi przełknęła ślinę. O la la.

- Robi wrażenie, co? - spytał Hans-Hermann chełpliwie. - Wszystkie reagują tak samo.

- Jeszcze jakie - zapewniła go Evi, starając się nie patrzeć, chociaż miała wszystko na wysokości oczu. - Prawdziwy cud natury. Ale może najpierw się napijemy, dobrze?

Z uśmiechem podała Hansowi-Hermannowi kieliszek. Bardzo uważała, żeby był to ten bez śladów szminki. Potem jednym haustem wypila swojego szampana. Miała wielką nadzieję, że zadziała instynkt naśladowa-

nia. Niestety, przeliczyła się. Hans-Hermann odstawił swój kieliszek na stolik, nawet nie umoczywszy ust.

- Szampanem będziemy się raczyć potem. Najpierw obowiązek, potem przyjemność - zażartował, siadając przy Evi na leżance i zabierając się do rozsupływania sznurkowego zapięcia jej sukni. - Zupełnie jak rozpakowywanie prezentu. Ciekawe, co ładnego mi przyniosłaś?

- To, na co zasługują niegrzeczni chłopcy - odpowiedziała Evi.

- A ja jestem bardzo, ale to bardzo niegrzecznym chłopcem - zamruczał Hans-Hermann, niecierpliwie mocując się z wiązaniem.

Dobry stary podwójny węzeł, pomyślała Evi. Żeby się z nim uporać, musiałbyś mieć co najmniej nożyce ogrodnicze.

- No, zaraz będzie po sprawie - obwieścił Hans-Hermann.

- Wow, w takim razie koniecznie muszę się przedtem napić. - Evi naląła sobie kolejny kieliszek. - Strasznie się napalam po takim szampanie. Ty też chcesz trochę?

- Zostaw tę ciepłą lurę, zaraz będziesz miała coś lepszego.

O nie, wszystko idzie nie tak, jak zaplanowała! Evi zaczęła dygotać. Koniecznie musi zmienić taktykę. Faceci są dziecinni? Jeszcze jak! A więc czas spróbować najprostszego triku, sprawdzonego na dzieciach.

- Co, chcesz mi powiedzieć, że po szampanie masz problemy? - spytała tonem wyższości. - Taki stuprocentowy facet?

- Bzdura. Nawet jakbym wypił pięć butelek, to i tak mi nie opadnie nawet na milimetr.

- Ciekawe. Chętnie się przekonam.

Evi naląła sobie kolejny kieliszek i znowu wypila

duszką. I rzeczywiście tym razem Hans-Hermann wreszcie wychylił swój. Załatwione. Przynajmniej pierwszy etap. Teraz tylko pytanie, jak szybko zadziałają krople.

- Cholernie tu gorąco - Hans-Hermann zamknął oczy i otarł dłonią czoło. - Coś mi się zakręciło w głowie. No, dobra, zaczynamy, przyłóż się trochę do roboty.

- Już się robi - przytaknęła Evi. - Zawsze do usług. Szturchnęła go palcem w brzuch. Krople zadziałały

nawet szybciej, niż się spodziewała, bo Hans-Hermann lekko się zachwiał. Evi ukradkiem rzuciła okiem na zasłonę z paciorków, która cicho zadźwięczała. Ciekawe, co Beatrice i Katharina sądzą o tym niegodnym przedstawieniu?

Tymczasem Hans-Hermann skapitulował przed sznurowaniami jej sukni. Najwyraźniej nie mógł się już skupić.

- Rozepnij sama - warknął. Zamroczony rozcierał sobie czoło. - Cholera, czemu wszystko tak wiruje?

Evi dostrzegła, że opadają mu powieki. Z cichym sapnięciem osunął się na bok, jego ciało zwiotczało. Nokautujące krople rzeczywiście zasługiwały na swoją nazwę.

Zasłona zadźwięczała głośniej. Weszły dwie ociekające wodą dziewczyny tylko w mikroskopijnych stringach. Bez słowa wślizgnęły się na leżankę i przywarły do Hansa-Hermanna.

- No co jest? - wybełkotał zamroczony.

Evi szybko poderwała się i stanęła przy ścianie. Błysnął flesz. Hans-Hermann już tego nie widział. Bez ruchu leżał w powodzi błysków, mając po obu stronach nagie dziewczęta. W następnej chwili w separacie pojawiły się Beatrice i Katharina.

- Rekordowy wynik. Zawsze byłam dobra w zata-

pianiu okrętów - powiedziała szeptem Beatrice. - To Hansa-Hermann ma już z głowy. Nie masz przypadkiem kasy dla obu pań, Evi?

Nie mrugnawszy powieką, Evi wyjęła z torebki dwa banknoty o wysokich nominałach i położyła na stoliku.

- To dla was - powiedziała do dziewcząt. - Weźcie sobie dzień wolnego.

- Spasiba - odrzekła jedna z nich. - A co my z nim ma zrobić?

Beatrice popatrzyła na męża zimnym wzrokiem.

- Zostawić, niech się wyśpi, a potem skasować na odpowiednią kwotę. Nic nie będzie pamiętał. Dzięki, bardzo nam pomogliście.

Trzy przyjaciółki z wielką ulgą wymknęły się na korytarz, na którym panował już ruch i przepychanki jak na letniej wyprzedazy. Pozostali goście też nie wdawali się w długie konwersacje, tylko z lubieżnym błyskiem w oku ciągnęli do separatek.

- Juhuu! - krzyknęła radośnie Evi. - Udało się!

- Przynajmniej na razie. - Katharina rozglądała się z niepokojem. - Zapomniałyśmy o jednej rzeczy i to chyba dosyć istotnej: jak się teraz stąd wydostaniemy?

- Hmm, może by tak spróbować przez drzwi? - zaproponowała żartem Evi.

Beatrice natomiast z miejsca zrozumiała wagę problemu.

- Gina od razu zapyta, gdzie twój klient. I to jeszcze nie wszystko. Będzie chciała swoją działkę. Od nas zresztą też. Pamiętaj. W momencie, kiedy wychodzisz na korytarz prowadzący do separatek, należy się działka. Hmm. Ja mam tylko dwudziestkę na taksówkę.

- Ja całą kasę oddałam tamtym dziewczynom - powiedziała Evi i spojrzała na Katharinę. - A ty ile masz?

- Zapomniałam portmonetki - odrzekła Katharina z poczuciem winy. -  
A potrzebne nam półtorej stówy!

- W takim razie wezmę z powrotem jeden banknot -zdecydowała Evi.  
- Wracamy.

Kiedy dotarły z powrotem do separatki, była pusta, nie licząc Hansa-Hermann. Po dziewczętach i po banknotach nie było śladu.

Evi zakryła dłońmi twarz.

- Joe nas pozabija.

- Zwłaszcza kiedy zobaczy, że twój klient odpłynął -potwierdziła Beatrice. - Sytuacja zrobiła się naprawdę gówniana.

Evi zastygła z przerażenia.

- I co teraz?



Wóz strażacki zajechał na sygnale prosto pod klub „Desiree”. Wycie syreny przenikało do szpiku kości. Za moment podjechał drugi wóz. W mgnieniu oka ogródek przylegający do lokalu wypełnił się ludźmi w strażackich kombinezonach, którzy wykrzykiwali jakieś komendy. Rozwijano węże, przez co ucierpiał jeden z amoi-ków. Potem strażacy wpadli do budynku, przepychając się między półnagimi mężczyznami i piszczącymi dziewczętami, uciekającymi w panice na dwór.

- Szybciej - dyszała Beatrice. - W środku na pewno się już zorientowali, że to fałszywy alarm.

W samych pończochach biegły wzdłuż ulicy. Szpilki porzuciły gdzieś w krzakach, kiedy z dzikim wrzaskiem wybiegły z klubu.

- Pożar! - krzyczały. A wcześniej podpaliły pudełko z papierowymi chusteczkami.

To był pomysł Beatrice. Najpierw zadzwoniła pod numer alarmowy i podała adres. Gdy tylko usłyszała zbliżający się dźwięk syren, przyłożyła płomień świecy do pudełka z papierowymi chusteczkami i wyrzuciła płonące pudełko na korytarz. W panice, która zaraz potem wybuchła, udało im się niezauważenie uciec. Taką przynajmniej miały nadzieję.

- To był naprawdę super pomysł, Bella Beatrice! - dyszała Katharina.  
- Awansuję cię i przenoszę z komisji do spraw kobiet do sztabu kryzysowego!

- Lepiej trochę przyspiesz! - zawołała Beatrice, oglądając się w biegu przez ramię. - Niech to szlag! Zgubiłyśmy Evi!

Beatrice przystanęła.

- Eviiii! Gdzie jesteś?!

Niestety, Evi nigdy nie była specjalnie wysportowana. W szkole zawsze zawisała na drążku z wdziękiem hipopotama, a jogging na pewno nie był jej ulubioną formą spędzania wolnego czasu. Daremnie usiłowała dotrzeć kroku przyjaciółkom.

- Czy ta piłka lekarska, która właśnie skacze przez jezdnię na naszą stronę, to przypadkiem nie Evi? - spytała Katharina.

Obok nich przemknął na sygnale trzeci wóz strażacki, a za nim policyjny radiowóz. Evi powoli odrabiała dystans, by wreszcie, złana potem, dołączyć do przyjaciółek.

- Chy-chy-chyba zro-ro-ro-bi-bi-biłyśmy co-co-coś głu-pie-pie-piego - wy dyszała, łapiąc otwartymi ustami powietrze.

- Eee tam, raczej coś sprytnego - zaprzeczyła Katharina. - Dasz radę jeszcze trochę, Evi? Musimy się stąd jak najszybciej wynieść! Na pewno już nas szukają.

- I na pewno już znaleźli Hansa-Hermannia - dodała Beatrice. - Trzeba brać nogi za pas, siostry!

Evi trzymała się za brzuch, bo czuła okropne klucie w boku.

- Ja już nie wydolę. Musimy zatrzymać jakiś samochód!

Machając rękami, wyskoczyła po prostu na środek

jezdni. Tuż przed nią zatrzymała się z piskiem opon czarna limuzyna. Opuściła się boczna szyba.

- Mam was! - krzyknął Joe.

Zanim zdążył wysiąść, trzy przyjaciółki wpadły w najbliższe krzaki. Nie zważając na gałęzie, które drapały im nogi i ramiona, rozpaczliwie przedzierały się do przodu.

- On nas zaraz dorwie! - krzyknęła Evi w panice.

- Nie jęcz, tylko się pośpiesz! - poleciła Beatrice, kopiąc ogrodowego krasnala, który stanął jej na drodze. - Joe to mięśniak, ale do sprintu na pewno się nie nadaje!

- Ja też - szlochała Evi.

- Bzdura! - Katharina wzięła ją pod rękę i pociągnęła za sobą. - No już, dawaj, dawaj! Damy radę. Na zawsze, na wieki...

- ...na amen! - krzyknęły wszystkie trzy razem. Znowu dało się słyszeć wycie syren. Niewykluczone,

że goniła je też policja. Wystarczyło przecież, że Gina dodała sobie dwa do dwóch, i stało się dla niej jasne, komu zawdzięcza to nader szkodliwe dla całego interesu zamieszanie.

Wprawdzie nocne ciemności chroniły przyjaciółki, ale uniemożliwiały im zorientowanie się, po czym idą. Rabatki geranium? Róże? Evi miała bąbel na stopie i ledwo kuśtykała. Rozpaczliwie uczepiła się Kathariny, która niepowstrzymanie parła przed siebie.

- Aua! Tu kończy się świat! - zawołała nagle Beatrice, która wpadła na ogrodzenie z siatki.

Katharina puściła Evi.

- Przełazimy na drugą stronę! Szybko!

- Super! Czy ja robiłam dyplom z alpinistyki, czy jak? - zaprotestowała Evi.

- Dźwigu niestety ze sobą nie mam - ucięła Beatrice. - Ale dwie zdrowe ręce tak.

Podczas kiedy Katharina z małpią zręcznością przeskakiwała już na drugą stronę, Beatrice pochyliła się i zaplotła ręce, robiąc podpórkę dla Evi.

- Zaczepiłam się! - wrzasnęła w pewnym momencie Evi, bo sznurowanie jej sukni zahaczyło o siatkę.

Beatrice powoli zaczynała tracić cierpliwość.

- W takim razie zdejmij z siebie to cholerstwo! Chyba że chcesz czekać, aż Joe to zrobi!

- Nie dam rady ściągnąć tej sukienki! Jest zawiązana na podwójny węzeł! - jęczała Evi, wisząc na ogrodzeniu jak wór mąki i machając rękami. - Biegnijcie dalej same, bo inaczej wpadniemy wszystkie trzy!

- Nie ma mowy - rzuciła Beatrice przez zaciśnięte zęby. - Jesteśmy drużyną. Trio Fatal! Nie porzucimy cię, jak kowboje porzucają chore konie! Katharina, ty ciągniesz, ja pcham!

Gwałtownymi ruchami zaczęły mocować się z ciałem Evi na ogrodzeniu, aż w końcu suknia się poddała. Rozległ się odgłos dartej skóry i Evi spadła na ziemię po drugiej stronie płotu, przewracając Katharinę.

Podniosły się, sapiąc z wysiłku. Katharinie spadła peruka, a sukienka Evi była rozdarta od dekoltu do samego dołu. Ale przynajmniej biustonosz wytrzymał.

- Jeśli idzie o elegancki bieg przez płotki, to jeszcze musimy poćwiczyć - powiedziała Beatrice, która bez wysiłku wspięła się przez ogrodzenie. - Gdzie my właściwie jesteśmy?

Stały na jakiejś ścieżce spacerowej. Przed sobą miały zarysy drewnianej komórki. Beatrice podeszła do niej i zajrzała do środka.

- Co ty wyprawiasz? Wracaj zaraz ^ syknęła Katharina. - Musimy iść dalej.

Ale Beatrice już zniknęła w komórce, skąd wyszła po niedługiej chwili.

- Los jest dla nas dzisiaj łaskawy. Patrzcie, co tam znalazłam w rupieciach!

Wlokła za sobą zdezelowany rower i dziecięcą hulajnogę.

- No nie - jęknęła Katharina.

- Ty dostaniesz rower i weźmiesz Evi na bagażnik, ja spróbuję na hulajnodze - zakomenderowała Beatrice.

- Ale...

Gdzieś w pobliżu trzasnęła gałąź. Z cichym okrzykiem Katharina chwyciła kierownicę roweru, a Evi wgra-moliła się na bagażnik, podciągając resztki sukienki.

- Cała autostrada nasza! - wykrzyknęła Beatrice.

Mimo dość nieprzyjemnej sytuacji, nie mogły się powstrzymać od śmiechu. Przedstawiały sobą niezapomniany widok: Katharina miała wielkie problemy, żeby w ogóle ruszyć. Opony były poprzebijane, poza tym rower wyraźnie nie był pomyślany do transportu ciężkiego bagażu. Udało się dopiero po kilku próbach. Katharina zaczęła mocno naciskać na pedały i zygzakiem ruszyła po wyboistej ścieżce. Beatrice na hulajnodze odsadziła je już na parę metrów.

- Nie tak szybko! - protestowała Evi. - Bagażnik nie jest wyściełany!

- Jeśli zależy ci, żeby jeszcze kiedykolwiek wygodnie siedzieć na tyłku, a nie w więziennej celi, to znieś to z godnością - wycodziła Katharina.

Wreszcie dotarły do jakiejś ulicy.

- Patrzcie! Ratunek zawdzięczamy ogródkom dział-

kowym „Słoneczne Szczęście"! - powiedziała Beatrice, wskazując szyld wiszący nad ścieżką. Potem wychyliła się do przodu, sprawdzając ulicę.

- Ani śladu Joe. Ani śladu radiowozów. Jedziemy! Trio Fatal było nie do zatrzymania, chociaż Katharina

na obciążonym ponad wszelkie normy rowerze jechała zygzakiem, stanowiąc potencjalne zagrożenie dla ruchu. Auta trąbiły, zapóźnieni przechodnie przystawali ze zdumienia. Z najwyższym trudem dotarli do jakiegoś postoju taksówek. Stał tam jeden jedyny wóz.

- Pojazd uciezkowy na dwunastej! - krzyknęła Beatrice. - Zsiadamy! Oparły rower i hulajnogę o drzewo i gwałtownie otworzyły drzwi taksówki.

- Musimy odstawić te rzeczy na miejsce - wysapała Evi, nie mogąc złapać tchu. - Ktoś będzie się martwił, że mu zginęły. Może jakieś dzieci?

- Fantastyczny pomysł! - ofuknęła ją Katharina. - To może jeszcze dołączysz karteczkę z naszymi nazwiskami i adresami? Żeby nas też ktoś znalazł?

Katharina siedziała już na tylnym siedzeniu. Evi dołączyła do niej potulnie.

- Dokąd jedziemy? - spytał taksówkarz. - Do czubków? Czy do izby wytrzeźwień?

- Byle dalej stąd! - rzuciła Beatrice, ciężko opadając na fotel obok kierowcy.

Taksówkarz ze zdziwieniem patrzył na jej strój pielęgniarki.

- Pani to do opieki nad nimi?

- Tak - odpowiedziała Beatrice. - Muszę dopilnować, żeby wróciły do siebie.

\* \* \*

Evi gotowała gorącą czekoladę. Specjalnie skorzystała z wielkiego garnka. Wzięła prysznic i włożyła szlafrok. Kafka leżała u jej stóp, gryząc kość. Beatrice i Katharina siedziały przy kuchennym stole, smarując zadrapania maścią.

- O nie, wyglądam, jakby mnie przepuścili przez niszczarkę - zachichotała Katharina. - Ma ktoś jakiś pomysł, żebym mogła się wytłumaczyć przed Horstem?

- Byłaś na uroczystościach rocznicowych w schronisku dla zwierząt i zachciało ci się pogłaskać znerwicowaną kotkę - zaproponowała Beatrice. - Albo co powiesz na to: wizyta w przedszkolu dla dzieci nadpobudliwych zakończyła się walką wręcz.

Była prawie druga w nocy, one jednak były rześkie i w doskonałych humorach. Co chwila wspominały różne wydarzenia z ostatniego wieczoru, pękając z dumy, że udało im się dokonać niemal niemożliwego.

- To była najbardziej awanturnicza ucieczka od czasów Alcatraz! - wykrzyknęła Beatrice triumfująco.

- Nasze sportowe wyczyny spokojnie wystarczyłyby na udział w triathlonie - dodała Katharina.

Evi wolała nic nie mówić. Jej rola w trakcie ucieczki nie dawała specjalnych powodów do dumy. Pośladki jej płonęły, ręce miała pokaleczone. Ale jednak dotarła do domu. Tylko to się liczyło. Z wielkim zaangażowaniem mieszała brązową ciecz. Potem wyjęła z szafki trzy filiżanki.

- Gorąca czekolada dla wszystkich - zaordynowała. - Żadnych sprzeciwów. Dobrze wam to robi.

- Święte słowa szefowej stołówki - powiedziała ze złośliwym uśmiechem Beatrice. - No dobrze, dawaj!

Katharina też sięgnęła po filiżankę.

- Jak się przeżyło taki numer jak ten nasz dzisiaj, to

przeżyje się wszystko - stwierdziła filozoficznie. - Od dziś chyba już niczego nie będę się bała.

- I taki jest sens całej sprawy - przytaknęła Beatrice. - Pamiętacie jeszcze, jakie byłyśmy zdeprymowane w czasie tamtego spotkania klasowego? Od kiedy weszłyśmy na wojenną ścieżkę, znowu czujemy dawny *power*. I już na pewno nie damy sobie więcej w kaszę dmuchać.

- Ciekawe, co zrobili z Hansem-Hermannem? - zastanawiała się Evi.

- W tym stanie chyba nie zaprezentowali go poliği - odpowiedziała Beatrice. - Nie najlepiej wygląda taki nieprzytomny facet w slipach i skarpetkach. Pewnie dobrze go schowali gdzieś na zapleczu. Przed południem raczej nie wróci do domu.

Evi od razu nadstawiła uszu.

- Słuchajcie, skoro nikt na was w domu nie czeka, to może byście u mnie przenocowały, co? Miejsca mam dosyć. Pościelę wam małżeńskie łóżko, a ja będę spała w pokoju gościnnym. A rano zrobię dla nas pyszne śniadanko.

- Cała Evi - zaśmiała się Beatrice. - Zawsze na posterunku przy kuchni. Ty to nawet na Księżycu umiałabyś wykombinować czterodaniowy obiad.

- No więc, jeśli o mnie chodzi, to pomysł nie jest taki zły - stwierdziła Katharina. - Jutro Horst odgrywa dobrego tatusia. Dopiero w poniedziałek rano pojawi się na wycieraczce pod moimi drzwiami. A tak w ogóle, to masz tu jakieś radio?

- Tak, a co? - zdziwiła się Evi.

- Posłuchajmy, może już coś powiedzą w wiadomościach.

Evi włączyła stare kuchenne radio. Tak długo jeździła po skali, aż dał się słyszeć rzeczowy ton prezentera wiadomości.



- Cicho!

Słuchały z przejęciem. Prezenter odczytał najpierw wszystkie polityczne newsy, o reformie służby zdrowia, podwyżce emerytur i wizycie państwowej koronowanych głów, a potem zrobił krótką pauzę.

- Berlin. Przed godziną ogłoszono alarm w nocnym lokalu przy Heerstrasse.

- Daj głośniej! - poleciła Beatrice. Evi posłusznie przekręciła gałkę.

- W akcji wzięło udział pięć jednostek straży pożarnej - informował prezenter. - Nie ma żadnych ofiar w ludziach. Wszystko wskazuje na to, że był to fałszywy alarm. W związku ze sprawą policja poszukuje trzech kobiet w średnim wieku. Jedna z nich była ubrana w strój pielęgniarki. Dokładny rysopis poszukiwanych znajdą państwo w internecie na stronie berlińskiej policji. Wszelkie przydatne informacje można zgłaszać w dowolnym komisariacie. A teraz prognoza pogody.

Evi wyłączyła radio. Wszystkie trzy siedziały jak skamieniałe, a potem wybuchnęły niepowstrzymanym śmiechem.

- No to długo mogą sobie szukać tych podpalaczek! -parsknęła Beatrice. - Uschi, Kiki i Jeanette właśnie pożegnały się ze swoim intratnym dodatkowym zajęciem.

- Trzeba się pozbyć tych wszystkich erotycznych ciuchów - powiedziała Katharina, kiedy ochłonęła już ze śmiechu i znowu zaczęła rozsądnie myśleć. - Moja peruka leży gdzieś tam na działkach, ale wszystko inne trzeba zniszczyć.

Evi w zamyśleniu popijała gorącą czekoladę.

- Kominiek! - powiedziała nagle. - Jeszcze nigdy z niego nie korzystaliśmy, ale powinien być sprawny.

- Jakie to romantyczne - powiedziała Beatrice. - Tak

właśnie zrobimy. Ale strój pielęgniarki zachowam jako prezent. No to do roboty.

Evi uśmiechnęła się z radości, że także ona miała jakiś dobry pomysł.

- Przyniosę koszule nocne i ciepłe koce. Niedługo potem siedziały na dywanie w salonie

i przyglądały się, jak resztki ich erotycznej misji kończą żywot w płomieniach. Strzelały w ogniu gorsety, skwierczały i syczały podarte pończochy, podobnie jak peruki. Śmierdziało okropnie. Na koniec w kominku został tylko czarny nieforemny kłęb.

- Trochę szkoda tych seksownych ubranek - powiedziała w zamyśleniu Beatrice. - W sumie nawet fajnie było, no nie?

- Było - zgodziła się Katharina. - W sumie.

- Bo to nie wy byłyście w separatce - rzuciła kwaśno Evi. - O mało nie zemdlałam, jak zobaczyłam, na co się zanosi.

- *Hans-Hermann is history* - zapewniła ją Beatrice. - Nieprędko się zdecyduje opuścić spodnie.

Evi sięgnęła po *pogrzebacz* i rozgrzebała żarzące się resztki. Parę drewnienek, które leżały w kominku dla dekoracji, zajęło się ogniem. Trzy przyjaciółki przysunęły się bliżej siebie i w rozmarzeniu wpatrywały się w płomienie.

- Jak wtedy, na gliniankach, kiedy nocą paliliśmy ognisko, pamiętacie? - zaczęła Evi.

- Jak mogłybyśmy zapomnieć? - westchnęła Beatrice. - Z tym że wtedy piłyśmy colę z rumem, a nie gorącą czekoladę.

Katharina podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami.

- I co teraz? - spytała.

- *Keep the flame burning.* - Beatrice zanuciła refren przeboju Debby Boon. - Obciążających materiałów mamy pod dostatkiem. A jak tam sprawa twojej płynności finansowej?

Evi opowiedziała o swojej wizycie u doktora Mergen-thalera, o jego skrupułach i o tym, jak ją oświeciło, żeby założyć fundację. Na wszelki wypadek przemilczała kwotę, która wchodziła w grę, bo sama do końca nie mogła w nią uwierzyć. Poza tym bitwa nie była jeszcze wygrana. Zostało niewiele dni, żeby dokończyć całą tę karkołomną akcję.

- Fundacja! - Katharina aż gwizdnęła przez zęby z podziwu. - Evi Forever, ty naprawdę potrafisz zaskoczyć!

- Byłabym zaszczycona, gdyby przyszła pani minister do spraw rodziny zechciała objąć patronat nad naszą fundacją - powiedziała promiennie Evi.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Katharina oficjalnym tonem.

Znowu wpatrywały się w ogień, popijając czekoladę. Evi przyniosła talerz upieczonych przez siebie ciasteczek. W tym momencie nie było dla nich przyjemniejszego miejsca na świecie.

- Ta twoja fundacja to dla mnie bomba - powiedziała Beatrice po chwili. - Ale co będzie, jak po swoim cudownym uzdrowieniu Werner zacznie rozrabiać?

- Zabezpieczyłam się. Werner dawał łapówki tylu ważnym ludziom, że będzie trzymał gębę na kłódkę.

- Masz jakieś dowody?

Z nieskrywaną dumą Evi opowiedziała o przyjęciu w klubie golfowym. Katharina i Beatrice aż zaniemówiły z wrażenia.

Beatrice ciaśniej otuliła się kocem.

- No patrzcie, jak nam zmądrzała nasza Evi. Czarny anioł dobroczynności. Czuję, że ja też powinnam się zająć moimi finansami, zanim Hans-Hermann wszystko przehula.

- Macie rozdzielność majątkową? - spytała rzeczowo Katharina.

- Niby tak, ale z wyrównaniem dorobków, niestety. A tak się głupio składa, że właśnie niedawno dostałam spadek. Ale zrobię wszystko, żeby ten łajdak nie zobaczył z tego ani grosza.

- To chyba będzie najłatwiejsza część naszego zadania - powiedziała Evi. - Właśnie coś mi przyszło do głowy. Chodzi o nieruchomości. Obgadamy wszystko przy śniadaniu.

\* \* \*

O pierwszej w południe w willi państwa Wuttke trzy śpiące królowny wciąż jeszcze leżały w łóżkach. Dopiero szczekanie Kafki obudziło przyjaciółki. Suczka najpierw wpadła do sypialni małżeńskiej i obszczekała Beatrice i Katharinę, a potem zawróciła, dopadła Evi w pokoju gościnnym i zaczęła lizać ją po twarzy.

- Kafka!

Evi otworzyła oczy. Co się dzieje? Dopiero kiedy usłyszała głosy w łazience, od razu wszystko sobie przypomniała. Klub „Désirée”. Hansa-Hermann. Karkołomną ucieczkę. Miała bolesne zakwasy w mięśniach. I niepowstrzymaną ochotę na croissanty. Zesztywniała ruszyła do łazienki.

- Wyspane?

Katharina pokazała jej aparat Beatrice.

- Właśnie napawamy się słodkim uczuciem zemsty. Zdjęcia z klubu naprawdę robią wrażenie. Sama zobacz!

Evi wcale nie miała ochoty na odświeżanie mało przyjemnych wspomnień.

- Wolę nie - powiedziała. - Chcecie wziąć prysznic? Czy może gorącą kąpiel? Ja tymczasem zajmę się śniadaniem.

Beatrice objęła ją ramieniem.

- Słuchaj, droga Evi. To naprawdę urocze, że zawsze tak dbasz o aprowizację i w ogóle, ale dzisiaj zrobimy to razem. Prysznic możemy wziąć później. Przygotuj nam coś do ubrania, a potem damy czadu w twojej kuchni.

- Skoro tak mówisz...

Poszły do sypialni i Evi otworzyła swoją szafę.

- Bierzcie, co chcecie, ale poniżej rozmiaru czterdzieści sześć nic tu nie ma.

Beatrice wybrała jaskrawoczerwoną zawijaną sukienkę, którą dwukrotnie owinęła się w talii, a Katharina czarny kostium, który doprowadziła do jakiejś takiej formy za pomocą paska. Uśmiechnięte stanęły przed lustrem.

- Normalnie muszę głodować, żeby się wcisnąć w sukienkę - zachichotała Beatrice. - Do tej musiałabym się tygodniami obżerać!

- Jeśli potrzebujesz wskazówek, jak awansować do działu wielorybów, chętnie udzielę ci kilku poufnych informacji - powiedziała Evi.

Śniadanie przeciągnęło się do późnego popołudnia. Podgrzewały sobie croissanty, smażyły jajecznicę na bekonie i w ten sposób opróżniły całą lodówkę. Stół uginał się od słodczy. Bez żadnych hamulców sięgały po kolejne rzeczy do jedzenia, jakby nie istniało coś takiego jak kalorie. Katharina spróbowała nawet puddingu z pojemnika, a Beatrice zjadła kanapkę z wątrobianką.

Kiedy już omówiły najważniejsze strategie, Evi ze-

brała się w sobie. Musi to powiedzieć. Nie wytrzyma ani dnia dłużej.

- Teraz trzymajcie się mocno - odezwała się nagle.

- Trzymamy się przecież - odpowiedziała Katharina. - O co chodzi?

Evi spuściła oczy.

- Sama... sama nie wiem... jak mogło do tego dojść, ale jak byłam u Wenera, to nagle do pokoju wszedł Robert, a Werner już wtedy spał, i... i... i...

Beatrice przechyliła głowę.

- Tylko mi nie mów, że wy tam wtedy...

- No właśnie, tak... - Evi kiwnęła głową, a w oczach miała łzy. - Obok, w łazience. Czy jesteście mi w stanie wybaczyć? Nie wiem, ale kompletnie przestałam wtedy myśleć.

Evi w zakłopotaniu gapiała się w swój talerz. Czy to będzie oznaczało koniec ich pięknej przyjaźni? Czy Trio Fatal znowu rozpierzchnie się na wszystkie strony, dlatego że miała chwilę słabości?

- Wiesz, grunt że on chciał tego samego - skwitowała Beatrice. - Słuchaj, z ciebie" to prawdziwa nimfomanka! Mam nadzieję, że przynajmniej było fajnie.

Evi chlipnęła.

- Czy mam rozumieć... że nie jesteście na mnie złe?

- Najwyżej troszeczkę zazdrosne - powiedziała z uśmiechem Katharina. - Słuchaj, skarbie, zostawmy już na boku to całe poczucie winy i w ogóle. Na twoim miejscu pewnie zrobiłabym to samo. Życie jest za krótkie, żeby rezygnować z takich okazji.

- Raczej za długie - skorygowała ją Beatrice. - Słuchaj, *darling*, cieszymy się z tego z całego serca. W ogóle cały czas mam wrażenie, że on wyjątkowo na ciebie leci. Bierz, ile się da! Jak już będziemy siedzieć pokrę-

cone na wózkach inwalidzkich, przyda się trochę *sweet memories*.

- To się nazywa przyjaźń - wyszeptała Evi. Wzruszona sięgnęła po trzeciego croissanta. Wielki kamień spadł jej z serca.

Katharina naląła sobie nowej herbaty do filiżanki.

- Prenumerujecie przypadkiem „Głos Miasta”? - spytała.

- Tak. Powinien już być w skrzynce.

Evi poszła do drzwi wejściowych i wróciła z niedzielnym wydaniem.

- I jak? Jest mój wywiad?

- O, tutaj! - Evi podsunęła Katharinie rozłożoną gazetę. - Stoi czarno na białym: „Dr Katharina Severin -jedna z nas. Sympatyczna sekretarz stanu po raz pierwszy mówi o swojej rodzinie”.

Katharina przebiegła oczami wywiad.

- Wyszło świetnie! Blumencron naprawdę się nie przechwalał. - Położyła gazetę na stole. - Zadzwoił do mnie wczoraj rano. Pytał, czy nie poszłabym z nim na kolację.

Beatrice głośno wciągnęła całą łyżeczkę pianki z cappuccino.

- No i? - spytała.

- Całkiem poważnie się nad tym zastanawiam. W końcu to tylko kolacja.

- Żaden facet, który zaprasza kobietę do restauracji, nie myśli o jedzeniu - pouczyła ją Beatrice. - Jedzenie to tylko gra wstępna z użyciem noża i widelca. Uwierz mi, konsumpcja mięska następuje dopiero potem i to już bez sztuczków.

Katharina wzruszyła ramionami.

- To co? Lepiej nie?

- Idź z nim do Amore Mio - zaproponowała Evi. -Będziesz pod nadzorem nowych pełnomocnie do spraw kobiet. Będziemy się trzymać dyskretnie w bezpiecznej odległości i uważać na ciebie.

- A przy okazji podsuniesz mu od razu historyjkę o wątpliwym kręgosłupie moralnym Horsta - dorzuciła Beatrice.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Kafka z głośnym szczekaniem pobiegła do holu. Dziwne, pomyślała Evi. Chłopcy zapowiadali przecież, że wrócą dopiero wieczorem.

- Spodziewasz się kogoś? - spytała Beatrice.

- Nie, w niedzielę?

Evi podkrađła się do okna w salonie, z którego było widać wejście. To, co zobaczyła, sprawiło, że serce jej zamarło. Błyskawicznie wróciła do jadalni.

- Policjanci! - rzuciła półgłosem. - Czego oni mogą chcieć?

Ponownie rozległ się dzwonek. Katharina rzuciła serwetkę na talerz.

- Ależ my jesteśmy głupie! Taksówkarz! On też słuchał radia i swoje przydatne informacje zaraz zgłosił na policji!

Przez ciągnącą się w nieskończoność chwilę siedziały sparaliżowane przerażeniem. Potem Katharina zerwała się na równe nogi.

- Ruchy, ruchy! Naczynia do zmywarki! Czy masz tylne wyjście?

- Można wyjść przez taras - powiedziała Evi. - Płot na sąsiednią posesję nie powinien stanowić dla was problemu.

Pozbierała talerze i pognała do kuchni.

Po raz kolejny rozległ się dzwonek do drzwi. Evi



mocniej zawiązała pasek szlafroka i przytrzymała Kafkę. Odczekała jeszcze minutę, żeby dać fory Katharinie i Béatrice, potem puściła Kafkę i poszła do drzwi. Boże, dopomóż, powiedziała błagalnie w duchu. Lodowatymi palcami otworzyła drzwi.

- Witamy, dzień dobry. Bardzo przepraszamy, że niepokoimy w niedzielę - powiedział przysadzisty, siwowłosy funkcjonariusz, zdejmując służbową czapkę. - Jestem komisarz Bremer, a to mój kolega Teichmann. Czy moglibyśmy na chwilę wejść do środka?

- Och, jestem zupełnie nieprzygotowana na wizytę - powiedziała Evi, ziewając i pocierając oczy, jakby dopiero co wstała. - Nie za dobrze się czuję i właśnie się położyłam. A o co w ogóle chodzi?

Kafka zaczęła warczeć i Evi poklepała ją uspokajająco po karku.

- Cicho, piesku, cicho - powiedziała.

- Czy znany jest pani nocny klub „Desiree” - spytał przysadzisty komisarz.

- Nocny klub? - Evi zamrugła oczami, patrząc na policjantów nic nierozumiejącym wzrokiem. - Panowie, obawiam się, że trafiliście pod zły adres i niewiele się ode mnie dowiecie o tego rodzaju... ehm... miejscach.

- Tak, tak, oczywiście - powiedział komisarz Bremer. Cała sprawa była dla niego wielce krępująca. Jako

policjant z długoletnim stażem miał wystarczająco duże doświadczenie, aby zakwalifikować tę panią domu jako pozostającą poza wszelkim podejrzeniem. Tak przynajmniej to ocenił.

Jens Teichmann natomiast był młodym, wysportowanym policjantem, który bez wątpienia bardzo ambitnie podchodził do swojej pracy. On patrzył na Evi sceptycznie i nie wyglądał na przekonanego. Nie mógł jednak

zaprzeczyć, że oto ma przed sobą małą, korpulentną kobietkę w różowym szlafroku, mieszkającą w bogatej willi. W żadnym razie nie wyglądała na pracownicę sektora uciech erotycznych, zarabiającą w klubach w rodzaju „Désirée”.

- Mamy informację od taksówkarza, który zeznał do protokołu, że właśnie pod ten adres przywiózł wczoraj w nocy trzy kobiety, których rysopis zgadza się z rysopisem osób poszukiwanych przez policję - powiedział surowym tonem.

Evi złapała się za szyję i wykrzyknęła o oktawę wyżej niż normalnie:

- Boże, a ja całą noc byłam tu sama! Proszę mi powiedzieć, co to znaczy? Czy ja jestem w niebezpieczeństwie? Coś mi grozi?

- Być może - odparł Teichmann lodowato.

- Na miłość boską! - wykrzyknęła Evi. - Boję się! Zagadaj ich na śmierć, pomyślała. Faceci tego nienawidzą.

- Muszą panowie wiedzieć, że mój mąż leży w szpitalu. Nie jest z nim najlepiej. Ja też-już przez to całkiem fatalnie się czuję. U niego zaczęło się całkiem niewinnie. Napady nudności, zaburzenia pamięci, wymioty. Potem stwierdzono infekcję jamy brzusznej w połączeniu z zespołem GNS. Podobno nieuleczalne! Sama już nie wiem, co robić! A teraz jeszcze i to! Tego już za dużo na mnie jedną! Ja tego nie zniosę! Dlaczego...

Komisarz Bremer podniósł uspokajająco rękę, żeby powstrzymać potok słów Evi, ale nie miał żadnych szans.

- Te wszystkie rurki - mówiła, szlochając. - I płuco-serce. Lekarze dają mu tylko kilka tygodni! Jesteśmy małżeństwem od dwudziestu lat! To straszne, po prostu

straszne. Co ja teraz pocznę? Proszę mi powiedzieć: co ja pocznę?

Policjanci niemrawo wzruszyli ramionami. Ze zniecierpliwieniem wysłuchiwali paplaniny Evi. Z pewnością mają w domach żony, które są równie gadatliwe jak ja, pomyślała Evi rozbawiona.

- Mimo wszystko musimy przynajmniej pobieżnie sprawdzić, czy wszystko w porządku - odezwał się w końcu Bremer.

- Tak, tak, tak, bardzo proszę, niech to panowie zrobią! - zgodziła się Evi. - Proszę natychmiast przeszukać cały dom! Kto wie, czy ktoś się tu jednak nie zakradł!

Kafka zaczęła czekać podniecona, zupełnie jakby rozumiała każde słowo. Lekko zmieszani policjanci weszli do willi. Takiego przepychu nie ogląda się przecież codziennie. Zbici z tropu patrzyli na wystawnie urządzone hol.

- Proszę zdjąć buty - poleciła Evi. - Moja dochodząca pani wczoraj odkurzała.

Ku jej ogromnemu zdumieniu obydwaj policjanci posłuchali bez szemrania. Pan komisarz Bremer miał wielką dziurę w skarpetce, z której wystawał duży palec.

- Trzeba koniecznie zacerować - powiedziała Evi z naganą w głosie, wpatrując się w skarpetkę. - Nie ma pan kogoś, kto dba o pana garderobę? No tak, tym dzisiejszym żonom zupełnie co innego w głowach. Wyemancypowane, chcą się samorealizować, ale żeby w porządku utrzymać dom, to już nie. Nigdy tego nie rozumiałam.

Komisarz Bremer mruknął pod nosem coś mało uprzejmego. Najwyraźniej miał już dość jej słownej biegunki.

Evi szła przodem.

- Tu jest jadalnia, meble chippendale ze starego angielskiego zamku. Zakupiliśmy na prywatnej aukcji - poinformowała jak sprzedawca mebli zachwalający towar.

Na stole w jadalni wciąż jeszcze stały resztki obfitego śniadania, ale tylko jedna samotna filiżanka. Beatrice i Katharina starały się nie pozostawić niczego przypadkowi.

- Mój mąż ma słabość do angielskiego stylu życia. Jak powiada, tak właśnie mieszkają landlordowie. - Zrobiła zapraszający gest ręką. - Do jadalni przylega salon, wszystko lity dąb, niektóre meble to cenne rodzinne pamiątki. Proszę łaskawie spojrzeć na te szafy.

Ukradkiem rzuciła okiem do kominka. Na szczęście zdradziecki czarny kłęb był przykryty popiołem.

- Gorącej czekolady dla panów? Zawsze, jak jestem zdenerwowana, piję gorącą czekoladę. To dobre dla duszy. A więc może po filiżaneczce?

- Nie, nie, dziękujemy - bronił się komisarz Bremer. Evi usłyszała jeszcze, jak rzuca Teichmannowi szeptem: -Co za histeryczne babsko!

Nagle jednak coś przykuło uwagę Evi. Dziwnym zrzędzeniem losu nie trafiły do ognia figi z czarnego lateksu. Leżały obok kanapy, dokładnie tam, gdzie przebierały się Beatrice i Katharina. Jak one mogły to przegapić? Co chwila zerknęła w tamtą stronę. Nie potrafiła się powstrzymać.

Teichmann podążył za jej wzrokiem.

- O, a co my tu mamy? - spytał.

Jak pies tropiący poszedł prosto do kanapy i podniósł figi koniuszkami palców.

- Co takiego? - Evi próbowała udać ciężko myślącą.

- To ja panią pytam.

Teichmann podejrzliwie patrzył to na figi, to na Evi.

- To nie całkiem pani rozmiar, pozwolę sobie zauważyć. A może jednak miała pani dziś w nocy odwiedziny? Bardzo... specjalne odwiedziny?

Znalazła się w potrzasku! Zrobiło jej się tak słabo, że musiała usiąść. Niewiele brakowało, a zwróciłaby całe śniadanie. Kafka przydreptała do niej i położyła mordkę na jej kolanach. Jakby wyczuwała, że pani jest w wielkim niebezpieczeństwie. Drżącymi palcami Evi mierzwiła jej sierść.

- Cóż, to co panowie widzą, to...

- Tak? - Teichman zrobił krok w jej stronę.

- ...to element zabezpieczający - powiedziała Evi. -Dla mojego psa, Kafki.

- Od kiedy to psy noszą erotyczną bieliznę? - spytał Teichman głosem, w którym pojawił się ostry ton.

- Erotyczna bielizna? - odpowiedziała pytaniem na pytanie Evi. - Kafka jest suką. Kiedy ma ruję, to różnie może być. Samce od razu coś takiego zwietrzą. Żeby zapobiec, tej... no... - Evi odchrząknęła - ...kopulacji, tak to się chyba mówi?, weterynarz dał mi to coś. Wygląda wprawdzie dziwnie, ale jak najbardziej spełnia swoje zadanie.

Komisarz Bremer gapił się na Kafkę z otwartymi ustami. Evi wyjęła Teichmanowi z ręki figi i przyłożyła je Kafce pod ogonem.

- Widzicie panowie? Pas cnoty dla psów! - oznajmiła. - Niedługo dam Kafkę wysterylizować, ale na razie radzę sobie w ten sposób. Materiał jest nader rozciągliwy, chcą panowie sprawdzić?

- To nam wystarczy - przerwał Bremer wyjaśnienia Evi, patrząc z wyrzutem na młodszego kolegę. - Obejrzyjmy lepiej dalsze pomieszczenia.

Policjanci wchodzili i schodzili po schodach, sumien-

nie zaglądali do wszystkich pokoi, a także do piwnicy. Wreszcie wyszli do ogrodu. Evi jako pierwsza zauważyła podeptane krzewy przy płocie.

- Jezus Maria! - powiedziała, wznosząc ręce nad głowę. - Sami panowie widzą! Ktoś podeptał moje bezcenne rododendrony. To specjalny gatunek z... z... Indii, ze zbocza takiej spec'alnej góry! Warte majątek! Nie wiedzą panowie, czy ubezpieczenie to obejmuje? O Boże, to znaczy, że tu naprawdę ktoś był!

Bremer podrapał się po głowie, podczas gdy jego kolega wyjął cyfrowy aparat.

- Dokumentacja śladów - objaśnił.

- Czy one wrócą? Czy ja na pewno jestem tu bezpieczna? - spytała Evi omdlewającym głosem. - Czy mogą panowie u mnie zostać na tę noc? Pościelę panom w pokoju gościnnym.

Teichmann uśmiechnął się przebiegle.

- W pokoju gościnnym ktoś już spał, a pani twierdziła przecież, że tej nocy była sama?

No i klops. Evi całkiem oklapła wewnątrz. W tym momencie jej wzrok padł na Kafkę, która merdając ogonem, węszyła w krzakach. Ten zwierzak zdecydowanie zasłużył dzisiaj na dodatkową kość za te inspiracje, jakich jej dostarczał.

- Sprawa jest następująca... nie wiem, czy panowie to potrafią zrozumieć... - Evi zakryła oczy dłonią. - Mój pies jest dla mnie wszystkim, tylko on mi pozostał. Jest jak moje trzecie dziecko, od kiedy synowie wolą towarzystwo przyjaciół. Dlatego, proszę się nie śmiać, ale pozwalam jej spać na gościnnym łóżku.

- No, jeśli tak... - Bremer ukradkiem trącił młodszego kolegę w żebra - to nie będziemy pani dłużej przeszkadzać.

Wręczył Evi swoją wizytówkę.

- Jeśli zauważy pani coś podejrzanego, proszę do mnie zadzwonić. I jeszcze raz bardzo przepraszamy za najście. Proszę nie mieć nam za złe, taka praca.

- Ale kiedy ja jestem panom nie-skoń-cze-nie wdzięczna! - zapewniła Evi. - Bardzo dziękuję, że panowie się pofatygowali.

Wszyscy troje weszli z powrotem do domu, gdzie policjanci włożyli buty. Do skarpetek poprzyczepiały im się źdźbła trawy.

Evi otworzyła drzwi.

- I naprawdę nie możecie panowie przyjść dzisiaj na noc?

- Nie! - warknął Bremer. - Wykluczone. Żegnamy panią.

Obydwaj oddalili się pośpiesznie.

- Proszę zajrzeć, kiedy tylko będziecie panowie mieli ochotę! - wołała za nimi Evi. - Ale następnym razem to już dopilnuję, żebyście panowie napili się gorącej czekolady! Dobrze robi na duszę!

Nie odwracając się nawet, policjanci wskoczyli do radiowozu i ruszyli z piskiem opon. Szybko się tu chyba nie pokażą, pomyślała Evi z zadowoleniem.

Rozległ się dzwonek jej komórki.

- O, cześć mamó. Że co? Nieee, nic specjalnego się tu nie dzieje. Naprawdę.

\* \* \*

W Amore Mio było jeszcze pustawo. Katharina zaproponowała dość wczesną porę, żeby nadać spotkaniu z Ralfem Blumencronem bardziej oficjalny charakter. Zajęte były tylko dwa stoliki, jeden jedyny kelner stał beczynn timer oparty o kolumnę.

Evi czuła się już tutaj niemalże jak w domu. Ależ polubiła ten lokal! I te smakowite zapachy! Na myśl o lasagne ślinka napłynęła jej do ust. Następnym razem przyjdę tutaj z synami, postanowiła.

- Beatrice, naprawdę uważasz, że to odpowiednie miejsce? - spytała Katharina.

Miała na sobie czarną sukienkę bez rękawów i wysokie buty. Wargi umalowała na błyszczący koralowy kolor, w płatkach uszu miała małe brylanciki. Wbrew deklaracjom nie traktowała tego spotkania tak całkiem roboczo. Jej policzki zabarwił lekki rumieniec zdenerwowania.

- Takie zejście na niższy poziom zawsze robi dobre wrażenie - oświadczyła Beatrice. - Blumencron oszaleje z radości, że wybrałaś na spotkanie zwykłą włoską restaurację. Prawdziwą rodzinną knajpkę. Ciepłe gniazdko. Totalnie urocze. Żaden tam sztywny lokal, jak się być może po tobie spodziewał.

- I wy naprawdę chcecie zostać? Przecież on to wy-niucha od razu - powiedziała Katharina. - Jak wy sobie to właściwie wyobrażacie?

Beatrice wolnym krokiem obeszła lokal.

- Weź tę niszę tutaj - powiedziała. - Zadbaj, żeby ten twój Ralf siedział plecami do lokalu. I tak zresztą będzie się gapił tylko na ciebie. *I only have eyes for you-huuu!*

- Dobra, dobra - powiedziała Katharina, poprawiając kok. - Nawet nie wiemy, czy w ogóle się mną interesuje.

- Interesuje?! - zdziwiła się Evi. - On się do ciebie pali tak samo gwałtownie, jak paliły się nasze peruki wczoraj w kominku! Żebyśmy niczego nie przegapiły, wybierzesz teraz w komórce mój numer.

Katharina zmarszczyła nos.

- Miałabym rozmawiać z tobą przez telefon, kiedy...



- Nie, nie, po prostu połóż komórkę na stole, wtedy będziemy mogli słuchać rozmowy - wyjaśniła Evi, która ostatnio mocno podszkoliła się w potajemnym nagrywaniu rozmów.

Beatrice mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Proszę, proszę. James Bond to przy tobie pikuś.

- *Cara mia!* - rozległo się od strony baru. - Nareszcie! Dzień i noc czekać, aż przyjdzie Bella Beatrice!

Zza baru wyskoczył Piętro, wycierając po drodze ręce w kraciasty fartuch, a potem musnął policzek Beatrice w leciutkim pocałunku. Jego twarz pod siwiejącymi lokami aż pokraśniała z zadowolenia.

- Przyprowadziła ty swoje przyjaciółki? *Magnifico*. Spritz dla *ragazze*?

Oczy mu błyszczały, kiedy patrzył na Beatrice. Czy ona naprawdę niczego nie widzi? - zastanawiała się Evi. Przecież ten facet tylko czeka, żeby na rękach zanieść ją do swojej kuchni.

- Bardzo chętnie. Słuchaj, Piętro. Nasza przyjaciółka Katharina ma dzisiaj *crazy date* - wyjaśniła krótko Beatrice. - Chcemy ją mieć trochę na oku, żeby nie zrobiła czegoś głupiego.

Piętro aż się przeżegnał.

- *O Santa Madonna!*. Ty jaka jesteś dobra przyjaciółka! W tym momencie do lokalu wszedł Ralf Blumencron.

Miał na sobie tę samą starą wojskową kurtkę co poprzednio, ale pod nią świeżo wyprasowaną białą koszulę. Katharina pośpiesznie wybrała numer Evi na komórce, a Evi natychmiast odebrała połączenie.

- Życzymy szczęścia - rzuciła szeptem Beatrice. - Tylko żebyś cały czas trzymała go na dystans. Sprawdzona zasada: najpierw go podpuszczasz, a potem powolutku sprowadzasz na ziemię.

Wzięła Evi za rękę i usiadły przy stoliku w drugim końcu sali. Obie przysunęły głowy do komórki, żeby słyszeć, co dzieje się przy stoliku tamtej dwójki.

W tym czasie Ralf Blumencron podszedł do Kathari-ny i przywitał się podaniem ręki.

- Dziś mój szczęśliwy dzień - powiedział. - Najpierw szef mnie pochwalił za wspaniały artykuł o pani, a teraz mogę to z panią świętować.

Katharina usiadła tak, że dla niego zostało tylko miejsce tyłem do sali.

- Bardzo się cieszę. Niestety, nie mam zbyt wiele czasu. Sam pan rozumie, obowiązki. Jutro rano czeka mnie posiedzenie komisji i muszę się jeszcze przygotować.

- Z szanownym panem ministrem do spraw rodziny? - spytał Blumencron odrobinę zbyt pośpiesznie.

Beatrice nerwowo zabębniła palcami o blat. Przykryła komórkę Evi serwetką i powiedziała szeptem:

- Niedobrze. Chyba coś zwałchał.

- No tak, i to nie tylko dlatego, że jest zawodowcem - powiedziała Evi półgłosem. - Ma wyczucie typowe dla zakochanego faceta.

- Takie rzeczy załatwiam oczywiście sama - odparowała Katharina ze spokojem. - Nie jestem dodatkiem do pana ministra, jeśli to miał pan na myśli. Kobieta w polityce musi być niezależna.

- Niezależna, proszę. Naprawdę sprawia pani takie wrażenie. Co by pani powiedziała na jakiś aperitif ?

Zanim Ralf Blumencron zdążył cokolwiek zamówić, przy stoliku pojawił się Piętro i zaserwował dwa spritze.

- Czyżby pani już wcześniej zamówiła, pani doktor? - zaśmiał się dziennikarz. - Rzeczywiście nie traci pani czasu.

- Cóż, jeśli nie ma pan ochoty... - zaczęła Katharina.

- Ależ skąd, zdążyłem już zauważyć, że lubi pani kontrolować sytuację - odparł Blumencron. Evi i Katharina zobaczyły, jak podnosi kieliszek. - Za panią! Przynosi mi pani szczęście!

- Pan mi też - odparła Katharina. - Pański artykuł odbił się szerokim echem w sferach politycznych. Cóż... O czym właściwie chciał pan ze mną rozmawiać?

- Szczerze mówiąc, powód naszego spotkania nie jest wyłącznie zawodowy - powiedział ściszym głosem Ralf Blumencron. - Jest pani fascynującą kobietą. Każdy, kto panią zobaczy, zadaje sobie pytanie, co się kryje za tą zewnętrzną powłoką mądrej i powściągliwej pani polityk. Co się kryje w tej pięknej główce.

- Najmroczniejsze plany zemsty - szepnęła Beatrice.

- Pragnienie posiadania dzieci - dodała Evi.

- Praca, praca i tylko praca - odpowiedziała z westchnieniem Katharina.

- Ach! Bez szans na niestałe eskapady? - spróbował przyprzeć ją do muru dziennikarz.

Evi zacisnęła dłoń na komórce. Ten młodzian przystawia się do niej bez żenady!

- Cóż... - Katharina przełknęła ślinę. - Jeśli to aluzja do pana ministra do spraw rodziny, to chciałabym pana przeprosić, bo powiedziałam chyba o jedno słowo za dużo.

- Nie, nie, sprawa jest bardzo frapująca - zaprzeczył Blumencron. - Seks i władza, wielki temat. Wiadomo coś konkretnego?

Katharina odchrząknęła.

- Może najpierw coś zamówimy. Tutejsze lasagne są naprawdę godne polecenia. Jadłam już kilkakrotnie.

Beatrice skinęła głową z aprobatą.

- Naprawdę zdumiewa mnie pani - stwierdził Ralf Blumencron. - Najpierw zamawia pani spritz z prosecco, chociaż podobno nie pija pani alkoholu, a teraz okazuje się, że jada pani rzeczy, których po pani figurze zupełnie nie widać.

Evi przewróciła oczami i znowu zakryła mikrofon komórki.

- Ten spritz to był błąd!

- Niestety facet okazuje się bardziej kumaty, niż powinien - stwierdziła z westchnieniem Beatrice. - Nic nie ujdzie jego uwagi.

- Ujmijmy rzecz w ten sposób - zaczęła Katharina. - Dzisiaj chcę panu pokazać prywatną stronę mojej osoby. „Służba to służba, a wódka to wódka”, jak mawiała moja mama.

Dziennikarz odwrócił się, żeby skinąć na Pietra. Evi i Beatrice z przestrachu schowały głowy pod stół, czemu z zaciekawieniem przyglądała się para emerytów siedząca w pobliżu.

- To nic takiego - powiedziała do nich szeptem Beatrice. - Tak się tylko bawimy.

Piętro pojawił się przy stoliku Kathariny i Blumencrona z taką miną, jakby wszystko już wiedział.

- Co jeszcze mogę podać dla oba piękne gołąbeczki?

- O, takie sprawiamy wrażenie? - W głosie Blumencrona słychać było rozbawienie. - Cóż, gołąbeczki chętnie spróbowałyby zatem legendarnych lasagne.

- Żadny przystawki? - spytał rozczerowany Piętro. - Mamy dzisiaj carpaccio! I świeży małże.

- Może potem zamówimy deser - spróbowała ratować sytuację Katharina i Piętro oddalił się, wzruszając ramionami.

- Jeśli w ogóle doczekamy do deseru, zważywszy

na pani wypełniony terminarz - zażartował Blumencron. - W każdym razie jeśli idzie o pana ministra, to wygląda na to, że nie za bardzo przejmuje się swoimi obowiązkami. Od dawna już przebąkuje się o jego rozwiązłym życiu.

Evi i Beatrice wstrzymały oddechy.

- No cóż... - Katharina zawiesiła głos na parę sekund. - Od czasu do czasu pojawiały się jakieś plotki. Jak już wspominałam, rodzina daleko, więc budzi się czasem pokusa.

- A pani? Czy pani też miewa czasem pokusę, żeby zrobić coś absolutnie głupiego?

Głos Blumencrona aż wibrował.

- Jak dotąd jeszcze mi się to nie zdarzyło - odparła Katharina kokieteryjnie. - Ale być może dotychczasowe pokusy nie były dość atrakcyjne.

- Wow! W takim razie mam propozycję.

Z przejęcia Beatrice uszczypnęła Evi w ramię.

- Tak? - zainteresowała się Katharina.

Ralf Blumencron odchylił się na oparcie krzesła.

- Może na początek wyłączymy pani komórkę i odeślemy do domu obydwie panie pełnomocniczki do spraw kobiet. Generalnie bowiem nie zwykłem napadać na kobiety w miejscach publicznych, na przykład w restauracjach. Nawet jeśli mam do czynienia z kobietą tak atrakcyjną jak pani.

Evi miała niejakie trudności ze znalezieniem adresu -Lindenweg 8 w Kleinmalchowthal. Była już w drodze od godziny i kilkakrotnie się zgubiła. Tu, na tym pustkowiu, nawigacja kompletnie zawiodła. Wszędzie jak okiem sięgnąć tylko lasy i łąki. Wreszcie na skraju drogi pojawiła się tablica: „Dom na sprzedaż”. Strzałka pod spodem wskazywała w prawo.

Przeczytała nazwę ulicy: „Lindenweg”. To musiało być tu. Po obu stronach wąskiej drogi rosły stare drzewa. W końcu zatrzymała wóz przed dużym, białym bungalowem. Niepewnie przejrzała się we wstecznym lusterku i poprawiła kapelusz - granatowe monstrum, którego koronkowa woalka do połowy zakrywała jej twarz. Dzisiaj było to bardziej niż konieczne.

Przed domem stały już Beatrice i Katharina, rozmawiając o czymś i żywo gestykulując. Evi czym prędzej wysiadła.

- Cześć, Evi Forever. Ta wasza akcja osłaniająca wyszła po prostu wspaniale! - przywitała ją Katharina. -Myślałam, że się zapadnę pod ziemię ze wstydu.

- Ale sam pomysł był super, chyba sama przyznasz -powiedziała Evi przekornie.

Katharina wierciła czubkiem buta dziurę w. żwirowej powierzchni podjazdu.

- Tak samo super jak twój komiczny kapelusz. Na takie tanie chwytły może się nabrać twój Werner, ale Hans-Hermann czy Ralf na pewno są na to za bystrzy.

- Ralf? - zaciekała się Beatrice, rysując w powietrzu kształt serca. - Czyżbyście byli już na ty?

- Ach, sama nie wiem, jak to się stało - odpowiedziała Katharina. - Chyba jakoś przy tiramisu.

Policzki zabarwił jej lekki rumieniec. Evi wymieniła z Beatrice porozumiewawcze spojrzenia. Widok Kathariny zmieszanej jak podłotek był wzruszający.

Evi uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- No, ale przynajmniej zjadłaś coś porządnego. Dobre i to, na początek.

- Czy doszło do wymiany płynów ustrojowych? - spytała Beatrice surowym prokuratorskim tonem.

- Pocałunek w policzek. - Więcej Katharina nie chciała zdradzić. - Co my tu właściwie robimy? Odwołałam z tego powodu zebranie.

Rozejrzała się wokoło. Był wczesny wieczór. Lekki wietrzyk muskał korony drzew, z daleka słyhać było kwakanie kaczek. Prawdziwy raj, pomyślała Evi. Daleko od miasta, daleko od wszystkiego.

- Oglądamy miejsce egzekucji Hansa-Hermanna - objaśniła Beatrice. - Okazyjna nieruchomość, którą się udławi.

Miała na sobie sukienkę płaszczową w kolorze królewskiego błękitu, mnóstwo biżuterii i w ogóle wyglądała drogo. Właśnie jak kobieta, która między wizytą u manikiurzystki a kolarz'ą kupuje dom.

- Ale nie widziałyście jeszcze najlepszego: jeziora! Beatrice poszła przodem i razem obeszyli dom do-

okoła. Bungalow stał na działce z dostępem do wody i miał własny pomost. Przy pomoście kołysała się na falach łódź wiosłowa. W nieco zapuszczonym ogrodzie był basen.

- Gdzie się podziewa ta pośredniczka? - niecierpliwiła się Beatrice, przestępując z nogi na nogę. - Dawno już powinna być.

- Ile tu jest pokoi? - zainteresowała się Katharina.

- Dziesięć - odparła Beatrice. - I cztery łazienki. Wszystko razem jakieś trzysta metrów kwadratowych. Kto wywalał sobie taką chałupę w szczerym polu?

- Pewnie jakiś wytwórca kielbas, który właśnie zbankrutował i musi zlicytować swój pałacyk - powiedziała Katharina ze złośliwym uśmiechem. - A tak w ogóle to za ile, ciekawa jestem?

- Sześćset tysięcy - odpowiedziała Beatrice. - W końcu dostało się spadek, nie? Poza tym ostatnio Hans-Hermann miał dobrą passę na giełdzie. Było nie było, jako CEO banku jest u źródła. Wewnętrzne informacje są zawsze na wagę złota. Niekoniecznie legalne, ale zawsze lukratywne.

Evi przysiadła na ogrodowej ławce i patrzyła na jezioro, po którym pływało parę kaczek.

- No to miejmy nadzieję, że on rzeczywiście zdecyduje się włączyć wasze oszczędności w ten bungalow.

- Powiedziałam mu, że od tej pory będę pracować na wolniejszych obrotach, żeby cztery dni w tygodniu spędzać tutaj, poza miastem. Dla niego to oznacza, że ma wolną chatę i spokojnie może oddawać się swoim lubieżnym rozrywkom. - Beatrice patrzyła przed siebie z goryczą. - Zrobi wszystko, żeby mieć mnie z głowy.

W odstępie paru minut od siebie przyjechali pośredniczka i Hans-Hermann. Pośredniczka była starszą pa-



nią w szarym kostiumie i sprawiała wrażenie wyraźnie ucieszonej, że tak szybko znaleźli się chętni. Jak mówiła, dom wystawiono na sprzedaż zaledwie kilka dni temu.

Kiedy pojawił się Hans-Hermann, Evi pozostała nieco na uboczu. Niespecjalnie miała ochotę spotkać się z nim znowu, ponieważ nie przetrwała jeszcze do końca jego sterowanego hormonami zachowania w separacie. Chociaż kapelusz sprawiał, że była praktycznie nie do rozpoznania, wołała zostać na ławce, podczas gdy pozostali zniknęli we wnętrzu domu.

- Prawdziwa okazja - dobiegły ją słowa pośredniczki, kiedy po jakimś czasie wyszli. - Jeśli państwo naprawdę są zainteresowani zakupem, radzę podjąć decyzję niezwłocznie. Jak państwo widzą, są już następne dwie zainteresowane osoby.

- Spokojnie mogę coś dołożyć - zaproponowała Katharina chłodno.

- Nic z tych rzeczy... - obruszył się Hans-Hermann, prostując się dumnie. - Niech pani nawet o tym nie myśli. Moja żona chce mieć ten dom, więc będzie go miała. Koniec dyskusji.

- Mogę dołożyć nawet całkiem sporo - upierała się Katharina.

Zdezorientowana pośredniczka spoglądała to na jedno, to na drugie z nich.

- Proszę państwa, spokojnie, na pewno znajdziemy jakieś kompromisowe...

- Dziesięć tysięcy - burknął Hans-Hermann. Katharina włożyła ręce do kieszeni spodni.

- Dwadzieścia. I weekend w luksusowym hotelu dla naszej uprzejmej pani pośredniczki.

- Pięćdziesiąt! - wrzasnął Hans-Hermann - I cztero-

tygodniowy pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu! Gdzie ta umowa do podpisania?

Pośredniczka pośpiesznie wydobyła dokument z aktówki i wyciągnęła rękę w stronę Hansa-Hermanna.

- To moje! - zawołała Katharina i jak kocica dosko-czyła do zdezorientowanej pośredniczki, wyrywając jej umowę z ręki.

Wahał się przez moment, a potem wyjął portfel. Jego zaciśnięte usta tworzyły wąską kreskę, kiedy patrzył na Katharinę.

- Tysiąc dla pani, jeśli odda mi pani umowę.

- Dwa tysiące i będzie pańska.

Czerwony z wściekłości Hans-Hermarm odliczył cztery banknoty po pięćset euro i rzucił Katharinie pod nogi.

- Serdeczne dzięki - powiedziała Katharina, umyślnie powoli podnosząc banknoty, a potem podała mu umowę. - Bardzo proszę. Zasłużył pan sobie.

Hans-Hermann wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak „pieprzone babsko”, podpisał umowę i wręczył Beatrice, która przyglądała się całej scenie, nie okazując żadnych emocji.

- Sześćset pięćdziesiąt tysięcy! Zadowolona? - warknął.

- Tylko dlatego, że to od ciebie - zaświergotała Beatrice. Ona również złożyła podpis pod umową i wręczyła kopię pośredniczce. Następnie musnęła ustami oba policzki Hansa-Hermanna.

- Dziękuję ci, skarbie - powiedziała. - Ty też będziesz się tutaj dobrze czuć. No i poza wszystkim to jest doskonała inwestycja. O ile wiem, miałeś jeszcze coś do zrobienia, prawda? Ja już załatwię z panią resztę formalności.

- Dobrze, załatwiał - odpowiedział Hans-Hermann szorstko. - Nie czekaj dzisiaj na mnie. Wrócę późno.

Oddalił się wielkimi krokami.

- Bardzo... zdecydowany ten pani małżonek - stwierdziła pośredniczka, która była pod dużym wrażeniem. - Zatem widzimy się u notariusza.

- Oczywiście - Beatrice poprawiła coś przy sukience. - Miło było panią poznać. Proszę mnie zawiadomić, kiedy mam się stawić.

- Postaram się to zorganizować bardzo szybko - zapewniła pośredniczka. - Zanim pani mąż się rozmyśli. W takim razie do widzenia.

Chwilę później rozległ się dźwięk zapuszczanego silnika. Wszystko działało się w takim tempie, że przyjaciółki musiały najpierw ochłonąć. Beatrice i Katharina przysiadły się do Evi na ławkę. Stopniowo opadało z nich napięcie.

- *Absolutely genius* - sapnęła Beatrice. - Jesteście fantastyczne! Nigdy bym nie przypuszczała, że aż tak dobrze nam pójdzie.

- Proszę - Katharina złożyła banknoty i podała je Beatrice. - W końcu to twoje pieniądze. Rany, jaki on był zły!

- On jest zły! - sprostowała Beatrice. - Jutro idziemy razem do banku i przelewamy sześćset pięćdziesiąt kawałków.

- A ile z tego uda ci się wycofać dla siebie? - spytała Katharina.

- Wcale nie musi niczego odzyskiwać - odparła Evi, która podniosła woalkę i uśmiechała się od ucha do ucha.

- Nie rozumiem - powiedziała Katharina.

- *Honey*, kasa idzie prościutko na moje świeżo założone konto - wyjaśniła Beatrice.

Evi z rozbawieniem pstryknęła palcami.

- Niekoniecznie legalne, ale lukratywne!

- Czy któraś z was może mnie wreszcie oświecić, co

się tu wyprawia? - spytała Katharina. Nagle uniosła brwi: - Czy to jest może...

- ...jedna z wielu nieruchomości, które kolekcjonował Werner, tak jak inni kolekcjonują znaczki - potwierdziła Evi. - Pośredniczka mnie nie zna. Rozmawialiśmy tylko przez telefon. Ale w umowie jest konto Beatrice. Zadbałam o to. A gdy tylko pieniądze zostaną przekazane, Beatrice z wielkim żalem odstąpi od kupna.

- To jest przecież... - Katharina podniosła bezradnie rękę.

- ...zemsta w rozmiarze XXL - dokończyła za nią Beatrice.

Objęły się wszystkie trzy, a potem wybuchnęły śmiechem.

- Aleś mnie zaskoczyła, Katharino - powiedziała Beatrice. - Jak wpadłaś na to, żeby zrobić licytację?

- Pamiętasz wtedy, w klubie? - odparła przyjaciółka z uśmiechem. - Jak wyrolował tamtego drugiego, żeby dobrać się do Evi? Od razu wiedziałam: ten facet nie umie przegrywać! To myśliwy, cały czas w poszukiwaniu zdobyczy. Jak tylko trafi się konkurencja, od razu wali na oślep.

Beatrice schowała banknoty.

- Prawdziwie kuta na cztery nogi pani polityk z tej naszej Kathariny. *Sophisticated lady.*

W tym czasie Evi z rozmarzeniem patrzyła na łódkę.

- Tu jest naprawdę ładnie. Czy któraś ma ochotę na przejażdżkę po jeziorze?

- A wiesz, właśnie miałam to samo zaproponować - powiedziała Beatrice.

Ruszyły przez trawę w stronę jeziora. Mimo wysokich obcasów Beatrice sprawnie wskoczyła do chybotliwej łódki i wyciągnęła rękę, żeby pomóc Evi.

- Wsiadaj, skarbie. Jestem głodna, jak nie wiem co. Kiedy Evi i Katharina znalazły się w łódce, Beatrice chwyciła wiosła.

- Dasz radę dopłynąć do tego lokalu na drugą stronę? - spytała Evi. - Podobno mają tam coś naprawdę świetnego. Hugo.

- A ty skąd znowu masz takie znajomości? Z portalu randkowego czy jak? - zdumiała się Beatrice.

- To nie imię faceta, tylko nazwa drinka - sprostowała Evi. Prosecco z miętą i syropem z czarnego bzu. Podobno boskie.

\* \* \*

Evi ścierała kurze. Była posiadaczką imponującej kolekcji ściereczek do kurzu, innych do mebli, innych do powierzchni szklanych i tak dalej - wszystkie starannie podzielone według przeznaczenia. Wycieranie kurzu po prostu ją odprężało. Inni ćwiczą jogę, Evi sprzątała.

Była w radosnym nastroju. Zegar wskazywał godzinę prawie dwunastą. Beatrice najprawdopodobniej czyściła właśnie konto swego niewiernego małżonka w jednym z renomowanych banków. Sprawiedliwości stało się zadość, pomyślała Evi. Nareszcie także dla Beatrice.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, wzdrygnęła się, jakby ją przyłapano na czymś niestosownym. Bezgłośnie podeszła do drzwi wejściowych i wyjrzała przez judasza, na wypadek, gdyby to jednak komisarz Bremer i jego spostrzegawczy kolega przyszli na gorącą czekoladę. Pod drzwiami stała jednak Katharina. Była blada jak prześcieradło. Evi natychmiast otworzyła.

- A ty skąd się tu wzięłaś? Co się stało?

- Zrobiłam to - powiedziała Katharina, stojąc przed

nią ze zwieszoną głową. Jej zawsze tak ciasno spięty kok był w stanie początkowego rozkładu. Odgarnęła kosmyk z czoła.

- Co takiego? - nie zrozumiała Evi.

- Wysłałam wczoraj Horstowi anonim. Ze zrzutem ekranowym z tego filmu. Do tego kopie paru jego jednoznacznych esemesów: „Rozbieraj się już, zaraz będę” i innych takich.

Evi aż dostała gęsiej skórki.

- O kurde blaszka! No i?

- Dzisiaj rano na początku zgrywał twardziela, nie dał po sobie nic poznać, chociaż widziałam, że w środku cały aż chodzi. Wtedy go zapytałam, co się dzieje.

- Dalej, dalej! - poganiała ją Evi.

- Najpierw muszę się czegoś napić - sapnęła Katharina.

Evi zaprosiła ją do kuchni i naląła szklanek wody. Sama nogi miała jak z waty i musiała się oprzeć o zlew.

- To dziwne, ale wcale nie czuję się z tym tak dobrze, jak się spodziewałam - wyznała Katharina. - Ale odwrotu już nie ma. Powiedziałam Horstowi, że wedle moich informacji jeden z redaktorów „Głosu Miasta!” otrzymał podobną przesyłkę.

- I co? Otrzymał? - spytała Evi lękliwie.

Tykanie zegara w kuchni nagle wydało jej się nienaturalnie głośne. Zupełnie jak bomba zegarowa, pomyślała Evi. Zrobiło jej się słabo.

- List mam w torebce - odparła Katharina. - Ze znaczkiem i adresem. A może jednak Horst nie zasługuje na taką karę? On oczywiście chce wszystko zatuszować. Wymyślił sobie nawet strategię, że to niby intryga jednego z przeciwników politycznych. Kampania oszczerstw i tak dalej. - Katharina wypła łyk wody. - Ty

wiesz, co on wykombinował? Że mam się podać do dymisji! To podobno odwróci uwagę opinii publicznej!

- No nie! - wykrzyknęła Evi. - Naćpał się czegoś czy jak?

- Zwykła arogancja władzy - westchnęła Katharina zrezygnowana. - Uważa się za głównego macho w politycznym stadzie. I chce nim pozostać. No to jak? Mam wysłać ten list czy nie?

Evi czuła, że sprawa ją przerasta.

- Musimy zadzwonić do Beatrice. To jest sprawa życia i śmierci, tutaj może zadecydować tylko Trio Fatal w komplecie.

Kiedy zadzwoniły, Beatrice była w trakcie rozmów, ale natychmiast zgodziła się na spotkanie. Evi nawet nie zdjęła fartucha, który wkładała na czas porannych orgii sprzątaniowych. Tak jak stała, w fartuchu i domowych kapciach, wybiegła z Kathariną do garażu.

Kiedy skręcała z podjazdu w ulicę, zobaczyła stojące niedaleko czarne kombi, które też od razu ruszyło. Było to dość niezwykle, ponieważ w tej cichej willowej dzielnicy na ogół nie zatrzymywały się żadne samochody.

- Spójrzij ostrożnie za siebie - poprosiła Evi. - Czyżby ktoś nas śledził?

Katharina się odwróciła.

- Nie mam pojęcia. Ale zaraz się dowiemy. Spróbuj jechać chaotycznie. Skręć nagle w prawo, potem w lewo i znowu w prawo.

Evi tak właśnie zrobiła. Kombi przez cały czas siedziało im na ogonie w pewnej odległości.

- Widzisz we wstecznym, kto jest w środku? - spytała Katharina nieco drżącym głosem.

Z przejęcia Evi ledwie była w stanie utrzymać kierownicę.

- Za daleko. Ten ktoś jest ubrany na ciemno, powiedziałabym, że mężczyzna, ale równie dobrze może być kobieta. Kto to jest?

Katharina zagryzła wargi.

- Policja, służby specjalne, prasa... Nie mam zielonego pojęcia. Rejestracja w każdym razie nie stąd.

Ciemne kombi niby cień towarzyszyło im przez całe miasto, aż wreszcie zatrzymały się na drugiego przed lodziarnią w pobliżu biura Beatrice. Na szukanie wolnego miejsca nie było czasu. Katharina i Evi wysiadły, pochylając głowy, i weszły do lokalu. Czyżby to już paparazzi polowali na Katharinę, żeby ją ustrzelić? Wszystko możliwe.

Lokal, do którego weszły, był pomalowany na turkusowo i wypełniali go głównie młodzi ludzie. Dudniące basy hip-hopu sprawiały, że szklanki na stołach lekko pobrzękiwały. Beatrice już czekała, piła mrożone latte macchiato przez słomkę i niecierpliwie spoglądała na zegarek.

- Dziewczyny, wy mnie wykończycie. Obyście miały ważny powód, dla którego zmusiłyście mnie do zostawienia moich najlepszych klientów. A poza tym dlaczego Evi wygląda jak sprzątaczką na wojennej ścieżce?

W krótkich słowach Katharina zreferowała jej stan rzeczy. Ze wysłała list. I że drugi ma w torebce, a jego skutki w razie wysłania będą dalece bardziej zabójcze.

Beatrice nie zastanawiała się długo.

- Dawaj mi ten list! - powiedziała przejęta. - Na końcu ulicy jest skrzynka. Zaraz go tam wrzucę. Długie rozmyślenia prowadzą do zaburzenia kobiecej intuicji.

Katharina oddała jej list bez cienia sprzeciwu i Beatrice biegiem wypadła za drzwi. Kiedy wróciła, była nieco bledsza niż normalnie.



- Załatwione! - oznajmiła. - Teraz tylko nie rozpaczać, Katharino. *Shit happens*. Inaczej jeszcze sama wpadniesz w pułapkę, którą zastawiłaś na Horsta.

Katharina się wzdrygnęła.

- To może wywołać kryzys rządowy. Powinniśmy... -przerwała w pół zdania.

Do lokalu weszła szczupła kobieta w czarnym płaszczu i podeszła wprost do ich stolika. Jej strapioną twarz okalały rudawe loki. Kąciki ust drżały.

- Czy mogę się na moment przysiąść? - spytała.

- Nie widzę specjalnego powodu - odparła Beatrice. -Z kim mamy wątpliwą przyjemność?

Kobieta usiadła.

- Jestem Amelia Hoffner. Żona ministra do spraw rodziny, Horsta Hoffnera.

\* \* \*

Później Evi nie umiała sobie przypomnieć, jak długo siedziały, niezdolne wykrztusić słowa. W każdym razie wydawało im się, że wieczność. Ciszę przerwała Amelia Hoffner.

- Wiem o wszystkim - powiedziała, zwracając się do Kathariny. - Obserwowałam was oboje już od dłuższego czasu zresztą. Całą noc stałam pod pani domem i nie miałam odwagi zadzwonić. Ale kiedy Horst... - przełknęła ślinę - zadzwonił do mnie dziś rano i powiedział

O liście od szantażysty, z miejsca wsiadłam w samochód

I przyjechałam. Trzysta kilometrów na pełnym gazie. Musiałam się w końcu z panią rozmówić.

- Tak mi przykro - wyszeptała słabym głosem Katharina. - Ja przecież...

Amelia Homer zrezygnowana machnęła ręką.

- Nieważne. Jeśli nie pani, to byłaby inna. Horst nigdy przecież nie był mi wierny. Zaraz po pierwszym dziecku zdradził mnie z wolontariuszką ze swojej kampanii wyborczej. - Amelia Hoffner walczyła ze sobą, żeby się nie rozplakać.

Biedulka. Evi była przepelniona współczuciem. I czuła prawdziwy szacunek dla tej kobiety, która sprawiała wrażenie bardzo szczerzej, chociaż musiała się czuć niebywale zraniona. Także Beatrice miała wyrzuty sumienia. Nerwowo bawiła się słomką, aż w końcu całkiem ją połamała.

- Czy udało się już wykryć, kto jest szantażystą? - spytała Amelia Hoffner.

- Motyw polityczny, jak się wydaje - powiedziała Katharina. - O ile wiem, nie ma żadnych żądań finansowych.

- Mam trójkę małych dzieci. - Żona ministra się rozplakała. - Nie przeżyję tego skandalu. A Horst, Boże, on może sobie nawet coś zrobić. Nie ma przecież żadnego porządnego zawodu. Zawsze był tylko politykiem, od samego początku.

Gdyby tak przysłała pięć minut wcześniej, pomyślała z żalem Evi. Wtedy podarłybyśmy ten list i wszystko byłoby dobrze. Serce jej pękało, kiedy patrzyła na tę dzielną drobną kobietę, która bała się o los swojej rodziny, o swoją godność, o swoje całe życie.

- Może to tylko jakiś niezbyt udany żart - powiedziała.

- Wtedy nie byłoby tego zdjęcia - zaprzeczyła cichym głosem Amelia Hoffner. - Ktoś wyraźnie wziął na cel właśnie Horsta.

Nie da się ukryć. Trzy przyjaciółki siedziały skruszone na swoich krzesłach. Co tu gadać. Wszystko zmie-

rzało nieuchronnie ku katastrofie, a one nie mogły już temu zapobiec. Amelia Hoffner podniosła się z miejsca.

- W każdym razie dziękuję paniom, że mnie wysłuchałyście. Pojadę teraz do domu. Do dzieci.

Zawiązała pasek płaszcza.

- Jeśli mogłabym dla pani cokolwiek zrobić... - Katharina też wstała i podeszła do niej. - Bardzo proszę mi wybaczyć. Ja nie jestem złym człowiekiem. Gdybym przeczuwała, jakie to wszystko będzie miało konsekwencje, nigdy bym się w to nie wdała.

Amelia Hoffner popatrzyła melancholijnie na kochankę męża.

- Wybaczyć? Rozgrzeszenia musi pani szukać gdzie indziej. Osoba taka jak pani ma przecież wszystko. Jest pani inteligentna, ma pani wspaniałą pracę i może pani mieć każdego. Czemu akurat Horst?

Katharina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ona też miała łzy w oczach. Były to łzy głębokiego żalu. Amelia Hoffner odwróciła się i wyszła. Przez przerażająco długą sekundę przyjaciółki patrzyły za nią w milczeniu. A potem Beatrice zerwała się jak oparzona.

- Musimy odzyskać ten list! - zawołała. - Jak będzie trzeba, to jestem gotowa podpalić nawet cholerną skrzynkę pocztową! Zdjęcie za nic nie może trafić w ręce Blumencrona!

Położyła na stole banknot i wypadła na ulicę. Evi i Katharina pobiegły za nią. Już z daleka zobaczyły żółtą skrzynkę pocztową. I równie żółtą furgonetkę, która stała obok. Jakiś człowiek w niebieskim mundurze pocztowca ze stoickim spokojem wsypywał jej zawartość do worka. Potem wrzucił go do furgonetki i odjechał.

\* \* \*

Werner robił to, co robił zawsze, gdy tylko znalazł się w pozycji horyzontalnej: chrapał. Kołdra zsunęła się z jego nieforemnego ciała, odsłaniając zielonkawą szpitalną koszulę. Łóżko otoczone było świszczącą aparaturą i stojakami na kroplówki.

- Miał dzisiaj rano operację, jego stan jest stabilny -relacjonował Robert. - Czy to nie wariactwo? Chciałaś zemsty, a uratowałaś mu życie. Bez tej operacji wcześniej czy później doszłoby do zgonu. Rzadko zdarzało mi się oglądać tak drastyczny przypadek ludzkiego śmietnika.

Evi nieobecny wzrokiem patrzyła na chrapiące cielsko. Wciąż miała przed oczami Amelię Hoffner. I bezbrzeżny smutek w jej spojrzeniu. Strach przed katastrofą. Od samego początku Evi czuła się nieswojo, jeśli idzie o sprawę Kathariny a teraz wszystko zaszło już tak daleko, że nie było odwrotu.

- Robert, kochanie - powiedziała. - Dziękuję ci z całego serca, ale w tej chwili mam pewien problem, który mnie przerasta.

Evi zdążyła wprawdzie zdjąć fartuch, ale w szarej sukience i domowych kapciach nie prezentowała się powabnie. Nagle poczuła się staro. Uszła z niej cała energia.

- Co się stało, maleńka? - Robert pogładził ją po policzku. Sprawiał wrażenie, jakby jej dziwaczny strój zupełnie mu nie przeszkadzał. - Potrzebujesz więcej czasu? Zawsze mogę wysłać Wenera na oddział rehabilitacyjny i będziesz go miała z głowy na kolejne trzy tygodnie.

- Nie o to chodzi - odparła Evi. - Czy mógłbyś się stąd urwać na chwilę?

- Dla ciebie zawsze - powiedział Robert, patrząc na nią czule. - Jaki masz problem?

- List, który za żadne skarby nie powinien dotrzeć do adresata - odpowiedziała ponuro Evi.

Pięć minut później wchodzili do szpitalnej kafeterii, gdzie czekały już na nich Beatrice i Katharina. Kafeteria była miejscem tak żalnym, że doskonale pasowała do nastrojów całej trójki. Zbiór niedomytych plastikowych stołów i krzeseł, które jakiś sadysta upchnął w najbardziej zagrożonym przeciągami kącie holu o szarych betonowych ścianach.

- Wyglądacie tak, jakby ktoś zabrał wam wszystkie zabawki - powiedział z lekkim uśmiechem Robert. - Czy chodzi o jakiś nagły przypadek? Na przykład erotyczny?

Beatrice z ciężkim westchnieniem wsparła łokcie na stole. Cierpiała szczególnie mocno, ponieważ to ona wrzuciła fatalny list do skrzynki. Katharina strzepnęła niewidzialny pyłek z zakietu w tenisowe prążki. Evi nerwowo splatała mokre od potu dłonie.

- To sprawa życia lub śmierci - powiedziała Katharina ochryple.

Robert się uśmiechnął.

- Brzmi znajomo. Niestety, mam dzisiaj dyżur do dwudziestej drugiej, ale potem...

- Nie o to chodzi - wpadła mu w słowo Beatrice. - Ja, głupia, wrzuciłam do skrzynki list, który może zniszczyć życie całej rodziny. Nie mówiąc już o turbulencjach spodziewanego kryzysu rządowego.

- Zaraz, zaraz. Do kogo był ten list? - spytał Robert. Pozdrowił dwie młode pielęgniarki, które, śmiejąc

się, przechodziły obok ich stolika, a potem powrócił wzrokiem do Kathariny. Evi poczuła, jak wzbiera w niej uczucie potwornej zazdrości. Przez cały boży dzień Robert jest otoczony pięknymi kobietami, a przecież

każdy wie, że większość par poznaje się w miejscu pracy. Jak ona mogła sobie w ogóle wyobrazić, że jest dla niego kimś wyjątkowym? Ale nie czas teraz o tym myśleć.

- Do pewnego dziennikarza - odpowiedziała Katharina. - Z „Głosu Miasta”. Jeśli otworzy ten list, dojdzie do katastrofy.

- Zaciekawiacie mnie coraz bardziej.

Evi walczyła ze sobą. Czy powinny go we wszystko wtajemniczyć? Czy zachowa milczenie? A może wyjawiając mu prawdę, tylko pogorszą sprawę?

- Słuchaj, jako lekarz masz przecież obowiązek zachowania tajemnicy, prawda? - spytała. - Obojętne, czego to dotyczy?

Rysy Roberta stężały.

- Postawmy sprawę jasno: nigdy nie robię nic niezgodnego z prawem. I nic, co byłoby sprzeczne z etyką lekarską. Żadnych aborcji, żadnych okaleczeń, nic, co zagrażałoby ludzkiemu życiu.

- Robert, o czym ty mówisz?! - zawołała Evi przerażona. - Przecież nigdy byśmy czegoś takiego od ciebie nie żądały!

Robert wziął kubek z kawą, który podsunęła mu Beatrice, i wypił jednym haustem.

- Okej, okej, *sorry*, ale czasem macie takie niesamowite pomysły... Jaka zatem miałaby być moja rola?

Evi spojrzała pytająco na przyjaciółki.

- Wtajemniczamy go?

- Chyba nie mamy innego wyjścia - stwierdziła Katharina. - No więc tak, w liście jest zdjęcie przedstawiające ministra do spraw rodziny, Hoffnera, w trakcie igraszek miłosnych. Dodajmy: nie z żoną.

Po twarzy Roberta przemknął uśmiezek zrozumienia.

- Czy to może zdjęcie z kamery którą sam instalowałem?

Katharina zamknęła oczy, co wystarczyło za odpowiedź.

- Ach, a teraz panie nagle się rozmyśliły, tak? - zauważył Robert sarkastycznie.

Wszystkie trzy skinęły głowami w poczuciu winy.

- Cóż... - Robert obracał w palcach kubek po kawie. - Obawiam się, że nie mogę wam w żaden sposób pomóc. Jeśli zamierzacie wysadzić w powietrze budynek poczty, proszę bardzo. Ale na pewno beze mnie.

- Może znajdzie się inne wyjście - szepnęła Evi.

\* \* \*

Siedziba redakcji „Głosu Miasta” mieściła się w spektakularnie brzydkim budynku z lat siedemdziesiątych, którego fasadę zdobiły liczne graffiti. Robert i Beatrice patrzyli z samochodu, jak Katharina i Evi wchodzi do recepcji. Mimo że był wczesny ranek, obydwie wyglądały jak spod igły. Katharina miała na sobie czarne spodnie i żakiet, Evi czarny kostium.

- Zupełnie jakby wybierały się na pogrzeb - zauważył z rozbawieniem Robert. - Dwie czarne wdowy.

Zresztą tak naprawdę patrzył tylko na Evi.

- Pięknemu człowiekowi nic nie zaszkodzi - stwierdził lapidarnie. - Katharina zawsze jest po prostu perfekcyjna. Ty wyglądasz, jakbyś się urodziła w tym stroju pielęgniarki. A Evi mogłaby włożyć nawet worek od kartofli, a i tak będzie jedyna w swoim rodzaju.

- Jedyna w swoim rodzaju to z pewnością właściwe określenie - skonstatowała z uśmiechem Beatrice.

W napięciu wpatrywali się w drzwi wejściowe. Ro-

bert stłumił ziewnięcie. Już od siódmej rano czekali na przywóz poczty. Do budynku właśnie wszedł listonosz z torbą na kółkach. Zaczęło się.

Recepcjonista nie należał do tych najszybszych. Nieporadnie przeglądał listę umówionych osób. Był to starszy pan z białą brodą, który musiał włożyć okulary, żeby odcyfrować nazwiska.

- Więc kto to ma być? Pani sekretarz stanu doktor Severin i Eva-Maria Wuttke? - mamrotał pod nosem. -O, jest. Czy mogę poprosić dokumenty?

- Dokumenty?

- No, dowody osobiste albo coś.

Katharina odstawiła tekturowy kubek z latte macchiato na kontuar recepcji.

- No, jak ten Liczyrzepa będzie się tak guzdrał, to kawa zdąży całkiem wystygnąć, zanim znajdziemy się na górze - mruknęła do Evi, szukając w torebce dowodu.

Recepcjonista zmrużył oczy, porównując zdjęcia w dowodach z twarzami obydwu kobiet.

- Może być - stwierdził wreszcie. - W takim razie zapraszamy na salony.

Evi uważnie patrzyła na stos listów piętrzący się na ladzie recepcji.

- Jest może coś do Ralfa Blumencrona? - spytała. -Właśnie do niego idziemy, to mogłybyśmy mu od razu zanieść.

- O nie, nie - recepcjonista pogroził im żartobliwie palcem. - Wiedzą panie, co to tajemnica korespondencji?

- Oczywiście - odparła lodowato Katharina. - Chodźmy już.

Ralf Blumencron pracował na trzecim piętrze w biurze typu *open space*. Panował tu gwar rozmów telefonicznych i hałas komputerowych klawiatur. Biurka były



zawalone papierami, nadgryzionymi kanapkami i butelkami wody. W powietrzu unosiła się gryząca woń nie-dopitej kawy i papierosów z przesypujących się popielniczek. Na wyblakłych ścianach wisiały pofałdowane plakaty.

- Nie dziwi mnie, że chce się stąd wydostać - szepnęła Evi. - Jak można pracować na takim wysypisku śmieci? Ktoś powinien tu gruntownie posprzątać.

Z jakiegoś odległego kąta wyszedł im naprzeciw Ralf Blumencron. Miał na sobie T-shirt z nadrukiem „Sorry, I'm sexy”, podkreślający zarysy jego muskularnego torsu. Był jaskrawym przeciwieństwem Horsta Hoffnera. Zupełnie jakby los stworzył go specjalnie dla Kathariny, pomyślała Evi. Idealne ćwiczenie rozluźniające dla wiecznie spiętej przyjaciółki.

Ralf Blumencron rozłożył ramiona w geście zaproszenia.

- Cześć! Naczelnym jest zachwycony waszą wizytą w redakcji! Odwiedziny najpopularniejszej pani polityk tego miasta! Od godziny o niczym innym nie mówi. Może najpierw kawy? W korytarzu mamy automat.

- Mam dla ciebie coś lepszego - powiedziała Katharina. - Proszę, prościutko z Coffeeshopu!

- Jak miło! - Ralf Blumencron ściszył głos. - Lepiej przejdźmy na razie na pan i pani. Za dwadzieścia minut początek kolegium redakcyjnego. Chcecie się trochę rozejrzeć?

Katharina wyciągnęła w jego stronę kubek, trzymając go obiema rękami.

- Najpierw coś na dobry początek!

Ralf Blumencron zrobił jednak odmowny gest.

- Rano tylko herbata, bardzo mi przykro. Inaczej żołądek mi wariuje.

Evi nabrała głęboko powietrza. W zasadzie super, dwoje herbaciarzy, pasują do siebie. Niestety, w tej wysoce dramatycznej sytuacji to im bardzo mieszało szyki.

- Domyślam się, że jest pan zaklinaczem kobiet, prawda? - zagruchała. - Tak przynajmniej mówią.

Ralf Blumencron przejechał dłonią po swojej grzywie surfera i posłał ukradkowy uśmiech Katharinie.

- Hmm, kto wie, kto wie.

- W takim razie nie powinien pan odrzucać prezentu od kobiety, nawet jeśli chodzi o najzwyklejsze latte macchiato.

W tym momencie przecisnął się obok nich korpulentny młody człowiek. Niósł przed sobą plastikowy kontener wypełniony po brzegi listami i pakietami. Zaczął ospale rozdzielać pocztę na poszczególne biurka.

Czas ucieka, pomyślała Evi w panice. No dawaj, dawaj!

- Hmm, jeśli tak... - Ralf Blumencron z szacunkiem spojrzał na tekturowy kubek, jakby to był wielki kosz prezentowy. - W tej sytuacji nie wypada odmówić.

- Absolutnie nie - potwierdziła Evi.

Kiedy Blumencron odbierał kubek z rąk Kathariny, jego dłoń niby niechcący musnęła jej palce. Evi wpatrywała się w niego z miną bilardzisty, który w napięciu śledzi bieg bili zmierzającej do łuzy. Z trudem wytrzymywała narastające w niej napięcie. Jej czoło płonęło.

- Nie moczmy ust, pijemy! - upomniała go. Ralf Blumencron wypił duży łyk.

- No, wymaga przyzwyczajenia - stwierdził. - To z dodatkiem jakiegoś aromatu?

- Syrop migdałowy - powiedziała z uśmiechem Katharina. - Coś słodkiego dla kogoś słodkiego.

Chyba mu się to spodobało. Pociągając drugi łyk i wskazał ścianę za nimi.

- Podejźmy do mojego biurka. Będziecie mogły zobaczyć, ile mam do zrobienia od samego rana. Ludzie zarzucają mnie listami. Każdy myśli sobie pewnie, że redaktor z działu wiadomości lokalnych to to samo, co skrzynka odpowiedzi na listy.

Evi i Katharina nie mogły nie zauważyć, że wszystkie głowy odwracały się za nimi, kiedy szły z Ralfem między rzędami biurk. Gdy dotarły do jego biurka, goniec właśnie kładł na nim listy i pakiety. Blumencron wziął do ręki kilka kopert i pobieżnie przejrzał nazwiska nadawców.

- Już po charakterze pisma można się zorientować, czy to od jakiegoś oszołoma, czy coś poważnego - wyjaśnił. - Ale najciekawsze są te bez nadawcy. O, proszę! - Podniósł list od Kathariny. - Ten jest obiecujący. Dobry papier, akuratne drukowane litery, na pewno jakaś anonimowa informacja. Z tego właśnie żyjemy.

Odstawił kubek z kawą na biurko. List nadal trzymał w dłoni.

Evi zdecydowała się na niepoahamowaną natarczywość.

- Czyżby kawa panu nie smakowała? Przynieść panu inną?

- Jest pani dla mnie troskliwa jak matka - zdziwił się Ralf Blumencron. - Nie, nie, wszystko w porządku. Smakuje wybornie.

Demonstracyjnie przyłożył kubek do ust i wypił do dna. No i tak ma być, pomyślała Evi z ulgą. Mam nadzieję, że mają dosyć papieru toaletowego w tej obskurnej budzie.

Ralf Blumencron ponownie spojrzął na list.

- Zajrzymy do środka? Katharina oddychała ciężko.

- Ta paczuska, o tam, wygląda znacznie bardziej tajemniczo. Może jakaś wielbicielka przysłała ci... yyy... panu pudełko pralinek?

- Zdarzały się i takie przesyłki - zaśmiał się Blumen-cron. Potem przesunął kciukiem po czole. - Wybaczą panie na moment?

- Oczywiście.

Z paniką w oczach Ralf Blumencron oddalił się pośpiesznie.

Katharina właśnie chciała capnąć swój list, kiedy pojawił się przed nimi elegancki mężczyzna w ciemnym garniturze.

- Pani sekretarz stanu! Jakże mi miło! Katharina szybko cofnęła rękę.

- Plan A odpada, przechodzimy do planu B - rzuciła szeptem do Evi. - Cyrk na kółkach.

- Pozwolą panie, że się przedstawię. Günther Fehling, aktualnie redaktor naczelny tej gazety. Muszę przyznać, że czujemy się zaszczytzeni pani spontaniczną wizytą. Cóż, prawdziwe zbratanie z ludem.

- Konstruktynna współpraca z -prasą zawsze leżała mi na sercu - zapewniła go Katharina. - Zna pan panią Evę-Marię Wuttke, naszą nową pełnomocniczkę do spraw kobiet?

Naczelny zmarszczył czoło.

- Wuttke, Wuttke... czy Werner Wuttke to ktoś z pani rodziny?

- To mój mąż - odparła Evi. - Wie pan, dzieci wkrótce pójną w świat, więc postanowiłam zająć się czymś sensownym. Jest jeszcze tyle do zrobienia dla dobra kobiet.

Nawet jeśli mam na to własne metody - dodała w duchu. I to powalające. Dzisiaj Evi zaeksperymentowała

właśnie z nową mieszanką środka przeczyszczającego i kropli nasennych.

Giinther Fehling poprawił chusteczkę w kieszonce garnituru.

- W takim razie chodźmy do sali konferencyjnej. Tędy, proszę. - Wskazał otwarte drzwi, za którymi widać było duży owalny stół. - A gdzie się podziwia Blumencron?

- Może tam, gdzie król piechotą chodzi? - zażartowała Evi.

- Na pewno zaraz wróci - powiedziała Katharina. Ale Ralf Blumencron zniknął na dobre. Sala konferencyjna zaczęła się już zapełniać, a jego nie było.

Na twarzy naczelnego pojawił się grymas zniecierpliwienia.

- Czy ktoś zechce poszukać naszego młodego kolegi?

Podniosła się szczupła dziewczyna w dżinsach.

- Ja go poszukam.

- Niewybaczalne - syknął Fehling do łysego mężczyzny, który siedział obok niego. Następnie wykonał przeproszający gest w stronę Kathariny. - Oczywiście możemy już zacząć kolegium. Jak się pani podobał nagłówek dzisiejszego wydania? Ma pazur, prawda? - Uśmiechnął się z samozadowoleniem. - Zawsze powtarzam, że gazeta bez dobrego nagłówka jest jak człowiek bez twarzy.

- Na pomoc! - Dziewczyna, która poszła szukać Blumencrona, wpadła z powrotem do sali. - Trzeba wezwać lekarza! Pogotowie! Ralf leży nieprzytomny pod męską toaletą!

Evi już chwilę wcześniej wyjęła komórkę.

- Ja już wzywam. Mam numer pogotowia w komór-

ce - zawołała, szybko naciskając klawisz z numerem Roberta.

Wszyscy mówili jeden przez drugiego. Kilka osób wybiegło, żeby zobaczyć, co się dzieje z Blumencronem. Katharina zatroskana spojrzała na zegarek. Teraz wszystko zależy od tego, ile czasu Beatrice i Robert będą potrzebowali na sforsowanie recepcjonisty. Czyżby plan B miał się rozbić o tego człowieka?

Odpowiedź nie kazała długo na siebie czekać. Chwilę później Robert i Beatrice wpadli do sali konferencyjnej.

- Gdzie jest chory? - spytał Robert, który w swoim białym fartuchu aż cieszył oko. Za nim pojawiła się Beatrice w błękitnym stroju pielęgniarki. Miała ze sobą aluminiową lekarską walizeczkę.

Kiedy wskazano im drogę i obydwójce ruszyli w stronę toalety, wszyscy pośpieszyli za nimi. Ralf Blumen-cron leżał zwinięty w kłębek na pobrudzonej terakocie i nie dawał znaku życia. Robert uniósł jego zamknięte powieki i zaświecił mu małą latarką w źrenice. Od nieruchomego ciała bił nieprzyjemny zapach fekaliiów. Wszyscy z wyczekiwaniem patrzyli na lekarza klęczącego obok ich nieprzytomnego kolegi.

- Proszę stąd natychmiast wyjść! - zażądał Robert. - Biegunka w połączeniu z zapaścią, to mi wygląda na skutek epidemii tego nowego wirusa. Wszyscy tu obecni muszą się natychmiast zgłosić do szpitala i poddać badaniu! Wszyscy bez wyjątku!

Naczelny gazety patrzył na niego kompletnie osłupiały.

- Epidemia nowego wirusa? Dlaczego nic o tym nie wiedzieliśmy? Przecież taka wiadomość dotarłaby do nas jako pierwszych!

Robert zrobił ponurą minę.

- To jest gazeta, tak? No to chyba macie wystarczająco bogate doświadczenia, jeśli idzie o politykę. Ci na górze zawsze biją na alarm dopiero wtedy, kiedy są ofiary śmiertelne. To tyle na temat polityki informacyjnej władzy. Tu prawdopodobnie wszystko jest już zarażone. Jeśli mogę udzielić państwu dobrej rady...

Reszta jego słów utonęła w ogólnym tumultcie. Wszyscy w panice rzucili się do wyjścia i po chwili zapanowała cisza.

- Nie ma nikogo - powiedziała Katharina. - Nareszcie mogę zabrać swój list. Ralfowi na pewno nic nie będzie?

- Karetka jest już w drodze - uspokoił ją Robert. - Twój Ralf dostanie separatkę, a kiedy za dwie godziny się ocknie, na pewno sprawi mu przyjemność widok bliskiej osoby przy łóżku.

- W takim razie pewnie najlepiej będzie, jak od razu pojedę z nim tą karetką - westchnęła Katharina.

- Nic z tych rzeczy - powstrzymała jej zapędy Beatrice. - Mamy jeszcze jedną pilną rzecz do załatwienia, *honey*.

- A co może być ważniejszego od Ralfa?

- Na przykład ostateczna rozprawa z twoim porannym natrętem - uświadomiła jej Beatrice. - Czas się wziąć za pana ministra.

\* \* \*

Pojechały do ministerstwa taksówką. Szybkim krokiem szły w stronę gmachu. Beatrice po drodze wrzuciła swój pielęgniarski strój do kosza na śmieci. Pod spodem miała jadownicę zieloną sukienkę z jedwabiu.

Przejsie przez procedury bezpieczeństwa okazało się fraszką dzięki autorytetowi Kathariny. Evi i Beatrice dostały identyfikatory gości, przeszły przez bramkę i już były w środku. W ostoie władzy.

Gmach ministerstwa był ogromny. Idąc z przyjaciółkami przez niekończące się korytarze, Evi czuła coś w rodzaju nabożnego szacunku. Po drodze mijały kobiety i mężczyźni o bardzo poważnych twarzach. Najwyraźniej świat polityki jest całkowicie pozbawiony humoru.

- Już teraz mi niedobrze - skarżyła się Katharina.

- To na pewno ten groźny nowy wirus - powiedziała Beatrice, krztusząc się ze śmiechu. - Bez obawy, załatwimy sprawę szybko. *Thrill and kill*. Szachy błyskawiczne. Król już się chwieje, zaraz przyjdzie kolej na ruch królowej.

Kiedy przebyły kilometry korytarzy, Katharina zatrzymała się przy jakichś drzwiach.

- To tu - powiedziała. Ona, która nigdy się nie pocila, miała czoło zroszone potem.

- Będzie dobrze - dodała jej otuchy Evi. - Dasz radę. Poza tym zawsze masz jeszcze nas.

- Pomyśl o swojej harówce. Pomyśl o tym, jak kazał ci zrobić tę cholerną skrobankę - powiedziała zimno Beatrice. - Wywal mu teraz wszystko prosto w twarz. *Ready to rock'n'roll?*

Bez pukania otworzyła drzwi i weszła do sekretariatu ministra. Pomieszczenie było bezosobowe jak sala operacyjna. Biurko, krzesło, szafa na akta. Przez opuszczone żaluzje wpadały pasy słonecznego blasku.

Sekretarka podniosła głowę znad laptopa i ze zdziwieniem spojrzała na trzy stojące przed nią kobiety.

- O, pani doktor Severin. Niestety, przyszła pani



w nieodpowiedniej chwili. Musi się pani uzbroić w cierpliwość. Pan minister ma gościa.

- Ma pani złe informacje, pani Liebenthal, pan minister właśnie na nas czeka - odrzekła Katharina.

Bez wahania ruszyła do drzwi gabinetu ministra do spraw rodziny.

- Ależ... pani sekretarz! - Sekretarka patrzyła za nią szeroko otwartymi oczami.

- Witam panów - pozdrowiła Katharina ministra i jego gościa, którzy siedzieli na błękitnej kanapie, pograżeni w ożywionej rozmowie.

Horst Hoffner bynajmniej nie wyglądał na ucieszonego.

- Co to ma znaczyć? - spytał nieprzyjemnym tonem. - Nie może pani wpadać w ten sposób do mojego gabinetu. I co tu robią panie, yyy, pełnomochiczki?

- Wspieramy równość kobiet - odpowiedziała Beatrice i wbiła wzrok w gościa ministra. - A ty, słodziutki, wypad stąd. Masz trzy sekundy. Jak nie, to będę sobie musiała przypomnieć, czego się nauczyłam na kursie samoobrony. Tak na marginesie, pierwsze kopnięcie zadaje się zawsze w klejnoty. Rozumiemy się?

Jak to możliwe, że Beatrice nagle mówi takim językiem? Evi nie mogła uwierzyć własnym uszom. Nigdy nie widziała przyjaciółki w takiej akcji. Beatrice naprawdę musiała być owładnięta żądzą mordy.

- I tttak właśnie kończyliśmy naszą rozmowę - wyjąkał gość. Rzucił ministrowi przestraszone spojrzenie, podniósł się z kanapy i wybiegł z gabinetu.

W drzwiach pojawiła się sekretarka.

- Panie ministrze, czy coś się dzieje? Wezwać ochronę?

- Proszę wyjść! - wrzasnął Horst Hoffner. Drzwi zamknęły się z hukiem.

- Czy pani kompletnie zwariowała? - Minister patrzył na Beatrice czerwony na twarzy. - To był główny lobbysta niemieckiego przemysłu farmaceutycznego! Nasz najważniejszy partner, jeśli idzie o pakiet zdrowotny przyjazny rodzinie! Pani doktor Severin, to pociąganie za sobą poważną naganę. Natychmiast zadbam o to, żeby...

- Już nie zdążysz - przerwała mu Katharina. - Jesteś liczony, zapomniałeś? A może ci się zdaje, że ten list rozplynie się w powietrzu?

Horst Hoffner wzdrygnął się, kiedy Katharina zwróciła się do niego po imieniu.

- Ach, o to chodzi. - Spojrzał niepewnie na Evi i Beatrice. - To już sobie chyba wyjaśniliśmy.

Podniósł się z kanapy i pojednawczym gestem położył Katharinie dłoń na ramieniu.

- Najlepiej będzie, jeśli od razu opowiemy o wszystkim twoim nowym współpracownikom. Otóż... - Hoffner teatralnym gestem skrzyżował ręce na piersi - ...są na świecie nieprzychylni mi ludzie. Dziś rano przyszedł do mnie list od szantażysty. Żaloszna fuszerka, ale może być groźna. Pani doktor Severin wzięła całą odpowiedzialność na siebie. Jutro ogłosi swoją rezygnację.

Tego już było dla Evi za wiele. Jeśli idzie o tego hipokrytę Horsta Hoffnera, miała go gdzieś. On w ogóle nic nie kapuje! Evi wyprostowała się, a potem wypaliła:

- Niech pan mnie posłucha, panie... panie... Horst! A może powinnam powiedzieć „żabko”?

Minister znowu się wzdrygnął.

- „Ropucho” byłoby bardziej na miejscu - mruknęła Beatrice.

- Znam pana tylko z telewizji - mówiła Evi podniesionym głosem. - Ale po tym wszystkim, czego się

o panu dowiedziałam, jest pan dla mnie najżałośniejszą kupą śmiecia, jaką widział ten gmach.

- Katharina, co to w ogóle ma znaczyć? - spytał groźnie minister. - Każ jej się uciszyć, dobrze? Podobnie jak temu nędznemu pismakowi z „Głosu Miasta”. Mam nadzieję, że zdążyłaś go już sobie zjednać tym swoim legendarnym... czarem! - To ostatnie słowo niemal wypluł. - Czy raczej należałoby powiedzieć: wyrafinowanymi sztuczkami!

W Evi wszystko zawrzało. Co za podłość! Znów przypomniała sobie Amelię Hoffner. Jak mężczyzna może być tak brutalny?

- Nie dość - wyrzuciła z siebie pełna pogardy - że zmusił pan Katharinę do tego romansu, nie dość, że nie ma pan za grosz pojęcia, jak uszczęśliwić kobietę w łóżku, to jeszcze kazał pan zabić dziecko! Swoje własne dziecko!

Tego już było zdecydowanie za dużo jak na głowę ministra.

- Co takiego? - warknął. - Co? Co? Co pani wygaduje?

- Dobrze wiesz - odezwała się Katharina, która nagle stała się uosobieniem spokoju. - Koniec. To ja kazałam umieścić kamerę przy łóżku. Są filmy z tobą w roli głównej. Nader niewygodne filmy. Mój kontakt w gazecie tylko czeka, żeby je wrzucić na You Tube.

- Ponadto wkrótce wszyscy się dowiedzą, że swój doktorat kupił pan w internecie - dorzuciła Beatrice. - Na uczelni, której nie ma. Jest pan żalonym karaluchem! Za pozwoleniem, ale tego nie da się wyprostować.

Horst Hoffner siedział na kanapie jak skamieniały. Przez moment wyglądał tak, jakby miał się rozplakać.

- Katharina, dlaczego? Dlaczego mi to robisz? Zawsze cię wspierałem!

- Raczej wykorzystywałeś - powiedziała Katharina zimno. - Kto pisał twoje przemówienia, za które zbierałeś pochwały? Kto nocami przygotowywał materiały, którymi potem się chełpiłeś? Czyje to były pomysły na te wszystkie projekty, które firmowałeś swoim nazwiskiem i w ogóle? No proszę, słucham!

Minister z trudem łapał oddech.

- A pomyślał pan kiedyś o swojej żonie? O dzieciach? - Evi podparła się pod boki. - Tak przy okazji: Amelia wie o wszystkim. Spotkałyśmy się z nią wczoraj. Cudowna kobieta.

Hoffner zapadł się w sobie jak przekłuty balon. Pałeczkę przejęła Beatrice.

- Ma zobaczyć na własne oczy, jak jej szanowny małżonek zostaje gwiazdą porno? Jak w knajpach faceci walą się z rozbawienia po udach, oglądając w internecie żaloszny pokaz pańskiego braku inwencji w łóżku?

Cieężko sapiąc, Horst Hoffner złapał się za serce.

- To jakiś koszmar! - powiedział.

- Więc lepiej się ocknij - poradziła mu Katharina. -I nie udawaj chorego na serce, bo ten numer jest stary jak świat.

Horst Hoffner natychmiast zmienił taktykę.

- W takim razie ponegocjujmy - zaproponował. - Jakie mam opcje?

- Dokładnie jedną - powiedziała Katharina. - Złożysz rezygnację. Z przyczyn zdrowotnych. I na swoje miejsce desygnujesz...

- Tak? - Mina Horsta Hoffnera była jednym wielkim znakiem zapytania.

- No... mnie, oczywiście. Minister zbladł jak kreda.

- Żebyś się nie zdziwiła - syknął.

W odpowiedzi Katharina wyjęła komórkę, kliknęła odtwarzanie wideo i podetknęła mu ją pod nos. Dwugłosowe sapanie i towarzyszące temu obrazy nie pozostawiały żadnej wątpliwości.

- Jeśli chcesz wiedzieć, prasa nic jeszcze nie dostała. Nic. Zero. Ale to się może bardzo szybko zmienić. - Katharina nadal była w niebezpieczny sposób spokojna. - To ja przysłałam ci ten list. W końcu jestem u samego źródła. Mam twoje maile, esemesy, a nawet adres tej wirtualnej uczelni. To wystarczy, żeby cię zarżnąć.

W oczach Horsta Hoffnera pojawiła się dzika nienawiść.

- Mam dla ciebie nawet prezent pożegnalny - obwieściła Katharina protekcjonalnie. - Napiszę ci tekst na konferencję prasową. Jutro rano ogłosisz rezygnację. A jeśli bodaj na milimetr odejdiesz od tego, co ci napiszę, niech Bóg ma cię w swojej opiece.

Każde jej słowo wciskało ministra coraz głębiej w kanapę. Kąciki ust miał opuszczone niemal pionowo.

- Teraz jednak chciałobyśmy się uwolnić od pańskiej obecności - powiedziała Beatrice. - Niech Katharina zaczyna się powoli przyzwyczajać do swojego gabinetu. Rzeczy odbierze pan potem w recepcji. A teraz wypad.

Człowiek, który jeszcze przed kwadransiem był odnoszącym sukcesy ministrem do spraw rodziny, wymknął się z gabinetu jak zbity pies.

Katharina podeszła do biurka i wybrała numer sekretarki.

- Pani Liebenhtal? Czy byłaby pani tak dobra przynieść nam coś do picia? Nie, nie kawę. Proszę spróbować wytrzasnąć skądś szampana. Tylko żeby był zimny. Jak dupcia polarnego misia.

Wenera wypisano ze szpitala w obecności całego personelu. Od ordynatora po sprzątaczkę - wszyscy nie posiadali się z radości, że wreszcie pozbędą się despoty z pokoju numer dziesięć. Stali szpalerem na korytarzu, może w nadziei, że znany w całym mieście przedsiębiorca budowlany zrewanżuje się za swoje impertynencje sowitym napiwkami. Nie wiedzieli, że czekają na próżno.

Evi upchnęła rzeczy Wenera w walizce, z ożywieniem nucąc coś pod nosem. Niedawno załatwiła z doktorem Mergenthalerem ostatnie formalności. Fundacja została już oficjalnie utworzona, transfer środków dokonany.

- Życzę wszystkiego dobrego - zwrócił się Robert do Wenera. - Proszę trochę odpocząć i nie rzucać się od razu w wir pracy.

- Chyba pan sobie żartuje? Jeszcze czego! - burknął Werner. - Zaraz zaczynam na ful! Praca wzywa.

- Jakoś nic nie słyszę - szepnęła Evi do Roberta.

- Cóż, na pana odpowiedzialność. Zechce pan jeszcze podpisać dokument, że wychodzi pan ze szpitala na własną prośbę. - Robert podsunął Wernerowi gęsto za-

drukowany papier i długopis. - To tak na wszelki wypadek, ponieważ wypisujemy pana przed czasem. W zasadzie powinien pan zostać jeszcze tydzień.

- Dawaj pan ten papier - burknął Werner i szybko podpisał. - A teraz byle dalej stąd. Wystarczająco dużo czasu zmarnowałem w tej parszywej spelunie.

- Oczywiście, misiaczku - przytaknęła Evi, puszczając oko do Roberta. - Jak najserdeczniej panu dziękuję, profesorze. Znalazłam w panu ogromne oparcie.

Tu spojrzała tęsknie na drzwi łazienki.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Robert.

- Wystarczy tych uprzejmości. Z pewnością odpowiednio dużo to wszystko kosztowało! - Werner włożył płaszcz. - Mam nadzieję, że się już nie zobaczymy.

Robert się uśmiechnął.

- Też mam taką nadzieję.

Przez całą drogę do domu Werner klął na cholernych łapiduchów, ale Evi nie zwracała na to uwagi, komentując tylko jego wybuchy rzucanymi od czasu do czasu ochami i achami. Werner bardzo się spocił. Dzień był wyjątkowo upalny, a samochód nie miał klimatyzacji. Evi umyślnie przyjechała po męża ich małym czerwonym wozem. W żadnym razie nie chciała, żeby powziął podejrzenia, że w jej życiu zaszły jakieś zmiany.

Po wejściu do domu Werner powlókł się do salonu.

- Koniak - zażądał. -1 cygaro. Evi nie protestowała.

- Zaraz przyniosę, misiaczku - szepnęła.

Kiedy pan domu, wydmuchując kłęby dymu, rozsiadł się na kanapie i popijał koniak, Evi przytuliła się do niego. Sobie też naląła kieliszek i to nie bez powodu. Przyszedł czas na najtrudniejszy etap zemsty. Ale nie było wyjścia. W końcu chodziło przecież o to, żeby Wer-

ner miał czego żałować, kiedy Evi na zawsze wykopie go ze swojego życia. Naprawdę żałować.

- Zdrowie! - wzniosła toast. - Za nas. Werner aż się skrzywił.

- Jest dziewiąta rano. O tej porze nigdy nie piłaś alkoholu.

- Dzisiaj jest specjalny dzień - oznajmiła Evi. - I musimy go odpowiednio uczcić.

Spróbowała koniaku, który okazał się okropny w smaku. Werner zawsze wlewał jakieś siki z supermarketu do markowych butelek. Odważnie wypila zawartość kieliszka jednym haustem.

- Co to znaczy dla ciebie: uczcić? - burknął Werner. Evi rozpięła górny guzik sukienki.

- Czy nie powinniśmy kontynuować od momentu, w którym skończyliśmy? - spytała, pokazując brzeg koronkowego biustonosza w dekolcie sukienki.

- No nie mogę! - rzucił zachwycony Werner. - Tatuškowi od razu urosły skrzydła! Czas na jakiś nieziemski numer! Jazda do sypialni!

Cała sprawa trwała na szczęście krótko. Po upływie mniej więcej dwóch i pół minuty, przy dużym zaokrągleniu w górę, Werner z sapnięciem przetoczył się na bok.

- Oooo! - wymruczał zadowolony. - To dopiero numer! Ech, ty moja klaczkę, prawda że jestem znowu w formie? Twój Wernerek jeszcze potrafi! Będziemy to powtarzać częściej.

- Tak, tak, misiaczku - zaświergotała. - Oczywiście, że będziemy.

Potem poszła do łazienki i napuściła do wanny gorącej wody. Trzeba będzie lat, żeby zetrzeć z siebie wspomnienie lepkiego Wenera. Nagle w łazience zjawili się obaj synowie.



- Tata wrócił - powiedział Sven zdruzgotany. Kalli smętnie wysunął do przodu dolną wargę.

- Od razu nas skrzyczał, bo przyprowadziliśmy kolegów.

Evi zsunęła się nieco głębiej w wodę, żeby jej ciało zakrywała piana.

- A wy dlaczego nie w szkole?

- Zwolnili nas z powodu upału - odpowiedział Sven. - Czy to znaczy, że znowu będzie jak dawniej? Tyran domowy *reloaded* czy jak?

Evi nabrała do ręki trochę piany i zdusiła ją w palcach.

- Dawniej już minęło. Nie przejmujcie się. Zastanawiała się, jak to powiedzieć dzieciom. Doszła

do wniosku, że lepiej już teraz przygotować synów na nadchodzące wydarzenia.

- A co wy na to, gdyby tata na jakiś czas zamieszkał gdzie indziej? Oczywiście moglibyście go widywać, kiedy tylko byście chcieli.

- Nie odczuwam potrzeby - powiedział Sven. - Tata i tak nic tylko cały czas narzeka. Ucieszę się, jak się wyniesie. Ty też bez niego jesteś całkiem inna.

- Zgadza się - potwierdził Kalli.

- Inna? To znaczy jaka? Sven się uśmiechnął.

- No, najfajniejsza mama na świecie. Kalli tylko skinął głową.

Evi smakowała każde wypowiedziane przez syna słowo. Najfajniejsza mama na świecie. Oczy napełniły jej się łzami wzruszenia i ulgi.

- No, jeśli tak się sprawy mają... Przygotowałam dla was pyszne mielone. Możecie zjeść z kolegami w kuchni. A potem może skoczycie na basen? Jak wrócicie wieczorem, będzie już po sprawie.

- Mówisz poważnie?

- Poważnie - zapewniła Evi. - I wtedy pójdziemy do takiej świetnej włoskiej knajpy. Dają tam najlepsze lasagne na świecie.

\* \* \*

Evi robiła się na bóstwo. Ułożyła fryzurę i nałożyła staranny makijaż, a następnie wybrała jedną ze swoich nowych sukienek. W żółtym kolorze słońca, podobnie jak czółenka, które do niej dokupiła. Kura domowa w szarym popelinowym płaszczu dla emerytów odeszła w przeszłość.

Z szerokim uśmiechem weszła do sypialni.

- Kochanie, mam dla ciebie niespodziankę! Zaspany Werner ze zdziwieniem patrzył na żonę.

- Rany, jak ty świetnie wyglądasz. Specjalnie dla mnie tak się odstrześliłaś? Choć no tutaj. Znowu mam ochotę.

- Później, misiaczku, później. Czekają na nas o dwunastej. Musimy być punktualnie. To coś w rodzaju powitalnego party dla ciebie.

- Idiotyczny pomysł - burknął Werner. - Zrobiłabyś lepiej coś do jedzenia. Na szczęście ty zawsze robisz coś porządnego, a nie to szpitalne żarcie.

Piwo już w każdym razie czeka, pomyślała Evi. To, którego sobie nawarzyłaś. Będziesz je musiał pić tak długo, aż się udławisz. Wyjęła z szafy garnitur, koszulę i krawat.

- Ma być uroczyście - wyjaśniła. - Zamówiłam nawet fotografa, żebyśmy na zawsze mieli pamiątkę z twojego oficjalnego powrotu do życia.

Werner ubrał się z oporami. Evi zawiązała mu kra-

wat, tak jak to robiła przez wszystkie te lata. Po raz ostatni.

- No, misiaczku, a teraz wyprowadzę wóz. Zobaczysz, że będziesz miał frajdę!

Tym razem wzięła porsche. Werner pogardliwie wyduł wargi, wsiadając.

- Po co porsche? Przecież to rzucanie pereł przed wieprze, jeśli ty masz prowadzić.

- Jak szaleć, to szaleć - odparła Evi. - Chcemy przecież zrobić dobre wrażenie.

Solidnie docisnęła pedał gazu. Pół godziny później zatrzymała się przed szlabanem w dzielnicy rządowej. Pokazała dowód tożsamości i strażnik ją przepuścił.

- Słuchaj, a dokąd tak właściwie jedziemy? - spytał Werner.

- Zwiedzanie miasta dla początkujących - rzuciła żartobliwie Evi. - O, to tutaj to gmach, w którym odbywają się rządowe konferencje prasowe.

Wykonała ruch ręką w stronę przypominającego kostkę budynku, przed którym zebrał się już spory tłumek. Wszędzie kręcili się reporterzy z kamerami, ekipa telewizyjna rozkładała sprzęt.

Werner poprawił krawat.

- Chcesz powiedzieć, że oni wszyscy przyszli z mojego powodu?

- Nie tylko, ale między innymi z twojego - powiedziała Evi tajemniczo. - Lepiej będzie, jak wejdziemy tylnym wejściem.

Zaparkowała wóz i zaprowadziła Wenera do niepozornych drzwi, w pewnym oddaleniu od czekających ludzi. Tu też już na nią czekano. Bez specjalnej kontroli zostali wpuszczeni do środka. W pustym foyer stała Beatrice. Objęła Evi z miną spiskowca.

- Strasznie było? - spytała szeptem. - No wiesz, ten pożegnalny numerek?

- Epizod w klubie „Desiree” to przy tym szczyt czułości - odpowiedziała też szeptem Evi. - Ale Werner był w siódmym niebie.

- I o to chodziło - powiedziała Béatrice, a potem wyciągnęła rękę do Wenera. - Béatrice Kramer. Witamy na konferencji prasowej. Zarezerwowałam dla pana i pańskiej małżonki miejsce w pierwszym rzędzie.

Werner cały czas nie posiadał się ze zdumienia. Nic nierozumiejącym wzrokiem gapił się na Béatrice, potem popatrzył na marmurowe posadzki i chiński ogród przy barze. Rozległe foyer, tłum kelnerów stojących z pełnymi tacami, wszystko to zrobiło na nim spore wrażenie.

- Mają nawet szampana - powiedział ucieszony. - Chyba od razu się poczęstuję i trochę przepłuczę gardło.

Béatrice westchnęła głośno.

- Może później. Proszę teraz za mną. Za chwilę zaczną wpuszczać dziennikarzy.

Werner z dumnie wypiętą pierśią ruszył za nią do dużej sali. Ustawiono tam krzesła dla co najmniej dwustu osób. Na podium stał stół, na nim dużo mikrofonów. Kiedy Evi i jej mąż usiedli na swoich miejscach, ze wszystkich stron do sali zaczęli napływać ludzie.

- Czy będę musiał coś mówić? - spytał rzeczowo Werner.

- Odpręż się - odpowiedziała Evi. - Dzisiaj zrobią to za ciebie inni.

W ciągu dwóch minut sala szczelnie się wypełniła. Nawet pod ścianami stali ściśnięci jeden obok drugiego dziennikarze, w przejściach przycupnęli ich młodszy koledzy. Niektórzy mieli notesy na kolanach, inni trzymali dyktafony. Wszędzie toczyły się przyciszone rozmowy.

Evi spojrzała na zegarek. Była punkt dwunasta. Beatrice wślizgnęła się na wolne miejsce obok niej. Przyproceedziła ze sobą Hansa-Hermannna.

- Ostateczna rozgrywka! - szepnęła przyjaciółce do ucha.

Evi posłała Hansowi-Hermannowi słodziutki uśmiech. I delektowała się wyrazem jego twarzy kiedy nagle dotarło do niego, kogo ma przed sobą.

Rozległ się trzask migawek aparatów, kiedy przy podium pojawili się minister do spraw rodziny, doktor Horst Hoffner, i sekretarz stanu, doktor Katharina Severin. Katharina miała na sobie beżowy kostium i była blada jak ściana. Nienaturalnie usztywniona weszła na podium. Horst Hoffner wyglądał jak przepuszczony przez wyżymaczkę. Włosy sterczały mu w nieładzie, na podbródku miał plaster, jakby się zaciął przy goleniu.

Potem na podium wskoczył energiczny młody człowiek i przysunął sobie mikrofon, przy którym stała tabliczka „Rzecznik prasowy”.

- Szanowni państwo, serdecznie witam na konferencji prasowej pana ministra do spraw rodziny - zaczął. -Bardzo proszę o absolutną ciszę. Pan minister odczyta teraz oświadczenie. Potem będzie możliwość zadawania pytań.

- Co jest grane? - burknął niezadowolony Werner. -Po co mnie tu ciągnęłaś? Myślałem, że mam dostać jakiś medal albo coś?

Evi patrzyła przed siebie i nawet nie odwróciła wzroku.

- Poczekaj, poczekaj.

Horst Hoffner rozłożył kartkę. Evi wyraźnie widziała, że ledwie może ją utrzymać, tak bardzo dygocą mu dło-

nie. Hoffner zdecydowanie wyglądał na człowieka, który nie zmrużył oka tej nocy.

- Szanowni państwo - zaczął łamiącym się głosem. -Z wielką przykrością zmuszony jestem... - Przerwał, żeby odchrząknąć. Trzasnęło kilka fleszy. - ...ogłosić moją rezygnację... - Trzask fleszy wzmógł się jeszcze bardziej. -...z funkcji ministra do spraw rodziny.

Rozległy się okrzyki zdumienia. Kilku fotografów przedarło się do przodu i zajęło miejsca tuż pod podium. Takie sytuacje to była dla prasy wielka gratka. Bezlitośnie obfotografowywano poraną zmarszczkami twarz polityka.

- Powodem mojej dymisji są - tu Hoffner rzucił krótkie spojrzenie Katharinie - problemy zdrowotne. Proszę mi wybaczyć, że nie będę wdawał się w szczegóły.

Minister sięgnął po szklankę z wodą, jakby mogła go uratować, i wypił ją duszkiem z zamkniętymi oczami.

- Oczywiście zależy mi na tym, aby ten jakże ważny i zaszczytny urząd pozostał w jak najlepszych rękach. Dlatego też, po szczegółowych konsultacjach z czynnikami rządowymi i po rozmowie w cztery oczy z panią kanclerz... - Głos odmówił mu posłuszeństwa, twarz niebezpiecznie poczerwieniała i minister zaczął nerwowo mrugać oczami.

- Kto? - zawołał jakiś z dziennikarz. - Kto będzie następcą?

- ...zdecydowałem - wydusił z siebie Horst Hoffner z najwyższym wysiłkiem - powierzyć to odpowiedzialne zadanie jednej z najzdolniejszych i najbardziej kompetentnych osób z mojego sztabu, mianowicie pani sekretarz stanu doktor Katharinie Severin!

Wszyscy na sali zaczęli krzyczeć jeden przez drugiego. Kilku dziennikarzy wyjęło komórki, żeby przekazać

sensacyjną wiadomość do redakcji, inni jak szaleni zaczęli stukać w klawiatury laptopów.

- Proszę o spokój! - upomniał wszystkich rzecznik prasowy. Sala ucichła. - A teraz oddaję głos pani doktor Katharinie Severin.

Evi i Beatrice ujęły się za ręce i mocno uściśniły.

- Szanowni państwo! Oczywiście doskonale zdaję sobie sprawę, jak dramatyczne jest to wydarzenie, kiedy -Katharina spojrzała w stronę Hoffnera, któremu każde jej słowo musiało dźwięczeć w uszach jak trzask z bicia - tak zasłużony, zaangażowany i nieposzlakowany polityk, jak doktor Horst Hoffner, zmuszony jest przedwcześnie ustąpić ze stanowiska i przekazać je w inne ręce. Pragnę z tego miejsca zapewnić, że wypełnię powierzone mi zadanie w poczuciu obowiązku i z miłością do sprawy.

Na sali wybuchły spontaniczne oklaski. Tylko Evi i Beatrice nie były w stanie klaskać. Obie miały gęsią skórę. Był to historyczny moment i to nie tylko dla świata polityki.

- Zanim przystąpię państwo do zadawania pytań -kontynuowała Katharina - chciałabym przedstawić projekt, który uważam za wytyczający kierunek mojej przyszłej pracy. W tym celu zapraszam na podium panią Evę-Marię Wuttke.

Evi czuła, jak staje jej serce. Ocknęła się dopiero, kiedy Beatrice trąciła ją w bok. Potem wspięła się na podium i zajęła wolne miejsce między Kathariną a Horstem.

Werner patrzył na nią osłupiały. Hans-Hermann skamieniał. W rzędzie za nim Evi spostrzegła Amelię Hoffner, która posłała jej pełen wdzięczności uśmiech.

- Pani Wuttke, oddaję pani głos. - Katharina zachęcająco skinęła głową.

- Ehem... - Evi przełknęła ślinę. - Nie nawykłam do wygłaszania przemówień. Przeważnie trzymam się w cieniu, ale dzisiaj chciałabym państwu coś powiedzieć. Od dawna już podziwiam dokonania pani doktor Kathariny Severin, a zwłaszcza to, co robi dla kobiet.

Evi popatrzyła w stronę Amelii Hoffner.

- Pomimo emancypacji kobietom nadal nie jest łatwo. Zwłaszcza tym opuszczonym, zdradzonym i szykanowanym. Dlatego też wraz z moim mężem Wernerem Wuttke postanowiliśmy założyć wspierającą je fundację

O nazwie Fundacja Pamięci Wenera Wuttke.

Misiaczkowi opadła szczeka.

- Patronką tej fundacji zostanie przyszła pani minister do spraw rodziny - dokończyła Evi. - Przy okazji, serdeczne gratulacje z powodu awansu.

Na bladej twarzy Kathariny pojawił się cień uśmiechu.

- Bardzo pani dziękuję, pani Wuttke. Jednocześnie chciałabym też podziękować anonimowej ofiarodawczyni za dom w Kleinmalchowthal, który już wkrótce zostanie zaadaptowany na ośrodek dla samotnych matek. Ofiarodawczyni w pełni utożsamia się z ideami fundacji.

Evi wpatrywała się w pierwszy rząd. Hans-Hermann był o krok od zapaści. Z grymasem wściekłości chwycił Beatrice za ramię, ale ona strzepnęła jego dłoń jak natrętnego owada.

Również Katharina zauważyła tę drobną scenę i uśmiechnęła się lekko.

- Chciałabym z tego miejsca serdecznie podziękować panu Wernerowi Wuttke, który przekazał na rzecz fundacji cały swój majątek.

Werner o mało nie spadł z fotela. Z wykrzywioną bólem twarzą trzymał się za brzuch.



- Cały mój majątek? Rany boskie! Nie, nie! - stękał, ale nikt go nie słyszał w szalonym aplauzie, jaki wybuchł po słowach Kathariny. Słyszać było też pojedyncze okrzyki „brawo!”. Fotografowie, którzy czyhali pod sceną, odwrócili obiektywy w stronę Wenera.

Beatrice położyła mu rękę na ramieniu.

- Morda w kubek i uśmiech, bo inaczej będzie po tobie.

\* \* \*

Karetką przyjechała szybko. Kiedy sala opustoszała, sanitariusze przenieśli Wenera na nosze. Nie mógł wydobyć z siebie słowa, a jednak zdołał wydusić przez zaciśnięte gardło kilka ordynarnych przekleństw.

Kiedy sanitariusze przywiązywali go do noszy, Evi pochyliła się nad nim, pytając:

- Źle się czujesz, misiaczku?

- Ty dziwko, ty zdiro - wysyczał, tak żeby nie usłyszało go paru dziennikarzy, którzy jeszcze pozostali na miejscu i właśnie wychodzili z sali.

- Czy on występuje też w wersji przyjemniejszej dla otoczenia? - spytała Beatrice z uśmiechem. - Przecież jest kompletnie wyzuty z wyższych uczuć!

Katharina udzielała wywiadów, Hans-Hermann wypadł z sali z wściekłą miną, ale Beatrice została z Evi, bo kto wie, co temu pocziwemu Wenerowi może jeszcze przyjść do głowy. Na szczęście nie mógł się ruszyć, bo sanitariusze znali się na rzeczy.

Evi posłała mężowi pełen wdzięczności uśmiech.

- Wiesz, przez te wszystkie smutne godziny, kiedy ty cierpiełeś w szpitalu, a ja drżałam o twoje życie, wiele sobie przemyślałam.

Werner zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Przemyślałaś? Jesteś na to za głupia - powiedział i spojrzął na Beatrice. - Jako gospodyni domowa bez zarzutu, w łóżku bomba, ale poza tym...

- Dżizas, no nie wierzę! - Beatrice aż sapnęła z oburzenia. - Kto mu tak nasrał we łbie? Niektóre kobitki awansują przez łóżko, inne z kolei wychodzą za troglodytów. Ty Evi zdecydowanie wybrałaś drugi wariant.

Zanim Evi odezwała się znowu do Wenera, poprosiła sanitariuszy, żeby na chwilę zostawili ich samych.

- Dziękuję, misiaczku. Zawsze byłeś dla mnie szarmancki. No więc zastanawiałam się, co to dalej będzie. Co mam zrobić.

Evi spojrzała w górę, jakby stamtąd miało przyjść natchnienie.

- Na początek zebrałam informacje na temat naszego dość sporego, jak się okazuje, majątku.

- Co takiego? - sapnął Werner.

- A ponieważ wyglądało na to, że wkrótce zamkniesz oczy na wieki, zrobiłam najlepsze, co mogłam zrobić. Po pierwsze przepisałam na siebie porsche. Po drugie dom.

Werner zaczął szarpać pasy, którymi był przytroczony do noszy.

- To nieprawda! Nie mogłaś tego zrobić!

- Ależ oczywiście, że mogłam - uspokoiła go Evi. - Założenie Fundacji Pamięci Wenera Wuttke to już była kaszka z mleczkiem. Zwłaszcza że przetransferowałam do kraju zawartość kont na Kajmanach. Nieruchomości zostały sprzedane, akcje upłynnione. Wszystko przy czynnej pomocy Huberta.

- Mergenthaler? To wy ze sobą trzymacie?! Ten numer nie przejdzie!

- wrzasnął Werner. Twarz miał szarą jak popiół.

- Już przeszedł - oznajmiła Evi radośnie. - Dzisiaj rano w szpitalu podpisałeś zgodę na wszystko. W obecności świadków i w pełni władz umysłowych. Ponadto w każdej chwili jestem w stanie udowodnić, że przekupywałeś urzędników z komisji budowlanej w ratuszu. Cóż. Czeka już na ciebie pokój w domu spokojnej starości. Sielankowe położenie, w środku parku.

- Dlaczego? Dlaczego mi to wszystko robisz?! - krzyczał Werner.

Beatrice aż wstrzymała oddech, kiedy Evi nagle się wyprostowała.

- Ponieważ przez dwadzieścia lat mną pomiatałeś. Podobnie jak naszymi dziećmi. Ponieważ jesteś beznadziejny w łóżku. Ponieważ potajemnie przygotowywałeś rozwód, po którym poszłabym z torbami. Ponieważ chciałeś mi odebrać wszystko, co kocham. Wystarczy na początek?

Werner zamknął oczy, a usta wypowiadały słowa, których nie dało się zrozumieć, bo było to tylko skomlenie.

- Chyba możemy już wezwać sanitariuszy - zdecydowała Evi. - Werner Wuttke powinien na jakiś czas spocząć na laurach.

- Możesz mnie... - wydobyło się gdzieś z samych trzewi Wenera.

- I ty mnie też - powiedziała Evi, gładząc go pieszczotliwie po rękę.

\* \* \*

Kiedy zaparkowała swoje porsche na podjeździe, pensjonat hotelowy „Piękny Widok” był odświętnie oświetlony. Jej elegancka granatowa suknia wieczorowa wydymała się w powiewach wieczornego wiatru.

Nowa

fryzura, odważnie wystylizowana na pazia, doskonale pasowała do jej twarzy i Evi miała tego świadomość.

Napięcie związane z dramatycznymi wydarzeniami poprzedniego dnia już z niej opadło. Wczorajszy wieczór spędziła ze Svenem i Kallim w Amore Mio, pełnymi garściami czerpiąc z odzyskanej wolności. Piętro przygotował dla chłopców gigantyczny deser ze strzelającymi świeczkami, który spokojnie zasługiwał na wpis do *Księgi rekordów Guinnessa*.

W doskonałym nastroju Evi wyjęła z bagażnika torbę podróżną z mięciutkiej skóry i tanecznym krokiem ruszyła do wejścia.

Portier przywitał ją głębokim ukłonem.

- Pozwoli pani, że wezmę bagaż? Apartament prezydencki już czeka. Mogę zaproponować kieliszek szampana na powitanie?

Jeszcze kilka tygodni wcześniej nie zwróciłby na nią uwagi. Ale to przeszłość.

- Oczywiście - zgodziła się Evi. - Czy moi goście już przyjechali?

Portier skłonił się po raz drugi i powiedział:

- Jest pani oczekiwana przy barze.

Beatrice i Katharina też miały na sobie wieczorowe suknie. Beatrice przyciągała spojrzenia wszystkich głęboko wyciętą togą z fioletowej tafty i ciężką złotą biżuterią. Katharina miała czarną suknię do ziemi, odsłaniającą jej nieskazitelne ramiona.

Evi niemal frunęła w ich stronę.

- Na zawsze!

- Na wieki! - wykrzyknęła Katharina.

- I na ameeen! - dołączyła Beatrice. - Skarbie, wyglądasz przeuroczo! Evi Forever!

To tutaj wszystko się zaczęło. W tym dyskretnie

oświetlonym barze, gdzie spotkały się po dwudziestu pięciu latach. Gdzie na początek okłamywały się, opowiadając o swoich życiowych sukcesach. I nie przypuszczały, że to banalne spotkanie klasowe w nieoczekiwany sposób przewróci do góry nogami całe ich dotychczasowe życie.

- Co słychać u drogiego Hansa-Hermann? - spytała Evi.

Beatrice uśmiechnęła się lekko.

- Kiedy wróciłam z konferencji prasowej, urządził mi w domu karczemną awanturę. *Big drama* z krzykami i płaczem. A ja? Ja po prostu wywaliłam go za drzwi. Teraz mieszka gdzieś w jakimś zatęchłym pensjonacie, kompletnie splukany i ciężko zdemoralizowany.

Barman postawił na kontuarze trzy kieliszki szampana. Nie wiedział, na którą z nich patrzeć. Trio Fatal składało się z okazów, które nawet w supereleganckim pensjonacie, jakim był „Piękny Widok”, nie miały sobie równych.

Evi uniosła kieliszek.

- Za nasz niezapomniany wieczór!

- Za zrównanie praw kobiet! - dodała Katharina.

- I za nowy początek - dokończyła Beatrice. - *Reset and play*

Gdy tylko wypity szampana, ruszyły w stronę apartamentu prezydenckiego. Wszystkie jego pomieszczenia były ozdobione kwiatami. Z głośników sączyły się dźwięki harfy. Stół pod oknem był nakryty na trzy osoby, liczne sztuce i kieliszki zapowiadały prawdziwą ucztę.

- Zestaw dla smakoszy już czeka - objaśniła Evi. - Osiem dań, osiem win, a na koniec deska serów brandenburskich. Czy wy zdajecie sobie sprawę, jaka ja jestem szczęśliwa?

- Grunt, żebym zdążyła wytrzeźwieć do zaprzysiężenia - powiedziała Katharina, patrząc na baterię kieliszków. - Ale dzisiaj idziemy na całość!

Wszystkie gazety rozpisywały się o sensacyjnym awansie pracownicej pani sekretarz stanu. Chwalono też fundację Evi, jak również hojną darowiznę anonimowej ofiarodawczyni. Tak jak obiecała Katharina, Horst Hoff-ner miał wkrótce przejść na wcześniejszą emeryturę z całym należnym ceremoniałem pożegnalnym i zachowaniem wynagrodzenia w pełnej wysokości. Bez cienia skandalu.

W swawolnych nastrojach trzy przyjaciółki zasiadły do stołu. I znów przynoszono jedno danie za drugim. Za każdym razem robił to inny kelner. Nikt w hotelu nie chciał zrezygnować z przyjemności zobaczenia, jak trzy panie z apartamentu prezydenckiego dają czadu. Ich śmiechy słychać było na drugim końcu korytarza.

Kiedy przyszedł czas na deser, Evi zastukała małą łyżeczką w kieliszek.

- Bella Beatrice! Katarzyno Wielka! Nie bez przyczyny tak się nazywacie. Bez was nadal siedziałabym w mojej kuchni pogrążona w głębokiej depresji. Bez was nadal byłabym udręczoną mamuszką. Z dwójką synów, którzy widzieliby we mnie tylko zahukaną służącą. Wiele wam zawdzięczam. Co ja gadam, zawdzięczam wam wszystko! I dlatego...

Beatrice i Katharina słuchały jej jak zaczarowane.

- ...dlatego na deser wymyśliłam dla was coś wyjątkowego.

Evi wstała z miejsca i dostojnym krokiem podeszła do drzwi.

- Gotowe do startu? - spytała.

Katharina z westchnieniem pogładziła się po brzuchu.

- Obawiam się, że już nic się tam nie zmieści.

- Nie byłabym taka pewna - zachichotała Evi.

Z rozmachem otworzyła drzwi. Beatrice i Katharina wyciągnęły szyje. Ciekawe, co Evi zamówiła. Lody gigant? Tort?

- Panowie, zapraszam!

Katharina aż przewróciła kieliszek, a Beatrice zaczęła się nerwowo wachlować serwetką. Nagle zrobiło się gorąco. Bardzo gorąco. Oniemiałe gapiły się na drzwi.

Do apartamentu weszło trzech mężczyzn. Byli w smokingach i każdy trzymał w dłoni różę.

- Pomyślałam sobie, że przyda się wam deser zero kalorii - wyjaśniła Evi. - Zresztą, kto wie, może dzisiejszego wieczoru znajdzie się i czas na zestaw ćwiczeń spalających tłuszcz?

Robert ujął ją pod ramię i czule pocałował w policzek.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że jeszcze raz się tutaj znajdę.

- Czy stara prawda nie mówi, że większość par poznaje się w miejscu pracy? - spytała Evi, podniecona jak nastolatka.

- Yyyy jak udało ci się ściągnąć tutaj Pietra? - spytała Beatrice, która jeszcze nie całkiem ochłonęła z szoku.

- Wspólną taksówką - odparła Evi. - Piętro zgodził się bez wahania. Ciężko było tylko wyciągnąć Ralfa z redakcji. Naczelny koniecznie chciał jeszcze od niego artykuł na temat świeżo desygnowanej pani minister.

- Jestem tu w celu zebrania materiałów - uśmiechnął się znacząco Ralf Blumencron.

Pojawił się kelner z kubelkiem lodu, w którym chłodziła się butelka szampana. Drugi przyniósł dodatkowe kieliszki.

- Dziękuję bardzo - powiedziała do nich Evi. - Na

razie niczego więcej nie potrzebujemy. A mówiąc dokładniej: byłibyśmy ogromnie wdzięczni, gdyby do rana nam nie przeszkadzano.

Kelnerzy wyszli, nie kryjąc uśmiezków. Znowu będą mieli co opowiadać.

Piętro rozlał szampana do kieliszków. Podając jeden Beatrice, spytał ściszym głosem:

- Ale ty na mnie nie zła, *bella Beatrice*? Twoja przyjaciółka wczoraj zaprosić.

- Zła? - Beatrice pokręciła przecząco głową. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę! *Molto* czy jak to się mówi.

Przyciągnęła głowę Pietra i złożyła usta w dzióbek. Jego wargi były ciepłe i miękkie. Zachwycona przymknęła oczy, roztapiając się pod wpływem jego delikatnego pocałunku.

Katharina siedziała przy stole sztywna, jakby połknęła kij, i patrzyła na obydwie pary. Wyglądało na to, że nie bardzo wie, co dalej. Ralf Blumencron podszedł do niej i wręczył jej czerwoną różę.

- Trochę tego za dużo jak na jeden raz, prawda? - powiedział szeptem.

- Niby za dużo, a jednak za mało - odpowiedziała również szeptem Katharina. - Ale na romans to u mnie w tej chwili nie najlepsza pora, rozumiesz chyba?

Ralf usiadł przy niej.

- A kto mówi o romansie? To prawda, że nie znamy się zbyt długo, Ale powiem prosto z mostu: myślę o czymś znacznie więcej. Chcę mieć rodzinę, dzieci. A ty?

- Dzieci... - Oczy Kathariny zaszczyły łzami.

Ralf ujął ją pod brodę i delikatnie uniósł jej twarz.

- Cóż, pewnie nie tak od razu, ale możemy przedtem trochę poćwiczyć...

Uszczęśliwiona Evi patrzyła, jak wszystko samo się



układa. Nawet gdyby miało kiedyś z powrotem rozplynać się w powietrzu, to jednak ta noc będzie kamieniem milowym w dziejach Trio Fatal. Cóż to jest wobec wieczności? Czyż nie chodzi o to, by cieszyć się chwilą? Robert objął ją w talii.

- Grałem z twoimi chłopakami w piłkę, kiedy byłeś po południu u fryzjera. Chyba mnie lubią.

- Ja chyba też - szepnęła Evi. Potem ujęła go za rękę i poprowadziła do sypialni. Tak jak wtedy. Była po prostu szczęśliwa. I miała niepohamowaną ochotę na petersburską sanę.